

BOYD MORRISON

# KRYPTA

Elektryzujące połączenie historii, zagadki i nauki



**Boyd Morrison**

# **Krypta**

Z języka angielskiego przełożył  
Paweł Cichawa

Wydawnictwo:  
Sonia Draga

Dedykuję Randi.  
Wszystkie moje słowa zostawiłem dla Ciebie.

# PROLOG

## OSIEMNAŚCIE MIESIĘCY WCZEŚNIEJ

**Jordan Orr** wystawił kciuk nad detonator. Przy jego nogach leżały zwłoki dwóch ochroniarzy. Rzucił ostatnie spojrzenie na dwóch współników. Gdy potwierdzili gotowość skinieniem głowy, wduślił przycisk i zaparkowany niespełna pięć kilometrów dalej przy Piccadilly Circus samochód eksplodował.

Orr nie miał pojęcia, czy ktokolwiek zginął, ale choć było mu to obojętne, nie przypuszczał, żeby wybuch o trzeciej nad ranem spowodował ofiary w ludziach. Liczyło się dla niego tylko to, że służby bezpieczeństwa uznają eksplozję za akt terrorystyczny. W konsekwencji czas reakcji policji londyńskiej na wszystkie inne zdarzenia co najmniej dwukrotnie się wydłuży, dzięki czemu on i jego ludzie zdążą opróżnić największy magazyn jednego z domów aukcyjnych.

Orr naciągnął na twarz kominiarkę. Russo i Manzini zrobili to samo. Unieruchomienie kamer monitoringu w magazynie wymagałoby czasu, którego nie mieli. Alarm włączy się natychmiast po otwarciu drzwi.

Wejścia strzegł podwójny zamek na kartę magnetyczną, dodatkowo zabezpieczony hasłem. Orr znalazł kartę w kieszeni jednego z zabitych ochroniarzy. Wsunął ją do czytnika i uruchomił system, który zażądał kodu dostępu. Mężczyzna spojrział uważnie na panel dotykowy. Sprytne urządzenie wyświetlało przyciski klawiatury numerycznej w zmienionej kolejności, przez co nie dało się wywnioskować hasła z ruchów dłoni osoby otwierającej zamek. Poprzedniego dnia kierownik magazynów był wyjątkowo nieostrożny i nie zadał sobie trudu, żeby zasłonić urządzenie przed niepowołanymi oczami. Orr, który przeprowadzał rekonesans, podając się za potencjalnego klienta, zdołał nagrać kombinację cyfr kamerą ukrytą w długopisie, który wystawał z kieszeni jego marynarki.

*Nonszalancki typek* - pomyślał o nim Orr. Konstruktorzy systemów zabezpieczeń zawsze zapominają o ludzkiej bezmyślności.

Teraz Orr wprowadził hasło. Brzęczyk potwierdził otwarcie zamka. Orr pchnął drzwi, i choć nie usłyszał żadnej syreny, wiedział, że zerwanie elektromagnetycznej plomby uruchomiło alarm w siedzibie firmy ochroniarskiej. O tej porze nikt nie powinien wchodzić do magazynu.

Po nieudanej próbie kontaktu ze swoimi ludźmi na miejscu dyżurny ochroniarz w centrali firmy zapewne powiadomi policję, ale jego zgłoszenie zostanie potraktowane jako mało ważne. Atak terrorystyczny ma pierwszeństwo przed wszystkim. Orrowi ta hierarchia ważności bardzo odpowiadała.

Wszedł pierwszy. On już był w tym pomieszczeniu, a Russo i Manzini znali je tylko z nagrania wideo.

Powierzchnię pięć na pięć metrów zagospodarowano tak, aby do przedmiotów, które następnego dnia planowano wycenić przed aukcją, był łatwy dostęp. Biżuterię, rzadkie książki, rzeźby, złote monety - skarby odnalezione po latach na strychu wiejskiej rezydencji gdzieś w Anglii - oświetlono, by podkreślić ich walory. Oczekiwano, że sprzedane zostaną za ponad trzydzieści milionów funtów.

Szczególnie wyeksponowano jeden przedmiot. W gablocie pośrodku leżała dłoń wykonana ze szczerego złota. Orr zachwycał się lśniącym pięknem szlachtetnego metalu.

Manzini, niski tysięcący mężczyzna o silnych ramionach, odpiął od paska ciężki młotek.

- No to staśmy się bogaci - rzekł i z całych sił uderzył w gablotę. Grube szkło się roztrzaskało. Manzini sięgnął po złoty eksponat, owinał go w folię pęcherzykową, po czym włożył do worka marynarskiego. Następnie zabrał się za gablotę z biżuterią.

Russo, tak chudy, że niemal mógłby używać gumki recepturki zamiast paska do spodni, musiał trzymać młotek oburącz. Rozbił gablotę i ostrożnie wyjął szkic Picassa, uważając, by go nie uszkodzić kawałkami szkła.

Podczas gdy Manzini i Russo zbierali resztę biżuterii i rolowali obrazy, Orr w kilku susach znalazł się w głębi pomieszczenia, gdzie jednym uderzeniem zniszczył szkło chroniące trzy stare rękopisy, które następnie ostrożnie schował do worka. Obok stała gablota z kolekcją rzadkich złotych monet.

W ciągu zaledwie trzech minut zwinęli wszystkie eksponaty.

- Skończyliśmy - oznajmił Orr, otworzył klapy swojego telefonu komórkowego i wybrał numer. Głos współnika usłyszał po

pierwszym sygnale:

- Tak?
- Wychodzimy - rzucił Orr i natychmiast się rozłączył.

Przestąpili podziurawione kulami ciała ochroniarzy i pobiegli do wyjścia z budynku. Na zewnątrz Orr usłyszał syreny radiowozów zmierzających w przeciwnym kierunku. Czekala na nich ukradziono wcześniej taksówka. Ich współnik Felder siedział za kierownicą w czapce z daszkiem, jego twarz dodatkowo zakrywały szkła okularów i sztuczne wąsy.

Rzucili worki marynarskie na siedzenia i wsiedli do auta.

- Udało się? - zapytał Felder.
- Wszystko jak w filmie - odpowiedział Russo. - Zgarnęliśmy towar za trzydzieści milionów.
- Na czarnym rynku dostaniemy najwyżej jedną trzecią tej kwoty - ostudził go Manzini. - Kupiec Orra daje tylko dziesięć milionów.
- To i tak więcej pieniędzy, niż widziałeś w swoim życiu - powiedział Felder.
- Jedź! - rozkazał Orr poirytowany ich cczą gadaniną. Akcja jeszcze się przecież nie zakończyła.

Taksówka ruszyła. Ponieważ Londyn dysponuje największą na świecie liczbą kamer monitoringu miejskiego, nie zdjęli kominiarek. Po takiej kradzieży inspektorzy Scotland Yardu będą ślęczyć długie godziny nad nagraniami w poszukiwaniu jakichkolwiek wskazówek, które pomogłyby im dotrzeć do złodziei.

Orr mógłby się założyć, że żadnej wskazówki nie znajdą.

Tak samo jak podczas prób, które przeprowadzali wcześniej, taksówka dotarła do Tamizy w ciągu pięciu minut. Zostawili ją na parkingu przy nabrzeżu i ruszyli do łodzi motorowej z kabinami, którą wynajął Felder. Orr zdawał sobie sprawę, że ten trop może doprowadzić policję do Feldera, ale kiedy tak się stanie, dawno już będzie po wszystkim.

Gdy tylko weszli na pokład, Felder - rodowity Brytyjczyk, który przez dziesięć lat przemierzał te wody jako załogant holownika - wrzucił całą naprzód. Zgodnie z planem mieli się zatrzymać dopiero w Cieśninie Kaletańskiej, wysiąść na brzeg w hrabstwie Kentu i wypożyczonym wcześniej samochodem przejechać z Dover do Calais promem linii SeaFrance.

Podczas gdy Felder stał za sterem, w zaciemnionej kabinie dziobowej jego kompani wypakowywali worki, żeby obejrzeć skradzione kosztowności. Russo i Manzini paplali cały czas po włosku. Jako Amerykanin Orr wylapywał tylko nazwę ich rodzinnego Nea-

polu, którą powtarzali: *Napoli*. Zignorował więc tę gadaninę i uważnie obejrzał trzy manuskrypty. Zidentyfikował ten, którego szukał, i odłożył go na bok. Pozostałe dwa były dla niego bezużyteczne, umieścił je więc z powrotem w worku marynarskim.

Do czasu, gdy skończyli sortować łupy, łódź wpłynęła na wody kanału La Manche. Orr uznał, że to właściwy moment. Stał tyłem do Russa i Manziniego, żeby sięgnąć po pistolet sig sauer z tłumikiem, z którego zastrzelił ochroniarzy.

- Hej, Orr! - odezwał się po angielsku Russo. - Kiedy się spotykasz ze swoim kupcem? Chcę otrzymać swoją dołą jak najszybciej! *Capisce?*

- Nie widzę problemu - odpowiedział Orr, błyskawicznie się odwracając. Najpierw strzelił do Russa, potem do jego kolegi. Manzini upadł na Russa, nie wypuszczając naszyjnika, który pieścił w dłoniach.

Szum wiatru i hałas silnika były tak głośne, że Felder nie mógł usłyszeć strzałów. Orr ruszył do sterówki.

Felder odwrócił do niego uśmiechniętą twarz.

- Mógłbyś na chwilę stanąć za sterem? - poprosił. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę moją część łupu.

- Oczywiście - odrzekł Orr, chwytając ster jedną ręką. Gdy Felder odwrócił się tyłem, Orr wpakował mu w plecy dwa pociski. Felder zwałił się na niższy pokład.

Orr zerknął na GPS i obrócił ster, biorąc kurs na Leysdown-on-Sea, małe przybrzeżne miasteczko, gdzie zaparkował drugi samochód. Ten, który wynajął Felder, zostanie na parkingu, dopóki go nie odholują. Orr nie dbał o to. Nie uda się go z tym autem w żaden sposób powiązać.

Gdy łódź znalazła się trzy mile od miasteczka, Orr wyłączył silnik. W tym miejscu woda miała odpowiednią głębokość.

W kabinie pod pokładem przywiązał wszystkie trzy ciała do elementów wyposażenia, a następnie umieścił dwa niewielkie ładunki wybuchowe poniżej poziomu wody oraz przygotował dmuchaną tratwę i wiosła. Gdy zdetonuje ładunki, które były wystarczająco duże, by wyrwać dziury w kadłubie, łódź zatonie w kilka minut.

Szczerozłotą dłoń, biżuterię i monety oraz wybrany wcześniej rękopis zabezpieczył w wodoszczelnej torbie, wszystko inne pochował w szafkach, które następnie uszczelnił. Po łodzi nie zostanie żaden ślad, gdy pójdzie na dno kanału La Manche. Przedmioty takie jak rysunek Picassa miały wielką wartość, jednak od razu było widać, że są trefne; uznał, że nie uda się tego bezpiecznie sprzedać. Nie mógł

ryzykować, że cokolwiek naprowadzi policję na jego trop. Co innego biżuteria. Wyjęte z niej drogie kamienie upłynni na sztuki, a złoto sprzeda na wagę prawie bez ryzyka. Spodziewał się, że zarobi na tym dwa miliony funtów, czyli dość, by spłacić długi i sfinansować swój główny plan.

Złotą dłoń i starożytny manuskrypt zatrzymał. Choć wspólnicy tego nie wiedzieli, dokument był najcenniejszym z przedmiotów wyniesionych z magazynu. Niewykluczone nawet, że stanowił najcenniejszy przedmiot na całej ziemi. Właściciel nie wiedział, co opisuje, w przeciwnym razie nie wystawiłby go na aukcję.

Orr wiedział. Upewnił się jeszcze, gdy Russo i Manzini zachwycali się złotem i klejnotami. Laik uznałby najważniejszą linijkę tego testu, zapisaną na początku ostatniego akapitu, za rząd przypadkowych greckich liter, ale to właśnie one potwierdzały wartość rękopisu:

ΟΣΤΙΣΚΡΑΤΕΙΤΟΥΤΟΥΤΟΥΤΟΥΤΟΥΓΡΑΜΜΑΤΟΣΚΡΑΤΕΙΤΟΥΠΛΟΥΤΟΥΤΟΥΜΙΔΑ

Rękopis był fragmentem średniowiecznego kodeksu, w którym skryba skopiował tekst ze zwoju zapisanego dwieście lat przed Chrystusem. Zawierał traktat pióra największego naukowca i inżyniera starożytności, który dzięki swojemu geniuszowi na dwa lata powstrzymał zwycięski pochód Rzymian, obywatela Syrakuz - Archimedesesa.

Starożytny tekst zapisano wielkimi literami bez spacji, przez co jego tłumaczenie wymagało żmudnej pracy; treści kodeksu nikt nie znał. Ale ta jedna linijka przekonała Orra, że manuskrypt odkryje przed nim sekretne miejsce, w którym znajduje się skarb wart wiele milionów.

Mężczyzna zszedł do tratwy i po raz drugi tamtej nocy zdalnie uruchomił detonator. Podłożone ładunki wyrwały dwie dziury w kadłubie. Orr odpłynął kawałek, pozostał jednak w pobliżu, by się upewnić, że łódź idzie na dno; dopiero potem będzie mógł powiosłować w stronę łądu. Obserwując, jak wrak zapada się w morską toń, Orr miał przed oczami tłumaczenie greckiego tekstu tak wyraźne, jakby ktoś napisał je na powierzchni wody: „Ten, kto posiada tę mapę, posiada też skarb Midasa”.



# Środa

*Śmiertelna układanka*

# ROZDZIAŁ 1

## OBECNIE

- **Proszę pana, to moja kawa!** - krzyknęła Carol Benedict, biegnąc do bufetu w kawiarni Starbucks.

Mężczyzna zdążył zdjąć pokrywkę z papierowego kubka i właśnie zamierzał wsypać cukier do świeżo zaparzonej kawy. Po jej codziennym dziewięćioipółkilometrowym biegu nikt, ale to nikt nie miał prawa sięgać po jej upragnioną dawkę kofeiny.

Facet w czapeczce z logo Washington Redskins z głupekowatym wyrazem twarzy spojrzął na kawę, po czym podniósł wzrok na Carol.

- Jest pani pewna?

Uśmiechnęła się do niego.

- Zamawiał pan podwójną latte?

Zażenowany pokręcił głową i uśmiechnął się niewyraźnie.

- Przepraszam. Siódma rano to dla mnie zbyt wczesna pora - rzekł. Podając jej kubek, z powrotem go przykrył.

- Nie szkodzi - zapewniła Carol, po czym otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz, gdzie panował nieznośny upał.

Po dziesięćominutowym spacerze do domu Carol była zlana potem. Waszyngton jest znany z dużej wilgotności powietrza podczas letnich miesięcy, Carol doświadczyła tego na własnej skórze dopiero teraz, gdy zapisała się na wakacyjny semestr po pierwszym roku studiów podyplomowych. Zdumiał ją fakt, że wczesny ranek w środku czerwca może być tak parny, ale odprowadzająca pot koszulka sportowa z włókien poliestrowych oraz szorty sprawiły, że jakoś to zniosła.

Nie jadła śniadań - to była jej metoda na zachowanie linii. Weszła do małego mieszkania, uruchomiła klimatyzację, włączyła telewizor nastawiony na kanał informacyjny i w przerwie między ćwiczeniami rozciągającymi wysączyła ostatnie krople kawy. Pod prysznicem odkręciła kurek z zimną wodą. Pod chłodnym strumieniem dostała

gęsiej skórki, a nawet zakręciło się jej w głowie.

Włożyła koszulkę bez rękawów i szorty, a włosy związała w koński ogon. Mimo upału postanowiła wrzucić do torby jakiś sweter. Sale wykładowe są nadmiernie klimatyzowane.

Gdy wkładała buty, rozległo się pukanie do drzwi. Zaskoczona wyprostowała się zbyt gwałtownie i pokój zawirował jej przed oczami tak szybko, że omal się nie przewróciła. Wsparła się o komodę. Zawrót głowy nie ustąpił, ale jakoś zdołała dojść do drzwi.

Kto miał do niej interes o siódmej trzydzieści rano?

Przez wizjer zobaczyła krępej budowy białego mężczyznę w garniturze, niewiele wyższego od niej.

- Kto tam? - zapytała, nie otwierając drzwi.

- Pani Benedict? Jestem detektyw Wilson z policji w Arlington.

Muszę z panią porozmawiać.

- Proszę pokazać legitymację - zażądała. Mieszkając sama, nauczyła się ostrożności.

- Oczywiście.

Uniósł otwarty portfel, prezentując odznakę policyjną oraz legitymację funkcjonariusza policji w Arlington. Carol uznała je za autentyczne i otworzyła drzwi.

Nagle poczuła tak wielkie zmęczenie, że musiała się oprzeć o framugę. Kołowało jej się w głowie nie na żarty. Jeśli to początek choroby, to musi zebrać siły, żeby ją zwalczyć. Nieobecność na zajęciach znacznie obniżyłaby średnią jej ocen.

- O co chodzi, detektywie? - Naprawdę nie miała pojęcia, dlaczego miałby ją odwiedzać policjant. W całym swoim życiu nie dostała nawet mandatu za złe parkowanie.

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy Wilson patrzył na nią spod zrosniętych krzaczastych brwi.

- Sprawa dotyczy pani siostry Stacy.

Przyплыw adrenaliny w jednej chwili oczyścił jej umysł.

- Stacy? O mój Boże! Co się stało? - Rozmawiały telefonicznie wieczorem poprzedniego dnia i siostra wydawała jej się taka jak zwykle.

- Znalazła się wśród zakładników, którzy są przetrzymywani w hotelu w Seattle. Muszę zabrać panią na posterunek, gdzie mamy stałą łączność z tamtejszą policją.

- Jest ranna? Jak się czuje?

- Dotychczas nic jej się nie stało, ale musi pani iść ze mną. Wyjaśnię wszystko po drodze.

- Oczywiście. Wezmę tylko torebkę. - Chwyliła klucze i telefon,

wrzuciła je do torby i zatrzasnęła za sobą drzwi. Serce waliło jej jak młotem na myśl, że ktoś mógł teraz trzymać jej siostrę na muszce.

Schodząc ze schodów, potknęła się i Wilson ją podtrzymał.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał. - Jest pani bardzo blada.

- Nagle poczułam się okropnie zmęczona.

Wszystko wokół wirowało jej przed oczami. Wilson prowadził ją pod ramię przez resztę drogi na parking. Była mu za to wdzięczna, bo aż dwukrotnie ugięły się pod nią kolana.

Zamiast do nieoznakowanego radiowozu Wilson skierował się do białej furgonetki. Z siedzenia pasażera zeskoczył mężczyzna i otworzył przesuwne drzwi. Carol ścisnęło w żołądku, gdy zobaczyła czapkę z logo Redskinsów.

Był to mężczyzna, który chciał wziąć jej kubek w kawiarni Starbucks. Głupkowaty wyraz twarzy ustąpił miejsca bezlitosnemu spojrzeniu kobry polującej na ofiarę.

Nabrała powietrza, żeby krzyknąć, ale Wilson zakrył jej usta dłonią.

- Widzę, że pamiętasz mojego partnera - wyszeptał jej wprost do ucha.

Usiłowała się bronić, ale czuła, jakby jej ręce i nogi były miękkie jak przegotowane spaghetti, a umysł z każdą chwilą stawał się bardziej mętny.

Wilson wepchnął ją do furgonetki, wskoczył za nią i zasunął drzwi. Skuł jej kajdankami nogi i ręce, podczas gdy drugi mężczyzna uruchomił silnik. Pojazd ruszył. Carol znów chciała krzyknąć, ale wydała z siebie tylko słabe miauknięcie. Język miała jak kołek, niczym oblepiony gęstym syropem.

- Daliście mi jakieś prochy.

Wilson skinął głową.

- Nietrudno o rohypnol w Waszyngtonie. Tyle tu kampusów uniwersyteckich.

Rohypnol, potocznie zwany *roofies*, czyli tabletką gwałtu. Musiał ją rozpuścić w jej kawie.

- O mój Boże...

- Nie martw się. Nie po to ci go podaliśmy. Zależy nam tylko na tym, żebyś była z nami przez kilka godzin, dopóki nie załatwimy pewnej sprawy.

- Czego chcecie?

- Żeby twoja siostra coś dla nas zrobiła - odpowiedział Wilson.

- Co zrobiliście Stacy? - zaniepokoiła się Carol, z trudem wypowiadając pierwszą literę imienia siostry.

- Nic. To ona powinna się martwić o ciebie, jeśli nie zechce z nami współpracować. Albo jeśli nie będzie mogła...

Wilson mówił dalej, ale oczy Carol zmętniały, a ona sama pogrążyła się w niebycie.

## ROZDZIAŁ 2

*Proszę odebrać telefon, doktorze Locke. Nie zostało panu wiele czasu.*

Tyler Locke spoglądał badawczo na ekran wyświetlacza, próbując odgadnąć, czy to żart, czy może jakaś nowa sztuczka marketingowa. Godziną podróż promem do pracy w Bremerton rozpoczął ledwie dziesięć minut temu i przez ten czas trzy razy dzwonił do niego ktoś, kogo nie znał. Gdy Tyler zignorował te telefony, przyszedł SMS z tego samego numeru. Tyler miał zapisanych wszystkich znajomych w książce adresowej i z zasady nie odbierał połączeń od osób nieznanym, uznając, że jeśli sprawa jest ważna, to rozmówca zostawi wiadomość. Dotychczas nikt się jednak nie nagrał na pocztę głosową.

Prom był wypełniony jedynie w połowie, dzięki czemu Tyler miał dla siebie całą ławkę i mógł oprzeć długie nogi na przeciwległej. Każdego innego ranka obok siedziałby jego najlepszy kumpel, katując jakąś grę na swoim telefonie, ale dzisiaj Grant Westfield udawał się do Vancouver i zamierzając wyruszyć jeszcze przed popołudniowymi godzinami szczytu, wybrał wcześniejszy prom. Trzy razy w tygodniu pokonywali trasę z Seattle do Bremerton, gdzie pracowali jako konsultanci na budowie składu amunicji w bazie marynarki wojennej.

Telefon zadzwonił jeszcze raz. Ten sam numer. Tyler upił łyk kawy i spojrzał na oddalającą się linię drapaczy chmur w centrum Seattle. Minęła właśnie ósma czterdzieści, i choć był szesnasty czerwca, próżno było wypatrywać słońca na niebie. Z powodu wiszących nisko chmur i zimnej mżawki, które zwykle poprzedzają słoneczny lipiec, miejscowi powiadają, że w Seattle lato zaczyna się od zimy.

To nie żadna sztuczka marketingowa, doszedł do wniosku Tyler. Telemarketer nie tytułowałby go doktorem. Tyler istotnie miał doktorat nauk technicznych, ale w ten sposób w kontaktach zawodowych zwracały się do niego tylko osoby spoza firmy. Żaden współpracownik nie używał stopnia naukowego, chyba że chciał mu dokuczyć.

Mogła to więc być sprawa służbowa. Ale podczas podróży do Bremerton Tyler musiał się przekopać przez pięćdziesiąt e-maili i nie miał nastroju na poważną rozmowę. Po raz kolejny zdał się na pocztę głosową i schował telefon. W końcu ten ktoś pójdzie po rozum do głowy i się nagra.

Minutę po tym, jak skupił wzrok na monitorze swojego laptopa, rozległ się sygnał następnej wiadomości tekstowej. Westchnął, wyjmując telefon z kieszeni.

*Doktorze Locke, jeśli pan nie odbierze, za dwadzieścia osiem minut będzie pan martwy.*

Tyler musiał trzykrotnie przeczytać SMS, żeby uwierzyć własnym oczom. Zamknął laptopa i usiadł prosto, zdejmując nogi z siedzenia naprzeciwko. Omiótł wzrokiem nielicznych współpasażerów, żaden jednak nie sprawiał wrażenia, że się nim interesuje.

Zadzwoił telefon. Ten sam numer.

Tyler puknął palcem w wyświetlacz i powiedział do mikrofonu:

- Kto mówi?
- Ktoś, kto zabije wszystkich na tym promie, jeśli nie zrobi pan tego, co należy.

Tyler nie potrafił określić, z jakim akcentem mówi chropawym głosem jego prześladowca.

- A może po prostu się rozłączę i zatelefonuję na policję? Wizyta FBI powinna znacznie urozmaicić pański dzień.

- To jest jakieś rozwiązanie, ale co im pan powie? Poda im pan mój numer? To telefon na kartę kupiony za gotówkę. Zapewniam, że wszystko dokładnie przemyślałem, doktorze Locke.

Przez moment Locke rzeczywiście chciał spełnić swoją groźbę: skończyć rozmowę i zadzwonić na policję. Ale ten facet miał rację. Policjanci nie okazaliby zainteresowania tym, co by im powiedział.

- O co chodzi? - zapytał więc.
- O pana, doktorze Locke. Tytułowanie jest takie pretensjonalne. Będę więc się do pana zwracał po nazwisku.

- To absurdalne!

- Może się takie wydawać teraz, ale nie za kilka minut.

Tyler zamilkł na chwilę.

- Dlaczego dzwoni pan akurat do mnie?
- Bo właśnie pan jest mi potrzebny. Studia inżynierskie w MIT, doktorat w Stanfordzie, stopień kapitana Armii Stanów Zjednoczonych i służba w saperskim batalionie bojowym, gdzie na pewno zrobili z pana eksperta od materiałów wybuchowych i rozbrajania bomb, i jeszcze stanowisko szefa działu operacji specjalnych w Gordian

Engineering. A wszystko to przed czterdziestką. Na papierze wygląda bardzo dobrze.

- W porządku, wie pan, kim jestem. A powinienem traktować pana poważnie, bo...?

- Bo właśnie wysłałem na pański adres mail z kilkoma zdjęciami, które obrazują powagę sytuacji. Wiem, że na promie jest wi-fi. Niech pan sprawdzi pocztę, poczekam przy aparacie. Ale proszę się pośpieszyć.

Z telefonem w jednej ręce Tyler niechętnie odchylił pokrywę laptopa, żeby wyświetlić skrzynkę odbiorczą. Jedną wiadomość wysłano z adresu, którego nie kojarzył. Temat wiadomości brzmiał: Zostało dwadzieścia siedem minut.

Otworzył wiadomość. E-mail zawierał tylko dwa zdjęcia.

Pierwsze przedstawiało ciężarówkę dwuosiową z napisem SILVERLAKE TRANSPORT na plandece.

Na drugim Tyler zobaczył lodówkę z otwartymi na oścież drzwiami. Wewnątrz stał przezroczysty plastikowy kanister wielkości beczki z piwem wypełniony szarą, przypominającą piasek substancją. Przedmiot zamontowany na szczycie kanistra zakryto kawałkiem szmaty, za to z przodu widać było urządzenie zegarowe. Choć na wodzie w zatoce nie dało się dostrzec niemal żadnej zmarszczki, Tyler poczuł objawy choroby morskiej jak na wzburzonym morzu.

- Czego pan oczekuje? - rzucił do telefonu, jednocześnie zastanawiając się gorączkowo, jak ostrzec pasażerów przed groźącym im niebezpieczeństwem i ogłosić ewakuację na tratwy ratunkowe.

- Tak właśnie myślałem! Potrafi pan rozpoznać bombę nawet na zdjęciu. Na wszelki wypadek dodam, że ciężarówka znajduje się na pokładzie pod panem. I proszę nie dzwonić na policję. Będę wiedział, jeśli pan to zrobi.

- Nie da się przemycić bomby na pokład!

- Uważa pan, że blefuję? Co pan wie o mieszaninach binarnych?

Tyler głęboko odetchnął, zanim odpowiedział.

- Mieszaniny binarne składają się z dwóch obojętnych komponentów, które połączone stają się silnie wybuchowe. Znajdują zastosowanie podczas ćwiczeń w klubach strzeleckich. Eksplodują po uderzeniu pocisku albo po naciśnięciu detonatora. Można je kupić w Internecie.

- A nie mówiłem? Jest pan naprawdę dobry. W lodówce znajduje się czterdzieści pięć kilogramów binarnych materiałów wybuchowych. Dość, by wyrwać w kadłubie promu dziesięciometrową dziurę i podpalić połowę zaparkowanych w pobliżu samochodów. Wątpię, by



wielu pasażerów przeżyło taką eksplozję.

- Specjalnie szkolone psy wykryłyby ładunek - stwierdził Tyler.

- Zadbalem o to, by podejrzane zapachy nie przedostawały się na zewnątrz lodówki. Najpierw ciężarówkę uszczelniłem, a potem zapłaciłem bezrobotnemu chłopakowi trzysta dolarów, żeby wprowadził ją na prom. To, co gospodarce szkodzi, mnie jest na rękę.

- Gdyby rzeczywiście chciał pan wysadzić prom, to dlaczego miałby pan mnie ostrzegać?

- Proszę posłuchać, to się pan dowie. Chcę, żeby pan wszedł do tej ciężarówki. Drzwi paki są zamknięte na kłódkę. Kluczyk znajdzie pan przyklejony od wewnętrznej strony lewego nadkola. Niech pan to zrobi natychmiast albo prom nigdy nie dopłynie do Bremerton.

Bremerton. Nagle Tylerowi przyszła do głowy przerażająca myśl: *baza marynarki wojennej*. Ten facet chce, żeby on dzięki swojej przepustce wwiózł ciężarówkę z materiałem wybuchowym do portu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych.

- A więc chce pan ze mnie zrobić zamachowca samobójcę? - upewnił się, z wściekłością obmyślając sposób, jak bezpiecznie porzucić pojazd gdzieś w drodze do bazy.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- Zamachowca samobójcę? Oczywiście, że nie!

- Czego więc pan chce?

- Zrobić z pana bohatera, Locke. Mechanizm zegarowy został ustawiony tak, że uruchomi detonator za dwadzieścia cztery minuty i trzydzieści sekund. Chcę, żeby pan rozbroił tę bombę.

## ROZDZIAŁ 3

**Czekając na windę w holu** Sheraton Premiere, Byron Gaul uważnie obserwował otoczenie. Z ulgą stwierdził, że nie zainstalowano dodatkowych zabezpieczeń w związku z odbywającą się w hotelu imprezą. Przed tygodniem, gdy przygotowywał się do misji, starannie obejrzał wszystkie wnętrza budynku, ale przecież hotel znajdował się w Tysons Corner w Wirginii, tuż pod Waszyngtonem, i należało się liczyć ze wzmocnieniem systemów ochrony, zwłaszcza przed ważnymi zgromadzeniami, takimi jak finansowana przez Pentagon konferencja dotycząca broni niekonwencjonalnej.

Nadchodziło dwóch majorów pogrążonych w rozmowie. Gdy Gaul ich zauważył, skinął głową, a oni odpowiedzieli tym samym. Ponieważ znajdowali się w pomieszczeniu i bez nakrycia głowy, nie musiał oddawać honorów, mimo że był niższy stopniem. Gaul nosił mundur galowy z belkami kapitana i nazwiskiem Wilson na identyfikatorze. Mundur razem z baretkami i naszywkami kupił w Internecie. Niełatwo było znaleźć jego rozmiar: wzrost poniżej przeciętnego, za to ponadprzeciętna muskulatura.

Nastawił się na pytania, ale oficerowie całkowicie zignorowali jego obecność, nie przerywając rozmowy. Gaul nie miał pojęcia, czy będzie musiał korzystać z wymyślonej historyjki, był jednak przygotowany na wypadek, gdyby ktoś go zagadnął. Powiedziałby, że współpracuje z waszyngtońską grupą ekspertów o nazwie Weaver Solutions, jedną z setek w tym mieście, a na konferencję przyjechał, żeby poznać najnowsze technologie i taktykę, którą można zastosować przeciwko celom wojskowym i cywilnym. W stolicy kraju podobne wojskowe konferencje odbywają się dosłownie co tydzień, ale obiekt jego zainteresowania wygłaszał referat akurat na tej.

Zatrzymała się winda i Gaul wszedł do kabiny razem z majorami. Na pierwszym postoju drzwi się rozsunęły, odsłaniając istne mrowisko ludzi. Było tuż po jedenastej trzydzięci i właśnie się skończyła poranna sesja, podczas której prelekcję miał obserwowany przez

niego człowiek. Uczestnicy udawali się na lunch. Majorzy opuścili windę, a ich miejsce zajęli dwaj mężczyźni po cywilnemu. Gaul rzucił okiem na przypięte do marynarek plakietki z nazwiskami: Aiden MacKenna i Miles Benson.

Obydwaj sprawiali wrażenie, jakby właśnie zeszli z planu filmu fantastycznonaukowego. Do głowy MacKenny przyczepiony był czarny dysk, od którego przewód prowadził do ucha, niczym jakiś zaawansowany aparat słuchowy sprzężony bezpośrednio z mózgiem. Benson siedział na wózku inwalidzkim, jakiego Gaul nigdy wcześniej nie widział: balansował na dwóch kołach, jakby nie dotyczyły go żadne prawa fizyki - koła były tak duże, że oczy siedzącego mężczyzny znajdowały się niemal na wysokości jego oczu.

Benson był ubrany w garnitur, ale nawet marynarka nie zdołała ukryć torsu wyrzeźbionego podczas wielu godzin spędzonych na siłowni. Przenikliwe spojrzenie i krótkie włosy zdradzały byłego oficera armii amerykańskiej. Gaul domyślał się, że mężczyzna został kaleką podczas wojny w Iraku albo w Afganistanie. MacKenna z kolei odpowiadał jego wyobrażeniom o analitykach: szylkretowe okulary i postura, która świadczyła niezbicie, że jego najcięższym codziennym zajęciem jest stukanie w klawiaturę komputerową.

- Myślisz, że zainteresuje go twoja propozycja? - MacKenna mówił z irlandzkim akcentem.

- Nie wiem - odpowiedział Benson. - Wszystko zależy od siły mojej perswazji.

- Wygłosił świetny wykład.

- Właśnie dlatego chcę go mieć.

Drzwi windy odsłoniły półpiętro.

- Którędy do Capital Club? - zapytał Benson, wyjeżdżając niezwykłym wehikułem z windy.

- Chyba w lewo - odrzekł MacKenna.

- To idziemy. Mamy zarezerwowany stolik. Z miejscem dla generała.

Gaul podążał za nimi do rogu, z udawanym zainteresowaniem przeglądając program konferencji. Szklane drzwi Capital Club zamknęły się za MacKenną i Bensonem, Gaul pozostał na zewnątrz. Zatrzymał się gwałtownie, jakby właśnie zauważył, że idzie w złą stronę, i zawrócił w kierunku sal konferencyjnych na półpiętrze.

Uczestnicy tłumnie je opuszczali, udając się na lunch albo chcąc rozprostować kości, i komentowali dotychczasowe wystąpienia. Cywilów i mundurów było mniej więcej po połowie, Gaul nie rzucał się więc w oczy. Przechadzał się tam i z powrotem, udając, że

studiuje program konferencji. Przeszedł obok szklanych drzwi Capital Club, ale wewnątrz nie dostrzegł obiektu. Przystanął obok wind, pamiętając o tym, że oficerowi nie przystoi opierać się o ścianę.

Zabrzączał jego telefon komórkowy. Wiadomość od Orra:

*Działamy. A ty?*

Odpisał:

*U mnie wszystko w porządku. Widziałeś go?*

*Jeszcze nie. Ale jest tutaj i umówił się na lunch.*

*Dobrze. U nas wyjaśni się za 20 minut. Bądź gotowy.*

*OK.*

Nie miał nic lepszego do roboty, więc zerkał w kierunku wind oraz na schody, nadal

udając zainteresowanie programem konferencji. Uśmiechnął się, gdy przeczytał tytuł wykładu, który wygłosił jego obiekt, były szef Agencji Redukcji Zagrożeń Obronnych: *Niebezpieczeństwo nieadekwatnej reakcji, czyli jak walczyć z improwizowaną bronią masowego zniszczenia*. Gaul pomyślał, że mówca byłby zaskoczony, gdyby wiedział, że niebawem osobiście się zetknie z przedmiotem swoich teoretycznych rozważań.

Winda trzykrotnie się opróżniła, zanim Gaul dostrzegł tego, na kogo czekał. Niedawno przeniesiony w stan spoczynku generał dywizji miał nieco więcej siwych włosów, ale skupione oczy i mocna szczeka były dokładnie takie same jak na zdjęciu. Obecni odprowadzali go wzrokiem, dopóki nie wszedł do restauracji.

Gaul wyjął telefon i wysłał do Orra wiadomość, że Sherman Locke właśnie się pojawił.

## ROZDZIAŁ 4

**Tyler tęsknił za poczuciem obowiązku**, celu i koleżeństwa, które towarzyszyło mu nieustannie podczas służby wojskowej, za to doskonale radził sobie bez groźby śmierci - była jednym z powodów, dla których przeszedł do cywila. Nie stronił od ryzyka, kiedy na przykład brał udział w wyścigach samochodowych albo pracował z materiałami wybuchowymi podczas wyburzania różnych obiektów, zawsze jednak panował wtedy nad sytuacją. Teraz czuł się jak w potrzasku, ponieważ nie miał kontroli nad biegiem zdarzeń.

- To znowu ja - odezwał się chropawy głos w słuchawce. - Miałem inne sprawy do załatwienia. Jest pan tam, Locke?

- Jestem. - Tyler schodził po schodach na pokład, gdzie zaparkowano pojazdy. - Dlaczego chce pan, żebym rozbroił bombę, którą umieścił pan na promie?

- Potrzebuję faceta z pańskimi umiejętnościami do specjalnego zadania. Ale muszę być pewien, że pan sobie poradzi.

- Specjalne zadanie? To dlaczego mnie pan po prostu nie wynajął?

- Powiedzmy, że odbywamy właśnie rozmowę kwalifikacyjną. Zegar tyka, lepiej więc niech się pan pośpieszy. Zanim pan wejdzie na pakę ciężarówki, proszę iść do swojego ślicznego czerwonego sportowego auteczka i zostawić kluczyki w schowku na rękawiczki. Samochodu proszę nie zamykać.

- Dlaczego?

- Bo ja tak sobie życzę, a jestem tym od bomby. Niech pan robi, co każe.

- Jestem w drodze - zapewnił Tyler. - Skoro mam wykonać to zadanie, to będziemy się kontaktowali częściej. Jak mam się do pana zwracać?

- Niech pan nie wybiega tak daleko w przyszłość, Locke. Niewykluczone, że nasza współpraca zakończy się definitywnie za dwadzieścia dwie minuty.

Tyler nastawił stoper, żeby dokładnie wiedzieć, ile ma czasu.

- Uważam się za człowieka kompetentnego - powiedział, choć daleki był od pewności siebie. Ładunki wybuchowe potrafią sprawiać przykre niespodzianki nawet w najlepszych warunkach. Nie miał pojęcia, w co gra ten facet, ale niewątpliwie nie żartował.

- Uważam, że raczej zgrywa pan chojraka, niż wierzy w swoje umiejętności - stwierdził mężczyzna. - Dowie się pan, jak się do mnie zwracać, gdy tylko wejdzie pan do ciężarówki.

*Już ja bym znalazł kilka określeń, które by do Ciebie pasowały - pomysłał Tyler. - Dlaczego zawsze przyciągam szaleńców?*

Dotarł do parkingu i podszedł do swojego vipera, żeby zgodnie z poleceniem zostawić kluczyki w schowku na rękawiczki. Z miejsca przy rufie, gdzie zaparkował samochód, Tyler dostrzegł kilka ciężarówek; zwykle najpierw je wpuszczano na parking pokładowy. Ruszył truchtem na dziób.

Gdy wypatrzył wóz z napisem SILVERLAKE TRANSPORT, natychmiast się do niego skierował.

- Co mam robić? - zapytał.

- Do lodówki przykleiłem taśmą kartkę. Na niej spisałem instrukcje dla pana. Właściwie nie dla pana, ale wszystko niebawem się wyjaśni. I niech pan nie zapomina: żadnej policji! Uważnie śledzę każdy pański krok i w razie czego skorzystam ze zdalnego detonatora, który mam w zasięgu ręki. A więc do roboty i bez wygłupów. Prom wyleci w powietrze, jeśli zobaczę choćby jednego antyterrorystę albo łodzie ratunkowe za burtą.

- Co mam robić potem?

- Będzie pan wiedział, czy się udało. Jeśli tak, zatelefonuję. Jeśli nie, to pójdzie pan na dno razem z promem.

Mężczyzna się rozłączył.

Tyler przeszedł na tył ciężarówki. Przesunął dłonią po lewym nadkolu. Znalazł klucz tam, gdzie kazał mu szukać ten szaleniec.

Rozejrzał się. Oprócz niego i starszej kobiety spacerującej z psem nie było nikogo.

Klucz pasował do kłódki. Tyler ostrożnie podsunął drzwi do góry. Nie spodziewał się żadnego mechanizmu wyzwalającego, jednak wolał to sprawdzić. Niczego nie znalazł.

Podniósł drzwi jeszcze odrobinę wyżej, żeby się wcisnąć do środka. Jeśli rzeczywiście była tam bomba, to nikt oprócz niego nie mógł jej zobaczyć, bo zapewne wszcząłby alarm.

Przypuszczał, że będzie musiał zostawić drzwi odsunięte, by do wnętrza wpadało choć trochę światła, ale okazało się, że do burt

ciężarówki zostały przymocowane lampy. Włączył obydwie i zasunął za sobą drzwi.

Na podłodze stała sofa zavalona pudłami, obok stół i dwa krzesła, a pośrodku lodówka, starszy model z klamką. Na drzwiczkach przyklejono taśmą szarą kopertę. Tyler obejrzał ją najpierw uważnie, a upewniwszy się, że nie jest to pułapka, rozerwał i zajrzał do wnętrza.

Wyjął kartkę - spodziewał się, że znajdzie na niej instrukcje na temat dalszego postępowania.

Jeśli kartka istotnie zawierała instrukcje, nie na wiele się one zdały. Choć nie zdołał odczytać ponumerowanych akapitów, natychmiast rozpoznał litery. Na uczelni nie należał do żadnej korporacji studenckiej, ale właśnie takie znaki pojawiały się w równaniach, które rozwiązywał, zdobywając kolejne stopnie naukowe.

Tekst napisany był alfabetem greckim.

Tyler przebiegł kartkę wzrokiem, sprawdzając, czy nie zawiera jakiegoś ukrytego kodu albo przeznaczonej dla niego wiadomości. Szukał wskazówki, która pozwoliłaby mu rozbroić bombę, nie miał jednak pojęcia, co to mogłoby być. Skoro ten facet wiedział o Tylerze tak dużo, to zapewne ustalił także, że języki obce nie są jego mocną stroną. Potrafił zamówić piwo oraz zapytać o toaletę po francusku i hiszpańsku, ale instrukcje w języku greckim były dla niego czarną magią.

Wtedy przypomniał sobie, że informacja na lodówce nie jest właściwie dla niego.

*Dla kogo w takim razie?*

Grzebał w pamięci w poszukiwaniu osoby, do której mógłby zwrócić się z prośbą o przetłumaczenie tekstu, musiał jednak przerwać, gdyż po ciężarówce przetoczył się echem łomot do tylnych drzwi. Tyler zamarł.

- Jest ktoś w środku? - spytał kobiecy głos.

- Tak, tak - odrzyknął Tyler przekonany, że sprawdza go ktoś z załogi promu. - Muszę przepakować bagaże, bo niektóre wiązania się poluzowały.

- Proszę otworzyć drzwi!

Zostało dwadzieścia minut. Nie miał czasu, żeby rozmawiać z jakąś kobietą, ale zignorowanie jej mogłoby zwrócić na niego większą uwagę, niżby sobie życzył. Podsunął drzwi do góry, spodziewając się kogoś w świeżo wyprasowanym niebieskim mundurze, jaki nosili załoganci. Zobaczył jednak drobną kobietę po trzydziestce w czarnej skórzanej kurtce, dzinsach i eleganckich, ale solidnych butach. Blond włosy sięgały do ramion, a delikatny makijaż podkreślał wysokie

kości policzkowe i wydatne usta. Wyglądała na równie zdecydowaną, jak była atrakcyjna.

Tyler rozpoznał ją natychmiast. Stacy Benedict, prezenterka telewizyjnego programu *Pogoń za przeszłością*.

Nie miał pojęcia, od czego zacząć rozmowę. Przyszło mu do głowy tylko jedno pytanie:

- Czego pani tu szuka?

Kobieta omiała Tylera wzrokiem tak samo uważnie, jak on ją, ale obsesywne pytanie nie pozwoliło jej skończyć lustracji.

- Pewien mężczyzna poinformował mnie, że na pace tej ciężarówki ktoś będzie na mnie czekał.

- Czy miał chropawy głos?

- Tak, tak, właśnie taki. Ale nie uprzedził, że spotkam tu właśnie pana.

A więc pamiętała Tylera z występu w telewizyjnym programie. Nie musiał więc się przedstawiać.

*Do lodówki przykleiłem taśmą kartkę. Na niej spisałem instrukcje dla pana* - zapowiedział mężczyzna przez telefon. - *Właściwie nie dla pana, ale wszystko niebawem się wyjaśni.*

- Zapewne greka nie jest pani obca? - zapytał.

Stacy najwyraźniej jego pytanie zaskoczyło, ale z odpowiedzi wywnioskował, że nie zdziwiło jej.

- Doktoryzowałam się z filologii klasycznej - oznajmiła. - Oczywiście, że znam grekę. Dlaczego pan pyta?

Podał jej wyjętą z koperty kartkę.

- Dlatego.

Tyler patrzył, jak w miarę lektury robi się coraz bledsza. Ale Stacy Benedict nie wpadła w panikę. Nie płakała. Nie krzyczała. Zamiast tego lekko wykrzywiła usta, usiłując opanować wściekłość.

Spojrzała na Tylera znad kartki.

- Gdzie jest ta bomba? - spytała.



## ROZDZIAŁ 5

**Stacy wdrapała się na ciężarówkę.** Gdy Tyler zamknął drzwi, raz jeszcze przeczytała pierwszą linijkę tekstu. Współczesna greka zawierała sformułowania świadczące, że autor posłużył się automatycznym tłumaczeniem z Internetu, ale zrozumiała z grubsza, o co chodzi.

„W ciężarówce jest bomba. Pracuj z tym mężczyzną, żeby ją rozbroić. Jeśli wam się nie uda, to zarówno ty, jak i twoja siostra zginiecie”.

Godzinę wcześniej, gdy pakowała się przed porannym lotem do Nowego Jorku, odebrała telefon od nieznanego mężczyzny, który twierdził, że porwał jej młodszą siostrę. Po obejrzeniu filmu wideo, na którym jej ukochana Carol leżała związana i zakneblowana, Stacy wyrzuciła z siebie stek przekleństw tak gwałtownie, że rozmówca musiał ją uspokoić, zanim powiedział, czego od niej oczekuje.

Miała wsiąść na pokład promu do Bremerton, odpływającego o ósmej trzydzieści, jako pieszy pasażer i czekać na dalsze instrukcje. Gdy mężczyzna się rozłączył, dała sobie kilka minut, żeby odreagować - wstrząsały nią silne dreszcze. Nie potrafiła płakać.

Jej siostra zresztą też nie. Jeśli nie liczyć pogrzebu rodziców, ostatni raz płakały, gdy zdechł ich pies Sparky. Stacy miała wtedy czternaście lat, a Carol dwanaście. Ten hart ducha wiązał się zapewne z faktem, że dorastały na farmie w Iowa wyłącznie w towarzystwie dorosłych.

Ale Stacy nie stroniła od ludzi. Ucieszyła się, że będzie miała partnera, choć właściwie nie знаła tego mężczyzny.

Spotkali się tylko raz, dziewięć miesięcy temu; zaprosiła go do swojego programu telewizyjnego, w którym prezentowała zagadki i tajemnice starożytności z całego świata. Zależało jej na udziale Tylera, ponieważ krążyły pogłoski o jego zaangażowaniu w poszukiwanie Arki Noego. Przed programem powiedział jej wprost, że nie odpowiada mu światło fleszy, a do telewizji przyjechał tylko dlatego,

że szef zignorował jego obiekcje. Mimo to okazał się doskonałym rozmówcą, zwłaszcza gdy z wielką pasją rozprawiał o konstrukcji liczących setki lat mechanizmów; z pewnością mógłby częściej gościć w jej audycji, gdyby tylko zdołała go do tego namówić.

Miał surową męską urodę i świetnie się prezentował przed kamerami. Ogorzała twarz świadczyła o tym, że dużo przebywa na powietrzu, a pozbawione głębszych zmarszczek czoło sugerowało, że nie przekroczył jeszcze czterdziestki. Miał ponad metr osiemdziesiąt, brązowe włosy, niebieskie oczy i bliznę po ranie szarpanej na szyi z lewej strony. Jego wiatrówka, spodnie bojówki i buty turystyczne były doskonałej jakości, choć z pewnością nie przywiązywał wagi do stroju.

- Co tu jest napisane? - zapytał. - Zostało nam niecałe dwadzieścia minut.

Stacy skupiła się na tekście. Pierwsze cztery linijki napisano w języku nowogreckim, resztę jednak w klasycznej grece, która nie różniła się aż tak bardzo od tego pierwszego, ale brak znaków przestankowych i użycie wyłącznie dużych liter utrudniały zrozumienie.

- Drzwi lodówki mają pułapkę - przetłumaczyła. - Aby ją rozbroić, przesunąć dźwignię w dolnej części drzwi.

Tyler ukląkł i przesunął dłonią wzdłuż dolnej krawędzi drzwi.

- Mam - oznajmił.

- Teraz można chyba otworzyć lodówkę - stwierdziła.

Pociągnął za klamkę, uchylając delikatnie drzwiczki.

Ze środka usunięto wszystkie półki. Pojemnik z przezroczystego plastiku wypełniony szarawym pudrem sięgał do wysokości dwóch trzecich wnętrza lodówki. Na nim leżało coś owiniętego płótnem, a na haczyku obok wisiał ściągany sznurkiem woreczek. Wyświetlacz ciekłokrystaliczny widoczny na frontowej ściance pojemnika odliczał minuty: pozostało ich dziewiętnaście.

Przewody wychodzące z mechanizmu zegarowego wiły się wewnątrz pojemnika i znikwały w urządzeniu w nim umieszczonym. Drugi ich zestaw prowadził do okrytego płótnem przedmiotu.

- W telewizji nigdy nie widziałam takiej bomby - stwierdziła Stacy. Jej serce biło jak oszalałe, ale nad tembrem głosu panowała. Paniką nie pomogłaby siostrze.

- Urządzenie umieszczone w proszku to detonator - wyjaśnił Tyler. - A sam proszek to binarny ładunek wybuchowy.

- Czy to może być atrapa?

Podczas przygotowań do programu poznała jego wysokie

kwalifikacje: służył jako kapitan w saperskim oddziale bojowym, do którego zadań należało rozbijanie improwizowanych ładunków wybuchowych.

- Nie mam pewności, ale raczej nie - odpowiedział Tyler. - A jeśli bomba jest prawdziwa, to wyrwie w kadłubie dziurę wielkości samochodu.

- Aż taką? Dobrze, że nie owija pan w bawełnę.

Posłał jej blady uśmiech.

- Odniosłem wrażenie, że pani to zniesie.

Zmusiła się, żeby odpowiedzieć uśmiechem.

- Wkurzać będę się później.

- Dołączę do pani. Co jest napisane dalej?

Odczytała z kartki trzeci punkt:

- Ostrożnie usunąć płócienną zasłonę.

Na dole płótno przywiązane było szpagatem. Tyler poluzował sznurek i zdjął pokrowiec, odsłaniając wykonane z lśniącego brązu pudełko o wymiarach trzydzieści na piętnaście centymetrów.

Stacy podeszła bliżej, żeby lepiej się przyjrzeć. Na froncie znajdowały się dwie tarcze, ale nie był to zegar. Spostrzegła, że wskazówki się nie poruszają, a na tarczach widnieją nie cyfry, lecz greckie litery. Każda tarcza podzielona była na dwanaście części. Figurowały na nich nazwy znaków zodiaku. Z lewej strony odstawały dwie niewielkie gałki.

Wyglądało na to, że brązowe pudełko jest całkiem nowe, choć z pewnością projekt pochodził sprzed wielu stuleci. Właśnie do tego pudełka prowadziły przewody, ale nie miała zielonego pojęcia, dlaczego ktoś połączył je z bombą.

- Co to jest, do jasnej cholery? - mruknęła pod nosem. Była zaskoczona, że Tyler zna odpowiedź:

- Replika przyrządu skonstruowanego przez Archimedesesa, który nosi nazwę geolabium. Działa jak astrolabium, tylko służy do pomiarów ziemskich, a nie astronomicznych.

Zrozumiała, że mężczyzna nie zgaduje. Niewątpliwie rozpoznał ten antyczny przyrząd. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Skąd pan to wie?

Zwrócił ku niej ponurą twarz.

- Bo to replika wykonana przeze mnie.

## ROZDZIAŁ 6

**Z parkingu nad plażą roztaczał** się doskonały widok na Zatokę Pugeta. Jordan Orr mógł stamtąd bez przeszkód obserwować prom, dopóki nie minie wyspy Bainbridge, ostatniej na trasie przed celem podróży - oczywiście jeśli dopłynie do Bremerton. Mechanizm zegarowy został przecież nastawiony tak, żeby bomba wybuchła znacznie wcześniej.

Zajmujący fotel pasażera wynajętego SUV-a Peter Crenshaw skierował lornetkę na prom, który właśnie wypłynął zza północnego krańca zachodniej części Seattle.

- Jeśli Locke nie rozbroi bomby na czas, dowiesz się o tym nawet bez lornetki - rzekł Orr.

- Sprawdzam tylko, czy na pokładzie nie dzieje się nic niepokojącego. Chcę się upewnić, że nie wszczął alarmu.

- Nie zrobiłby tego. Zrozumiał, że nie żartuję. - Pojawiła się jakaś kobieta uprawiająca jogging. Orr nie mógł stwierdzić, czy ich obserwuje, ponieważ nosiła okulary przeciwsłoneczne. - Odłóż to, zanim ktoś cię przyuważy. Nikt nie uwierzy, że obserwujesz ptaki.

Crenshaw odłożył lornetkę na fotel i wrócił do monitorowania wyświetlanego na ekranie laptopa obrazu z kamer zainstalowanych w ciężarówce. Pierwszą umieścili w osłonie przeciwsłonecznej w kabinie, drugą z tyłu części bagażowej. Orr się przyglądał, jak Stacy Benedict odczytuje instrukcję, a Tyler Locke rozciągając sznurek, otwiera woreczek i wysypuje z niego czternaście kawałków układanki stworzonej ponad dwa tysiące lat temu.

- Jak myślisz? - zapytał Crenshaw irytująco jęklwym głosem. - Poradzi sobie?

- Wierzę w Locke'a - odparł Orr. - Jest najlepszy w swojej dziedzinie. I tylko on może nam pomóc w zakończeniu tej misji.

- A jeśli nie da rady?

- Wtedy stan Waszyngton będzie musiał zainwestować w nowy prom.

Orr pochylał się, żeby sprawdzić, czy lokalizator GPS działa prawidłowo. Urządzenie wskazywało, że ciężarówka znajduje się pośrodku Zatoki Pugeta, a więc tam, gdzie być powinna.

Nieprzyjemny zapach potu bijący od Crenshawa zmusił go do opuszczenia szyby. Crenshaw świetnie znał się na konstruowaniu bomb, ale jego higiena osobista pozostawiała wiele do życzenia. Widząc jego skołtunioną brodę i tłuste włosy, Orr nie byłby zaskoczony, gdyby się dowiedział, że się nie kąpał od tygodnia. Do policzków Crenshawa przykleiły się drobinki pączka z cukrem pudrem, a jego brzuch odstawał, jakby pod koszulkę włożył piłkę plażową. Widok współnika napawał Orra obrzydzeniem, ale współpraca z nim była koniecznością.

Przez długie miesiące Orr krążył po forach internetowych, podając się za antypodatkowego radykała, aż w końcu natrafił na Crenshawa na portalu Underground Chat Room, gdzie głównie zajmowano się narzekaniem na rząd Stanów Zjednoczonych. Crenshaw był specem od elektryki, którego wyrzucono z uczelni za konstruowanie bomb rurowych. Uniknął więzienia dzięki kruczkom prawnym, ale jego nieprzystosowanie społeczne powodowało, że nie potrafił znaleźć żadnej pracy. Nadal mieszkał z matką, zajmując piwnicę jej domu w Omaha i pielęgnując w sercu nienawiść do Wuja Sama.

Zaczęli korespondować, przerzucając się pomysłami, jak dokopać wszystkim wokół. Gdy Orr zdobył zaufanie Crenshawa, zaproponował spotkanie na farmie, którą wynajął w tym celu na północy stanu Nowy Jork. Opłacił mu nawet przelot. Trochę postrzelali, a potem Crenshaw popisывał się produkowaniem bomb z materiałów wybuchowych, które mu udostępnił Orr. Niedługo potem Orr zapoznał Crenshawa ze swoim planem, a ten zgodził się w nim uczestniczyć. Obietnica zdobycia dwóch milionów dolarów pomogła mu podjąć decyzję.

Gdy Crenshaw sięgnął po szóstego z kolei pączka, Orr pomyślał z niesmakiem, że facet nie potrafi się kontrolować. Nie mógł zrozumieć, jak można aż tak sobie folgować. Crenshaw zawsze miał gdzie mieszkać i co jeść; prowadził wygodne życie, nawet gdy narzekał, że rząd go niszczy. Orr wpadał w tarapaty, jakich ten gnojek nie potrafiłby sobie nawet wyobrazić, nigdy jednak się nad sobą nie użalał i nie szukał współczucia. Jedyńm człowiekiem, na którym mógł polegać, był on sam.

Jego rodzice zmarli, gdy miał dziesięć lat, i odtąd Orr mógł liczyć tylko na siebie. Wcześniej rodzina opływała w dostatki i rozpieszczała jedynaka, niczego mu nie żałując. Miał wszystko, czego tylko mały

chłopiec może zapragnąć: mieszkał w wielkim domu, dostawał każdą zabawkę, o którą poprosił, chodził do prywatnej szkoły i spędzał wakacje w Europie albo na Hawajach. Ale pewnej nocy jego ojciec, bankier inwestycyjny, wjechał autem w przyczółek mostu niedaleko ich domu w Connecticut, zabijając siebie i matkę Orra.

Policja nie znalazła śladów hamowania ani poślizgu, a w dodatku stopa ojca zaklinowała się na pedale gazu, więc stwierdzono samobójstwo i morderstwo. Firma ubezpieczeniowa nie wypłaciła odszkodowania, choć ojciec opłacał składki. Matka jako niepracująca zawodowo nie miała polisy. Orr nie wierzył w ustalenia koronera, dopóki się nie dowiedział, że jego ojciec nie tylko stracił pracę dwa miesiące przed wypadkiem, ale też nie mógł liczyć na jakiegokolwiek zatrudnienie, ponieważ ujawnił planowane przez bankierów oszustwo i wszyscy na Wall Street odwrócili się od niego. Rodzice byli rozrzutni i ich styl życia pochłaniał wszystkie zarobione przez ojca pieniądze. Gdy stracił pracę, zaczęli tonąć w długach. Świadoma decyzja ojca czy rzeczywiście wypadek - w rezultacie Orr został bez grosza przy duszy.

Umieszczono go w rodzinie zastępczej, potem w następnej. Trafiał pod opiekę kolejnych szumowin - przygarniali go albo po to, żeby pobierać czeki z pomocy społecznej, albo żeby zyskać bezpłatnego służącego. Odgryzał się światu, okradając sąsiadów. Początkowo brał tylko dolara na cukierki albo komiks, ale z czasem kwoty stawały się coraz większe. Wpadł tylko raz, gdy sąsiad niespodziewanie pojawił się w domu z kochanką. Podczas pobytu w poprawczaku poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie da się złapać. W wieku szesnastu lat uciekł z zakładu i zaczął pracować na budowach, podając pracodawcom zawyżony wiek.

Przez następne dziesięć lat włóczył się po całych Stanach, imając się legalnych i nielegalnych zajęć, byle tylko zarobić. Potem, gdy pracował w ekipie remontującej siedzibę pewnego banku, kolega zaproponował mu łatwy zarobek. Mężczyzna ów zaplanował skok i był na tyle sprytny, żeby nie robić go w biały dzień.

Uszkodzili okablowanie systemu alarmowego, włamali się do banku nocą i wynieśli stamtąd sto tysięcy dolarów. Jednakże Orr, który odziedziczył po ojcu skłonność do wydawania pieniędzy, swoją dolę przepuścił w dwa miesiące. Tym niemniej zakończył karierę w budownictwie i poświęcił się znacznie bardziej intratnemu, ale też i bardziej ryzykownemu zajęciu - został złodziejem.

Opanował do perfekcji sztukę włamań do zabezpieczonych obiektów. Najpierw wiele czytał, a później pracował z lepszymi od siebie,

dopóki nie poznał wszystkich tajników nowej profesji. Każdy kolejny skok był większy od poprzedniego. Orr planował wszystkie w najdrobniejszych szczegółach i dobierał sobie współników, którym mógł zaufać. Ale pieniędzy nigdy nie wystarczało na dług.

Mijały lata, podczas których stać go było najwyżej na dwa miesiące pławienia się w bogactwie, aż usłyszał o kodeksie Archimedes; dostrzegł w nim szansę na zdobycie jednego z najcenniejszych skarbów w historii ludzkości. Jeśli ten trop rzeczywiście doprowadzi go do nieodkrytego grobu króla Midasa i złota, z którym władca został pochowany, Orr przeżyje resztę swoich dni na poziomie, jaki utracił dawno temu, i wyrówna zaległe rachunki z tymi, którzy go ograbili. Spełnienie marzeń leżało w zasięgu ręki, a Stacy Benedict i Tyler Locke mieli go doprowadzić do celu - albo zginąć po drodze.

Orr odruchowo sięgnął do plecaka, upewniając się, że kodeks wciąż tam jest. Nigdy się z nim nie rozstawał.

Crenshaw wepchnął sobie do ust ostatni kawałek pączka i ręką wskazał ekran laptopa.

- Mają drobne kłopoty ze stomachionem.

Niewłaściwa wymowa stworzonej przez Archimedes łamigłówni drażniła Orra. Choć nie ukończył szkoły średniej, pochłaniał książkę za książką i uważał się za człowieka wykształconego. Crenshaw źle kładł akcent w wyrazie stomachion. Orr westchnął, ale nie zwrócił mu uwagi.

- Poradzą sobie.

Na ekranie laptopa Benedict i Locke czytali instrukcję, raz po raz wracając do kawałków układanki. Było ich czternaście - jedenaście trójkątów, jeden czworokąt i dwa pięciokąty - odpowiednio dopasowane powinny utworzyć kwadrat. Orr ustalił, że łamigłównę wymyślił Archimedes, żeby udowodnić jakieś matematyczne prawo. Wersja narysowana w kodeksie Orra miała inny cel: była szyfrem. Kawałki oznaczono greckimi literami, ale Orr nie potrafił tego szyfru złamać.

Oznakowanie elementów stomachionu odnosiło się jakoś do znaków zodiaku na tarczy brązowego geolabium, antycznego przyrządu, który Orr połączył z bombą. Prawidłowe ułożenie łamigłówni mogło więc dać wskazówkę, jak ustawić geolabium. Ono z kolei było kluczem do zagadki legendarnego skarbu Midasa. Orrowi pozostało tylko pięć dni, żeby odnaleźć midasowe złoto, a Locke był jego ostatnią nadzieją na rozszyfrowanie tajemnicy geolabium.

Crenshaw wskazał mechanizm zegarowy zsynchronizowany z bombą. Do wybuchu pozostało dziewięć minut.

- Nie uda im się - zawyrokował.

- Może i nie - odparł Orr. - Archimedes był sprytny. Możliwości rozwiązania łamigłówki jest wiele.

Crenshaw spojrział na niego zaskoczony.

- Ile?

Orr się uśmiechnął.

- Ponad siedemnaście tysięcy.



## ROZDZIAŁ 7

**Tyler wpatrywał się w elementy układanki** Archimedesa z nadzieją, że dostrzeże jakąś prawidłowość, ale najwyraźniej nie było żadnej. Istniało wprawdzie ponad siedemnaście tysięcy kombinacji, ale mniej niż sześćset sposobów ułożenia elementów w kwadrat, jeśli nie liczyć lustrzanych odbić i rotacji. Archimedes skojarzył jeden taki sposób z geolabium i ten właśnie musiał odkryć Tyler.

Każdy z czternastu elementów stomachionu miał na jednej stronie napisaną cyfrę, a na drugiej grecką literę. Ich prawidłowe ułożenie wskaże, jak ustawić geolabium.

Wszystkie pozostałe kombinacje układały się tylko w niezrozumiałe bełkot.

Z pisemnej instrukcji, którą otrzymali, wynikało, że bomba zostanie rozbrojona, jeśli wskazówki na dwóch tarczach z przodu i jednej z tyłu geolabium ustawią się na godzinie dwunastej. Tyler nie mógł na chybił trafił obracać pokrętkami sterującymi ruchem tarcz, ponieważ obrót każdego z nich wpływał na położenie wszystkich trzech tarcz jednocześnie. Skomplikowany mechanizm czterdziestu siedmiu kół zębatach wewnątrz geolabium oznaczał, że istniały miliony położeń. Aby rozbroić bombę, musieli ułożyć układankę.

- Osiem minut - poinformowała go Stacy, z trudem panując nad głosem.

Tyler, pogrążony w analizie elementów stomachionu, nie zareagował.

- Zastanawiasz się czy zamarłeś ze strachu? - dodała.

- Instruktor, który uczył mnie rozbrajania bomb, zawsze powtarzał: „Zamiast robić byle co, po prostu stój i patrz. To nie znaczy, że nic nie robisz”.

- Tylko pytam. Może powinniśmy wyrzucić to coś za burtę?

- Nie możemy - odrzekł Tyler. - Obserwuje nas.

Rozejrzała się dookoła.

- Nie widzę żadnej kamery.

- Nie miałem czasu jej poszukać, ale z pewnością gdzieś jest. Mówił, że ma na nas oko.

- Kim jest ten facet? - spytała Stacy.

- Nazywa się Jordan Orr.

- Znasz go?

- To on zlecił mi budowę geolabium - wyjaśnił Tyler i zerknął na wyświetlacz mechanizmu zegarowego. Pozostało niecałe siedem minut. - Opowiem ci o tym, jeśli przeżyjemy.

- Czyli skonstruowałeś geolabium i nie wiesz, jak go użyć?

- Pomyśl o nim jak o kostce Rubika. Ktoś, kto ją wyprodukował, niekoniecznie musi umieć ją ułożyć. Właśnie dlatego Orr ma problem. Wie, że wskazówki na tarczach powinny być skierowane na godzinę dwunastą, ale nie ma pojęcia, jak je tak ustawić. Wie natomiast, że Archimedes użył stomachionu, żeby zaszyfrować zasady postępowania z geolabium, i że ono rozbroi bombę.

Stacy skinęła głową.

- Nic dziwnego, że Archimedes zaszyfrował instrukcję w układance. W końcu to Grecy wynaleźli steganografię.

Tyler słyszał o steganografii, czyli technice przekazywania wiadomości w taki sposób, by pozostawały niewidoczne, gdy się na nie patrzy. Na przykład podczas drugiej wojny światowej stosowano tak zwane mikrokropki ukrywane pod znaczkami na kartkach pocztowych, a obecnie terroryści wykorzystują zdjęcia i filmiki dostępne w popularnych serwisach internetowych, takich jak Facebook czy YouTube. Trzeba nie tylko wiedzieć o istnieniu przekazu, ale też znać sposób jego odczytania.

- Pamiętasz jakieś konkretne metody steganograficzne, których mógł użyć Archimedes?

- Grecy opracowali tę technikę ponad dwa i pół tysiąca lat temu - odparła Stacy. - Czasem wiadomość była tatuowana na skórze głowy kuriera, który następnie zapuszczał włosy i wyruszał w podróż. Niekiedy tajną korespondencję ukrywano na tabliczkach woskowych.

- Jak?

- Wiadomości pisano wtedy na pokrytych woskiem deseczkach za pomocą metalowego ryłca. Tekst znikał po podgrzaniu tabliczki, a woskową powierzchnię wygładzano specjalną szpatułką. Aby wysłać tajną wiadomość, umieszczano ją bezpośrednio na deseczce, pokrywano woskiem, ryto na nim błąh tekst i wysyłano. Odczytanie tajnej wiadomości wymagało zdrapania wosku.

- Przekaz nie był więc szyfrowany. Trzeba było tylko wiedzieć, gdzie go szukać.

- Otóż to.

Pozostało im sześć minut.

Tyler przeczesał włosy palcami, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Geolabium zbudowałem zgodnie z instrukcją, w której znalazło się zdanie: „Zagadka zostanie rozwiązana tylko przez konstruktora geolabium”. Długo się zastanawiałem, co to może oznaczać, niczego jednak nie wymyśliłem. Teraz, kiedy mamy stomachion, widzę wyraźnie, że to nie zostało napisane ot tak sobie. Układanka musi pochodzić z tego samego kodeksu, ale Orr nigdy nie pokazał mi go w całości.

Stacy pochyliła się nad elementami stomachionu.

- Co jest?

- Mechanizm geolabium zawiera czterdzieści siedem przekładni zębatych. Wiem, bo ślęczałem nad nimi przez kilka miesięcy.

- I co z tego?

- Zastanów się. W stomachionie mamy jednaście trójkątów, jeden czworokąt i dwa pięciokąty. Jeśli zsumujesz wszystkie kąty, to będzie ich czterdzieści siedem.

- Sukinsyn! - mruknęła Stacy. - Nigdy bym na to nie wpadła!

- Zauważyłby to tylko konstruktor geolabium. Podaj mi kilka liczb z elementów układanki. Muszą coś znaczyć.

- Dwadzieścia cztery, pięćdziesiąt siedem, cztery, trzydzieści dwa, siedemnaście...

- Czekaj. Powiedziałaś dwadzieścia cztery, pięćdziesiąt siedem i trzydzieści dwa?

- Tak, jeszcze cztery i siedemnaście. Co mogą znaczyć?

„Zagadka zostanie rozwiązana tylko przez budowniczego geolabium”.

- Zębatki! - krzyknął Tyler, zanim zdał sobie sprawę, że cokolwiek wydobywa się z jego gardła.

- Co?

- Szybko! Czy masz tam trzydzieści siedem?

Stacy przyglądała się figurom geometrycznym. Tyler wstrzymał oddech. Jeśli nie ma racji, są martwi.

Po kilku sekundach dręczącego oczekiwania sięgnęła po jeden z elementów.

- Mam. Trzydzieści siedem.

- Dobrze, teraz daj mi dwadzieścia cztery.

Podawała mu kolejny element. Gdy umieścił obydwa obok siebie, pasowały idealnie.

- Czyżby udało ci się to rozgryźć? - zapytała.

Tyler skinął głową.

- Mam nadzieję. Jedna z przekładni liczyła trzydzieści siedem zębów i zazębiała się z tą o dwudziestu czterech. Żadne z kół nie miało czterech ani siedmiu zębów, czyli te liczby musiały zostać umieszczone dla zmylenia osób próbujących złamać szyfr. Tylko ktoś, kto przez długi czas ręcznie wykonywał każdy element geolabium, mógł to skojarzyć. Teraz się pośpiesz. Zostały nam cztery minuty.

Podawał jej kolejne liczby. Niektóre zapamiętał tylko dlatego, że zdziwiła go taka akurat liczba zębów, rzadko stosowana w mechanizmach. Miał nadzieję, że przypomni sobie dość, by wyeliminować pozostałe.

W ciągu minuty ułożyli elementy stomachionu w kwadrat. Obrócili go na drugą stronę, żeby odczytać litery.

- Nadal wygląda mi to na bełkot - stwierdził Tyler.

- Nie! - krzyknęła Stacy. - Teraz to ma sens! Widzisz, że niektóre litery biegną spiralnie?

- Co tam jest napisane?! - Tyler zerknął na mechanizm zegarowy. Trzy minuty.

- Alfa Lew. Beta Waga. Alfa Ryby. Beta Skorpion. W sumie dwanaście. To musi się odnosić do znaków zodiaku na geolabium. Nie wiem tylko, o co chodzi z alfą i betą.

- Ale ja wiem. Nie mogłaś tego widzieć, ale górna gałka z boku oznaczona jest jako alfa, a dolna jako beta. Trzeba nimi obracać w określonej kolejności, żeby poprawnie ustawić tarcze. Przeczytaj jeszcze raz od początku.

- Alfa Lew - powiedziała Stacy.

- Gdzie tu jest Lew? - Wprawdzie rozpoznawał poszczególne litery, ale tekst był dla niego chińszczyzną.

Stacy pokazała palcem.

- Tutaj.

Tyler przekręcił górną gałkę. Wskazówki na obydwu tarczach zaczęły się przesuwać jednocześnie. Tyler przestał kręcić, gdy górna wskazówka spoczęła na Lwie.

- Teraz co?

- Beta Waga - ponownie wskazała miejsce na tarczy i Tyler postąpił zgodnie z jej instrukcją. W szybkim tempie przeszli kolejne siedem znaków zodiaku, ale mimo to proces ustawiania wskazówek wydawał im się nieznośnie powolny.

Mechanizm zegarowy bomby zaczął odmierzać sekundy poniżej minuty.

Stacy machała rękami, pośpieszając go.

- Beta Rak. Szybciej!
- Ile zostało? - zapytał, gorączkowo kręcąc dolną gałkę.
- Dwa. Alfa Strzelec.

Stacy wskazała symbol na godzinie dwunastej, ale Tyler już przesuwał wskazówkę w to miejsce.

- Mam!

Zanim Stacy zdążyła powiedzieć: „Beta Wodnik”, jego palce już obracały dolną gałkę. Wodnik też musiał być znakiem na dwunastej.

- Piętnaście sekund!

Choć Tyler pracował jak oszalały, wydawało się, że wskazówka na tarczy przesuwa się w zwolnionym tempie, jak w strasznym śnie, gdy człowiek biegnie najszybciej, jak potrafi, ale jego stopy kleją się do asfaltu. Ścigał się z czasem. Na wyświetlaczu mechanizmu zegarowego pozostało dziesięć sekund.

- Boże! - denerwowała się Stacy. - No, dawaj!

Gdy wszystkie trzy wskazówki znalazły się na godzinie dwunastej, Tyler usłyszał szcęk gałki.

Zza geolabium rozległa się seria ostrych piknięć. Stacy ścisnęła Tylera za ramię, wpijając paznokcie w jego biceps. Mechanizm zegarowy się zatrzymał. Na wyświetlaczu pozostały cztery sekundy.

Obydwoje opadli na kolana, całkowicie wyczerpani. Nic nie da się porównać z ulgą, jakiej doznaje człowiek, uniknąwszy pewnej śmierci.

Stacy zakryła twarz ręką. Tyler położył dłoń na jej ramieniu.

- Jak się czujesz? - zapytał.

Podniosła na niego wzrok i kilka razy mrugnęła powiekami, zanim odpowiedziała:

- Kapitalnie!

Zadzwoił telefon Tylera.

- To on - domyśliła się Stacy.

Tyler potwierdził skinieniem głowy. Odebrał połączenie w trybie głośnomówiącym, żeby słyszała także ona.

- Zrobiliśmy, co chciałeś - powiedział do aparatu. - Nasze zadanie zakończone, prawda?

- Zakończone? - Chropawy głos ustąpił miejsca melodyjnemu, po którym Tyler już bezbłędnie rozpoznał Orra. - Dopiero zaczynamy, Locke.

## ROZDZIAŁ 8

**Sherman Locke roześmiał się tak** głośno, że każda z ośmiu osób przy stoliku odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Zignorował to. Odkroił kawałek steku i nie przestawał chichotać, rozbawiony ofertą Milesa Bensona.

W restauracji Capital Club zaplanowano lunch, podczas którego mieli się spotkać wyżsi rangą oficerowie, najważniejsi prelegenci oraz sponsorzy konferencji na temat broni niekonwencjonalnej. Firma Gordian Engineering była głównym sponsorem, jej prezes Miles Benson zasiadł więc przy głównym stoliku. Sherman zgodził się zająć miejsc obok niego, żeby porozmawiać o interesach. Teraz propozycja Bensona wydała mu się po prostu niepoważna.

Sherman wypił łyk mrożonej herbaty i powiedział:

- Żartuje pan, prawda?
- Niech pan posłucha, generale - zaczął Miles.
- Tyler nigdy na to nie pójdzie.
- To nie on podejmuje decyzje o zatrudnieniu, tylko ja.
- Niech pan da spokój, Miles. Jak mogło przyjść panu do głowy, że ja i mój syn wytrzymamy razem w jednej firmie dłużej niż dwa tygodnie?

- Nie musielibyście nawet pracować w tym samym mieście. Potrzebujemy pana tutaj, w Waszyngtonie, by reprezentował pan nasze interesy podczas negocjowania kontraktów militarnych.

- Nie wszyscy w pańskiej firmie byliby tym zachwyceni.

Po zakończeniu pięcioletniego okresu służby jako dwugwiazdkowy generał sił powietrznych Sherman musiał przejść w stan spoczynku. Zredukowano liczbę generałów, mógł więc albo awansować, albo odejść, a nie nadarzyła się żadna trzygwiazdkowa okazja. I tak po raz pierwszy od trzydziestu pięciu lat generał major Locke był bez pracy.

- Czy dostał pan już propozycję od Agencji Redukcji Zagrożeń Obronnych? - zapytał Miles.

Przed odejściem ze służby Sherman pełnił funkcję zastępcy dyrektora Centrum Dowodzenia Strategicznego do spraw Zwalczania Broni Masowego Rażenia. We współpracy z cywilną Agencją Redukcji Zagrożeń Obronnych odpowiadał za opracowanie strategii i taktyki na wypadek ataku tego rodzaju bronią.

- Nie, jeszcze nie - odpowiedział Sherman, przełknąwszy ostatni kawałek polędwicy wołowej.

- Cokolwiek zaproponują, podwoję pańskie wynagrodzenie.

- Rozważam kilka propozycji pracy. Skąd pan wie, że stać pana na taką propozycję?

- Jest pan wart każdej ceny, generale. Pracował pan przy największych programach zbrojeniowych ostatnich dziesięciu lat. Zna pan wszystkich i wszyscy się liczą z pańskim zdaniem. Gordian to największa prywatna firma inżynieryjna na świecie. Dysponujemy potencjałem, który pozwala nam ubiegać się o dosłownie każdy kontrakt zlecany przez armię cywilnym wykonawcom. Nie sądzi pan, że razem możemy wiele osiągnąć?

- Czy Tyler wie, że składa mi pan tę propozycję?

- Gdyby wiedział, że z panem rozmawiam, chyba szlag by go trafił. - Mówiąc to, Miles patrzył mu prosto w oczy. Żadnych uników. Prosto z mostu. Shermanowi to się musi spodobać. W końcu był oficerem Armii Stanów Zjednoczonych.

Sherman i jego syn pozostawali w stosunkach w najlepszym razie chłodnych. Ostatnio nieco się one ociepiły, ale praca w jednej firmie mogłaby wszystko popsuć, zwłaszcza że Tyler był jej współzałożycielem. Niewątpliwie uznaliby decyzję Shermana o przyjęciu propozycji za naruszenie swojej przestrzeni. Z kolei wspólnie spędzając więcej czasu, mogliby naprawić to i owo, czego Sherman pragnął tym mocniej, im bardziej się starzał.

- No dobrze - rzekł Sherman. - Z czystej ciekawości zapytam, na czym miałyby polegać ta praca?

- Do pańskich obowiązków należałyby kontakty z wyższymi oficerami w Pentagonie decydującymi o funduszach na konkretne zlecenia. Miałby pan także recenzować nowe programy zbrojeniowe i analizować je, by wskazać miejsca, gdzie najlepiej sprawdziłyby się potencjał i doświadczenie Gordian Engineering. Oczywiście, oddalibyśmy do pana dyspozycji personel i zaproponowalibyśmy panu przystąpienie do spółki po dwóch latach pracy w firmie.

- Miałbym więc być handlowcem?

- Nie. Od tego mamy innych ludzi. Potrzebny jest nam ktoś, kto wie, jak oceniane i finansowane są propozycje Pentagonu.

Sherman oparł się wygodnie na krześle i wpatrzył w sufit. W swojej karierze dowodził myśliwcami, całą Pierwszą Dywizją Sił Powietrznych, oraz kierował zatrudniającą tysiące ludzi instytucją odpowiedzialną za obronę kraju przed najpotworniejszą bronią. Perspektywa zostania kimś w rodzaju urzędasza niezbyt mu odpowiadała.

- No nie wiem - rzucił w końcu.

- Proszę mi tylko obiecać, że się pan nad tym zastanowi. Wiem, że nie zależy panu wyłącznie na pieniądzach, ale roczne premie partnerów były w ostatnich latach naprawdę imponujące.

- A więc to dlatego Tylera było stać na ten dom na ścianie klifu?

- Jest wart każdych pieniędzy - odparł Miles. - Bez mrugnienia okiem podejmuje się najtrudniejszych zadań. Poznałem go, gdy wykładałem na MIT. Był moim studentem. Już wtedy zaprezentował wielką umysłowość, kreatywność i potrafił pokazać, że ma jaja. To rzadkie połączenie zalet. Rzekłbym nawet - wyjątkowe.

- Zapomniał pan dodać, że jest też uparty jak osioł i zawsze przekonany, że ma rację.

- Bo zwykle ją ma.

- I nigdy nie słucha rad ojca.

- Który syn słucha? Wiem, że ma wady, panie generale, i zawsze daje mi popalić, gdy chcę od niego jakiejś papierkowej roboty, ale powinien pan być z niego dumny.

- Jestem. Tylko czasem to nie dociera do tego głupka.

Sherman poczuł, że ktoś delikatnie dotknął jego ramienia. Gdy się odwrócił, zobaczył kelnera.

- Przepraszam pana - usprawiedliwił się kelner. - Ktoś chce z panem porozmawiać. Podobno to pilne. - Kelner wskazał oficera stojącego w drzwiach restauracji.

- Niech mi pan wybaczy, Miles - przeprosił generał.

- Oczywiście.

Sherman wstał od stołu i podszedł do oficera.

- O co chodzi, kapitanie? - zapytał. Na plakietce widniało nazwisko Wilson. Sherman go nie znał.

- Przepraszam, że przerywam panu posiłek, panie generale, ale kazano mi przewieźć pana na spotkanie w Agencji Redukcji Zagrożeń Obronnych. Pojawił się pewien problem i postanowiono zwrócić się do pana o radę.

- Teraz?

- Sprawa jest raczej pilna, panie generale.

- Czego dotyczy?

- Nie wiem, panie generale. Otrzymałem tylko rozkaz, żeby po



pana przyjechać.

- Dziwne, dopiero co kontaktowałem się z agencją telefonicznie.

Kto prowadzi spotkanie?

- O pańską obecność prosił generał Horgan.
- Ciekawe, co też Bob kombinuje.

Pytanie było retoryczne, ale Wilson i tak wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, panie generale.
- W porządku. Będę gotów za minutę, kapitanie.

Sherman wrócił do stolika po swoją teczkę.

- Wygląda na to, że jestem potrzebny gdzie indziej - zwrócił się do Milesa.

- Może dokończymy tę rozmowę później przy drinku?
- Chętnie, jeśli zdążę wrócić. Ma pan mój numer. Proszę zatelefonować, gdy będzie pan w barze.

Uścisnęli sobie dłonie i Sherman ruszył do drzwi z teczką w ręku.

- Jestem gotów, kapitanie. Niech pan idzie przodem.

Wsiedli do windy. Dołączył do nich mężczyzna w uniformie pracownika jednej z hotelowych restauracji.

- Na parking poproszę - odezwał się kapitan i pracownik hotelu nacisnął odpowiedni przycisk.

Gdy winda zjeżdżała, uwagę Shermana przyciągnęły baretki na mundurze towarzyszącego mu kapitana. Jedna ze wstążek nie pasowała do reszty i dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie dlaczego.

Rozległ się dzwonek i drzwi windy otworzyły się na parking. Kapitan Wilson musiał je przytrzymać, żeby się ponownie nie zamknęły, bo generał ani drgnął.

- Koniec zabawy. Kim jesteś? - zapytał Sherman.

Obserwując ich, pracownik hotelu szukał czegoś w płaszczu.

- Co pan ma na myśli, panie generale? - odparł kapitan z niewinną miną. - Musi pan jechać ze mną.

- Nigdzie nie pojedę z idiotą, który nie ma pojęcia, że jest mniej więcej o czterdzieści lat za młody na tę baretkę. - Sherman wskazał na żółto-czerwono-zieloną wstążkę na piersi rzekomego kapitana.

Mężczyzna spojrział na nią zmieszany.

- Nadal nie wiem, o co chodzi, panie generale.
  - To medal za służbę w Wietnamie, geniuszu - wyjaśnił Sherman.
- Pożyczyłeś mundur od tatusia?

Wilson wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- No cóż, ma mnie pan, generale. Ale ja też pana mam.

Dopiero wtedy Sherman zrozumiał, że popełnił błąd. Sądził, że jest

bezpieczny w obecności pracownika hotelu. Tymczasem Wilson skinął głową i mężczyzna w hotelowym uniformie rzucił się na Shermana. Zanim generał zdążył odtrącić ramię napastnika, poczuł, jak dwa metalowe pręty wbijają się w jego bok. Upadł na podłogę porażony prądem o napięciu pięćdziesięciu tysięcy woltów.

## ROZDZIAŁ 9

**Grant Westfield starał się nie zwracać na siebie uwagi, przeciskając się przez tłum w przejściu prowadzącym do terminalu promowego w Bremerton. Piesi pasażerowie schodzili z promu, zanim z rampy zaczęły zjeżdżać samochody. Choć wiper Tylera został zaparkowany bliżej rufy, a zatem miał wyjeżdżać jako jeden z ostatnich, Grantowi zostało zaledwie kilka minut, zanim załoga zaczęła szukać jego kierowcy.**

Chwilę wcześniej odebrał telefon od Tylera, który powiedział, że pilnie potrzebuje pomocy: trzeba sprowadzić jego auto z pokładu promu, a następnie odszukać ciężarówkę z napisem SILVERLAKE TRANSPORT na burcie. Tyler nie wyjaśnił powodu tej dziwnej prośby, ale wyraźnie zaznaczył, że od pomocy Granta zależy jego życie. Ten zgodził się bez wahania. Niewielką odległość między bazą marynarki wojennej a terminalem promowym pokonał pieszo. Nie mógł się doczekać wyjaśnień.

Grant minął członka załogi, który obserwował pasażerów schodzących na ląd.

Myślał, że mężczyzna go nie zauważył, ale uszedł ledwie kilka metrów, gdy usłyszał za sobą krzyk:

- Proszę pana, jeszcze nie wpuszczamy na pokład.

*No cóż, nie udało się* - pomyślał Grant, kiedy się zatrzymywał. Niepowodzenie wcale go nie zaskoczyło. Nawet gdy bardzo mu na tym zależało, nie wyglądał niepozornie. Trudno, żeby czarnoskóry mężczyzna wzrostu metr osiemdziesiąt i ważący sto kilogramów nie rzucił się w oczy.

W zasadzie to mu odpowiadało, ale czasem, choćby teraz, stanowiło utrudnienie. Przyszedł więc czas na urok osobisty. I trochę kłamstw.

Grant się odwrócił. Zobaczył chudego białego mężczyznę po trzydziestce z długimi brązowymi włosami, tatuażami wystającymi trochę nad kołnierzyk koszuli i plakietką, na której widniało imię:

Jervis. Grant posłał mu promienny uśmiech.

- Ja się nie wybieram do Seattle - rzekł. - Właśnie stamtąd przypląnąłem. Zostawiłem torbę na ławce.

- Nie widziałem, żeby pan schodził z pokładu.

- Dziwne. Dość trudno mnie przeoczyć.

Jervis podniósł brwi, co miało oznaczać, że jest tego samego zdania.

- Jakiego koloru jest pańska torba? Powiem komuś, żeby ją panu przyniósł.

*Cholera. Uczynny się trafił!*

- Szkoda zachodu - odparł Grant. - Wiem, gdzie leży. Zajmie mi to dosłownie chwilę.

- No dobrze. - Grant odetchnął z ulgą. - Ale chcę zobaczyć pański bilet.

No i po uldze. Grant obmacał kieszenie, jakby próbował znaleźć bilet.

- Musiałem zostawić go w torbie.

Jervis zmarszczył czoło, zastanawiając się, co ma zrobić.

- Regulamin zabrania nam wpuszczać na pokład bez biletu.

Ostatnio zaostrzono procedury bezpieczeństwa.

Nieubłaganie nadchodził moment, gdy personel promu zacznie się zastanawiać, dlaczego samochód Tylera nadal jest na pokładzie. Grant postanowił więc uciec się do metody, której wprawdzie nie znosił, ale dzięki niej nieraz już osiągnął cel: odwołał się do swojej przeszłości celebryty.

- Widzi pan, w tej torbie mam kilka pamiątek z czasów, gdy walczyłem jako zawodowy zapaśnik. Nie wiem, czy interesuje się pan zapasami, ale kiedyś nazywali mnie Burn.

Jervis przyglądał się uważnie twarzy Granta. Po chwili oczy mężczyzny się rozszerzyły. A więc go rozpoznał. Grant widział to wielokrotnie. Zachowanie ludzkie diametralnie się zmienia, gdy zdają sobie sprawę, że mają do czynienia z kimś sławnym. Grant świetnie to rozumiał. Kiedyś w kawiarni Starbucks natknął się na Britney Spears - nadal opowiadał o tym znajomym, choć prędzej dałby się poćwiartować, niż sięgnąłby po płytę z jej muzyką.

- A niech mnie! - wykrzyknął Jervis. - Grant Westley!

- Zgadza się. - Grant nie chciał wprawiać go w zakłopotanie, podając właściwe nazwisko. Później, gdy Jervis opowie o tym spotkaniu kolegom, oni go poprawią i wyśmieją pomyłkę. Grantowi wystarczyło, że mężczyzna go skojarzył.

- Rzucił pan sport, żeby wstąpić do wojska. Siły specjalne albo

komandos. Kilka lat temu był o panu wspaniały artykuł w „Sports Illustrated”.

Fani nie zaczepiali już Granta tak często jak kiedyś, ale na pewno by to robili, gdyby wciąż nosił dredy, tak jak u szczytu sportowej kariery. Rzucił zapasy i zaciągnął się do wojska po jedenastym wrześniu. W walce został ranny w kolano, a to oznaczało, że po odejściu ze służby nie mógł marzyć o powrocie do sportu. Czasem brakowało mu wiwatujących tłumów na trybunach. Ale sława sprzed lat niekiedy się przydawała.

- Daję słowo, że zajmie mi to tylko chwilę - zapewnił Grant.

Jervis rozejrzał się i gestem pozwolił mu wejść na pokład.

- W porządku, niech pan idzie.

- Dzięki - rzucił Grant, unosząc dłoń, i wbiegł po trapie. Na pustym pokładzie dopadł do schodów. Gdy dotarł na miejsce, z parkingu odjeżdżały ostatnie samochody.

Od strony rufy zostało tylko jedno auto: czerwony dodge viper. Obok stał jeden z członków załogi. Grant podbiegł do niego.

- To pański? - upewniał się mężczyzna. - Już miałem wezwać lawetę. Szkoda by było uszkodzić taką furę.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział Grant, otwierając drzwi od strony kierowcy. - Musiałem pilnie skorzystać z toalety.

Otworzył schowek na rękawiczki i znalazł kluczyki, które Tyler tam zostawił. Włączył stacyjkę i z rykiem silnika zjechał z pokładu.

Tyler czekał na niego dwie przecznice za terminalem w ciężarówce z napisem SILVERLAKE TRANSPORT. Grant zatrzymał auto przy szoferce od strony kierowcy. Tyler wychylił się przez okno.

- Nie możemy wysiąść, stary. Takie rozkazy.

- Kto jest z tobą?

Piękna blondynka pokazała się na chwilę. Grant pokręcił głową. Teraz jeszcze bardziej chciał się dowiedzieć, o co chodzi.

- Twoja koleżanka nie prowadzi samochodów z ręczną skrzynią biegów? - zapytał Grant.

- Mamy zostać w szoferce - powiedział Tyler. - Po prostu jedź za nami, ale niezbyt blisko.

- Co, do cholery, się dzieje?

Tyler wystawił ręce za okno i zaczął migać. *Cieżarówka ma oczy i uszy. Żadnych telefonów.* Znał język migowy od małego, ponieważ jego babcia była głucha. Podczas wspólnej służby wojskowej nauczył migać Granta.

Grant dał mu znak, że zrozumiał, zachodząc w głowę, skąd w ciężarówce wzięły się pluskwy. Zaintrygowany wrzucił bieg, żeby

pojechać za przyjacielem.

Tyler ruszył. Grant trzymał się spory kawałek za nim. Deszcz, który dotąd tylko siąpił, rozpadał się na dobre i stukał w miękki dach vipera.

Przez pół godziny jechali na południe, potem na zachód, by w końcu skręcić w zwirową drogę. Na zniszczonej drewnianej tablicy widniał napis KAMIENIOŁOM STILLAGUAMISH. Po niespełna minucie droga skończyła się przy starym wyrobisku częściowo wypełnionym wodą. Tyler zatrzymał ciężarówkę na krawędzi sadzawki.

Grant zaparkował, naciągnął na głowę kaptur kurtki przeciwdeszczowej i wysiadł. Był w połowie drogi do ciężarówki, gdy Tyler i jego nowa znajoma wysiedli z szoferki.

- Możesz mi wreszcie powiedzieć, co tu się wyprawia? - zapytał Grant, podchodząc do nich.

Tyler powstrzymał go gestem. Niósł pod pachą jakiś przedmiot owinięty w płótno. Kobieta obok niego najwyraźniej nie przejmowała się faktem, że deszcz niszczy jej fryzurę.

- Jedziemy stąd - rzucił Tyler. - Otwórz bagażnik.

Grant wcisnął guzik pilota. Tyler ostrożnie położył worek w bagażniku.

- Co to jest? - dopytywał się Grant.

Tyler rozchylił płótno, odsłaniając lśniący brązowy przedmiot. Grant rozpoznał go natychmiast.

- To geolabium, które skonstruowałeś?!

- Tak.

- Teraz to dopiero mnie podkreśliłeś.

- Wyjaśnię ci wszystko po drodze.

Tyler zatrzaskał bagażnik.

- Chcesz prowadzić? - zapytał Grant. Viper miał tylko dwa fotele. Jeden z nich musiał wziąć kobietę na kolana.

Tyler kątem oka zerknął na olbrzymie cielsko Granta.

- Nie. Siadaj za kierownicą - odpowiedział, po czym zwrócił się do Stacy. - Wygląda na to, że musimy siedzieć razem. Przepraszam.

Kobieta zbagatelizowała sprawę.

- Miałabym się tym przejmować, skoro uniknęłam eksplozji bomby? Chyba żartujesz! Wsiadaj. Postaram się nie zmiażdżyć ci kolan.

*Nie ma takiej możliwości* - pomyślał Grant, omiatając wzrokiem jej drobną postać.

Wpakowali się do auta. Kobieta usadowiła się na kolanach Tylera. Gdy tylko zamknęli drzwi, Grant zwrócił się do Tylera:

- Bomba? Dobrze usłyszałem?

- Nie mogłem ci tego powiedzieć przez telefon, ale w tej ciężarówce jest wielki ładunek binarny. Wybuchłby z siłą wulkanu.

Słyszając to, Grant pośpiesznie zawrócił samochód i wjechał na zwirową drogę. Tyler dotknął wyświetlacza swojego telefonu komórkowego, żeby przełączyć aparat na tryb głośnomówiący. Po pierwszym sygnale odezwał się męski głos.

- Jesteście w samochodzie z Grantem Westfieldem? - zapytał, po czym dodał, zaskakując Granta: - Wiedziałem, że prędzej czy później go w to wciągniesz, dobrze więc, że już teraz do nas dołączył.

Grant spojrział wymownie na Tylera, ale ten podniósł tylko dłoń, powstrzymując go przed rzuceniem komentarza.

- Przyjechał za mną na zwirowisko, zgodnie z instrukcją. I odłączyliśmy geolabium od bomby.

- Wracajcie na prom. Ciężarówką ja się zajmę.

- Po co mamy wracać na prom? - zapytał Tyler. - Po kolejną bombę?

- Nie - odparł głos w telefonie. - Na razie wystarczy jedna.

Gdy dojeżdżali do drewnianej tablicy z nazwą kamieniołomu, Tyler powiedział:

- Zanim gdziekolwiek pojedziemy, chcę...

Potężne uderzenie wstrząsnęło autem. Cała trójka instynktownie pochyliła głowy. Grant wcisnął gaz do dechy, wyrzucając spod kół fontannę żwiru. We wstecznym lusterku zobaczył chmurę czarnego dymu - płomień ugasił ulewny deszcz. Odgłos wybuchu musiał rozejść się na wiele kilometrów wokół, nikt jednak nie potrafiłby stwierdzić, skąd dokładnie dobiegał. Niewykluczone nawet, że został uznany za wyładowanie atmosferyczne, choć burze z piorunami są wyjątkowo rzadkie na północnozachodnim wybrzeżu.

Grant jechał dalej. Nie mieli po co wracać do ciężarówki. Znaleźliby tylko jej szczątki. Nie zdziwiłby się, gdyby w wyniku wybuchu na brzegu nie pozostał po niej nawet ślad.

- Co jest z tobą nie tak, ty cholerny psychopato? - krzyknęła kobieta.

- Dobrze - odezwał się głos. - Cieszę się, że żyjesz.

- Jakież to wstrząsające, niepokoiłeś się! - ironizował Tyler.

- Sądzisz, że wybuch o takiej sile zatopiłby prom? Tylko szczerze.

- Tak. Bo co?

- Widzisz, Locke, skoro byłem gotów zatopić prom pełen niewinnych ludzi, to wyobraź sobie, co mogę zrobić twojemu ojcu.

## ROZDZIAŁ 10

**Tyler spojrzął na Granta.** Twarz przyjaciela wyrażała tę samą trwogę, która jego przepelniała bez reszty.

- Co to znaczy? - spytała Stacy.
- Do rzeczy - ciągnął Orr. - Jeśli chodzi o waszą misję, to...

Tyler się rozłączył. Chciał ostrzec ojca, choć sądząc po pewności siebie rozmówcy, obawiał się, że na to już za późno.

Odszukał w spisie numer. Zadzwoił. Połączenie nastąpiło po drugim dzwonku.

- Mówi Tyler. To ty, tato?
- Nie - odpowiedział Orr. - Wiedziałem, że będziesz dzwonił, kazałem więc, żeby koledzy przekazali mi jego telefon.

Tyler ścisnął komórkę tak silnie, że omal jej nie zmiażdżył.

- Jeśli zrobiłeś krzywdę mojemu ojcu, to już wiem, co będzie moją misją: dopadnę cię i wycisnę z ciebie życie kropla po kropli.
- Jesteś zdenerwowany, to zrozumiałe. Nic mu nie zrobię, chyba że nie zechcesz ze mną współpracować. Albo jeśli powiadomisz FBI.
- Masz pojęcie, kogo porwałś?
- Oczywiście, że mam. Nie jestem idiotą. Generał major Sherman Locke niedawno przeszedł w stan spoczynku i właśnie szuka pracy. Nie sądzę, żeby tęsknił za nim teraz ktokolwiek prócz ciebie.

Tyler dobrze wiedział, że Orr ma rację. Gdyby ojciec nadal był w czynnej służbie, Pentagon powiadomiłby FBI w ciągu kilku godzin od jego zniknięcia, choćby dlatego, że jako oficer miał dostęp do ściśle tajnych informacji. Ale teraz Sherman Locke był tylko cywilem, który może robić, co mu się żywnie podoba. Jeśli zniknął, nikogo nie informując o swoich planach, była to tylko jego sprawa.

- Skąd mam wiedzieć, że nic mu nie jest? - zapytał Tyler.

- Nie możesz z nim teraz porozmawiać, bo jest przewożony w bezpieczne miejsce, ale jak tylko tam dotrze, prześlę ci dowód, że z nim wszystko w porządku.

- Czego chcesz?



- Po pierwsze, przełącz się znów na tryb głośnomówiący. Stacy też powinna to słyszeć.

Tyler wykonał polecenie.

- Mów.

- Zrobiłam, co chciałeś, bydlaku! - krzyknęła Stacy. - Teraz kolej, żebyś ty się wywiązał z umowy.

- Na razie nie wypuszczę twojej siostry - oznajmił Orr.

Nie kryjąc zmieszania, Tyler i Grant spojrzeli najpierw na siebie, a później na Stacy.

- Siostry? - spytał Tyler.

- Miło słyszeć, że Stacy zastosowała się do moich poleceń i nie pisnęła ani słowa o Carol. W nagrodę pozostawię twojej siostrze wszystkie palce u rąk, Stacy.

- Wypuść ją!

- Nie tak szybko - zaproponował Orr. - Skoro obydwójce zdaliście egzamin, to czeka was misja.

- Jaka misja? - wtrącił się Tyler.

- Chcę, abyście znaleźli miejsce oznaczone dotykem Midasa.

Tyler nie był pewien, co Orr ma na myśli.

- To jakiś kryptonim?

- Ani kryptonim, ani metafora, ani nazwa produktu. Mam na myśli legendarny dotyk Midasa, który zamieniał przedmioty w złoto.

Grant prychnął z niedowierzaniem. Tyler gapił się przed siebie z rozdziawionymi ustami. To była ostatnia rzecz, o którą podejrzewał Orra. Przypuszczał, że celem porwania jest wysoki okup, a może nawet skorzystanie z uprawnień ojca, by uzyskać dostęp do ściśle tajnych informacji lub jakichś rządowych dokumentów.

Ale dotyk Midasa? To niedorzeczne! Każdy przecież wie, że to mit o zgubnych skutkach chciwości. Antycznego władcę obdarowano mocą, którą początkowo uznał za cudowną: wszystko, czego dotknął, zamieniało się w złoto. Gdy jednak potrawy na uczenie, którą wydał z tej okazji, stały się niejadalne pod wpływem jego dotyku, Midas zrozumiał, że nie jest to błogosławieństwo, lecz przekleństwo. Błagał bogów, żeby mu odebrali tę niezwykłą moc. Ci wysłuchali jego prośb, ale zanim to się stało, przypadkiem zamienił w złoto własną córkę.

- Powtórz, co powiedziałeś - zażądał Tyler.

- Dobrze słyszałeś - zapewnił go Orr. - Dotyk Midasa. We dwoje pomożecie mi znaleźć to miejsce albo twój ojciec i siostra Stacy zginą. Jeśli wam się uda, uwolnię ich.

- Mówisz poważnie?

- Śmiertelnie. Daję ci słowo, że dotyk Midasa to szczerozłota

prawda.

- W porządku - wycedził Tyler. Zaczynał się właśnie zastanawiać, jak odnaleźć i uratować ojca, udając, że godzi się szukać wiatru w polu.

- Widziałem to miejsce na własne oczy i mam dowód.

- Skoro je widziałeś, to dlaczego chcesz, żebyśmy cię tam doprowadzili?

- To nie jest rozmowa na telefon. Spotkamy się o trzynastej przy wejściu na stadion Safeco od południowego zachodu. Porozmawiamy osobiście. Tylko ty i Stacy. Żadnej policji i żadnego Westfielda albo twój ojciec i jej siostra zginą.

Zegarek na desce rozdzielczej auta pokazywał dziesiątą dziesięć. Przed południem musiał odpływać jakiś prom do Seattle.

- Przyjdziemy - zapewnił Tyler. Rozłączył się i zamknął oczy, próbując jakoś poradzić sobie z myślą, że ojciec został porwany. Musiał wyrównać oddech, bo miał wrażenie, że ktoś potężnym ciosem pozbawił go powietrza w płucach.

Przez chwilę jechali w milczeniu. W końcu Grant przerwał ciszę.

- A tak przy okazji, jestem Grant Westfield - przedstawił się. - Będę dziś waszym szoferem i odwiozę was z powrotem na prom.

Wyciągnął dłoń do Stacy, a ta uściśnęła ją silnie.

- Stacy Benedict.

- Wiem, prowadzi pani program *Pogoń za przeszłością*. Nie od razu panią poznałem.

- Dziękuję, że zgodził się pan zostać naszym kierowcą.

- Dla Tylera wszystko. Czy moglibyście mi jednak wyjaśnić, po co jakiś szalenciec wysadził w powietrze ciężarówkę, którą jechaliście?

Tyler opowiedział mu o układance, dzięki której rozbroili bombę, i wyjaśnił, że był to swoisty test mający dowieść facetowi, że ich dwoje zdoła poprowadzić jego szalone poszukiwania.

- A skąd znał moje nazwisko? - dopytywał się Grant. - Kto to w ogóle jest?

- Poznałeś go. Nazywa się Jordan Orr.

- Zaraz, zaraz. To ten facet, który zlecił ci rekonstrukcję geolabium?

Tyler potwierdził skinieniem głowy.

- Zgaduję, że Stacy też go zna.

- Dopiero od dzisiejszego ranka - rzekła. - Przyjechałam tutaj na imprezę charytatywną. Dziś rano zatelefonował do mnie z informacją, że moja siostra Carol została porwana. Powiedział mi tylko, żebym

wsiadła na prom i ani słowem nie wspomniała nikomu o siostrze, bo zrobi jej krzywdę.

Tyler mocno wpił paznokcie w dłonie, aż pobieleły mu knykcie. W całym życiu nie doznał uczucia tak wielkiej złości, jak w tym momencie. Gdyby wiedział o uprowadzeniu siostry Stacy, zdążyłby ostrzec ojca. Miał ochotę wrzeszczeć na całe gardło i walić pięściami w deskę rozdzielczą. Ale wściekłość kierował przeciwko Orrowi, nie miał żalu do Stacy. Ona była w tej grze takim samym pionkiem jak on.

Tyler pokręcił głową i głęboko odetchnął, czekając, aż mu przejdzie gniew.

- Dobrze, że nie rozmawialiśmy w ciężarówce, bo Orr założył tam podsłuch - zwrócił się do Stacy. - Musimy bardzo uważać i postępować z nim ostrożnie.

Zdesperowana odwróciła twarz w jego stronę.

- Obiecuj mi, że mojej siostrze nic się nie stanie. Wiem, że to nie zależy od ciebie, ale mimo wszystko obiecaj!

Tyler skinął głową.

- Obiecuję. Znajdziemy sposób, żeby bezpiecznie uwolnić ich oboje.

- Jest coś, o co chciałabym cię spytać - rzekła. - Skoro to ty skonstruowałaś geolabium, to w jaki sposób wpadło w jego łapy?

- Orr skontaktował się ze mną w ubiegłym roku, już po tym, jak Miles wymusił na mnie udział w twoim programie. Wspomniałem na antenie, że interesuję się Archimedesem. Orr pokazał mi tłumaczenie starożytnego greckiego dokumentu z instrukcją, jak zbudować przyrząd zwany geolabium. Powiedział, że jest kolekcjonerem. Propozycja wydała mi się interesująca, zgodziłem się więc.

- Nie nabrałeś żadnych podejrzeń? Zlecenie nie wydało ci się dziwne?

Tyler skinął głową.

- Owszem, ale uznałem pomysł zrekonstruowania geolabium za nieszkodliwą fanaberię. Jednemu z moich ludzi, Aidenowi Mac-Kennie, kazałem się rozejrzeć, z czystej ciekawości. Aiden niczego podejrzanego nie znalazł. Dopiero miesiąc po tym, jak przekazałem Orrowi kompletny przyrząd, Scotland Yard opublikował odnaniezoną po długim czasie fotografię strony z antycznego manuskryptu. Ponieważ była identyczna z moją kopią dokumentu, zrozumieliśmy, że manuskrypt pochodził z kradzieży.

- Zgłosiłeś to policji?

- Tak. Ale Orr dostał cynk i zniknął.

- Ile czasu zajęło ci zbudowanie geolabium?

- Mniej więcej trzy miesiące - odpowiedział Tyler. - Gdyby nie zasoby Gordian Engineering, odcyfrowanie schematów potrwałoby znacznie dłużej.

- To się nie trzyma kupy - stwierdziła Stacy.

- Dlaczego?

- Ponieważ gdyby nam się nie udało z układanką, prom wyleciałby w powietrze i geolabium poszłoby na dno razem z nim. Dlaczego miałby ryzykować utratę czegoś, czego skonstruowanie wymagało aż tyle trudu?

Tylera przeszły ciarki na myśl o tym, jak niewiele brakowało, by zostali w Zatoce Pugeta na zawsze.

- Orr widocznie uznał, że jesteśmy jedynymi ludźmi na ziemi, którzy zdołają rozwiązać zagadkę Archimedesza. Gdyby więc nam się nie udało, antyczny przyrząd byłby dla niego bezużyteczny. Teraz, gdy się przekonał, że potrafimy go obsługiwać, staliśmy się mu potrzebni. To warunek *sine qua non*: jesteśmy dodatkiem do geolabium.

- To czyste szaleństwo - rzekła Stacy.

Tyler pokręcił głową, jakby uznał to za zbyt delikatne określenie.

- Co masz na myśli? To, że Orr wierzy w istnienie skarbu Midasa, czy może to, że jego zdaniem przyrząd wymyślony przez Archimedesza nas do niego doprowadzi?

## ROZDZIAŁ 11

**Furgonetka zwolniła, ale z zawiązanymi** oczami Sherman Locke nie potrafił stwierdzić, czy zbliżają się do kolejnego zakrętu, czy też dotarli na miejsce.

Jechali ponad godzinę, przeważnie z prędkością dozwoloną na autostradzie, co oznaczało, że mogli się znajdować w Dystrykcie Kolumbii, Wirginii, Marylandzie, Pensylwanii albo Wirginii Zachodniej. Gdy padł obezwładniony paralizatorem, wetknięto mu w usta szmatę, a ręce i nogi w kostkach skuto kajdankami. Potem wylądował z tyłu furgonetki pilnowany przez fałszywego kapitana. Typ udający pracownika hotelu siedział za kierownicą. Sherman został dokładnie przeszukany, pozbawiony portfela, kluczyków do samochodu i telefonu komórkowego.

Zanim założono mu na oczy opaskę, zauważył na podłodze obok siebie nieprzytomną dziewczynę. Nie dostrzegł na jej ciele żadnych siniaków ani krwi, co pozwoliło mu przypuszczać, że jest pod wpływem jakichś środków odurzających. Nie znał jej i nie miał zielonego pojęcia, dlaczego ją także porwano. Dziewczyna była przed trzydziestką i wyglądała na wysportowaną. To z pewnością nie zaszkodzi, gdyby nadarzyła się okazja do ucieczki.

W furgonetce porywacz wyjął z jego ust prowizoryczny knebel. Sherman nie zdołał wyciągnąć z pseudokapitana nic prócz podanej ze stoickim spokojem informacji, że jeśli się nie zamknie, to znów wetkną mu do pyska szmatę. Jeśli jednak porywacz liczył na to, że zastraszy Shermana Tylera, to równie dobrze mógłby pójść za radą bohaterki filmu o Ferrisie Buellerze i naszczać na maszt.

Jako były pilot myśliwski Sherman przeszedł specjalny kurs, podczas którego nauczono go sztuki przetrwania, technik uniku i oporu oraz sposobów ucieczki. Uczestniczył w nim jednak przed kilkudziesięciami laty i teraz żałował, że nigdy nie odświeżył zdobytej wtedy wiedzy. Może nie porwaliby go tak łatwo. Sherman był raczej wściekły na siebie niż wystraszony.

Uznał, że aby wygrać z porywaczami, musi się najpierw dowiedzieć, w jakim celu ich porwano. Czy po to, żeby zdobyć pieniądze? A może ta kobieta też była jakoś powiązana z Pentagonem i porywacze zamierzali ich torturować, by wydobyć jakieś tajne informacje? Dobrze przeprowadzona operacja sugerowała, że ci dwaj mężczyźni to nie zwykłe bandziory, które wymyśliły napad gdzieś na melinie. Fakt, że porwali Shermana w biały dzień, pokazując twarze setkom świadków, dowodził, że albo są desperatami, albo działają według jakiegoś perfekcyjnie przemyślanego planu. Sherman obstawiał tę drugą ewentualność.

Samochód się zatrzymał. Sherman usłyszał szcęk otwierających się drzwi garażu. Były zbyt wielkie i za głośne jak na przydomowy garaż, musiał to więc być jakiś obiekt przemysłowy.

Furgonetka szarpnęła do przodu i za chwilę silnik zgasł. Porywacz odczekał, aż zamknęły się drzwi garażu, i dopiero wtedy zdjął mu z oczu opaskę.

Sherman zobaczył wymierzony w siebie taser; groźba była oczywista. Ponieważ wcześniej został skrupowany, z paralizatora - który mógł razić na odległość ponad pięciu metrów i z przyłożenia do ciała - wyjęto kartrydż wyrzucający elektrody.

Otworzyły się drzwi, po czym mężczyzna używający nazwiska Wilson gestem dłoni uzbrojonej w taser nakazał Shermanowi, by wysiadł z furgonetki.

Siłując się z kajdankami, generał wyprostował nogi i zeskokczył na podłogę. Odgłos jego butów uderzających o podłogę odbił się echem w przepastnym i pustym magazynie, w którym dałoby się pomieścić dwadzieścia dużych ciężarówek z przyczepami. Pozbawione okien pomieszczenie rozjaśniały migoczące świetlówki. Skoro do budynku dostarczano prąd, porywacze zapewne nie byli dzikimi lokatorami. Magazyn wyglądał na solidny i prawdopodobnie znajdował się w dzielnicy przemysłowej. Gdyby Shermanowi udało się wydostać na zewnątrz, z pewnością szybko znalazłby pomoc.

Wbrew temu, czego się spodziewał Sherman, w magazynie nie było ani regałów, ani pudeł. Zamiast nich obok furgonetki dostrzegł kilka mebli: cztery łóżka polowe, sześć dużych stołów, cztery krzesła i kosz na śmieci, najwyraźniej kompletnie ignorowany przez mieszkańców. Sterty pudełek po pizzy i chińskich daniach na wynos piętrzyły się obok telewizora, dwóch laptopów i routera. Na blatach leżało też trochę sprzętu ślusarskiego: wiertarki, lutownice, spawarka łukowa i duże pudło z narzędziami. Podłogę zaśmiecały opiłki i skrawki metalu.

Za stołami umieszczono rząd dwunastu stalowych beczek, a jeszcze dalej drewniane skrzynki, ale z powodu odległości Sherman nie zdołał przeczytać napisów, które mogłyby dać mu wskazówkę co do ich zawartości.

Do jednej ze ścian magazynu zrobionej z pustaków przylegały cztery pomieszczenia. Dwa z nich otwierały się na bramę wjazdową, a dwa pozostałe wychodziły na tyły hali. Wszystkie były całkowicie odizolowane, jeśli nie liczyć kwadratowych otworów w drzwiach o wymiarach mniej więcej piętnaście na piętnaście centymetrów, w których powinny znajdować się szyby. Na podłodze Sherman dostrzegł szklane tafle tej samej wielkości, które choć popękane, nie rozpadły się na kawałki, ponieważ spajała je druciana siatka. Zbrojone szkło, kiedyś zapewne chroniące cenną zawartość pomieszczeń, zastąpiono przesuwanymi płytkami z surowego metalu.

Sherman domyślił się, że w jednym z tych pomieszczeń spędzi najbliższy czas.

- I co teraz, kapitanie Wilson? - zapytał, kładąc akcent na stopniu wojskowym.

- Mów mi pan Gaul - odparł mężczyzna, nie zauważając sarkazmu. - Zanim przejdziemy do pańskiego pokoju, musimy jeszcze coś zrobić. - Zaciągnął Shermana do krzesła przy gołej ścianie. - Proszę siadać.

- Co to ja jestem pies, żebym siadał na komendę?

- Bardzo śmieszne. Proszę siadać.

- A jeśli nie?

- Jeśli nie, to znów użyję tasera, a wtedy i tak pan usiądzie.

Szurając nogami, Sherman podszedł do krzesła.

- Czego chcecie?

- Od pana? Niczego. Chodzi tylko o dowód, który przekona pańskiego syna, że nadal pan oddycha.

A więc jednak chodziło o pieniądze. Skoro miało to trafić do Tylera, Sherman musiał przekazać mu jakąś informację.

Gaul poszedł do furgonetki i wrócił z workiem marynarskim. Na jednym ze stołów położył wyjętą z niego kominiarkę, gazetę i kamerę wideo.

- Phillips! - zawołał kolegę.

Mężczyzna, który zdążył się już przebrać w czarny sweter, włożył kominiarkę i wziął od Gaula gazetę. Następnie stanął za Shermanem i przewiązał mu oczy przepaską.

- Znów gdzieś jedziemy?

- Wiemy, że służył pan w lotnictwie - powiedział Gaul, ustawia-

jąc kamerę. - Chcemy mieć pewność, że nie przekaże pan jakiejś wiadomości, na przykład morsem, mrugając oczami. Nie transmitujemy na żywo, dlatego niech pan nie próbuje żadnych sztuczek. Phillips, przejdź tam, żebym mógł zrobić zbliżenie gazety - polecił Gaul po chwili. - Dobrze. Teraz się cofnij, żebyśmy widzieli generała.

Phillips stanął za plecami Shermana.

- Proszę podać nazwisko - polecił Gaul.

- Mówi pan do mnie czy do Phillipsa? - spytał Sherman.

Gaul chrząknął.

- Chyba nie wyraziłem się precyzyjnie - stwierdził, po czym dodał: - Daj mu nauczkę.

Sherman podskoczył porażony ładunkiem elektrycznym. Konwulsyjnie zaciskał pięści, dopóki szok nie minął. Opadł bezsilnie na krzesło.

- Możemy kontynuować. To się wytnie. Nazwisko?

- Sherman Locke - powiedział generał przez zaciśnięte zęby.

- A widzi pan? Wcale nie tak trudno. To wszystko na dzisiaj.

Opaska opadła. Phillips szarpnięciem postawił Shermana na nogi, a następnie zaprowadził więźnia do pomieszczenia wychodzącego na tyły magazynu. Gaul otworzył drzwi, po czym wepchnął generała do środka, nie zdejmując mu kajdanków. Zatrzasnął za nim drzwi i zamknął je na zasuwę od zewnątrz.

Pomieszczenie było wielkości celi więziennej. Sufit zbudowano z pustaków, tak jak ściany. Wewnątrz stało przykręcone do podłogi łóżko i wiadro. Na górze wisiała jedna żarówka, za wysoko, żeby do niej sięgnąć. Sherman przebywał w gorszych pomieszczeniach, ale nie długo.

- Właśnie w tym uroczym miejscu będzie pan przebywał do końca pobytu - oznajmił Gaul, zaglądając przez otwór w drzwiach.

- Czyli do kiedy? - spytał Sherman.

- To zależy od pańskiego syna.

- I nie zdejmiecie mi kajdanek?

Gaul wrzucił do środka kluczyk. Sherman musiał przykucnąć, żeby go podnieść.

Kiedy się rozkuł, Gaul zażądał, by oddał mu kajdanki i kluczyk.

- Gdy trzeba będzie wyjść na zewnątrz, znów je pan założy. W razie sprzeciwu sięgniemy po taser. Może pan krzyczeć, ile wlezie, ale tylko zedrże pan gardło. Nie ma wokół żadnych budynków mieszkalnych. Je pan wtedy, kiedy my. Jakies pytania? Nie? Świetnie.

Płytką zakryła otwór w drzwiach.

- Kolej na Carol - usłyszał głos Gaula, gdy odgłos kroków



porywacza trochę się oddalił.

Masując nadgarstki, Sherman zaczął obmyślać plan ucieczki.

## ROZDZIAŁ 12

**Stacy zgodziła się z Tylerem**, że żądanie Orra, by przyszedli na spotkanie sami, trzeba traktować poważnie. Grant wysiadł przed bazą marynarki wojennej, żeby załatwić sprawy związane z budową składu amunicji i wziąć swój samochód, a Stacy i Tyler wrócili do portu akurat na czas, żeby się zabrać do Seattle promem o jedenastej die sięć. Stacy siedziała w fotelu pasażera. W strugach deszczu Tyler czekał, aż prom się opróżni. Rytmiczny ruch wycieraczek na przedniej szybie vipera działał na Stacy kojąco, przypominając jej monotonne przejażdżki z dzieciństwa, gdy w dżdżyste dni ojciec zabierał ją i siostrę do kina swoim pick-upem.

- Teraz ci wygodniej, prawda? - odezwał się Tyler.

Nie uszło jej uwagi, że gdy siedziała mu na kolanach w drodze do bazy wojskowej, Tyler taktownie trzymał ręce z boku. Ale ponieważ był od niej znacznie większy, to czuła jego przedramiona na swoim ciele. Dawało jej to poczucie bezpieczeństwa.

Żaden z członków jej ekipy telewizyjnej nie uwierzyłby w coś takiego: ona - nieustraszona poszukiwaczka przygód, która potrafi bez chwili wahania wczłgać się do pełnego pajaków grobowca - potrzebuje tego, żeby ją ktoś przytulił.

- To, co mówiłam, musiało brzmieć idiotycznie - stwierdziła.

- Co mianowicie?

- Żebyś mi obiecał, że mojej siostrze nic się nie stanie. Ale nigdy wcześniej nawet nie powstało mi w głowie, że mogłabym ją stracić.

- Wiem, co czujesz - zapewnił ją Tyler. - Też mam siostrę.

- To dlaczego porwał moją siostrę, a twojego ojca?

- Moja siostra podróżuje teraz autostopem po Patagonii. Nie wiem, czy sam potrafiłbym ją odnaleźć.

- Czyli się z nią nie skontaktujesz? Nie powiadomisz jej, że ojciec został uprowadzony?

Tyler pokręcił głową.

- Nalegałaby, żebyśmy zawiadomili FBI, a Orr wyraźnie powie-

dział, byśmy o tym nawet nie myśleli.

- Uważasz, że Orr zabiłby ich, gdybyśmy powiadomili FBI?
- Dotychczas był nieobliczalny. Myślę, że może się posunąć do wszystkiego.

- Może agenci FBI znaleźliby moją siostrę i twojego ojca.

- Martwych. Na razie poradzimy sobie sami. Moja firma ma duże możliwości, a Grant na pewno nam pomoże. Jeśli zawiadomimy FBI, to stracimy kontrolę nad tym, co się dzieje. O wszystkim będą decydowali agenci. Gdyby chodziło o zwyczajne porwanie dla okupu, nie wahałbym się poprosić ich o pomoc, ale nasza sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana. Poza tym utrzymanie tego w tajemnicy przed Orrem byłoby prawie niemożliwe. Wiele byśmy więc ryzykowali, a takiego zgłoszenia nie da się wycofać.

- Nie podoba mi się to. Utracimy kontrolę. W dodatku historia porwania trafi na pierwsze strony gazet, jak tylko dziennikarze coś zwietrzą. Jeden z minusów bycia celebrytą.

- W takim razie przyjmijmy jego warunki. Podejmiemy tę grę. Na razie. Zgadzasz się? Jeśli mamy z tego wyjść cało, musimy współpracować.

Stacy pokiwała głową.

- Tak, na razie przyjmijmy jego warunki.

Zaczęto wpuszczać pojazdy na prom i Tyler powoli ruszył. Gdy zaparkowali, Stacy poszła na górny pokład do toalety.

Gdy stała przed lustrem, myjąc ręce, z dezaprobatą patrzyła na twarz kobiety, która się w nim odbijała. Nie chodziło o to, że nie miała makijażu i wyglądała jak zmokła kura. W wielu odcinkach swojego programu wyglądała znacznie gorzej, a widzowie doceniali otwartość, z jaką pokazywała, że gwiazdy telewizyjne też bywają spocone i brudne. W każdych okolicznościach jednak z dumą demonstrowała przed kamerą swój optymizm. Teraz nie mogłaby się nim pochwalić.

Odetchnęła głęboko i wyprostowała plecy. Orrowi nie uda się tak łatwo jej pokonać.

Odzyskiwała panowanie nad sobą. Gdy dotarła do ich miejsc na pokładzie, Tyler właśnie wyłączał telefon.

- Jakieś nowe wiadomości?
- Dzwonił Miles Benson, szef mojej firmy - odpowiedział Tyler.

- Jadł lunch w towarzystwie mojego ojca.

- Dzisiaj? To kiedy ojciec został porwany?
- Prawdopodobnie zaraz potem. Spytałem Mileasa, czy wydarzyło się coś niezwykłego. Powiedział, że ojciec został gdzieś wezwany w pilnej sprawie. Przyjechał po niego jakiś oficer, ale Miles go nie

widział. Zamierza dyskretnie rozpytać się na miejscu i wraca do Seattle. Przyleci dziś wieczorem.

Stacy wsparła się na dłoniach, opierając łokcie na kolanach. Często siadała w tej pozycji, gdy producenci jej programu organizowali burzę mózgów na temat kolejnych odcinków.

- Pytanie brzmi, jak rozegramy partię z Orrem - stwierdziła. - Dotyk Midasa to grecka bajka. Branie jej na poważnie byłoby idiotyzmem.

- Czasem legendy zawierają ziarnko prawdy - odparł Tyler, błędząc gdzieś wzrokiem.

- Racja. Niektórzy naukowcy uważają, że Midas istniał naprawdę. Przypuszczają, że był królem Frygii, krainy leżącej na terenie dzisiejszej Turcji, choć się tam nie urodził.

- Skąd pochodził?

- Zgodnie z niektórymi przekazami Midas pochodził z Macedonii. Inni twierdzą, że urodził się jeszcze dalej, ale nikt nie wie tego na pewno. Ponoć zawitał do Frygii jako syn chłopca akurat wtedy, gdy tamtejsza wyrocznia przepowiedziała, że nowy frygijski władca przybędzie na drabiniastym wozie. Natychmiast okrzyknięto jego ojca królem.

- Miał szczęście.

- Wiem jeszcze coś, co na pewno ci się spodoba. Ten król miał na imię Gordios. Gdy Midas odziedziczył władzę po ojcu, podarował wóz Zeusowi w podziękę za swój szczęśliwy los oraz ogłosił, że człowiek, który rozplącze kunsztowny węzeł z łyka łączącego jarzmo i dyszel, zostanie władcą całej Azji.

- Mówisz o węźle gordyjskim, prawda? Aleksander Macedoński przeciął go mieczem, zamiast mozolnie rozplątywać.

Stacy się uśmiechnęła.

- Przypuszczam, że nazwa twojej firmy nawiązuje do węzła gordyjskiego.

- Istotnie. Pozornie nierozwiązywalny problem i błyskotliwy sposób uporania się z nim. Nie wiedziałem jednak, że to właśnie Midas zrobił ten węzeł.

- Codziennie uczymy się czegoś nowego. Właśnie dlatego uwielbiam swoją pracę.

- Co się stało z Midasem?

- Nie wiadomo, ale istnieje kilka teorii na ten temat. Jedna z nich głosi, że został pochowany w Turcji. Ktoś nawet twierdził, że odnalazł jego grób. Według innej teorii został wyrzucony przez perskich najeźdźców. Istnieje też legenda, że Midas obraził jednego z bogów i

za karę wyrosły mu ośle uszy; uciekł z Frygii okryty hańbą i nikt więcej o nim nie słyszał.

- To rzeczywiście ciekawa historia - skwitował Tyler. - Ale masz rację, mit o dotyku, który wszystko zamienia w złoto, to absurd. Przez całe wieki alchemicy próbowali przemienić ołów w złoto. Oczywiście im się nie udało, ponieważ zgodnie z prawami natury taka przemiana jest niemożliwa.

Stacy nie miała do czynienia z przedmiotami ścisłymi od czasu szkoły średniej, jej znajomość fizyki i chemii w najlepszym wypadku ograniczała się do podstaw.

- Dlaczego niemożliwa? - zaprotestowała. - Może istnieje jakaś sekretna formuła, której jeszcze nie poznano?

Tyler się zaśmiał.

- Jeśli ta nieodkryta formuła nie wykorzysta rozszczepienia, to nie ma najmniejszych szans na powodzenie.

- Chodzi ci o rozszczepienie jądra atomu?

- Ołów ma wyższą masę atomową niż złoto, co oznacza, że ma więcej protonów. W tej sytuacji może się stać złotem tylko pod warunkiem, że zgubi protony. Usunięcie protonów z jądra atomu to nic innego jak reakcja nuklearna. Przypuszczam, że dałoby się to osiągnąć w reaktorze jądrowym, ale proces byłby tak kosztowny, że z pewnością niewart zachodu.

- Uważasz więc, że Orr jest szaleńcem?

- Musi być stuknięty, skoro wierzy w magię.

- Domyślam się, dlaczego wciąga w to wszystko ciebie. Skonstruowałeś geolabium. Ale do czego potrzebuje mnie? Doktorów filologii klasycznej jest na pęczki.

- Przedmioty humanistyczne nie należały do moich ulubionych na uczelni - rzekł Tyler. - Czym właściwie jest filologia klasyczna?

- Nauką o antycznej Grecji i Rzymie.

- I wreszcie wiem, skąd znasz grekę. Łacinę też?

- Robiłam licencjat z językoznawstwa. Biegłe znam łacinę, grekę, włoski, francuski i niemiecki.

Tyler gwizdnął.

- Wprost niewiarygodne! Niestety, ja nie znam języków obcych. Chyba nie mam do tego zdolności. Jeśli nie liczyć języka migowego. Moja babka była głucha. Nauczyłem go także Granta.

- Język migowy też się zalicza do obcych - odparła Stacy. - Ale ja nie potrafię migać. Znam tylko języki naturalne.

- Dlaczego wybrałaś filologię klasyczną?

- Wychowałam się na farmie niedaleko Des Moines. Rodzicom

się nie przelewało, nigdy nie podróżowaliśmy dalej niż na kemping w Minnesocie, a zawsze chciałam zwiedzić wszystkie te wspaniałe miasta w Europie. Pomyślałam, że filologia klasyczna mi w tym pomoże. Mniej więcej w połowie studiów zrozumiałam, że praca naukowa nie jest moim powołaniem. Mimo to zmusiłam się do skończenia studiów podyplomowych. Miałam do spłacenia sto tysięcy pożyczki studenckiej, dlatego zgłosiłam się natychmiast, kiedy szukano gospodarza programu telewizyjnego *Pogoń za przeszłością*. Żadna ze mnie aktorka, ale producentom marzył się ktoś z porządnymi kwalifikacjami, a nie laleczka do czytania z telepromptera, dostałam więc tę pracę. Kredyt spłaciłam w ciągu roku.

- Twoi rodzice muszą być dumni. Nadal mieszkają w Iowa?
- Nie żyją. Obydwoje palili papierosy i obydwójce dopadł rak.
- Przykro mi.
- Została mi tylko siostra. Studiowała prawo. Cholera jasna, co ja mówię! Studiuje.

Chcąc ją pocieszyć, ścisnął jej kolano. Drobny gest współczucia, który naprawdę doceniła.

Zapisał jego telefon.

- To pewnie Grant - oznajmił, po czym spojrzał na wyświetlacz i rysy jego twarzy stężały.

- Co się stało? - spytała.

- To Orr. Napisał, żebym sprawdził skrzynkę mailową.

Kilka razy dotknął aparatu, przysunął się do niej i odtworzył film wideo na wyświetlaczu telefonu. Stacy słyszała jakieś słowa, ale nie potrafiła ich zrozumieć.

Tyler ustawił telefon tak, aby Stacy lepiej widziała, i odtworzył filmik ponownie. Pierwsze ujęcie pokazywało gazetę z dzisiejszą datą. Potem kamera zaczęła się oddalać i w kadrze pojawił się mężczyzna w kominiarce za plecami innego, siedzącego na krześle, który mógł mieć pięćdziesiąt kilka lat, może sześćdziesiąt z niewielkim okładem. Ręce i nogi miał skute kajdankami. Nie wyglądał na rannego. Przeciwnie, sprawiał wrażenie wyjątkowo silnego i sprawnego. Oczy przewiązano mu opaską, ale patrząc na silnie zarysowaną szczękę i krótkie brązowe włosy, Stacy nie miała najmniejszych wątpliwości, że to ojciec Tylera.

Ktoś zza kadru powiedział: „Proszę podać nazwisko!”, po czym obraz trochę się zmienił, jakby został zmontowany. Mężczyzna na krześle potwierdził jej przypuszczenie: „Sherman Locke”- przedstawił się dźwięcznym barytonem przypominającym głos Tylera, tylko pogłębiony przez czas.

Nagranie mające dowieść, że więzień żyje, skończyło się raptownie. Stacy zamknęła oczy, myśląc o podobnym, które otrzymała tego ranka. Carol była na nim związana i nieprzytomna.

Otrząsnęła się z tego wspomnienia i spojrzała na Tylera, spodziewając się, że jest wściekły. Ku jej zaskoczeniu Tyler Locke się uśmiechał.

- To skurczybyk! - mruknął pod nosem, tłumiąc chichot. - Coś mi mówi, że nie podda się bez walki.

## ROZDZIAŁ 13

**Tyler nie miał wątpliwości**, że Orr wybrał najlepsze z możliwych miejsc na ich małe rendez-vous. Do rozpoczęcia środowego meczu baseballowego został zaledwie kwadrans. Przed wejściem od południowego zachodu kłębił się tłum kibiców, którzy przyszli obejrzeć spotkanie miejscowych Mariners z drużyną Angels. Co kilka sekund rozlegały się okrzyki ulicznych handlarzy sprzedających program, a wokół rozchodził się słodkawy zapach kukurydzy. Przystało lać jak z cebra, ale dach nad stalowo-ceglaną konstrukcją stadionu Safeco pozostawiono zamknięty, żeby chronić zebranych przed niedającym za wygraną deszczem.

W zwykły dzień przejazd z portu na stadion zająłby tylko minutę, lecz w tworzącym się co parę metrów przedmeczowym korku wydłużył się do kwadransa. Gdy Tyler parkował samochód, wybiła dwunasta trzydzieści. Od ulicznego sprzedawcy kupił kilka hot dogów i napoje dla siebie i Stacy. Żadne z nich nie odczuwało głodu, ale Tyler nauczył się w wojsku, że w stresujących sytuacjach każdy potrzebuje więcej niż zwykle energii, a tę daje jedzenie.

- Jak wygląda Orr? - spytała Stacy między jednym kęsem a drugim.

- Ciemne włosy, opalenizna, brązowe oczy - odpowiedział. - Trochę niższy ode mnie, ma rzymski nos, którego nie złożono należycie po złamaniu, i brakuje mu końcówki małego palca lewej ręki. Nie wygląda zbyt atrakcyjnie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę.

Upłynęło jakieś dwadzieścia minut. Stali oparci o ścianę obok kasy biletowej, Stacy spoglądając w jednym kierunku, a Tyler w drugim. Dwukrotnie Stacy wskazywała kogoś, kto pasował do opisu, ale za każdym razem nie był to Orr.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie Tyler dostrzegł wychodzącego zza rogu Orra. Wyglądał dokładnie tak, jak Tyler go zapamiętał. Miał czapkę i zbyt obszerną kurtkę z logo Seattle Mariners, a przez



ramię przerzucił plecak. Ręce trzymał w kieszeniach. Właściwie niczym się nie różnił od przechodzących obok kibiców.

Był sam. Zatrzymał się przed nimi na odległość wyciągniętej ręki. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Tyler zdusił w sobie przemożną chęć, by raz na zawsze pozbawić życia właściciela tych zadowolonych ślepi.

- Przyszliśmy sami - odezwał się zamiast tego.
- Wiem - odparł Orr, szczerząc zęby. - Obserwowałem was. Nie powinieneś jeść tak łąpczywie. - Przeniósł wzrok na Stacy. - A ty w realu jesteś jeszcze bardziej seksowna.
- Pieprz się - warknęła Stacy.
- Gdybym tylko potrafił!
- Może się dogadamy - zaproponował Tyler. - Ty natychmiast wypuścisz mojego ojca i jej siostrę, a ja cię w nagrodę nie zabiję.
- Muszę odrzucić tę wspianą ofertę.
- Albo zrobmy wymianę. - Tyler wskazał głową patrol przechodzący przez pobliskie skrzyżowanie. - Założę się, że ci policjanci chętnie mi pomogą.

Orr pogroził mu palcem.

- Wiesz przecież, że nie przyszedłbym tutaj, gdybym tego dobrze nie przemyślał. Pamiętasz binarny materiał wybuchowy z bomby na promie? Pod kurtką mam tego z pięć kilo, a w kieszeni zapalnik. To, co się stało z ciężarówką w kamieniołomie, może się za chwilę wydarzyć tutaj, jeśli przyjdzie ci do głowy coś głupiego.

Stacy zrobiła głęboki wdech i spojrzała na tłum - w większości były to rodziny z dziećmi.

- Nie zrobiłbyś tego! - stwierdziła.
- Ależ kochanie, nie masz pojęcia, na co mnie stać.
- Zgadzam się z nią - stwierdził Tyler. - Skoro włożyłeś tak wiele wysiłku w zaplanowanie tej operacji, nie rozpieprzyłbyś jej teraz ot tak sobie.

Orr wydał wargi.

- Nie znam cię zbyt dobrze, Locke, ale już wiem, jaki jest twój słaby punkt.
- Czyżby? Jaki mianowicie?
- Myślisz, że wszyscy są rozsądni i poukładani jak ty sam.
- A ty niby nie jesteś?
- Odważni robią wszystko, co mogą. Desperaci - to, co muszą. Szaleńcy z kolei podejmują najmniej oczekiwane działania. Jak sądzisz, do której grupy należę?

Tyler rozważał jego słowa. Orr sprawiał wrażenie człowieka przy

zdrowych zmysłach, bystrego i stąpającego twardo po ziemi, a mimo to zaangażował się w poszukiwania czegoś tak irracjonalnego, jak skarb króla Midasa. Tyler nie miał pojęcia, do czego Orr może się posunąć, a fakt, że wciąż trzyma rękę w kieszeni, nie przestawał go niepokoić. Nie miał wyboru: musiał tańczyć, jak mu zagra.

- No dobrze, porozmawiajmy - zgodził się w końcu. - Mówiłeś, że masz dowód na istnienie skarbu Midasa.

Tyler nie mógł się doczekać informacji o tym, co według Orra stanowiło taki dowód.

- Owszem - potwierdził Orr. - Ale najpierw opowiem wam pewną historię.

- Znamy legendę o królu Midasie - wpadła mu w słowo Stacy.

- Toteż nie ją mam zamiar opowiedzieć.

- Chcę przez to powiedzieć, że każesz nam szukać wiatru w polu - rzekła Stacy. - Dotyk Midasa to mit.

- Pozwolę sobie obstawać przy swoim - odparł Orr. - A wiecie dlaczego? Bo na własne oczy widziałem skutki dotyku Midasa.

Tyler nie zdołał powstrzymać rechotu.

- Widziałeś skutki dotyku Midasa? Chcesz przez to powiedzieć, że spotkałeś samego króla?

- Poniekąd.

- Niby jak?

Orr zdjął z ramienia plecak i ostrożnie postawił go na ziemi. Sądząc po wybrzuszeniu na materiale, Tyler zgadywał, że w środku znajduje się przedmiot wielkości bochenka chleba.

- Gdy miałem dziewięć lat, rodzice zabrali mnie na wycieczkę do Włoch. Do Neapolu. Stamtąd pochodzi moja rodzina, gdybyście nie odgadli, patrząc na mnie. Często włóczyłem się po mieście z dziewczyną imieniem Gia. Kiedy biegaliśmy po tunelach, dokonaliśmy pewnego odkrycia.

- Po tunelach? - zdziwił się Tyler.

- Neapol wzniesiono na tufie wulkanicznym. Grecy, którzy założyli miasto, przekonali się, że skała ta jest świetnym materiałem budowlanym. Drażyli więc korytarze, żeby ją wydobywać, i szybko zrozumieli, że mogą wyźłobić zbiorniki na wodę, a następnie połączyć je akweduktem z pobliskimi jeziorami i warstwami wodonośnymi. Pod Neapolem wiją się kilometry tuneli, a większości z nich nigdy dokładnie nie zbadano.

- I tam właśnie spotkałeś Midasa? - dopytywała się Stacy z wyraźną drwiną w głosie.

Orr skinął głową z błyskiem w oczach.

- Nie zapomnę tego do śmierci. Odkryliśmy komnatę ze szczerego złota, a pośrodku niej złoty postument, sześćian o boku długości metr osiemdziesiąt. Na nim spoczywał złoty posąg dziewczyny. Był prawie nienaruszony. Brakowało tylko jednej dłoni.

Tyler nie miał wątpliwości, że facet jest nienormalny. Kto zlekceważyłby takie odkrycie? I dlaczego nic nikomu nie powiedział?

- Jaki więc jest ten twój dowód? - spytał Orra. - Nie sądzę, żebyś zrobił wtedy jakieś zdjęcia.

Nawet gdyby je zrobił, jaką miałyby wartość w dobie programów komputerowych typu Photoshop?

- Mam coś lepszego niż fotografie. Nie mogłem się doczekać, kiedy wam to pokażę. - Orr podniósł plecak, po czym wręczył go Tylerowi. - Tylko ostrożnie. I nie wyjmuj zawartości z plecaka.

Plecak okazał się cięższy, niż Tyler przypuszczał. Ostrożnie postawił go na ziemi i rozpiął suwak. On i Stacy przyklęknęli, by zajrzeć do wnętrza.

Było zbyt ciemne, żeby udało im się cokolwiek zobaczyć, Tyler przesunął więc trochę plecak, wpuszczając do środka więcej światła.

Sięgnął ręką i poczuł pod palcami gąbczasty styropian, a nie twardy i ciężki przedmiot. Później na metalicznie żółtej powierzchni dostrzegł odbicie zachmurzonego nieba i zrozumiał, na co patrzy.

Stacy stłumiła okrzyk.

W styropianowej formie leżała złota dłoń.

## ROZDZIAŁ 14

**Stacy nie wierzyła własnym** oczom. Złota dłoń kończyła się na nadgarstku. Najbardziej niezwykle było to, że złoto nie stanowiło jednolitej bryły.

Tyler wyjął artefakt ze styropianowej osłony i uniósł nieco w górę, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Żyły, ścięgna, mięśnie i kości odwzorowane były z nieprawdopodobną dokładnością do najmniejszego szczegółu. Odtworzony został każdy por i każda zmarszczka w skórze. Kości wypełniała delikatna siateczka, wiernie oddająca ich strukturę. Obydwoje mieli wrażenie, że patrzą na przekrój poprzeczny w podręczniku anatomii.

- Brakująca dłoń córki Midasa - oznajmił Orr z dumą. - Zdobyłem ją w ubiegłym roku. Jest fragmentem rzeźby, którą widziałem przed laty.

- Nie może być prawdziwa! - zawyrokował Tyler.

Stacy wolno pokręciła głową.

- Widziałam już tę dłoń.

Tyler spojrzał na nią zdziwiony.

- Widziałas?

- W zeszłym roku pokazywali ją we wszystkich wiadomościach - powiedziała. - Ktoś się włamał do domu aukcyjnego i obrobił jeden z magazynów. Najcenniejszym ze skradzionych skarbów była złota dłoń. - Zapamiętała ten przedmiot, ponieważ wstępne oględziny wprawiły rzeczoznawców w zdumienie; w żaden sposób nie potrafili określić, jak wykonano tę rzeźbę.

- Mówiłem przecież, że nie gonię za cieniem - wtrącił Orr.

- Zabijeś wtedy dwóch ochroniarzy.

Orr wzruszył ramionami.

- Weszli mi w drogę.

Stacy skrzywiła się z odrazą na taką nonszalancję.

- W każdym razie z pewnością nie jest to prawdziwa ludzka dłoń, tylko rzeźba - powtórzył Tyler.

- Przyjrzyjcie się dokładnie, a dojdziecie do wniosku, że takich szczegółów nie dałoby się ani wyrzeźbić, ani odlać.

Stacy raz jeszcze obejrzała złotą dłoń i musiała przyznać Orrowi rację. Wyczelowanie struktury, w której elementy zachodziły na siebie i znikwały w jamie ciała, przekraczało możliwości nawet najbieglejszego w rzeźbie mistrza.

- Ile takie coś może być warte? - zastanawiała się głośno.

Orr odpowiedział:

- Jakież osiemdziesiąt tysięcy dolarów po obecnym kursie. Oczywiście, biorąc pod uwagę tylko wagę złota. Założę się, że na aukcji dłoń poszłaby za kilka milionów. Pod warunkiem, że znalazłby się nabywca, bo kradzionymi dziełami sztuki trudno handlować.

- Dlaczego nam to pokazujesz? - spytał Tyler.

Orr ponownie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Bo zależy mi na tym, by cię przekonać, że nie każę wam szukać czegoś, co nie istnieje. W przeciwnym razie uznasz mnie za świra zlecającego ci idiotyczne zadanie, którego nie da się wykonać, i zaczniesz pozorować działania w nadziei, że przy okazji znajdziesz ojca. Co na pewno się nie stanie, skoro już o tym mowa.

- Opracowałeś wszystko szczegółowo, prawda? - stwierdził raczej, niż spytał Tyler.

Orr znów się zaśmiał.

- Nie wszystko. Dlatego potrzebuję was obojga.

- W porządku. Zrobimy, co chcesz - zgodził się Tyler.

Orr wyciągnął rękę po złoty przedmiot.

- Wezmę to z powrotem.

Tyler zasunął plecak i oddał go właścicielowi.

- Co teraz? - spytała Stacy.

- Przypuśćmy, że uwierzyliśmy w twoją historię - podjął Tyler. - Dotyk Midasa nie jest wymysłem i gdzieś pod Neapolem w podziemnych korytarzach leży skarb. Widziałeś go wcześniej. Wiesz, gdzie się znajduje. Dlaczego zatem po prostu go stamtąd nie zabierzesz, zamiast zadawać sobie tyle trudu? Po co ci całe to zamieszanie?

- Z faktu, że widziałem złoto Midasa, nie wynika, że wiem, jak je odnaleźć.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To długa i zawiła historia, ale sprowadza się do tego, że skarb można odnaleźć na dwa sposoby. Nie mogę dotrzeć tam tą samą drogą co kiedyś, z powodu, którego nie musicie znać, tak więc pozostaje mi tylko drugi sposób. Muszę skorzystać z mapy, którą sporządził Archimedes.

- Archimedes żył ponad dwa tysiące dwieście lat temu. Naprawdę uważasz, że ta mapa przetrwała? I że się na cokolwiek zda? Od tamtej pory Neapol rozbudowywali Grecy, mieszkańcy Syrakuz i Rzymu oraz plemiona italskie. Że nie wspomnę o wybuchach Wezuwiusza, który co jakiś czas pokrywał wszystko popiołem.

- Wtedy w podziemiach Gia i ja natknęliśmy się na zbiornik wodny, do którego przez otwór studni wysoko nad naszymi głowami przedostawało się światło. To właśnie jest wejście, którego szukam. Problem w tym, że w Neapolu są tysiące studni. Nie wszystkie zaznaczono na mapach, a większość otworów zasypano.

- Po co był test na promie?

- Nie zdołałbym wynajść cię do tego zadania tak po prostu, prawda? - odparł Orr. - Przekonałem się, że potrafisz rozwiązać zagadkę Archimedesa. Sądzę więc, że zdołasz odnaleźć tę mapę. Z tym że czasu jest coraz mniej.

- Ile go mamy? - spytała Stacy, wzdrygając się na myśl, jak dwuznacznie zabrzmiało jej pytanie.

- Zabawna jesteś - stwierdził Orr. - Mapę muszę dostać do niedzieli wieczorem. Będę czekał w Neapolu.

- Chyba żartujesz! - zachnął się Tyler. - Jest środa. Mamy rozwiązać zagadkę sprzed ponad dwóch tysięcy dwustu lat w zaledwie cztery dni?

- Nie mam wyboru. Jeśli nie odnajdę katakumby Midasa do poniedziałku rano, zrobi to Lisica.

- Kim jest Lisica? - spytała Stacy.

- Taki pseudonim ma Gia. Ścigamy się, które z nas pierwsze odnajdzie złoto. Zabije was bez chwili wahania, jeśli uzna, że trafiliście na właściwy trop, dlatego musicie zachować szczególną ostrożność.

- Przecież nawet nie mamy pojęcia, od czego zacząć!

- Powiem wam. Tamtej nocy, gdy zdobyłem złotą dłoń, wpadł mi też w ręce kodeks Archimedesa. Na szczęście przejąłem go, zanim został sfotografowany i opisany na potrzeby katalogu aukcyjnego.

- Więc to z niego pochodziły instrukcje, jak skonstruować geolabium! - wpadł mu w słowo Tyler.

- Właśnie - przytaknął Orr. - Tekst przetłumaczył mi pewien profesor filologii klasycznej, ale ten osiemdziesięciokilkuletni mężczyzna nie sprostałby temu wyzwaniu.

- Kto to taki? - dopytywała się Stacy.

- To nieistotne, ponieważ pan profesor już nie żyje.

Po minie Orra zorientowała się, że profesor nie zmarł śmiercią

naturalną.

- Prześle mailem fotografie kodeksu Archimedesesa wraz z tłumaczeniem - podjął Orr. - Tekst powinien dać wam przewagę na starcie, ale jestem pewien, że czegoś w nim brakuje. Waszym zadaniem jest ustalić, czego. Oczekuję codziennych raportów na temat postępu poszukiwań. Niewysłany raport albo choćby cień podejrzenia, że coś przede mną ukrywacie, oznacza, że utnę ucho zarówno Shermanowi, jak i Carol. Czy wyrażam się jasno?

Stacy głośno przełknęła ślinę.

- Zgoda, będziemy ci wysyłali te raporty - obiecał Tyler. - Ale chcemy w zamian dowodu, że mojemu ojcu i siostrze Stacy nic nie jest.

- Przesłałem już filmy wideo, na których widać, że żyją.

- Codziennie chcę mieć dowód, że ich uszy są nadal na swoim miejscu - zażądał Tyler. - Nie wyślesz choć raz, i nasza współpraca się skończy.

Orr zastanawiał się przez chwilę, po czym skinął głową.

- Mogę się na to zgodzić. Raz dziennie - odpowiedział. Spojrzał na tłum śpieszący do jednego z czterech wejść na stadion, żeby obejrzeć mecz, który właśnie się zaczął. - Wygląda na to, że czas się zbierać. Odezwę się.

- Tylko tyle? - spytała Stacy.

- Zrozum, że to dla mnie życiowa szansa, traktuję ją więc bardzo poważnie. Ty też powinnaś. Przyjadę do Neapolu w niedzielę. Jeśli nie będziecie w stanie dostarczyć mi rozwiązania mojego problemu, to darujcie sobie podróż.

Znów lunął deszcz. Orr wtopił się w ludzkie morze. Stacy chciała pobiec za nim i wbić jego głowę w chodnik, ale to nie pomogłoby jej siostrze, a ona sama wyleciałaby w powietrze.

- Uduśiłam go gołymi rękami - warknęła Stacy. - Nigdy w życiu nie mówiłam tego tak poważnie!

Tyler, który także śledził Orra wzrokiem, tylko skinął głową. Patrzyli, aż zniknął za rogami.

## ROZDZIAŁ 15

**Tyler chciał od razu** przystąpić do lektury dokumentów, które przesłał im Orr, ale Stacy zamierzała najpierw wpaść do hotelu po suche ciuchy. Potem planowali zainstalować się w domu Tylera, gdzie było więcej miejsca do pracy. W czasie gdy się przebierała, Tyler pojechał do własnej firmy, żeby wydrukować teksty i sprawdzić coś, co nie dawało mu spokoju w związku z geolabium. Godzinę później wrócił do hotelu.

Stacy pojawiła się w tej samej kurtce i butach, ale w świeżej koszuli i spodniach. Tyler spodziewał się, że będzie miała ze sobą najwyżej teczkę, był więc zaskoczony, że ciągnie walizkę na kółkach.

- Otwórz bagażnik - poleciała, stając za samochodem.

Tyler obrócił się na fotelu.

- Co ty wyprawiasz?

- Skoro mamy pracować przez całą noc, to nie ma sensu, byś później mnie tu odwoził. Szkoda czasu.

- Mam rozumieć, że się do mnie wprowadzasz?

- Spokojnie. Nie zamierzam cię uwieść. Staram się myśleć ekonomicznie. A gdyby nawet, to zdaje się, nie jesteś żonaty.

Tyler spojrział na swoją dłoń. Miał żonę i nosił obrączkę jeszcze długo po jej śmierci, teraz jednak złoty krążek leżał w szufladzie szafki nocnej. Miłość do Karen pozostanie z nim na zawsze, postanowił jednak uczcić jej pamięć, nie rezygnując z życia.

Wrócił myślami do Stacy.

- Skąd wiesz, że jestem sam? - zapytał. Nie miał nic przeciw temu, by zatrzymała się u niego. Był tylko rozbawiony jej bezwstydną pewnością siebie.

- Hm - mruknęła Stacy, jakby w ogóle nie brała pod uwagę innej możliwości. - A masz kogoś?

Tyler tylko raz próbował związać się z kobietą, odkąd został wdowcem. Naprawdę chciał, żeby znajomość z Dilarą zamieniła się w coś trwałego, ale niełatwo budować przyszłość przez telefon i pocztę



elektroniczną. Dilara spędzała większość czasu w Turcji, kierując archeologicznymi poszukiwaniami Arki Noego, a on podróżował po całym świecie. Utrzymywali kontakt, ale trwały związek nie był możliwy, gdyż przez większą część roku dzieliły ich tysiące kilometrów.

- Nie mam - odpowiedział z udawanym oburzeniem. - Ale naprawdę nie musisz udawać zaskoczenia. - Jednym kliknięciem otworzył klapę bagażnika.

- Przepraszam - rzuciła Stacy, wkładając walizkę. - Po prostu uznałam, że jesteś taki jak ja: ciągle zabiegany pracoholik, któremu szkoda czasu na romantyczne związki z kobietami.

- Jakbym patrzył na swoje odbicie w lustrze.

Podniosła grubą, wypełnioną papierami teczkę z fotela pasażera, po czym wsiadła do auta.

- To tekst od Orra?

Tyler skinął głową i ruszył.

- Wydrukowałem dwa egzemplarze tekstu angielskiego i jeden greckiego dla ciebie.

Po dziesięciu minutach znaleźli się w dzielnicy Magnolia. Skręcił na podjazd piętrowej willi w stylu śródziemnomorskim przycupniętej na klifie, z którego roztaczał się widok na Zatokę Pugeta i centrum Seattle. Zaparkował pośrodku trzymiejscowego garażu, między motocyklem marki Ducati przy stole warsztatowym po prawej a porsche cayenne po lewej stronie.

Tyler wskazał przebitą oponę porsche.

- To dlatego musieliśmy się wcisnąć do vipera - wyjaśnił. - Zwykle nie wyjeżdżam nim, kiedy pada.

Gdy weszli do środka, Stacy podeszła do okna.

- Carol spodobałby się ten widok - stwierdziła.

Tyler postawił jej walizkę w przedpokoju.

- Możesz się rozgościć w tej sypialni na prawo. Pościel powinna być względnie czysta.

Rzuciła mu niedowierzające spojrzenie.

- Żartowałem - dodał. - Zmieniam codziennie.

- Założę się, że prawda leży pośrodku - stwierdziła.

Rozejrzała się po salonie, po czym przeszła do kuchni i pogładziła dłonią granitowe blaty szafek z drewna wiśniowego.

- Kawał domu. Musisz nieźle zarabiać.

Tyler usiadł i sięgnął po trzy pokaźne pakiety papierów.

- Nie przejmujesz się konwenansami, prawda?

- Stwierdzam tylko, że nie starasz się ukryć, ile zarabiasz. Dom,

czerwony sportowy samochód, porsche, motocykl.

- Jako partner w firmie jestem sowicie opłacany i potrafię korzystać z owoców swojej pracy.

- To dobrze, doktorze Locke.

- Czy możemy już zacząć, doktor Benedict?

- Masz coś do picia?

Tyler wskazał lodówkę.

- Częstuj się. Ja poproszę colę dietetyczną.

Z puszką w dłoni Tyler pokazał Stacy tył geolabium, którego nie widziała, gdy przyrząd był podłączony do bomby. Na awersie widniały dwie tarcze opisane po grecku w kilku miejscach, na rewersie była tylko jedna z trzystu sześćdziesięcioma równymi nacięciami (co trzydzieste numerowane), podobnie jak na kompasie. Tyler nie wiedział, do czego służą. Stacy przypuszczała, że odpowiedź znajdą w manuskrypcie.

Resztę popołudnia poświęcili na czytanie angielskiej wersji kodeksu Archimedesesa, przy czym Stacy często zaglądała do kopii greckiego oryginału. Fragment dokumentu Tyler widział już podczas prac nad geolabium, ale większość tekstu była dla niego nowa.

Zwarte greckie pismo urozmaicały liczne rysunki i wzory matematyczne. Oryginał zawierał dwieście czterdzieści siedem stron, z których każda ujawniała geniusz największego inżyniera starożytności. Tyler żałował, że nie może przestudiować wszystkich. Tylko trzydzieści osiem kart odnosiło się do Midasa oraz do urzędzenia, które Archimedes nazwał wymyślonym przez siebie terminem „geolabium”. W jednym miejscu w kodeksie wspomniał o złotej dłoni, co w pewnym stopniu potwierdzało tezę Orra, że dokument może doprowadzić do skarbu Midasa. Tyler nie znalazł jednak odpowiedzi na pytanie, w jakim celu zrobiono nacięcia na tarczy.

Przejrawszy do końca oryginał, Stacy zakomunikowała, że kodeks urywa się w pół zdania, co oznaczało, że albo brakuje im strony lub kilku, albo Archimedes nie ukończył tekstu. Czytanie szło im powoli, ponieważ Tyler często zadawał Stacy pytania, o dziesiętną jednak dobrnęli do końca. Stacy zatelefonowała w kilka miejsc i stało się jasne, jaki powinien być ich następny krok.

Punktualnie o dziesiętną rozległo się walenie do drzwi, które przstraszyło Stacy. Tyler jednak rozpoznał umówiony rytm i wrzasnął:

- Wejdz!

Zamek zgrzytnął, gdy obrócił się w nim klucz, i w drzwiach stanął Grant. Był sam.

- Gdzie Aiden? - spytał Tyler.
  - Z Milesem w Dystrykcie Kolumbii. Wróć mniej więcej za godzinę.
  - Przekazałeś ludziom z Bremerton moje przeprosiny?
  - Powiedziałem, że zatrzymało cię coś wyjątkowo pilnego.
  - To dobrze. - Prace w Bremerton nie były w fazie krytycznej; przez pięć dni powinni sobie poradzić bez niego. Nadawanie programu Stacy przerwano na czas wakacji, odwołała więc wszystkie spotkania.
  - Miałeś wiadomości o ojcu? - spytał Grant.
- Gdy Tyler pokazał mu nagranie wideo, Grant się uśmiechnął.
- Kawał twardego - powiedział.
  - Co się świetnie sprawdza w wojsku. Ale spróbuj być jego synem!

Tyler chciał się zaśmiać z własnego dowcipu, nawet tak słabego, ale potrafił myśleć tylko o tym, że ojcu założono opaskę na oczy jak jeńcowi wojennemu.

- Wyjdzie z tego bez szwanku. - Grant klepnął Tylera w ramię. - A co na kolację? Jestem taki głodny, że zjadłbym konia z kopytami.
- Będziemy musieli coś zamówić - stwierdziła Stacy. - Lodówka jest pusta, jeśli nie liczyć kilku napojów. Nie nadawałbyś się na szefa kuchni.

- Lubię gotować - zapewnił Tyler. - Ale ostatnio nie miałem czasu na zakupy.

Grant parsknął śmiechem.

- Gdy mówi, że lubi gotować, to rozumie przez to, że potrafi rzucić na grill kawałek ryby. A on puszy się, jakby chodziło o operację mózgu. Żadna filozofia, jak mawiają humaniści. Zamówię kilka pizz.

Godzinę później, gdy skończyli jeść pizzę pepperoni z zielonym pieprzem na cienkim cieście, Grant zaczął wypytywać o przebieg spotkania przed stadionem.

Kwadrans po dwudziestej znów rozległo się pukanie do drzwi. Tym razem Tyler podniósł się z miejsca i otworzył. Zobaczył Milesa Bensona i Aidena MacKennę. Miles siedział na swoim wózku inwalidzkim iBOT, tym razem na czterech, a nie na dwóch kolach.

Aiden był Irlandczykiem, miał krzaczaste brwi i nosił okulary. Tyler nie widział jeszcze jego najnowszego dodatku: czarnego urządzenia przymocowanego do czaszki i połączonego przewodem z plastikowym przedmiotem za uchem.

- Jak się sprawdza implant ślimakowy? - zapytał Tyler.

- Że jak? - mruknął Aiden.

Tyler zaczął mówić głośniej:

- Chciałbym wiedzieć, kiedy ten dowcip się zestarzeje.

- Nigdy.

Tyler zaprosił ich do środka. Aiden ruszył prosto do Stacy.

- Kim jest ta blond piękność? - spytał, chwytając jej rękę obydwoma dłońmi.

- Stacy Benedict - przedstawiła się. - Cóż za uroczy akcent!

- To bardzo miłe. Cieszę się, że mogę słyszeć twój głos. Nadal przyzwyczajam się do tego ustrojstwa, które podłączyli mi do mózgowicy i dzięki któremu docierają do mnie takie piękne dźwięki.

- Wystarczy tego dobrego, Aiden - przerwał mu Tyler, czując ukłucie zazdrości. - Dość się już nagadałeś. Stacy, właśnie poznałaś naszego eksperta od oprogramowania i guru od baz danych Aidena MacKennę. Poznaj teraz prezesa Gordian Engineering Milesa Bena.

Uścisnęli sobie dłonie i przystąpili do rzeczy. Przed wylotem z Waszyngtonu Milesowi nie udało się zdobyć żadnych informacji na temat porywaczy Shermana. Tyler opowiedział Milesowi i Aidenowi o Shermanie i Carol oraz zleconej przez Orra misji odnalezienia skarbu Midasa. Mężczyźni byli początkowo sceptyczni, podobnie jak wcześniej sam Tyler, jednakże po obejrzeniu filmiku z jego ojcem zmienili zdanie.

- Musimy działać w absolutnej tajemnicy. Żadnej policji. Żadnego FBI. Oficjalnie nie może się zaangażować nawet Gordian. Dlatego właśnie chciałem się spotkać z wami w domu, a nie w biurze. Mimo to będę musiał skorzystać z pomocy firmy, żeby odnaleźć tatę.

- Jesteś pewien, że to właściwa droga? - zaniepokoił się Miles.

- Przegadaliśmy to ze Stacy i obydwójce uważamy, że Orr gotów jest spełnić swoją groźbę, jeśli się dowie, że zawiadomiliśmy federalnych.

- W porządku, wszystko zachowamy dla siebie - obiecał Miles. - I możesz korzystać ze wszystkich zasobów firmy.

- Wlicz w to mnie - dodał Aiden. - Mój czas jest do twojej dyspozycji.

- Dzięki, chłopaki.

Nie poprosił o pomoc Granta, bo ten na pewno poczułby się urażony. Tyler wiedział, że przyjaciel zawsze stanie przy nim i będą walczyć ramię w ramię, jak kiedyś w wojsku.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego Orr pozwala wam szukać skarbu Midasa bez żadnej kontroli - stwierdził Miles. - Przecież cholernie

ryzykuje, przekazując ci geolabium i zlecając te poszukiwania.

- Też mnie to zdziwiło - zgodził się Tyler. - Przyszło mi nawet do głowy, że doskonale wybrał moment detonacji ciężarówka. Odpalił ładunek dopiero wtedy, kiedy znaleźliśmy się w bezpiecznej odległości.

Grant uświadamiając sobie to, zmrużył oczy.

- Fakt, dobrze wiedział, gdzie jesteśmy!

- Do takiego właśnie wniosku doszedłem, dlatego zostawiłem geolabium w izolowanym pomieszczeniu w naszej firmie.

- Co to za pomieszczenie? - zainteresowała się Stacy.

- Służy do testowania emisji elektronicznych z telefonów komórkowych oraz innych urządzeń telekomunikacyjnych. Jest całkowicie izolowane od zewnętrznych źródeł fal radiowych.

- Geolabium emituje sygnał - domyślił się Grant.

Tyler skinął głową.

- Zamontowano w nim nadajnik GPS. Dzięki niemu Orr zamierza nas śledzić.

- Rozszyfrowałeś sygnał? - zaciekał się Miles.

- Jeszcze nie, ale nagrałem dwie transmisje na każdym z naszych detektorów.

- Zlecę naszym komputerowcom, żeby się tym zajęli. Jeśli szczęście nam dopisze, dotrzemy po tym sygnale do Orra.

Miles zaczął wystukiwać wiadomość SMS-ową.

- Co mam zrobić? - spytał Aiden.

- Musimy namierzyć Jordana Orra. Dowiedz się o nim wszystkiego, czego tylko zdołasz. Jeśli natrafimy na jakiś konkretny ślad, zwrócimy się do FBI.

- Zaraz się za to biorę.

- Świetnie - ucieszył się Tyler. - I jeszcze jedno. Stacy ma teorię na temat geolabium.

Zanim kodeks znalazł się w domu aukcyjnym, pozbawiono go woskowej tabliczki, którą razem z nim znaleziono. Stacy uważa, że tabliczka ta zawiera wiadomość niezbędną do rozszyfrowania zagadki Archimedesa.

- Skąd wiesz o tej tabliczce?

- Wyjaśnimy ci wszystko w powietrzu.

- W powietrzu? - zdziwił się Grant. - Wybieramy się gdzieś?

Tyler zwrócił się do Milesa.

- Cieszy mnie, że pozwoliłeś mi korzystać ze wszystkich zasobów Gordian, ponieważ będzie nam potrzebny jeden z firmowych odrzutowców. Musimy jak najszybciej dotrzeć do Anglii.

## ROZDZIAŁ 16

**Orr wypił kolejny łyk kawy i powstrzymał ziewnięcie,** wprowadzając furgonetkę na pusty plac przy porcie Baltimore. Siedzący obok Crenshaw chrapał przez całe pięć godzin lotu z Seattle na lotnisko międzynarodowe Baltimore-Washington, podczas gdy on za każdym razem budził się po kilkuminutowej drzemce. Teraz, kwadrans po drugiej w nocy, Crenshaw był rześki i wypoczęty, za to Orr marzył, by znaleźć się już w bazie. Ale ta wyprawa miała wielkie znaczenie dla powodzenia całej operacji i musiała się odbyć jeszcze tej nocy.

Ciężarówka z naczepą już czekała. Umięśniony czarnoskóry mężczyzna w niebieskim kombinezonie roboczym, spocony mimo zimnej bryzy wiejącej znad wody, opierał się o tył przyczepy. Przez trzy lata Greg Forcet wywoził dla Orra różne rzeczy ze składu portowego, ale teraz ze względu na rodzaj zadania, które wykonał, był to chyba ostatni akt ich współpracy.

Orr zaparkował furgonetkę i rozejrzał się wokół. Zadowolony, że są sami, wysiadł, a Crenshaw ruszył za nim. Gdy obaj podeszli do Forceta, ten zmierzył wzrokiem Crenshawa.

- Kto to? - spytał.
- Kolega - odpowiedział Orr.
- Nigdy nie przyjeżdżałeś z kolegami.
- To równy gość.

Crenshaw skinął głową, ale się nie odezwał.

- Skoro tak mówisz - ustąpił Forcet.
- Pakunek gotowy?

Forcet otarł czoło.

- Tak jak kazałeś. Kilka godzin się męczyłem, żeby to cholerstwo rozebrać na części. Będzie cię to kosztowało dwa tysiące ekstra.

- Nie ma sprawy. Jakież problemy?
- Nie, ale dobrze, że mi powiedziałeś o rękawicach żaroodpornych. Kapsuły były bardzo gorące.

- To reakcja chemiczna, o której ci mówiłem. Ten rodzaj akumulatora może się przegrzać, jeśli się nie uważa. Dlatego dałem ci pojemnik termoizolacyjny do przetransportowania. A właśnie, zamknąłeś dobrze pojemnik?

- Tak, wszystko jest, jak należy - zapewnił go Forcet.

- Zobaczmy.

Forcet otworzył drzwi naczepy, demonstrując rezultaty swojej całonocnej pracy. Najbliżej stała czarna metalowa skrzynia, którą Orr nazwał pojemnikiem termoizolacyjnym. Orr z satysfakcją stwierdził, że wieko zostało szczelnie zamknięte. Dalej znajdował się żółtozielony cylinder, który Forcet odłączył, żeby się dostać do kapsuły. Cylinder miał mniej więcej metr dwadzieścia wysokości, a od pokrytej pismem cyrylicznym powierzchni odstawały w kilku miejscach metalowe żebra chłodzące. Na podłodze leżały porozrzucone metalowe części i narzędzia. Boki drewnianej skrzyni, w której przywieszono całe urządzenie, stały oparte o burty naczepy.

Crenshaw pomachał przypominającym mikrofon elektronicznym miernikiem przed otwartymi drzwiami.

- Co to? - spytał Forcet.

- Eee... termometr - bąknął Crenshaw. - Musimy mieć pewność, że nie doszło do przegrzania.

- I jak? Wszystko dobrze zrobiłem? - Forcet nie lubił, gdy kwestionowano jakość jego pracy.

Po kilku dalszych ruchach ręką miernik zapiszczał i Crenshaw skinął głową.

- Mieścimy się w bezpiecznych granicach.

- Będziemy potrzebowali pomocy przy przenoszeniu tego wszystkiego do furgonetki.

- To mogę dorzucić darmo - zaoferował Forcet.

Najpierw chwycili pojemnik termoizolacyjny. Gdy znalazł się w pojeździe Orra, z trudem łapiąc oddech po wysiłku, Forcet spytał:

- A ten pojemnik to co, z ołowiu?

Orr zarechotał. Nie żeby rozśmieszył go dowcip, ale Forcet trafił w dziesiątkę. Siedmioipółcentymetrowe ścianki skrzyni wykonano z czystego ołowiu.

Następnie przenieśli cylinder.

Gdy przymocowali go do burty furgonetki, Forcet znów otarł czoło.

- To naprawdę gorące - westchnął. - Co to w ogóle jest? Jakiś silnik?

Zwykle Forcet nie zadawał pytań, ale też po raz pierwszy w

karierze dostawcy Orra widział zawartość skrzyni, którą dostarczał. Teraz już można było powiedzieć mu prawdę.

- Radioizotopowy generator termoelektryczny - odpowiedział Orr.

- Długa nazwa. Do czego to służy?

- Do zasilania latarni morskich w odległych miejscach. Działa bez żadnej obsługi nawet przez dwadzieścia lat. - Orr poklepał dłonią cylindryczną obudowę w miejscu, gdzie po zdartym symbolu ostrzegającym przed promieniowaniem pozostał tylko kawałek żółtej nalepki. - Ten akurat pochodzi z półwyspu na Oceanie Arktycznym. Szukałem go przez wiele miesięcy.

Prawdę mówiąc, poszukiwania zajęły mu mniej czasu, niż się spodziewał. Pokrywa lodowa u północnych wybrzeży Rosji zaczęła zanikać, co znacznie ułatwiło przejście spadku po Związku Radzieckim.

- Wygląda na stary.

- Prawdopodobnie ma jakieś trzydzieści lat.

Forcet zachichotał.

- Nie wiem, po co ci akumulator z trzydziestoletniego generatora, i nie chcę wiedzieć. - Nagle przyłożył dłoń do brzucha. - Gdy wrócę do domu, muszę zażyć jakiś środek na żołądek.

Odwrócił się, żeby wskoczyć na naczepę. Orr sięgnął do kieszeni kurtki po pistolet i strzelił do niego dwukrotnie. Crenshaw był tak zszokowany, że aż podskoczył i krzyknął z przerażenia. Forcet zgiął się w pół i padł na ziemię. Przez kilka sekund rządził, plując krwią, po czym przestał oddychać.

- Jezusie, Mario! - wrzasnął Crenshaw. - Mogłeś mnie uprzedzić!

- Nie jestem głupi! - obruszył się Orr. - Gdybym ostrzegł ciebie, ostrzegłbym jego.

Orr schował pistolet, wyjął z kieszeni fiolkę kokainy i wsunął ją do kieszeni kombinezonu Forceta. Teraz będzie wyglądało na to, że jego śmierć ma związek z nieudaną transakcją narkotykową.

- Po prostu nigdy wcześniej nie widziałem, jak ktoś zastrzelił człowieka - stwierdził Crenshaw, odsuwając się od ciepłych jeszcze zwłok.

- Teraz masz to już za sobą. Gratulacje!

Z ciężarów do przeniesienia zostały jeszcze tylko elementy ze zubożonym uranem, które Forcet wymontował z generatora. Orr i Crenshaw unieśli je bez trudu. Po dziesięciu minutach cała zawartość naczepy znalazła się w furgonetce; na miejscu nie zostawili żadnych śladów, które umożliwiałyby powiązanie ich z Forcetem.



Zanim wrócili do furgonetki, Crenshaw ponownie posłużył się licznikiem Geigera.

- Jaki jest odczyt? - spytał Orr. Nie palił się do jazdy autem wypełnionym materiałami radioaktywnymi.

- Około dwóch miliradów na godzinę - odpowiedział Crenshaw.

- To oznacza, że w drodze powrotnej otrzymasz dawkę promieniowania mniejszą niż ta, którą dostajesz podczas zdjęcia rentgenowskiego.

Wsiedli do szoferki. Orr zerknął na ołowianą skrzynię. Granulki strontu-90 musiały się w niej prażyć w temperaturze dwustu stopni Celsjusza.

- Jaki byłby odczyt, gdybyśmy otworzyli wieko? - spytał.

- Około dwóch tysięcy radów na godzinę.

- Doskonale!

Wrzucając bieg, Orr zerknął na ciało Forceta leżące obok ciężarówki, nie czuł jednak skrupułów. Śmierć wskutek napromieniowania to wyjątkowo paskudny sposób na zejście z tego świata. Nadmierna potliwość i nudności były zaledwie pierwszymi objawami. Po nich nastąpiłyby wymioty, biegunka, utrata włosów i krwotoki.

Uznając, że wyświadczył swojemu szmuglerowi przysługę, Orr poczuł się rozgrzeszony. Po ponad dwóch godzinach pracy przy niezabezpieczonych kapsułach Forcet byłby trupem najdalej za tydzień.

## ROZDZIAŁ 17

**Gdy zdecydowali, że ich** następnym posunięciem będzie podróż do Anglii, Stacy wyobraziła sobie jazdę na lotnisko Sea-Tac i całe zamieszanie związane z ośmiogodzinnym przelotem rejsową maszyną na Heathrow. Tymczasem niespełna półtorej godziny po rozmowie z Milesem, któremu Tyler wyjaśnił, dlaczego wyjazd jest konieczny, startowała z lotniska w Seattle. Po raz pierwszy w życiu leciała prywatnym odrzutowcem rozparta wygodnie w skórzanym fotelu obok Tylera i Granta, jedynych współpasażerów.

Chociaż na promie otarła się o śmierć, a może właśnie dlatego, Stacy napawała się luksusem. Nie miałyby żadnych zastrzeżeń, gdyby przyszło jej do niego przywyknąć.

- Zawsze tak latasz? - zwróciła się do Tylera, gdy silniki zawarzały i samolot zaczął się rozpędzać przed startem.

- Nie. Zwykle siedzę za sterami - odparł.

- Jesteś też pilotem? Nie pamiętam, żebyś o tym wspominał podczas przygotowań do wywiadu.

Wzruszył ramionami, jakby zupełnie nie przywiązywał do tego wagi.

- To nie było związane z tematem naszej rozmowy.

- Chyba żartujesz! Przystojny inżynier, który w dodatku jest pilotem? Ten szczegół z pewnością przypadłby widzom do gustu.

Grant pochylił się w stronę Stacy.

- Poza tym ma doktorat z inżynierii mechanicznej oraz potrafi rozbrajać bomby i pilotować odrzutowce, ale niech cię to nie zmyli. Tak naprawdę fascynuje go *Star Trek*.

- A ty? - spytała. - Przypuszczam, że nie tylko jesteś byłym zawodowym zapaśnikiem, inżynierem elektrykiem z dyplomem Uniwersytetu Waszyngtońskiego i byłym komandosem SEAL...

- Zaraz, zaraz. Nie zniosę takiej zniewagi. SEAL to jednostka marynarki wojennej. Najpierw byłem saperem w armii, a później rangerem.

- Och, przepraszam. A oprócz tego wszystkiego także pilotujesz odrzutowce?

- Ja? Skądże znowu!

- Bogu dzięki. Poczulałabym się jak na spotkaniu Anonimowych Nadambitnych.

- Ale właśnie odebrałem licencję pilota helikopterów.

Stacy przewróciła oczami.

- Może do następnego programu powinnam zaprosić ciebie?

Samolot oderwał się od ziemi i wznosił na wysokość przelotową. Tyler odchrząknął.

- Powiniennem uzupełnić charakterystykę Granta o informację, że jest uzależniony od głupawych programów typu *Randka w ciemno...*

- Ejże! - zaprotestował Grant.

- Lepiej ustalmy, co zamierzamy robić po przylocie do Londynu, a potem powinniśmy chociaż trochę się przespać.

Cała trójka odpięła pasy i zebrała się wokół stolika. Otworzyli laptop, żeby zerknąć do tłumaczenia kodeksu Archimedesesa.

- O której lądujemy?

- O czternastej czasu miejscowego - odpowiedział Tyler. - Powinniśmy ze wszystkim się wyrobić.

- Wiedziałałam, że jesteś pracoholikiem.

- Po prostu staram się pracować wydajnie. Skoro o wydajności mowa, to uważam, że po przylocie na miejsce musimy się rozdzielić.

- Hola, nie tak prędko! - wtrącił Grant. - Możemy na chwilę wrócić do samolotu? Nie uczestniczyłem w waszej naradzie, bo dołączyłem za późno. Mogę się dowiedzieć, po co właściwie lecimy do Anglii?

- Spodziewasz się odpowiedzi krótkiej czy wyczerpującej? - spytała Stacy.

- Minie kilka godzin, zanim zdołam zasnąć, wybieram więc tę drugą.

- Słyszałeś o mechanizmie z Antykithiry? - zaczęła Stacy.

- Tyler wspominał o nim, gdy konstruował geolabium.

Bezprzewodowo łącząc się z Internetem, Stacy wyświetliła na monitorze laptopa fotografię trzech mocno zniszczonych metalowych tarcz, prawdopodobnie z brązu, z których największa miała średnicę grejfruta.

- Wygląda jak zegar pozostawiony przez kogoś w deszczowym klimacie na jakieś tysiąc lat - stwierdził Grant.

- Około dwóch tysięcy - sprostował Tyler. Wcześniej powiedział Stacy, że interesował się mechanizmem z Antykithiry, ponieważ

wiedział, jak podobny jest do geolabium, którego konstrukcję mu zlecono.

- Te fragmenty znaleziono w tysiąc dziewięćsetnym roku we wraku statku, który zatonął u wybrzeży greckiej wyspy Antykithira - ciągnęła Stacy. - Przez wiele lat nikt się nimi nie interesował, dopóki pewien archeolog nie zrozumiał, że równie wyrafinowane mechanizmy człowiek zaczął tworzyć dopiero tysiąc pięćset lat później. Podobno ten mechanizm to pierwszy w historii analogowy komputer. To tak jakby znaleźć komputer osobisty IBM w lochach średniowiecznego zamczyska.

- Skoro to komputer, to coś obliczał. Co? - spytał Grant.

- Spory na ten temat toczyły się przez długie lata, ale większość naukowców jest zdania, że mechanizm służył do czegoś w rodzaju prognoz astronomicznych. Mówi się o ruchach planet, przesileniu letnim i zimowym, równonocy, a nawet zaćmieniu słońca. W starożytności cykle zasiewu roślin oraz terminy obrzędów religijnych wyznaczano w oparciu o zjawiska astronomiczne. Geolabium mogło służyć do takich wyliczeń.

Wyświetliła kolejne zdjęcie brązowego mechanizmu, tym razem połyskującego nowością i umieszczonego w szklanej gablocie. Z przodu umieszczono dwie tarcze podobne do zegarowych, a z boku - pokrętko. Przez przezroczyste boki można było zajrzeć do wnętrza i obejrzeć konstrukcję. Na tarczach w kilku miejscach widniały greckie litery.

- To replika mechanizmu z Narodowego Muzeum Archeologicznego w Atenach - wyjaśnił Tyler. - Zbudowana na podstawie zdjęć rentgenowskich elementów znalezionych we wraku.

- Wygląda zupełnie jak twoje geolabium - powiedział Grant.

- Jest podobne, ale oznaczenia na tarczach mojego mechanizmu są kompletne, a z boku mają dwie gałki zamiast jednej.

- Może kodeks był instrukcją dla konstruktora mechanizmu z Antykithiry - dodała Stacy.

- Albo czymś w tym rodzaju - uzupełnił Tyler. - Ale największą sensacją okazałaby się wiadomość, że kodeks dowodzi, iż to Archimedes zaprojektował ten mechanizm.

Grant wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Chodzi ci o tego gościa, który krzyknął: „Eureka!”, gdy wymyślił swoje śmiercionośne lustro?

Stacy nie miała wątpliwości, że Grant celowo pomieszał dwie powszechnie znane historie o słynnym wynalazcy, inżynierze i matematyku.

- Mniej więcej masz rację - stwierdziła.

Według legendy Archimedes leżał w wannie, zastanawiając się nad rozwiązaniem problemu króla Syrakuz, swojego mecenasa. Ten otrzymał koronę, ponoć ze szczerego złota, chciał się jednak przekonać, czy rzeczywiście wykonano ją z cennego kruszcu, nie niszcząc jej przy okazji. Gdy Archimedes uprzytomnił sobie, że ilość cieczy wypartej przez przedmiot pozwala określić jego gęstość, wybiegł nagi na ulicę, krzycząc: „Eureka!”, co oznacza: „Znalazłem!”.

Ten sam król zlecił ponoć Archimedesowi opracowanie machin wojennych, które odparłyby oblężenie Rzymian podczas drugiej wojny punickiej w dwieście czternastym roku przed naszą erą. Ówczesni historycy opisali zbudowane przez Archimedesego lustro, które skupiało i odbijało promienie słoneczne tak skutecznie, że okręty wroga w porcie stały w płomieniach. Tego wyczynu jednak nie udało się powtórzyć, choć podejmowano wiele prób, w tym eksperymenty na macierzystej uczelni Tylera, czyli Massachusetts Institute of Technology, a nawet w programie telewizyjnym *Pogromcy mitów*. Przypuszcza się więc, że relacje historyków były przesadzone.

Niemniej Archimedes jako wynalazca i naukowiec cieszył się znakomitą reputacją, tak że nawet tym nieprawdopodobnym opowieściom na jego temat dawano wiarę.

- Kodeks nie tylko opisuje, jak skonstruować geolabium, lecz także może być jedynym zachowanym egzemplarzem zaginionego traktatu *O konstruowaniu kuli*, który poza geolabium zawierał opisy dziesiątek innych mechanizmów - powiedział Tyler wyraźnie podniecony.

Stacy żałowała, że nie jest równie podekscytowana jak on, myślała jednak przede wszystkim o tym, czy za pomocą geolabium zdołają uwolnić jej siostrę.

- Owszem, nawet ciekawe te opowieści, tylko jak, u diabła, mają się do króla Midasa? - spytał Grant.

Tyler spojrział na Stacy, ale ta wzruszyła tylko ramionami, pozwalając mu odpowiedzieć.

- Sądźmy, że geolabium w jakiś sposób doprowadzi nas do mapy, na której zaznaczono usytuowanie skarbu Midasa.

Stacy wskazała na ekran laptopa.

- Ten wiersz znaczy: „Ten, kto posiada tę mapę, posiada też skarb Midasa”.

- A więc skarb! - wykrzyknął Grant, zacierając ręce. - Robi się ciekawie. No to jak zamierzacie wykorzystać geolabium?

Stacy rozsiała się wygodnie w fotelu i splótła dłonie za głową.

- Nie wiemy. Brakuje nam dwóch elementów.

- Pamiętasz, jak składaliśmy ten szwedzki zestaw kina domowego, do którego nie miałeś instrukcji? - wtrącił Tyler. - Teraz mamy taki sam problem.

- Dobrze, że jesteśmy inżynierami, bo inaczej potrzebowałibyśmy znacznie więcej niż pół godziny jak wtedy, żeby się zorientować, że podłączyliśmy wszystko na odwrót.

- Brakujące elementy wyjaśniają, jak korzystać z geolabium - podjęła Stacy. - Pierwszym krokiem było ustawienie wszystkich trzech tarcz w pozycji na godzinie dwunastej, coś w rodzaju kalibrowania wagi. Dowiedzieliśmy się, jak to zrobić, układając stomachion, ale nie mamy pojęcia, co dalej. Kodeks wspomina, że są trzy klucze do rozszyfrowania zagadki i że razem stanowią coś w rodzaju zabezpieczenia - bez nich posiadacz kodeksu nie dotrze do mapy.

- Podobnie jak hasło i skan linii papilarnych w systemie bezpieczeństwa - wyjaśnił Tyler.

- Czyli pierwszym kluczem jest instrukcja, jak skonstruować i skalibrować geolabium, które waszym zdaniem może być wersją tajemniczego mechanizmu z Antykithiry? - upewnił się Grant.

Stacy skinęła głową.

- Mamy już przyrząd i udało nam się go skalibrować, ale potrzebujemy pozostałych dwóch kluczy, żeby go obsłużyć.

- A tymi dwoma kluczami są... - powiedział Grant.

Stacy zaznaczyła kolejny fragment tekstu.

- Ta część mówi o ukrytej wiadomości. Słowo „steganos” znaczy „ukryty”, a „graphein” to „pismo”.

- Steganografia.

- Dosłownie „ukryte pismo”. Interesująca nas informacja została ukryta i wydaje mi się, że wiem gdzie.

- Przed aukcją od kodeksu oddzielono drewnianą tabliczkę - poinformował Tyler. - To drugi klucz.

- Niech zgadnę - wpadł mu w słowo Grant. - Nabywca tabliczki mieszka w Anglii.

- Zgadłeś! Tabliczkę kupił prywatny holding o nazwie VXN Industries, który dzierżawi majątek ziemski w hrabstwie Kent.

- Myślisz, że nabywca udostępni wam tabliczkę?

- Taką mamy nadzieję. Wybieramy się tam ze Stacy, żeby przedłożyć naszą prośbę osobiście.

- Podczas gdy ja mam szukać pozostałych wskazówek we

wszystkich możliwych pubach?

Stacy coraz bardziej lubiła tych facetów. Nawet w tak podbramkowej sytuacji umieli rozładować atmosferę żartami.

- Chciałbyś! - ponownie włączyła się do rozmowy. Przewinęła tekst do kolejnej części kodeksu. - W tym miejscu pojawia się wzmianka o trzecim kluczu.

- Co to oznacza dla mnie?

- Pójdiesz do Muzeum Brytyjskiego - oznajmił Tyler.

- Do muzeum? - zdziwił się Grant, jakby co najmniej kazali mu brodzić w śmieciach na wysypisku. - Niby po co?

- Orr powiedział, że skarb Midasa znajduje się gdzieś pod Neapolem. Według kodeksu trzeci klucz zostanie ujawniony w „pokoju antenata Neapolis” - wyjaśniła Stacy. - „Neapolis” to grecka nazwa Neapolu.

- Czy Muzeum Brytyjskie to najlepsze miejsce, żeby poznawać Neapol? - spytał Grant.

- Niekoniecznie, ale pracują tam eksperci, którzy wiedzą wszystko o marmurach Elgina.

- Więc?

- Marmury Elgina to marmurowe rzeźby i płaskorzeźby wywiezione z Partenonu w początkach dziewiętnastego wieku przez lorda Elgina, a obecnie wystawiane w Muzeum Brytyjskim.

- Nie nadążam.

- Moim zdaniem te słowa świadczą o przebiegłości Archimedes - odparła Stacy. - Neapolis nosiło pierwotnie nazwę Parthenope, a więc Parthenope jest niejako przodkiem Neapolis. Mówiąc o „pokoju antenata Neapolis”, Archimedes mógł mieć na myśli „pokój Parthenope”. Słowo to oznacza „dziewicze miasto”, można więc tłumaczyć słowa Archimedes jako „pokój dziewiczego miasta” albo po prostu „pokój dziewicy”.

- Chyba zaczynam rozumieć - rzekł Grant. - Trzeciego klucza należy szukać w pokoju dziewicy. - Zastanowił się nad tym przez chwilę i pokręcił głową. - Nie, dalej nie wiem, o co może chodzić.

- Po grecku „pokój dziewicy” to Partenon.

Grant roześmiał się z niedowierzaniem.

- Chodzi ci o nazwę świątyni na szczycie Akropolu w Atenach? Stacy wskazała manuskrypt.

- Tekst mówi tak: „Zanieś geolabium do Partenonu. Siedzisko Heraklesa i stopy Afrodyty wskażą drogę”.

- Tylko co to znaczy?

Wzruszyła ramionami, w równej mierze sfrustrowana, co zażeno-

wana faktem, że nie zna odpowiedzi na to pytanie, zwłaszcza że stawką było życie jej siostry.

- Specjalizowałam się w literaturze klasycznej, nie w architekturze. Dlatego potrzebujemy eksperta. Wiem tylko, że trzeci klucz do mapy Archimedesa znajduje się w Partenonie.



## ROZDZIAŁ 18

**Porywacze zabrali mu także** zegarek, Sherman Locke nie miał więc pojęcia, która jest godzina, gdy obudził go szcęk otwieranej bramy wjazdowej. Ponieważ wciąż czuł się syty po kanapce, którą dostał w porze kolacji, był zapewne środek nocy. Podniósł się z pryczy i podszedł do drzwi. Jediną żarówkę w jego celi zgaszono wieczorem, ale metalowa płytka zakrywająca okienko przepuszczała trochę światła. Sherman odkrył wąską szparę, przez którą widział niewielki fragment hali magazynowej.

Nie wiedział, co porywacze mają do ukrycia, ale na pewno nie twarze. Dokładnie przyjrzał się obydwu mężczyznom, co z pewnością nie napawało optymizmem, ponieważ mogło świadczyć, że nie zamierzają wypuścić go stąd żywego.

Dlatego właśnie ucieczka stała się priorytetem zarówno dla niego, jak i dla dziewczyny, którą nazywali Carol. Kilka razy słyszał jej krzyk, ale docierał do niego stłumiony, co oznaczało, że trzymali ją w pomieszczeniu najbardziej oddalonym od niego. Stukał w ścianę, ale nie odpowiedziała. Nie miało zresztą sensu dogadywać się z nią przez ścianę, ponieważ musiałby mówić bardzo głośno, a wtedy usłyszałby go także Gaul.

Wyjrzał przez szparę. Kolejna furgonetka wjechała tyłem, parkując obok tej, którą ich przywieziono. Sherman przyglądał się, jak wysiada z niej dwóch mężczyzn: schludnie wyglądający ciemnowłosy kierowca i niechlujnie ubrany pasażer o ziemistej cerze. Obydwaj przeszli na tył furgonetki, gdzie czekali na nich Gaul i Phillips przecierający oczy po drzemce na pryczach. Oglądali coś, co znajdowało się wewnątrz pojazdu.

- Jesteś pewien, że możemy tego bezpiecznie dotykać, Orr? - spytał Gaul. Zwracał się do kierowcy. Ich rozmowę Sherman ledwie słyszał.

- Crenshaw, pokaż im odczyty - polecił kierowca człowiekowi, który z nim przyjechał.

Crenshaw stał tyłem do niego i Sherman nie widział, co trzyma w dłoni. Mężczyzna kilka razy podniósł rękę i wtedy Sherman zauważył coś, co przypominało woltomierz.

- Widzisz? - odezwał się Crenshaw. - Nie ma problemu.

- Nadal mi się to nie podoba.

- A dwa miliony dolarów ci się podobają? - warknął Orr. Ponieważ mówił tonem nie znoszącym sprzeciwu, Sherman doszedł do wniosku, że to właśnie on jest szefem gangu.

- Nawet bardzo - odpowiedział Phillips.

*Dwa miliony dolarów na łebka?* - pomyślał Sherman. - *To ile oni za mnie zażądali?*

- To uznaj je jako dodatek za pracę w trudnych warunkach - poradził mu Orr. - Teraz pomóż nam przenieść skrzynię i postawić ją na podłodze obok tamtego stołu.

Wszyscy czterej wynieśli coś z furgonetki, po czym zniknęli mu z pola widzenia. Sherman zauważył czarne metalowe pudło, które nie mogło mieć więcej niż trzydzieści centymetrów z każdej strony. Chociaż było tak małe, mężczyźni dźwigali je z wielkim wysiłkiem. Cokolwiek zawierało, było to wyjątkowo ciężkie.

Gdy porywacze postawili pudło, wrócili do furgonetki.

- Jak się sprawują nasi goście? - spytał Orr.

- Generał był upierdliwy, ale jakoś sobie poradziliśmy. Dziewczyna nadal jest otumaniona po prochach.

Orr spojrzał na drzwi jego celi, Sherman jednak był pewien, że nie mógł przez tę szparę dostrzec niczego w środku.

- Co z resztą tego gówna?

- Odjedź furgonetką w kąt hali i zrzuć - polecił Orr. - Nie będziemy ryzykować, że jakieś dzieciaki znajdą coś na dziedzińcu i zawiadomią FBI.

Gaul i Phillips wykonali polecenie, przejeżdżając furgonetką w odległy koniec hali, czterdzieści kilka metrów dalej. Ponieważ furgonetka stanęła przodem do niego, Sherman nie widział, co mężczyźni zrzucają na podłogę, słyszał jednak, że co kilka sekund o beton uderzają kawałki metalu, niektóre głośniejsze niż inne.

Głosy Orra i Crenshawa przycichły. Sherman słyszał tylko strzępy ich rozmowy. „...ciężarówka... do poniedziałku... duży opad... do banku... dziesięciu latach...”

Tyle udało mu się zrozumieć, po czym furgonetka wróciła na poprzednie miejsce.

Wtedy Sherman zobaczył, co wylądowało na betonowej podłodze. Jednym z jego największych atutów jako pilota myśliwców był

doskonały wzrok, i choć teraz potrzebował do czytania okularów, z daleka widział równie dobrze jak kiedyś.

Jego spojrzenie przykuł leżący na boku zielony cylinder z żebrami chłodzącymi. Wydał mu się znajomy. Najpierw pomyślał, że to zwyczajny kompresor, potem jednak dostrzegł napis cyrylicą na podstawie i przypomniał sobie, że widział fotografię tego przedmiotu.

Przez ostatni rok służby w siłach powietrznych Sherman był wicedyrektorem Agencji Redukcji Zagrożeń Obronnych, której zadaniem jest przeciwdziałanie próbom użycia broni masowego rażenia. Jako najwyższy rangą wojskowy w agencji otrzymywał informacje na temat każdego potencjalnego zagrożenia bezpieczeństwa narodowego, które wiązało się z bronią jądrową, chemiczną i biologiczną. Referat, który wygłosił rano, dotyczył niekonwencjonalnej taktyki, która mogłaby spotęgować skutki użycia broni masowego rażenia, powodując jeszcze więcej ofiar śmiertelnych na ogromnym obszarze.

Dwa lata temu pojechał do Moskwy w składzie delegacji, która omawiała nielegalny handel bronią i materiałami jądrowymi. Istniała obawa, że terroryści zdobędą uran albo pluton i wyprodukują bomby jądrowe, a następnie przemycą je do amerykańskich miast.

Dyskutowali wtedy także o innych źródłach materiałów jądrowych. Za jedno z potencjalnych zagrożeń uznano radioizotopowe generatory termoelektryczne, podobne do tych używanych w amerykańskich sondach kosmicznych typu Voyager. Rosja posiada setki sterowanych automatycznie latarni morskich oraz stacji sygnalizacyjnych rozmieszczonych na wybrzeżu w miejscach tak odległych, że utrzymywanie tam personelu byłoby zbyt kosztowne. Zamiast więc tradycyjnych generatorów napędzanych silnikiem diesla, które trzeba regularnie konserwować i zaopatrywać w paliwo, Sowieci skonstruowali radioizotopowe generatory termoelektryczne zasilające punkty orientacyjne dla marynarki wojennej. Później o nich zapomnieli.

Upadek Związku Radzieckiego spowodował znaczną redukcję środków na zbrojenia. Nie przywiązywano zbytnej wagi do zabezpieczania porzuconych generatorów. Ponieważ w tych punktach nie było żadnej załogi, zaczęły przyciągać drobnych złodziei i złomiarzy. Rozbierając te małe elektrownie, odkrywali oni kapsuły z rdzeniem wypełnione radioaktywnym strontem-90.

W Gruzji, byłej republice sowieckiej, trzech wieśniaków ukradło lub w inny sposób weszło w posiadanie dwóch takich kapsuł zawierających cztery i pół kilograma tego niebezpiecznego pierwiastka. Generatory wytwarzają prąd dzięki przemianie energii

termicznej, mężczyźni doszli więc do wniosku, że wykorzystają ciepłe kapsuły zamiast ognisk, przy których się ogrzewali podczas zimowych chłódów.

Po kilku godzinach pojawiły się u nich objawy napromieniowania i wieśniacy z pewnością by zmarli, gdyby natychmiast nie udzielono im pomocy. Dwóch zostało w szpitalu na wiele miesięcy i nigdy w pełni nie odzyskało zdrowia. Nie zmarli tylko dlatego, że kapsuły były częściowo osłonięte ołowiem. Ale całe miasteczko Prypeć koło Czarnobyli zostało ewakuowane, choć stwierdzono w nim promieniowanie niższe od emitowanego przez jedną taką nieosłoniętą głowicę.

Zielony cylinder leżący czterdzieści kilka metrów przed Shermanem wyglądał dokładnie tak jak na fotografii radioizotopowego generatora termoelektrycznego, którą oglądał podczas wizyty w Moskwie. Sherman się domyślił, dlaczego czarne pudło, które wynosili z furgonetki, było takie ciężkie: wykonano je z ołowiu.

Jakikolwiek był powód, dla którego porwano ich oboje, z pewnością nie chodziło o okup. Ci ludzie realizowali znacznie większy plan. Musiał jakoś powiadomić o tym Tylera, dać mu znać, jak wielkie niebezpieczeństwo im zagraża.

Ucieczka przestała być priorytetem Shermana Locke'a.

# **CZWARTEK**

***TABLICZKA ARCHIMEDESA***

## ROZDZIAŁ 19

**Sprzyjający wiatr sprawił, że** gulfstream doleciał do Heathrow dziesięć minut przed czternastą. Przed podróżą Tyler zadbał, żeby londyńskie biuro Gordian Engineering podstawiło na lotnisko samochód, którym wraz ze Stacy mieli się udać na zachód, do majątku dzierżawionego przez firmę VXN. Próbował telefonicznie zapowiedzieć wizytę i umówić spotkanie, asystent jednak stwierdził, że terminarz właściciela firmy jest zapelniony i nie znajdzie on dla nich czasu. Dopiero gdy Stacy przejęła telefon i wykorzystując swój status celebrytki, wyjaśniła, że sprawa dotyczy antycznej łamigłówki wymyślonej przez Archimedesesa, cerber ustąpił i obiecał załatwić im audiencję, jeśli dotrą do posiadłości przed szesnastą.

Grant miał wyruszyć w przeciwnym kierunku, do samego serca Londynu, i to w godzinach popołudniowego szczytu, zdecydował się więc pojechać pociągiem do Paddington, a stamtąd metrem do stacji niedaleko Muzeum Brytyjskiego. Umówienie się na spotkanie przyszło mu o wiele łatwiej: wystarczyło kilka celnie dobranych słów na temat kodeksu Archimedesesa, żeby archeolog Oswald Lumley zgodził się podzielić z nim wiedzą o Partenonie.

Tyler umieścił starannie zabezpieczony pakunek z geolabium na tylnej kanapie range rovera, na wypadek gdyby musieli skorzystać z niego podczas wizyty w wiejskiej posiadłości. Życzył Grantowi udanych łowów i razem z mającą na wszystko baczenie Stacy opuścił lotnisko.

Po drodze zatelefonował do Aiden MacKenny z nadzieją na nowe informacje o poszukiwaniach Jordana Orra.

W głośnikach auta rozległ się półprzytomny głos Aiden. W Seattle dochodziła szósta rano.

- Nie spałeś całą noc? - spytał Tyler, wjeżdżając na autostradę M3 w kierunku Basingstoke.

- Zmrużyłem oko dosłownie na chwilę. Przeszukiwałem bazy danych - odpowiedział Aiden. - Wyśpię się później.

- Dzięki, Aiden. - Tyler cenił sobie współpracę z przyjaciółmi, na których w każdej sytuacji mógł liczyć. - Trafieś na coś?

- Jak się domyślasz, dane, które podałeś, gdy zlecał ci rekonstrukcję geolabium, były fałszywe. Teraz zapadł się pod ziemię. Bez odcisków palców praktycznie nie mamy punktu zaczepienia.

Przed wyjazdem Tyler sprawdził, czy na geolabium nie ma odcisków palców, ale bez efektu. Orr nie był głupi.

- Co ze skokiem na dom aukcyjny? - dopytywała się Stacy.

- Scotland Yard zabrnął w ślepią uliczkę - odparł Aiden. - Żadnego ze sprawców nie złapano, a żaden ze skradzionych przedmiotów nigdzie nie wypłynął.

- Można by pomyśleć, że zarobił na tym skoku dość, żeby do końca życia pławić się w luksusie na Fidżi.

- Może to dla niego za mało. Poszukiwania i ustalenia przeprowadziłem na podstawie tego, co Orr powiedział wam o złocie i komnacie Midasa. Wspominałeś, że złoty posąg dziewczyny był na postumencie ze szczerego złota o boku długości metr osiemdziesiąt, prawda?

- Dodaj do tego złote ściany - uzupełnił Tyler.

- Których grubości nie znamy. Ale wystarczy postument. Wiesz przecież, jaki jest ciężar złota. Dwudziestoczterokaratowe tej objętości ważyłoby sto osiemnaście tysięcy kilogramów, czyli około czterech milionów uncji. Gdyby je przetopić i sprzedać po cenie rynkowej, postument byłby wart około czterech miliardów dolarów.

Stacy aż się zachłysnęła.

- Cztery miliardy? Z dziewięcioma zerami?

- Mniej więcej, w zależności od aktualnej ceny złota.

Tyler tak bardzo się przejął uprowadzeniem ojca i zaangażował w próby interpretacji wskazówek z kodeksu Archimedesa, że nawet nie pomyślał o kwocie, o którą mogło w tej grze chodzić. Gdy usłyszał tę niebotyczną sumę, zrozumiał, z czym przyszło im się zmierzyć. Każdy przestępca zabiłby własną rodzinę dla jednej setnej tych pieniędzy. Nic dziwnego, że Orr uknuł tak misterną intrygę, żeby sięgnąć po skarb Midasa.

Poszukiwacz działający na rzecz rządu włoskiego dostałby zaledwie małą część wartości znaleziska, jeśli w ogóle cokolwiek. Dlatego Orrowi tak bardzo zależało na utrzymaniu wszystkiego w tajemnicy.

- Co z lokalizatorem? - spytał Tyler. - Czy Miles odkodował sygnał?

- Nadal nad tym pracuje. Dam ci znać, gdy będziemy coś mieli.

- Dobrze. I skontaktuj się ze mną, jak tylko trafisz na ślad Orra.

- Oczywiście - zapewnił Aiden, po czym się rozłączył.

Tyler ani przez chwilę nie wątpił, że jeśli istniał jakiś sposób, żeby namierzyć Orra, Aiden go znajdzie.

- Skoro Orrowi tak naprawdę zależy na złocie z tej komnaty, to po co wymyślił historyjkę o tym, że na własne oczy widział skutki dotyku Midasa? - zastanawiał się głośno Tyler.

- Ponieważ z nami pogrywa - stwierdziła Stacy. - Widywałam niejednokrotnie takich jak on. Lubią manipulować ludźmi. Rajcuje ich to.

- Próbuję tylko spojrzeć na sytuację jego oczami. Co z dłonią? Stacy pokręciła głową.

- I tu mnie masz. Archimedes rzeczywiście wspomina o niej w kodeksie. Widział ją na własne oczy, co oznacza, że dłoń ma przynajmniej dwa tysiące dwieście lat.

- Wiem. I to mnie niepokoi.

- Ponieważ jest taka stara, czy dlatego, że wygląda jak prawdziwa?

- I jedno, i drugie.

- Wiesz, że nie mam naukowego przygotowania w tej dziedzinie, ale ta dłoń rzeczywiście wydaje mi się całkiem przekonująca.

- Jakiegokolwiek techniki użyto do jej stworzenia, na pewno nie doszło do żadnej magicznej przemiany. - Tyler najzwyczajniej nie chciał uwierzyć w tajemną moc, która pozwoliłaby dokonać alchemicznej metamorfozy z pogwałceniem wszystkich znanych praw chemicznych.

- Założyłybyś się o życie twojego ojca i mojej siostry? - spytała Stacy.

Nie odpowiedział, ponieważ nie liczyło się to, w co wierzył. Jego zadaniem było odnaleźć mapę, którą sporządził Archimedes, i w ten sposób uratować ojca.

Milczeli przez resztę drogi. Gdy trzydzieści minut później dotarli przed bramę na teren posiadłości, Tyler wduślił przycisk dzwonka.

- O co chodzi? - spytał męski głos z wyraźnym włoskim akcentem.

- Nazywam się Tyler Locke. Jestem umówiony.

- Tak. Proszę podjechać pod dom.

Skrzydła trzymetrowej bramy rozchyliły się z wolna. Tyler powoli poprowadził range rovera wzdłuż krętego brukowanego podjazdu w kierunku odległego o ponad półtora kilometra domu z szarego kamienia.

Gdy podjechali bliżej, zdał sobie sprawę, jak ogromny jest ten



dom. Fasada ciągnęła się na długości co najmniej trzydziestu metrów. Pierwszy właściciel musiał mieć wielu wasali.

Przed rezydencją stało kilka aut, lecz tylko jedno zwróciło uwagę Tylera: czerwone ferrari 458 italia. Rozwijało prędkość ponad trzystu kilometrów na godzinę. Tyler był koneserem. Firma Gordian Engineering często testowała superszybkie auta na zlecenie firm motoryzacyjnych i ubezpieczeniowych na własnym torze w Phoenix i zawsze korzystał z okazji, żeby trochę pojeździć. Nigdy jednak nie siedział za kierownicą takiego cacka.

Zaparkował obok ferrari, żeby mu się przyjrzeć z bliska, zanim zastukają do drzwi. Przez naprawdę krótką chwilę wyobrażał sobie ryk umieszczonego przed tylną osią potężnego silnika V8 za plecami.

Niespodziewanie z tyłu usłyszał stukot kopyt. Odwrócił się i zobaczył nadciągającego kłusem jeźdźca na kasztanie. Instynktownie uskoczył w bok.

- Co się stało? - zdziwiła się Stacy.
- Nie lubię koni - powiedział Tyler z wyraźnym zakłopotaniem.

Stacy spojrzała na niego, jakby właśnie oznajmił, że nienawidzi tęczy.

- Jak można nie lubić koni?
- Można.
- Ale dlaczego?
- Są wielkie i nieprzewidywalne.
- Są przyjazne.
- Zapomniałem, że wychowałaś się na farmie.
- Praktycznie nie schodziłam z konia, gdy byłam nastolatką. Mój miał na imię Chanter. Siedziałeś kiedyś w siodle?

Tymczasem jeździec ściągnął wodze i po mistrzowsku osadził konia w miejscu. Okazało się, że to piękna kobieta po trzydziestce w nienagannie skrojonym angielskim stroju jazdy konnej i kasku. Jej związane z tyłu czarne włosy podskakiwały z każdym ruchem głowy.

- Jest piękna, prawda? - kobieta zwróciła się do Tylera z mniej wyraźnym włoskim akcentem niż ochroniarz, który ich wpuszczał na teren posiadłości. - Zauważyłam, że jej się pan przygląda.

Zakładając, że kobieta jest albo właścicielką domu, albo kimś z rodziny właściciela, Tyler nie chciał rozpoczynać znajomości od nietaktownej różnicy zdań. Niepewnie skinął głową i rzekł:

- Z pewnością jest piękna. Jaka to rasa?
- Rasa? - Kobieta spojrzała na konia i wybuchnęła gardłowym śmiechem. - Chyba nie jest pan wytrawnym jeźdźcem. - Poklepała zwierzę po szyi. - Giuseppe jest koniem, a nie kłaczą. To arab. Miałam

na myśli moją Italię.

Tyler też się roześmiał.

- No tak, na brykających rumakach znam się naprawdę dobrze - stwierdził, czyniąc aluzję do logo firmy Ferrari. - Pięćset sześćdziesiąt koni mocy, niezła maszyna. Jazda takim cackiem musi być nie lada przyjemnością.

Włoszka zmierzyła Tylera wzrokiem od góry do dołu, zupełnie jakby był koniem, którego zamierza kupić.

- Owszem. Może później pokażę panu, na czym polega prawdziwa przyjemność - powiedziała tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że z premedytacją wyraziła się dwuznacznie.

Kobieta zsiadła z konia i podprowadziła go do nich. Tyler zmusił się, by ponownie nie uskokzyć. Stacy wyciągnęła rękę i pogładziła Giuseppe po pysku. Ogier trącił chrapami jej dłoń.

- Widzisz? - zwróciła się do Tylera. - Jest naprawdę słodki.

Tyler zastanawiał się przez chwilę, dlaczego kobiety tak lubią konie.

- Nie przepada pan za naszymi czworonożnymi przyjaciółmi? - rzuciła gospodyni.

- Zdecydowanie wolę konie mechaniczne - odparł Tyler. Wyciągnął dłoń. - Nazywam się Tyler Locke, a to Stacy Benedict. Telefonowaliśmy w sprawie spotkania.

Kobieta silnie ścisnęła jego rękę, a następnie przywitała się ze Stacy.

- Gdy usłyszałam, o czym chcecie rozmawiać, nie mogłam się doczekać spotkania - stwierdziła. - Witam w moim domu. Jestem Gia Cavano.

Stacy ledwie stłumiła okrzyk. Tyler zachował kamienną twarz, choć wiedział, że to nie zbieg okoliczności. Kobieta dysponująca drugim kluczem do zagadki Archimedesza przedstawiła się imieniem, które jak dzień wcześniej usłyszeli od Orra, nosiła jego przyjaciółka z dzieciństwa.

To z nią Orr trafił do komnaty Midasa podczas wspólnej wędrówki tunelami pod Neapolem. I to o niej powiedział, że nie zawaha się zabić Tylera i Stacy, jeśli odkryje, że oni także zamierzają dotrzeć do skarbu Midasa.

## ROZDZIAŁ 20

**Gdy Grant wysiadł z pociągu** metra na stacji Holborn, nie porwał go tłum śpieszących do pracy pasażerów - to jedna z korzyści, jakie daje masywna budowa. Ludzka masa rozstępowała się, przepływając obok niego, albo schodziła na bok, kiedy się zbliżał. Szedł po peronie dziarskim krokiem, próbując nadrobić stracony czas. Przez ramię przewiesił plecak z tłumaczeniem kodeksu Archimedesesa.

Podróż metrem trwała dłużej, niż się spodziewał, i do spotkania z doktorem Lumleyem zostało mu tylko piętnaście minut. Zatrzymywał się tylko na chwilę, przechodząc przez jezdnię i pamiętając, że najpierw musi spojrzeć w prawo, a nie w lewo, żeby nie wpaść pod samochód. Nie był w Anglii od lat, z przyjemnością pospacerowałyby więc po okolicy i sprawdził, co się zmieniło od jego ostatniej wizyty, z tym jednak będzie musiał się wstrzymać do następnej okazji.

Grant wiedział, że przyjaciel martwi się o ojca, choć jest zdeklarowanym optymistą. Stosunki między Tylerem a ojcem były dość chłodne, ostatnio jednak Grant zauważył lekkie ocieplenie. Zaczęli ze sobą rozmawiać, choć jeszcze dość zdawkowo. Ale w obliczu zagrożenia więzy krwi liczą się bardziej niż aktualne relacje pomiędzy ojcem a synem.

Granta i Tylera nie łączyły więzy krwi, ale byli sobie bardzo bliscy, skoro Grant mógł pomóc przyjacielowi w rozwiązaniu tej szalonej zagadki, to gotów był na wszystko.

Po kolejnych pięciu minutach przekraczał bramę Muzeum Brytyjskiego, kierując się do głównych drzwi. Wejście było bezpłatne, ale na małej tabliczce widniała prośba o datek na muzeum. Grant nie miał jeszcze okazji, żeby wymienić pieniądze, wyjął więc banknot dwudziestodolarowy i wsunął go do otworu puszkki, zanim wszedł do głównego holu.

Sufit wysoko nad głowami dawał wrażenie przestrzeni mimo olbrzymiej liczby turystów drepczących po beżowych marmurach podłogi w poszukiwaniu zabytków starożytności, na przykład słyn-

nego kamienia z Rosetty. Imponujący świetlik nad holem głównym podtrzymywała stalowa kratownica.

Grant czekał, aż pracownik informacji wyjaśni jakiemuś zmieszalnemu Amerykaninowi, który stał przed nim, że muzeum nie wystawia miotły Harry'ego Pottera do gry w quidditch.

- Szukam gabinetu doktora Oswalda Lumleya - oznajmił w końcu Grant.

Po krótkim telefonie w informacji pojawiła się pracownica muzeum, która miała zaprowadzić Granta na spotkanie z archeologiem. Wiodła go przez labirynt korytarzy i schodów, po czym zostawiła na progu ciasnego pokoju. Każdy centymetr ściany między podłogą a sufitem zasłaniały książki. Z pewnością nie był to nowoczesny gabinet.

Niski łysiejący mężczyzna po sześćdziesiątce wstał zza biurka, gdy tylko pracownica muzeum zamknęła za sobą drzwi. Jego koszula w paski czasy świetności miała już za sobą i opinała się na lekko odstającym brzuchu. W odróżnieniu od pewnego znanego z filmów archeologa Lumley raczej nie strzelał z bata.

- Witam pana, doktorze Lumley - odezwał się Grant.

- Miło mi poznać, panie Westfield - odparł Lumley. Nie okazał zdziwienia, tylko jego uniesione brwi sugerowały wyraźnie, że nie spodziewał się zobaczyć muskularnego mężczyzny o posturze zapalnika. - Cieszę się z naszego spotkania.

- Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas, choć zadzwoniłem w ostatniej chwili.

- Nie ma za co. Zupełnie nie ma za co. Gdy zobaczyłem próbkę pańskiego manuskryptu, nie mogłem się doczekać, żeby się dowiedzieć czegoś więcej.

Dzwoniąc po raz pierwszy do muzeum, Grant wykorzystał znajomość ze Stacy w nadziei, że jej reputacja ułatwi mu kontakt z kimś odpowiedzialnym. Twierdził, że pracuje na potrzeby jej programu telewizyjnego, którego jeden z najbliższych odcinków będzie poświęcony starożytnym rękopisom przechowywanym w prywatnych kolekcjach. Odbył kilka krótkich rozmów z innymi archeologami, a potem przełączono go do Lumleya.

Aby przekonać doktora do spotkania, Grant przefaksował mu kartkę z oryginału kodeksu, a raczej tej jego części, którą chciał poddać analizie. W przesłanym tekście nie było wzmianki o Archimedesie ani o Midasie, znalazło się jednak napomknięcie o Heraklesie i Afrodycie. Dokładny opis kodeksu Archimedesesa nie znalazł się w katalogu aukcyjnym, ponieważ manuskrypt zniknął z magazynu,

zanim go zbadano. Tak więc Lumley nie miał podstaw, by podejrzewać, że to kradziony przedmiot.

Lumley wskazał Grantowi krzesło.

- Proszę, niech się pan rozgości.

Gdy obaj usiedli, Grant pokrótce przedstawił Lumleyowi, co go interesuje w kodeksie, skupiając się na pozycji Heraklesa i stopach Afrodyty. Następnie pokazał mu odpowiednie fragmenty tłumaczenia kodeksu. Lumley około dziesięciu minut poświęcił na lekturę, sapiąc ze zdumieniem niemal przy każdym akapicie.

Wreszcie podniósł wzrok i wykrzyknął:

- Niezwykłe!

- Czy zdoła pan pomóc nam w rozszyfrowaniu tej zagadki?

- Wydaje mi się, że tak. Przynajmniej częściowo. Muszę jednak obejrzeć rzeźby raz jeszcze, zanim wyciągnę jakiegokolwiek wnioski.

- Świetnie - ucieszył się Grant, podnosząc się z miejsca. - Chodźmy zatem i obejrzymy je razem.

Lumley podniósł dłoń z wyprostowanym wskazującym palcem.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę zatelefonować do kolegi, zanim wyjdzie z pracy.

- Oczywiście. Pójdę pierwszy i zaczekam na pana.

- Świetnie. Jeśli wróci pan tą samą drogą, którą pan przyszedł, strzałki skierują pana prosto do ekspozycji z marmurami Elgina. Dołączę do pana niebawem.

Podeksytowany perspektywą zdobycia informacji, które zapewne przyspieszą ich poszukiwania, Grant zbiegał ze schodów, przeskakując po dwa stopnie. Nie mógł się doczekać, kiedy na własne oczy zobaczy wskazówkę ukrytą w marmurach Elgina. Miał nadzieję, że archeolog dołączy do niego jak najszybciej.

Gdy doktor Lumley upewnił się, że Grant Westfield jest na tyle daleko, że go nie usłyszy, sięgnął po telefon komórkowy. Nie chciał korzystać z aparatu stacjonarnego i łączyć się przez centralę muzeum. Wybrał z listy kontaktowej numer bez nazwy, pod który miał zadzwonić, gdyby dotarły do niego jakiegokolwiek dokumenty związane z Partenonem. Jako starszy specjalista przejął sprawę Westfielda od młodszego kolegi, do którego skierowano Amerykanina.

Rozmówca odebrał po drugim dzwonku. Nie musiał się przedstawiać, powiedział więc tylko drżącym głosem:

- Chyba znaleźliśmy to, czego tak długo szukamy.

## ROZDZIAŁ 21

**Gdyby Tyler miał decydować**, to wraz ze Stacy już dawno opuściliby posesję Cavano, zamiast siedzieć w jej gabinecie. Okno wyłożonego drewnem pokoju na tyłach wielkiego domu wychodziło na stajnię i setki akrów pastwisk za nią. Płomienie w ceglany m kominku odpędzały chłód przenikający z zewnątrz.

Opalony i muskularny asystent - jak przedstawiła mężczyznę Gia - z żelem na włosach w takiej ilości, że przypominał potężną plamę oleju, zaprowadził ich do gabinetu, gdzie mieli poczekać, aż Gia Cavano odprowadzi konia do stajni, a następnie się przebierze. Mężczyzna zamknął za nimi drzwi, Tyler nie miał wątpliwości, że stoi przy nich na straży. Nie wykluczał też, że w pomieszczeniu zainstalowany jest podsłuch.

- Czy twoim zdaniem Orr wiedział, że to jego stara znajoma Gia Cavano ma tę tabliczkę? - spytała szeptem Stacy. Przysunęła się tak blisko Tylera, że jej wargi muskały jego ucho. Ten delikatny dotyk sprawił, że poczuł gęsią skórę na ramionach.

- Nie, ale my powinniśmy to przewidzieć - szepnął w odpowiedzi. - VXN Industries.

- Oczywiście! Przecież Orr nazwał ją Lisicą. To musi być jej pseudonim.

Cavano usunęła samogłoski z angielskiego słowa oznaczającego lisicę i tym skrótem nazwała firmę. Po prostu nie przyszło im do głowy, że jedna z trzech niezbędnych im wskazówek jest w posiadaniu konkurentki Orra.

- Myślisz, że wie, po co przyjechaliśmy? - spytała Stacy po chwili.

- Jeśli nie wie, to przyjrzymy się tylko tabliczce, po czym zaraz stąd wyjedziemy.

- A jeśli wie?

Tyler uniósł brwi.

- To wpadliśmy w kłopoty.

Nie podobało mu się nie tylko to, że zrzędzeniem losu natrafili na jedyną osobę, przed którą ostrzegali ich Orr, ale też pierwsze skojarzenie na widok Cavano: pomyślał o kocie z Cheshire, którego uśmiech i mruczenie skrywały wrogość.

Otworzyły się drzwi. Obydwoje wstali, gdy weszła Cavano ubrana w stylowy szary garnitur podkreślający jej kształtną figurę. Rozpuszczone kruczoczarne włosy opadały na ramiona, uwydatniając kości policzkowe i mahoniowobrzowe oczy.

Podchodząc do biurka, Cavano nie odrywała oczu od Tylera.

- Przepraszam, że kazałam państwu czekać, ale musiałam się odświeżyć. - Usiadła i gestem zaprosiła gości, by zrobili to samo.

- Dziękuję, że poświęca nam pani swój czas - rzekł Tyler.

- Rozumiem, że ma to coś wspólnego z antyczną tabliczką, którą kupiłam rok temu. Czy mogę spytać, skąd państwa zainteresowanie akurat tym zabytkiem?

Zanim Tyler zdążył odpowiedzieć, Stacy odchrząknęła.

- Prowadzę cykliczny program telewizyjny *Pogoń za przeszłością* i chcemy pokazać tabliczkę w najbliższym wydaniu.

Nieźle! Wykorzystanie telewizyjnej popularności mogło się sprawdzić. Chociaż Tyler zupełnie nie rozumiał pogoni za sławą, świetnie wiedział, że większość ludzi posunie się niemal do wszystkiego, by mieć swoje pięć minut w blasku reflektorów.

- Pan jest producentem? - Cavano zwróciła się do Tylera.

- Konsultantem.

- Dlaczego interesuje was właśnie ta tabliczka, pani Benedict?

- Uważamy, że stanowi doskonałą ilustrację kultury greckiej z okresu drugiej wojny punickiej, z pewnością więc zaciekałyby moich widzów.

- Rozumiem. A więc jest pani archeologiem?

- Filologiem klasycznym specjalizującym się w historii Grecji. Obroniłam doktorat na Duke University.

- Imponujące. Chce więc pani sfilmować moją tabliczkę?

- Nie dzisiaj. Chciałam tylko sprawdzić, czy to istotnie ten artefakt, o którym myśleliśmy.

- Nie będzie z tym najmniejszego problemu. Tabliczka znajduje się w tym gabinecie. - Cavano wysunęła szufladę i przyciskiem uruchomiła mechanizm. Dwa panele na ścianie rozsunęły się, odsłaniając kilka starożytnych zabytków w szklanej gablocie: dwa oświetlone manuskrypty, krótki miecz z brązu i woskową tabliczkę wielkości dwóch książek w twardej oprawie.

Stacy niemal wyskoczyła z krzesła, by następnie z nabożnym

szacunkiem zbliżyć się do gabloty, Tyler poszedł za nią. Dołączyła do nich Cavano i położyła dłoń na ramieniu Tylera. Nie była zbyt subtelna.

- Uważam, że jest piękna. Potrafi ją pani odczytać? - spytała Cavano.

- Tak - odpowiedziała Stacy bez wahania. Skupiła się na tabliczce, która składała się z dwóch połączonych zawiasami części. Drewno krawędzi okalało beżowy pszczeli wosk. Greckie słowa były zadziwiająco czytelne, jakby wryto je przed tygodniem, a nie dwa tysiące lat temu. Mimo grożącego im niebezpieczeństwa Tyler poczuł wielkie podniecenie. Jeśli przypuszczenia Stacy się sprawdzą, miał przed oczami odręczne pismo samego Archimedesas!

- Tekst głosi: „Ktokolwiek pożąda prawdy, odkrywa największy skarb. Nie rozglądaj się wokół, lecz wejrzyj w siebie. Niebo, gwiazdy, Księżyc, Słońce i planety staną się na zawsze twoje. W Partenonie znajdziesz klucz”.

Cavano klasnęła w dłonie.

- Doskonale! Właśnie tak przetłumaczył to mój ekspert, chociaż potrzebował znacznie więcej czasu. Wie pani zapewne, do czego się to odnosi?

Stacy zerknęła na Tylera i pokręciła głową.

- Tekst wydaje się zagadkowy. Właśnie czegoś takiego szukamy do programu!

Cavano roześmiała się i wróciła za biurko.

- Ależ pani doktor! Nie ma powodu ciągnąć tego przedstawienia. Jeśli zechcą państwo usiąść, opowiem historię, która z pewnością was zainteresuje.

Na twarzy Stacy odmalowało się zaniepokojenie. Tyler również poczuł się nieswojo. Słowa gospodyni nie wróżyły niczego dobrego. Ale skoro zabrnęli aż tak daleko, równie dobrze mogli wysłuchać, co Cavano ma im do powiedzenia. Tyler i Stacy wrócili więc na krzesła.

- Widzieliście dokument, który został skradziony, zanim zdążyłam go kupić - podjęła Cavano. - Manuskrypt z informacjami o mapie prowadzącej do skarbu Midasa.

- Skąd przyszło to pani do głowy? - spytał Tyler.

- Ponieważ doktor Benedict zatelefonowała z pytaniem o zagadkę Archimedesas. To jedyny powód, dla którego chcieliście obejrzeć moją tabliczkę.

- Zbyt pochopnie wyciąga pani wnioski.

- Skądże znowu! - Cavano głęboko odetchnęła. - Jako dziewięcioletnia dziewczynka zesłam z pewnym chłopcem do piw-



nic przeznaczonego do rozbiórki budynku w moim rodzinnym Neapolu. Przemierzając sieć tuneli, trafiliśmy w końcu do ukrytego pomieszczenia. Za rogiem rozmawiali dwaj mężczyźni, a gdy podczołgaliśmy się bliżej, zobaczyliśmy, że przeciskają przez kraty woreczki z białym proszkiem. W jednej chwili zrozumieliśmy, że pomieszczenie to służy za magazyn przemycanych narkotyków - chowano je tam, by nie wpadły w ręce policji.

Oczy Cavano rozbłysły na wspomnienie tamtej nocy.

- Mężczyźni chyba usłyszeli nasze szepty, ponieważ nagle umilkli, a po chwili ruszyli w naszym kierunku - jeden wymachiwał łomem, a drugi strzelał w naszym kierunku z pistoletu. Byliśmy odcięci od wejścia do pomieszczenia, uciekaliśmy więc w głąb tunelami, a oni nas gonili, wrzeszcząc i strasząc jeden drugiego, że szef ich zabije, jeśli pozwolą nam uciec, a jego wrogowie dowiedzą się o kryjówce. W szaleńczej pogoni zupełnie straciliśmy orientację, nie wiedzieliśmy, gdzie jesteśmy, i nie udało nam się zgubić pościgu. Przebiegliśmy wiele kilometrów, przynajmniej tak nam się zdawało, aż nagle oślepiły nas odbłyśki światła naszych latarek. Początkowo pomyśleliśmy, że to światło słoneczne, i ze zdwojoną energią ruszyliśmy naprzód.

Dopiero teraz Tyler uprzytomnił sobie, że przesunął się na krawędź krzesła. Wersja Cavano była znacznie bardziej ekscytująca niż wcześniejsza relacja Orra.

- Długim ślizgiem zakończyliśmy bieg w komnacie całej ze złota. Pomyślicie pewnie, że przesadzam, ale nie: dosłownie każdą powierzchnię w tym pomieszczeniu pokrywał lśniący złoty metal. Pośrodku stał złoty postument, a na nim widniał naturalnych rozmiarów posąg kobiety, perfekcyjny w każdym calu. Brakowało tylko jednej dłoni. Z boku znajdowała się bulgocząca sadzawka, nad którą unosiła się mglista para. Na wysokim podeście przy przeciwległej ścianie stała złota trumna: sarkofag króla Midasa.

- Skąd pani wiedziała, że to jego grobowiec? - zainteresowała się Stacy.

- Dzięki temu, co się stało później - odparła Cavano. - Ukryliśmy się za postumentem, gdzie mężczyźni z pewnością by nas dostrzegli, nie było jednak innego wyjścia. Znaleźliśmy się w pułapce. Ale mężczyźni zapomnieli o nas, gdy tylko weszli do środka.

- Potrafię sobie to wyobrazić - wtrącił Tyler.

- Po paru chwilach mężczyźni nieco oprzytomnieli i zaczęli się spierać, co zrobić z tym odkryciem. Żaden nie chciał poinformować o nim szefa, nie udało im się jednak ustalić, jak wynieść złoto, żeby nikt

tego nie zauważył. Przyszło im do głowy, że w sarkofagu mogą być schowane sztabki złota albo cenne monety. Gdy ten z pistoletem ruszył w stronę sarkofagu, drugi dzielił go w głowę łomem, zabijając na miejscu, po czym wsunął pistolet za pasek spodni i uchylił wieko sarkofagu wystarczająco szeroko, żeby sięgnąć ręką do środka. Wyciągnął ją zaraz z krzykiem, jakby coś go ugryzło, i wieko się zatrzasnęło.

- I co potem? - niecierpliwiła się Stacy.

- Nie wiem. Trzymał się za dłoń, jakby była poparzona. Ocierał o spodnie, ale najwyraźniej mu to nie pomogło, bo wrzeszczał coraz głośniej. W końcu stracił równowagę i wpadł do wody. - Cavano opowiadała z przejęciem. Jej oczy błyszczały, ale nie było w nich strachu na wspomnienie tamtych chwil. - Wtedy stało się coś naprawdę niesamowitego. Gdy wyszliśmy z kryjówki, żeby zerknąć na mężczyznę w wodzie, zobaczyliśmy, że jego ręka zaczyna zamieniać się w złoto. Najpierw czubki palców, a potem stopniowo cała dłoń. Po pięciu minutach niemal całe ramię zrobiło się złote. Padł ofiarą dotyku Midasa. Nie znajduję innego wytłumaczenia.

Tyler uciekał oczami na boki, ponieważ opowieść wydała mu się zbyt fantastyczna, zapewne napędzana rozpaloną wyobraźnią dwojga przerażonych dzieci.

- Dlaczego nie wróciliście potem do tej komnaty? - spytał.

- Proszę mi wierzyć, że od tamtego dnia nie ustaję w poszukiwaniach. O złotej komnacie opowiedzieliśmy rodzicom, pomijając wątek dwóch martwych mężczyzn, ale byli na nas tak wściekli za całonocną nieobecność, że nie uwierzyli. Wzięli naszą opowieść za głupią historyjkę wymyśloną dla uniknięcia kary. Niedługo potem kamienica została wyburzona, a na jej miejscu stanął budynek Ministerstwa Zdrowia. Weszłam raz do piwnicy ministerialnego gmachu, gdy był już wykończony, ale betonowe fundamenty zakryły wejścia do tuneli.

- Nieprawdopodobna historia! - stwierdził Tyler. - Nie wierzę w ani jedno pani słowo.

- Moim zdaniem wierzy pan - zaprzeczyła Cavano. - Inaczej nie podjąłby się pan tego zadania. Ile panu zaproponował?

- Kto? - spytała Stacy trochę zbyt szybko.

- Człowiek, który ukradł mi kodeks.

- Ukradł pani kodeks? - zdziwił się Tyler.

- Kodeks i złota dłoń, ta, której brakowało posągowi w krypcie Midasa, miały zostać sprzedane na aukcji, a ja zamierzałam je kupić, zanim ktokolwiek odkryje sekret związany ze skarbem. Zostały jed-

nak skradzione z magazynu domu akcyjnego i nigdy się nie pojawiły na czarnym rynku. Do dzisiaj sądziłam, że sprawca tej kradzieży nie żyje.

- Dlaczego pani myśli, że mamy z tym coś wspólnego? - spytał Tyler.

- Ponieważ dziś po południu poinformowano mnie telefonicznie, że z Muzeum Brytyjskim skontaktował się posiadacz manuskryptu, który pracuje ze Stacy Benedict.

Tyler poczuł gwałtowny ucisk w żołądku. Mówiła o Grancie.

- Mogliście wejść w posiadanie tego manuskryptu, tylko współpracując z człowiekiem, który go ukradł - zawyrokowała Cavano. - Chłopiec, który towarzyszył mi tamtej nocy w tunelach pod Neapolem, wyrósł na złodzieja. To on ukradł kodeks Archimedes. Był nie tylko moim kolegą, ale też kuzynem z Ameryki. Nazywa się Jordan Orr i zamierzam go zabić.

## ROZDZIAŁ 22

**W Galerii Duveena, przeznaczonej wyłącznie** na marmury Elgina, Grant przechadzał się wzdłuż reliefów umieszczonych po obydwu stronach sali opisanych jako metopy. Te kwadratowe płyty widniały niegdyś na belkowaniu Partenonu. Większość z nich została częściowo uszkodzona w wyniku eksplozji w tysiąc sześćset osiemdziesiątym siódmym roku, wskutek działania czynników atmosferycznych albo podczas zdejmowania z murów.

Po obydwu stronach długiej galerii ustawiono wielkie rzeźby z tympanonów Partenonu. Jak większość dzieł z tamtych czasów, które Grant widywał w muzeach, niemal wszystkie marmurowe posągi Elgina pozbawione były głów lub rąk.

- Wspaniałe, prawda? - spytał doktor Lumley zza jego pleców. Kustosz wszedł do środka za grupą turystów, dlatego Grant go nie zauważył.

- Nie mogłyby być wspanialsze - odpowiedział Grant, choć rzeźby nie zrobiły na nim wielkiego wrażenia. - Z podpisów wiem, że w Partenonie nastąpił wybuch. Co się stało?

- To była prawdziwa tragedia. W pierwszych dwóch tysiącach lat istnienia Partenon zniszczono, gdy zamieniono go najpierw na kościół, a później na meczet, wciąż jednak dało się w nim rozpoznać dawną świątynię Ateny. W tysiąc sześćset osiemdziesiątym siódmym roku Turcy otomańscy okupowali Ateny podczas wojny z Wenecją. Z jakiegoś powodu uznali Akropol za najlepsze miejsce na magazyn prochu. Wenecjanie ostrzeliwali ten skład amunicji z moździerzy i w końcu jednym z pocisków trafili. Budowla wyleciała w powietrze, a wiele kolumn i rzeźb uległo zniszczeniu.

Grant kiwał głową ze zrozumieniem. On i Tyler pracowali przecież nad współczesną wersją składu amunicji w bazie marynarki wojennej Bremerton. Na etapie projektowania zapoznali się z opisami kilku wypadków podczas transportu i składowania pocisków, które doprowadziły do wielkich katastrof, jak choćby ten z czasów pierw-

szej wojny światowej, gdy transportowiec SS „Mont-Blanc” zderzył się z innym okrętem i eksplodował w porcie Halifax. Miał na pokładzie materiały wybuchowe o sile rażenia trzech tysięcy ton trotylu. Zginęły prawie dwa tysiące osób, zniszczeniu uległy dwa kilometry kwadratowe miasta wokół portu - albo od fali ciśnieniowej, albo wskutek prawie dwumetrowego tsunami, które wywołał wybuch. Był to największy spowodowany przez człowieka wybuch aż do dnia, gdy bomba Little Boy zrównała z ziemią Hiroszimę.

Zniszczenie Partenonu nie znalazło się na liście przypadków, które przestudiowali, prawdopodobnie dlatego, że doszło do niego bardzo dawno. Ale Grant nie był zaskoczony, że eksplozja spowodowała tak wielkie zniszczenia. Prawdę mówiąc, bardziej dziwiło go, że w ogóle po wybuchu zostało cokolwiek.

- Wielka szkoda - powiedział.
- Niestety.
- To wszystkie rzeźby, które się zachowały?

Lumley zachichotał.

- Na miłość boską, nie! Lord Elgin sprowadził jedynie połowę marmurów. Reszta znajduje się obecnie w nowym muzeum na Akropolu w Atenach. Oczywiście, Grecy chcieliby mieć wszystkie, ale to sprawa do dyskusji między rządami obydwu naszych krajów.

- Jak to?

- Och, Grecy bezustannie powtarzają, że Turcy nie mieli prawa sprzedawać marmurów lordowi Elginowi, który następnie odstąpił je Muzeum Brytyjskiemu. Zarząd muzeum twierdzi, że marmury są tutaj bezpieczniejsze, ale ponieważ nowa ateńska placówka dysponuje najnowszymi zdobyczami techniki, Grecy domagają się, by im marmury Elgina zwrócić.

- Co pan o tym sądzi?

- Przewożenie rzeźb wiąże się oczywiście z wielkim ryzykiem, ja jednak zachowuję neutralność. Jestem archeologiem, a nie politykiem.

- Macie więc tutaj rzeźby, o których jest wzmianka w moim manuskrypcie?

- Wydaje mi się, że tak. Widzi pan, w tekście pojawiają się siedzisko Heraklesa i stopy Afrodyty. Herakles znany jest lepiej jako Herkules.

Choć jego wiedza o mitologii greckiej i rzymskiej pochodziła jedynie z disnejowskich filmów oglądanych w towarzystwie siostrzenic, Grant skinął głową.

- Oczywiście.

Lumley wskazał postać półleżącego mężczyzny ze wschodniego tympanonu. Głowa rzeźby zachowała się w całości, brakowało jednak rąk.

- Zwrócił pan uwagę na tę łapę?

Grant, mrużąc powieki, spojrział i skinął głową. Spod szat mężczyzny wystawała dość spora kocia łapa.

- Przypuszczamy, że to łapa lwa, z czego wynikałoby, iż rzeźba przedstawia Heraklesa. - Lumley przeszedł na drugą stronę, żeby wskazać na dwie oparte o siebie postaci kobiece. - Nikomu nie udało się ustalić ponad wszelką wątpliwość, kim są, ja jednak jestem zwolennikiem tezy, że to Afrodyta oraz jej matka Diona.

„Siedzisko Heraklesa i stopy Afrodyty wskażą drogę”.

Grant spojrział w dół. Posągi spoczywały na marmurowej podstawie.

- Co pierwotnie znajdowało się pod posągami? - spytał.

- Stały w tympanonie, trójkątnym szczycie nad portykiem, czyli w przyczółku wspartym na kolumnach.

- Siedzisko Heraklesa i stopy Afrodyty są więc punktami odniesienia. Do czego?

- Z pewnością byłoby mi łatwiej, gdybym wiedział, czego pan szuka.

Grant nie mógł wspomnieć o powiązaniach z Midasem, wiedział jednak, że wymijająca odpowiedź wywoła kolejne pytania. Zamilkł na chwilę, zastanawiając się, co może ujawnić.

- Sądzymy, że to wskazówka, jak znaleźć pewną mapę - stwierdził w końcu. - Może to ma związek z architekturą Partenonu.

- Mapę, mówi pan? Interesujące. Ważny może być złoty prostokąt.

- Dlaczego?

- Architekci uważają, że to najdoskonalszy prostokąt, najpiękniejszy dla oka. W konstrukcji Partenonu złote prostokąty występują bardzo często. Złota liczba opisująca stosunek, w którym pozostają do siebie boki takiego prostokąta, została nazwana na cześć Fidiasza, nadzorującego prace rzeźbiarskie w Partenonie. To liczba fi. Pokażę panu.

Lumley sięgnął do kieszeni po notes. Najpierw narysował odcinek, a następnie postawił kropkę w dwóch trzecich jego długości. Dłuższą część podpisał literą A, krótszą literą B.

- W złotej proporcji A podzielone przez B równa się sumie A i B podzielonej przez A. - Lumley naszkicował teraz prostokąt, którego krótszy bok miał długość A, a dłuższy był równy sumie A plus B. -

Złoty prostokąt ma boki odpowiadające złotej proporcji, dzięki czemu widz doznaje przyjemnych wrażeń estetycznych.

- Partenon zbudowany został na takim planie? - spytał Grant.

- Nie, ale fasady Partenonu mają kształt złotych prostokątów. Dalsze widać w przestrzeniach między kolumnami, które tworzą fasady.

Grant postanowił powtórzyć Tylerowi i Stacy, co usłyszał od Lumleya, nie miał jednak zielonego pojęcia, czy to się przyda do odnalezienia mapy.

- Bardzo dziękuję, panie doktorze - powiedział, ściskając dłoń swego przewodnika. - Czy mogę się z panem skontaktować, gdybym miał jeszcze jakieś pytania?

- Oczywiście. - Lumley zapisał numer swojego telefonu komórkowego na kartce i wręczył ją Grantowi. - O każdej porze dnia i nocy.

Grant odwrócił się do wyjścia, Lumley jednak dotknął jego ramienia, nie pozwalając mu jeszcze odejść.

- Chciałbym wiedzieć, panie Westfield, czy manuskrypt będzie gdzieś prezentowany w najbliższej przyszłości. Zapewne jest źródłem wielu fascynujących informacji o kulturze starożytnej Grecji.

- Nie wiem, jakie są plany co do manuskryptu.

- Tak ważny dokument powinien zostać zbadany przez poważnych naukowców. Nasze muzeum zajęłoby się nim z należytą starannością.

- Jestem pewien, że manuskrypt trafi w odpowiednie miejsce.

- Jednak gdyby chciał pan go sprzedać, znam osobę, która gotowa jest dobrze zapłacić.

- Co pan sugeruje, panie doktorze?

- Oczywiście, gdyby nie chciał pan podarować go albo wypożyczyć naszemu muzeum.

*Jakim cudem Lumley znalazł już kupca na manuskrypt? Czyżby...*

Grant chwycił rozmówcę za ramię.

- Nie mówił pan o tym nikomu, prawda?

Lumley skrzywił się z bólu i Grant go puścił.

- Bardzo przepraszam - wyjąkał archeolog. - Pewna moja znajoma szuka tego kodeksu od dłuższego czasu. Sugerowała, że dobrze zapłaci każdemu, kto zaproponuje jego sprzedaż.

- Sprzedałby go pan? - zdumiał się Grant.

Zażenowany Lumley spuścił wzrok jak skarcony nastolatek, którego przyłapano podczas jazdy samochodem wykradzionym z garażu bez wiedzy ojca.

- Trafniejsze byłoby chyba określenie „umożliwiłbym jego sprzedaż”- powiedział. - Kurator w muzeum nie zarabia wiele, a mój rozwód przebiegał z wielkimi problemami i dużo kosztował. Pomyślałem, że nikomu to nie zaszkodzi, jeśli...

- Kiedy pan jej o tym powiedział?

- Gdy pan na mnie tu czekał. Zapewniam pana, że miałem jak najlepsze intencje.

*Ale ona niekoniecznie* - pomyślał Grant, rozglądając się po galerii, żeby sprawdzić, czy ktoś nie zachowuje się podejrzanie.

- Kim jest ta kobieta?

Lumley przygryzł wargę.

- Nazywa się Gia Cavano. Zapłaciła mi pewną sumę za powiadomienie jej o każdej informacji na temat tego manuskryptu. Mam nadzieję, że nie będzie pan miał z tego powodu kłopotów.

Grant natychmiast skojarzył osobę. Koleżanka Orra z dzieciństwa - Gia. Wykorzystała Lumleya, żeby dotrzeć do kodeksu.

Gdy sięgał po telefon, żeby SMS-em powiadomić Tylera, że Cavano jest na ich tropie, zauważył potężnego mężczyznę w szarym garniturze, który ostentacyjnie studiował mapę muzeum. Dwukrotnie w ciągu zaledwie minuty oderwał od niej wzrok, żeby się rozejrzeć po sali, i za każdym razem jego oczy zatrzymywały się na Grancie chwilę dłużej. Wśród ubranych w krótkie spodenki i kurtki przeciwdeszczowe turystów ten czarnowłosy muskularny mężczyzna w garniturze wyglądał jak wilk w stadzie owiec.

Grant pomyślał najpierw, że wpada w paranoję, zaraz potem jednak złapał trzecie ukradkowe spojrzenie w swoim kierunku. To utwierdziło go w przekonaniu, że ktoś go obserwuje. I gotów był się założyć, że ten ktoś został wynajęty przez kobietę, która nazywa się Gia Cavano.



## ROZDZIAŁ 23

**Przez ostatnie dziesięć minut** Tyler i Stacy słuchali, jak Cavano opowiada o swoich relacjach z Orrem. Tylerowi nie podobało się to, co mówiła, przede wszystkim dlatego, że jej słowa świadczyły dobitnie, jak wiele nienawiści jest między nimi.

Jordan Orr był spokrewniony z matką Cavano. Jego rodzina gościła w Neapolu u kuzynów przez dwa tygodnie podczas wycieczki do rodzinnej Kampanii. On był wówczas chłopcem i właśnie wtedy razem z Gią wybrali się na wyprawę w podziemia, podczas której natknęli się na skarb Midasa.

Kiedy Orrowie wrócili do Stanów Zjednoczonych, obiecali, że będą przyjeżdżać do Włoch co rok albo co dwa lata, ale po raz kolejny Cavano usłyszała o Jordanie dopiero wiele lat po śmierci jego rodziców. Twierdziła, że amerykańskim władzom nie przyszło do głowy odesłanie chłopca do krewnych za granicą. Już jako dorosła kobieta Cavano postanowiła dotrzeć do ukrytego w tunelach skarbu, wtedy jednak nie udało jej się odnaleźć Orra.

Pięć lat temu Orr odwiedził ją w czasie wycieczki do Europy. Dopiero wtedy się dowiedział, że włoskie Ministerstwo Zdrowia wybudowało swoją siedzibę w miejscu, gdzie znajdowało się wejście do tuneli, które kiedyś odkryli. Żeby się dostać do skarbu, musieliby wyburzyć podpiwniczenie budynku, a następnie przez wiele dni przeszukiwać podziemne korytarze w celu odnalezienia złotej komnaty. Obydwoje jednak zapamiętali studnię, którą wtedy widzieli, i zdali sobie sprawę, że do tuneli prowadzi co najmniej jeszcze jedno wejście. Orr zaproponował, żeby spróbowali je odnaleźć.

Przez trzy lata przekopywali się przez wszystkie dostępne dokumenty historyczne, w których pojawiła się choćby najmniejsza wzmianka o Midasie albo złocie, nie znaleźli jednak nic interesującego.

I nagle światową prasę obiegła wiadomość, że na strychu wiejskiej rezydencji w Anglii odkryto kodeks Archimedesesa oraz złotą dłoń.

Zobaczywszy dłoń, która z pewnością pasowałaby do rzeźby z grobowca Midasa, Orr i Cavano utwierdzili się w przekonaniu, że jeden wers z opublikowanego fragmentu kodeksu na pewno nie jest obietnicą bez pokrycia:

„Ten, kto posiadzie tę mapę, posiadzie też skarb Midasa”.

Kodeks miał więc doprowadzić ich do mapy Orr i Cavano wiedzieli, że manuskrypt trafi na aukcję dopiero po tym, jak zostanie skatalogowany, wyceniony i zbadany przez rzeczoznawców, co oznaczało ujawnienie jego treści. Postanowili więc ukraść dokument jeszcze przed wyceną.

Opracowali plan, zrealizowali go bez najmniejszych problemów, a potem... potem nic. Cavano zapewniła środki oraz ludzi - w tym dwóch lojalnych i jej oddanych, którzy sekretnie donosili o każdym kroku Orra - wszyscy jednak zniknęli bez śladu. Cavano doszła do wniosku, że łódź poszła na dno ze wszystkimi pasażerami.

- Tabliczkę kupiłam kilka miesięcy później - powiedziała Cavano, zbliżając się do końca opowieści. - Znalezione ją razem z manuskrytem i dłonią, ale nie wystawiono na sprzedaż. Po owej kradzieży sprzedawca stracił zaufanie do domu aukcyjnego, mogłam więc złożyć mu ofertę, a on ją przyjął. Przypuszczałam, że tabliczka może mieć związek ze skarbem Midasa, sądziłam jednak, że nigdy się nie dowiem jaki. Aż do dziś.

- Dlaczego pani myśli, że jesteśmy zamieszani w poszukiwanie skarbu Midasa? - spytała Stacy.

- Ponieważ Jordan najwyraźniej żyje i ma manuskrypt. Wie, że zaledwie dni dzielą mnie od powrotu do tuneli prowadzących do grobowca Midasa, i stara się mnie wyprzedzić. W mojej kulturze lojalność ceni się ponad wszystko, a Jordan mnie zdradził. Drogo za to zapłaci.

Wcisnęła przycisk i w drzwiach stanął ochroniarz. Wszedł z pakunkiem, który Tyler zostawił w samochodzie. Cavano wyjęła z paczki geolabium.

Oczy Włoszki rozbłyły, gdy oglądała przyrząd.

- Fascynujące urządzenie. Później mi wyjaśnicie, do czego służy.

Umieściła geolabium tam, skąd je wyjęła, po czym zwróciła się po włosku do ochroniarza - przez kilka minut rozmawiali, a potem mężczyzna powiedział „Si”, i wyszedł, zabierając pakunek.

- Czego pani chce? - spytał Tyler.

- Żebyście mi pomogli znaleźć Jordana.

- Chcielibyśmy - zapewniła kobietę Stacy. - Ale nie mamy pojęcia, jak odnaleźć pani kuzyna.

- Nie najlepiej pani kłamie, doktor Benedict - mówiąc to, Cavano stuknęła palcami w blat biurka. - Do rzeczy. Ile chcecie za zaprzestanie poszukiwań i zdradzenie mi, gdzie on jest?

- Ile chcemy?

- Podzielę się z wami zdobytym złotem.

Tyler i Stacy popatrzyli na siebie, jakby rozważali jej ofertę. Tyler wiedział, że jest nie do odrzucenia. I tak będą musieli zrobić to, czego chce Cavano. Przez chwilę rozważał więc sprzymierzenie się z Cavano przeciwko Orrowi, uznał to jednak za zbyt ryzykowne. Jeśli Stacy nie wywiąże się z zadania, Orr będzie wiedział, że ponieśli fiasko. A to równało się wyrokowi śmierci na Shermana Locke'a i Carol Benedict.

- Przypuśćmy, że coś wiemy na ten temat - rzekł Tyler. - Jaką mamy gwarancję, że dotrzyma pani słowa, gdy spełnimy pani życzenie?

Cavano się uśmiechnęła.

- Pamięta pan budynek Ministerstwa Zdrowia? Jestem już jego właścicielką. Albo dokładniej - będę w poniedziałek. Konieczność cię wydatków budżetowych zmusiła rząd do jego sprzedaży. Jak tylko formalnie stanie się moją własnością, ekipa zacznie skuwać betonową wylewkę w piwnicy, aż znajdzie wejście do tunelu. Potem to tylko kwestia czasu; w końcu dotrę do złotej komnaty. Możecie więc albo niczego nie zyskać z Jordanem, albo podać mi swoją cenę.

- A jeśli go nie znamy?

- Jeśli nie zechcecie współpracować, i tak niebawem poznam prawdę. - Cavano najwyraźniej groziła im torturami.

Tyler się zamyślił, po czym powiedział:

- Trzy miliony dolarów. Na głowę.

Stacy obróciła się na krześle tak szybko, że końcówki włosów uderzyły ją w twarz.

- Co ty wyprawiasz?

Tyler położył dłoń na ramieniu Stacy.

- W porządku - uspokoił ją. - Jeśli ona potroi kwotę, którą przyrzekł nam Orr, to dlaczego nie mielibyśmy się zgodzić? - Spojrzał na Stacy, a ona powoli skinęła głową.

Cavano uniosła brwi.

- W porządku. Trzy miliony. Ponownie uruchomiła ten sam przycisk i wrócił ochroniarz, tym razem uzbrojony. Obszukał Tylera i zabrał mu leathmana oraz komórkę. Stacy sama oddała swój telefon.

- O co chodzi? - oburzył się Tyler. - A nasza umowa?

- Przykro mi, ale muszę was zatrzymać, dopóki nasza wspól-

praca się nie zakończy. Jeśli dotrzymacie słowa, dostaniecie po trzy miliony, ale do tego czasu będziecie moimi gośćmi.

Znów powiedziała coś po włosku. Tyler domyślił się, że instruuje ochroniarza, w którym pomieszczeniu ma ich zamknąć.

- Mam teraz coś do załatwienia, ale Pietro zaprowadzi was na miejsce. Zakładam, że wystarczy wam jeden pokój. - Po tej przemowie Gia Cavano wyszczerzyła zęby w uśmiechu i wyszła.

Pietro lufą pistoletu nakazał im, żeby wstali.

Tyler i Stacy podnieśli się z krzeseł.

- Wiesz, że możesz sobie tym zrobić krzywdę, postrzelić się w oko albo gdzie indziej? - odezwał się Tyler.

Żadnej reakcji. Twarz ochroniarza pozostała niewzruszona. Tyler nie uważał oczywiście swojego dowcipu za zabawny, ale gdyby mężczyzna rozumiał choć trochę po angielsku, przynajmniej zamrugałby oczami.

Ruszyli za nim korytarzem przekonani, że mogą swobodnie rozmawiać, bo ich nie zrozumie.

- Co teraz robimy? - spytała Stacy.

- Wiejemy stąd.

- Jak?

- Pracuję nad tym.

- Byle szybko.

Ochroniarz powiedział coś po włosku i gestem kazał im wejść na szerokie marmurowe schody wiodące na antresolę.

Na podeście schodów stał w kącie drewniany postument, a na nim krucha porcelanowa waza.

Tyler wskazał ją ruchem głowy.

- Uważaj - ostrzegł Stacy.

Rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie.

- Martwisz się o jakąś głupią wazę, a tymczasem...

W tym momencie Tyler popchnął ją biodrem i straciła równowagę.

Wpadła na postument - waza się zachwiała. Instynktownie chciała chronić delikatne dzieło sztuki przed zniszczeniem. Dokładnie taka sama była reakcja ochroniarza.

Pietro spuścił z nich oko tylko na chwilę, ale to wystarczyło. Gdy mężczyzna wyciągnął ramię, żeby podtrzymać wazę, Tyler pchnął go na ścianę. Głowa ochroniarza uderzyła w drewniany panel, a Tyler natychmiast walnął pięścią w jego dłoń. Pistolet upadł na marmurowe schody, Pietro także. Stuknął głową o stopień i zsunął się na dół. Był nieprzytomny, ale oddychał.

Tyler podniósł pistolet, następnie z kieszeni ochroniarza wyjął

swój multitool i telefony. Wziął też aparat Pietra i oddał Stacy jej własny.

- Jak sądzisz, to było szybko?

Wszystko przebiegło błyskawicznie; Stacy nadal przytrzymywała ręką wazę.

- I... tylko chciałam... - wyjąkała, stawiając porcelanę na postumencie.

- Szybko! - Tyler chwycił ją za ramię, zbiegł po schodach i zawrócił w stronę gabinetu.

- Nie wynosimy się stąd w jasną cholere? - zdziwiła się Stacy, zerkając przez ramię.

- Nie bez tabliczki.

Wbiegli do gabinetu i zamknęli za sobą drzwi. Z bronią gotową do strzału Tyler sprawdził, czy są sami, po czym kolbą rozbił szklaną gablotę.

- Ja to zrobię - zaoferowała się Stacy. - Jest bardzo delikatna. - Ostrożnie sięgnęła po tabliczkę, wyjęła ją i złożyła obie jej części. Tyler już otwierał drzwi, by jak najszybciej dotrzeć do range rovera, gdy powstrzymał go hałas przed gabinetem. Ktoś znalazł Pietra.

- Cholera! Co teraz? - zaniepokoiła się Stacy.

Tyler wskazał na pastwiska za domem.

- Przez okno!

Sięgnął po telefon Pietra i wystukał numer najszybciej, jak potrafił. Ulżyło mu, gdy rozmówca odebrał po pierwszym dzwonku.

- Aiden MacKenna.

- Mówi Tyler.

- Z czyjego telefonu... - zdążył powiedzieć Aiden, zanim Tyler mu przerwał.

- Aiden, zacznij nagrywać tę rozmowę i cokolwiek się stanie, nie wyłączaj telefonu!

Tyler sięgnął najwyżej, jak potrafił, i umieścił telefon na ustawionych rzędem książkach tak, żeby nie było go widać.

Stacy machała ręką, pośpieszając Tylera.

- Chodźmy już!

Otworzył okno. Dzwonki alarmowe rozbrzmiały na całym terenie. Tyler nie wiedział, ilu jeszcze takich Pietrów miała do dyspozycji Cavano, ale nie zdziwiłby się, gdyby nagle pojawiła się przed nimi cała ich armia.

Opuścił Stacy na ziemię, a następnie sam zeskoczył. Chciała biec wokół domu, ale popchnął ją w przeciwnym kierunku.

- Ale tam są samochody.

- I dlatego tam na nas czekają.
- Nie zabierzemy geolabium?
- Teraz nie możemy. Tędy!

Pobiegli w kierunku stajni. Tyler miał nadzieję, że znajdą tam samochód któregoś z pracowników, ponieważ ludzie Cavano z pewnością szybko się zorientują, gdzie ich szukać.

Po trzydziestu sekundach pokonali trawnik i dobiegli do budynku. Tyler gestem powstrzymał Stacy. Z uniesionym pistoletem otworzył drzwi stajni i rozejrzał się wewnątrz. Czysto. Nikogo w zasięgu wzroku. Jeśli nie liczyć parskania koni i stukania podków o przysypaną sianem podłogę boksów, w stajni panowała cisza.

W zasięgu wzroku nie było ani jednego pojazdu.

- Szczęście nam już nie sprzyja - oznajmił Tyler. - Sądziłem, że znajdziemy jakiegoś pick-upa. Bez samochodu utkniemy tu na dobre.

- Co ty wygadujesz? - zdziwiła się Stacy, wskazując na boksy. -O ne są lepsze od samochodów.

Tyler zbladł, gdy dotarło do niego, co Stacy ma na myśli. Proponowała, żeby wsiadł na konia!

## ROZDZIAŁ 24

**Jeszcze przez chwilę Lumley** gęsto się tłumaczył, po czym wrócił do gabinetu, pozostawiając Granta samego. Idąc przez hol pełen greckich waz i posągów, Grant ostrzegł Tylera SMS-em, że ktoś dowiedział się o kodeksie, powinni więc zachować ostrożność. Tyler odpisał natychmiast:

*Za późno. Już mamy kłopoty. Spotkamy się na Heathrow.*

Nie wyglądało to dobrze, ale w tym momencie Grant musiał się uporać z sytuacją, w której się znalazł. Z pewnością gotów był stanąć do walki ze śledzącym go mężczyzną, lecz bijatyka ściągnęłaby policję i niepotrzebne komplikacje. Gdyby okazało się to konieczne, Grant nie zawahałby się popisać znajomością krav magi, walki wręcz izraelskich komandosów, zawsze jednak pamiętał starą anegdotę o tym, jak to pewnemu starcowi powiedziano, że karate jest najstarszą formą samoobrony, na co on odparł: „Nie starszą niż ucieczka”.

Grant rzadko uciekał, ponieważ szybkość nie była jego mocną stroną. Jego atut stanowiła siła. Zarzucił plecak na ramiona, uwalniając obydwie ręce, i spojrzał na swój plan muzeum. Znajdował się w pomieszczeniu za galerią marmurów Elgina. Miało ono dwa wyjścia. Mógł się cofnąć do głównego holu albo iść przed siebie obok sklepu z pamiątkami.

Nie lubił wracać po własnych śladach. A więc ruszył naprzód. Po wyjściu z budynku skieruje się do metra i tam zgubi ogon w labiryncie przejść i korytarzy.

Mężczyzna trzymał się niecałe dziesięć metrów za nim. Grant widział jego odbicie w szybie.

Z bliznami po trądziku na policzkach i krzaczastymi czarnymi brwiami z pewnością nie zdobyłby nagrody w konkursie na sobowtóra Brada Pitta. Ale braki w urodzie nadrabiał okazałą posturą. Był przynajmniej dziesięć centymetrów wyższy od Granta i przypominał niedźwiedzia grizzly. Jedynym miejscem, gdzie taki typ nie rzucałby

się w oczy, była szatnia którejś z drużyn NFL.

Zachowywał się tak, jakby nie dopuszczał myśli, że ktokolwiek odważy się mu przeciwstawić, co świadczyło, że w walce zastraszenie i brutalna siła przeważały nad jego umiejętnościami. Grant niezbyt się więc przejmował ewentualną konfrontacją z nim. Musiał go jednak zgubić, zanim wezwie posiłki.

Za kolejnym rogiem Grant skręcił w lewo i przyspieszył kroku. Minął dwie galerie oraz sklep z pamiątkami, po czym skierował się do wyjścia głównego. Ścieżka przez podwórze prowadziła do bramy wejściowej. Stamtąd musiał pokonać zaledwie trzy przecznice do stacji metra.

W bramie zorientował się jednak, że nie dotrze aż tak daleko. Gdy tylko wkroczył na chodnik, z bmw wysiadło dwóch mężczyzn i zastąpiło mu drogę. Obydwaj wyglądali jak brzydsi krewni tego, który szedł za nim. Jeden miał idealnie przystryżone wąsy, których pielęgnacja musiała zajmować co najmniej godzinę dziennie, a drugi wdowi szpic - tak ostry, że można by go uznać za klingę noża.

Grant spojrzął do tyłu. Śledzący go mężczyzna zmniejszył dystans i stał zaledwie trzy metry za nim.

Ten z wąsami nazwał dużego imieniem Sal i powiedział do niego coś po włosku.

- *Si* - odpowiedział Sal, po czym dodał: - Panie Westfield, pojedzie pan z nami.

Grant zmierzył wzrokiem wszystkich trzech mężczyzn, którzy teraz go otaczali.

- A jeśli nie zechcę?

Sal odchylił połę płaszcza, odsłaniając kaburę pistoletu. Miało to być ostrzeżeniem dla Granta, że kula dosięgnie go, nim zdąży zrobić kilka kroków.

- Wiecie, że w Londynie nie wolno nosić broni? - rzucił Grant. - Będziecie mieli kłopoty, jeśli dopadną was gliniarze.

- Ty już masz kłopoty.

- Przysyła was Gia Cavano, prawda?

Powieki Sala drgnęły na dźwięk jej nazwiska.

- Wsiadaj do auta!

- Naprawdę chcesz narobić tu smrodu?

Sal zmrużył oczy z zakłopotaniem, prawdopodobnie nie rozumiejąc, co Grant chce przez to powiedzieć.

- Do samochodu! - powtórzył.

Wszyscy trzej zbliżyli się trochę do niego.

Grant stał nieruchomo, napinając mięśnie.



- A więc chcesz, żebym wsiadł do tego samochodu?
- I to zaraz!

Stali półtora metra od niego.

- No to muszę ci powiedzieć, kolego, żebyś się walił!

Jego słowa wywołały dokładnie taką reakcję, jakiej się spodziewał. Sal skinął na dwóch pozostałych, a oni wyciągnęli ręce, żeby chwycić Granta za ramiona.

Kimkolwiek byli, doświadczenie w walce zdobywali w ulicznych bójkach, a Grant przeszedł profesjonalne szkolenie. Gdyby oni też w takim uczestniczyli, nie wystawiliby się w ten sposób na atak.

Teraz z półobrotu zdzielił w kark mężczyznę z wąsami. Zanim ten z wdowim szpicem zdążył zareagować, Grant podniósł łokieć i wbił go w jego skroń. Obydwaj zwalili się na ziemię.

Przez ten czas Sal zdążył wyjąć pistolet, popełnił jednak błąd: stał za blisko. Grant walnął go w dłoń, wytrącając pistolet, i zaraz potem przyłożył mu kolanem w pachwinę. Proste, ale skuteczne. Sal najpierw osunął się na kolana, a potem się przewrócił na bok, trzymając się za krocze i wyjął z bólu.

Jak niemal wszystkie prawdziwe starcia, w których uczestniczył Grant, ta walka nie zajęła mu więcej niż pięć sekund. Kręcąc głową z zadziwienia, jak łatwo przyszło mu pokonać tych trzech osiłków, Grant odebrał im pistolety. Wyciągnął z nich magazynki i usunął naboje z komory, po czym rzucił wszystkie na ziemię. Nie widział powodu, by im ułatwiać pościg, zsunął więc z ramion plecak i usiadł za kierownicą ich bmw. Postanowił przejechać nim trzy przecznice, a następnie porzucić auto gdzieś koło stacji metra.

Wrzucając pierwszy bieg, uśmiechnął się do jednego z mężczyzn leżących na ziemi.

Przez otwarte okno krzyknął:

- Dobra rada, Sal. Następnym razem przyprowadź więcej ludzi. Wcisnął pedał gazu i zostawił za sobą Sala, który podnosząc się z ziemi, ciskał pod jego adresem najgorsze przekleństwa. Grant nie rozumiał ani słowa, ale spodobało mu się brzmienie języka włoskiego.

## ROZDZIAŁ 25

- **Nie ma mowy, żebym** wsiadł na jedną z tych śmiertelnych pułapek! - zarzekął się Tyler.

Obserwował drzwi do stajni, gdy tymczasem Stacy pośpiesznie podciągała popręg drugiego konia. Kątem oka dostrzegła, że Tyler nerwowo przekłada pistolet z ręki do ręki. Zrozumiała, że mężczyzna jest bardziej przerażony niż ona. A przecież nie tak dawno podziwiała opanowanie, z jakim rozbroił bombę, stanął twarzą w twarz z Orrem i obezwładnił bandziora. Teraz ona musiała go uspokajać.

- No chodź, duży dzieciaku - powiedziała. - To tylko koń. Jak inaczej chcesz się stąd wydostać?

Ludzie Cavano i ona sama mogli się zjawić lada moment.

- Ty uciekaj. Ja się przedrę do samochodu.

- Nie bądź głupi. Zabiją cię. Nie mów, że nigdy nie siedziałeś w siodle!

- Siedziałem. Jakieś dwadzieścia pięć lat temu. I właśnie dlatego wolę zaryzykować walkę z goryłami Cavano - mówiąc to, nie patrzył Stacy w oczy.

Już wcześniej przeanalizowali sytuację i doszli do wniosku, że nie mają innej drogi ucieczki. Do samochodów przed domem nie zdołaliby dotrzeć niepostrzeżenie, natychmiast zostaliby schwytani. Wezwanie policji na nic by się zdało. W najlepszym wypadku Cavano oskarżyłaby ich o pobicie pracownika i zniszczenie jej własności. Tyler i Stacy wylądowałiby w areszcie i zaprzepaściliby szanse na niedzielne spotkanie z Orrem w Neapolu.

Najprzyjemniejsze wspomnienia Stacy wiązały się z jazdą na koniu o imieniu Chanter. Ujeżdżanie i skoki były jej głównymi rozrywkami w dzieciństwie; często też po zniwach goniła na koniu za królikami. Od lat nie miała okazji jeździć wierzchem, ale podczas siodłania zwierząt wszystko sobie przypominała. Technika idzie naprzód, ale sprzęt i wyposażenie do jazdy konnej nie zmieniły się niemal od setek lat, przygotowała więc zwierzęta w rekordowym tempie.

- Wszystko gotowe - oznajmiła. - Jedziesz czy nie?
- Nie.
- Wsiądziesz na motocykl, a na konia nie?
- Motocykl jedzie tam, gdzie go skieruję.

A więc o to chodziło! Był dzieckiem wieku techniki - nie podobało mu się, że koń ma własny rozum. Coś musiało wywołać ten nieracjonalny lęk, ale teraz nie miała czasu tego zgłębiać.

Podeszła i chwyciła go za ramiona.

- Wsiądziesz na tego cholernego konia i natychmiast stąd ruszamy, rozumiesz?

Kule zrykoszetowały od drzwi. Obydwoje padli na ziemię. Przez szparę przy futrynie Stacy zobaczyła czterech biegnących mężczyzn, którzy strzelali na oślep.

- Niech będzie - jęknął Tyler, wstając z ziemi. - Zrobimy, jak sobie życzysz.

Stacy skoczyła na równe nogi i podała Tylerowi wodze stojącego najbliżej konia. Z obrzydzeniem wziął je do ręki, niczym zużytą chusteczkę jednorazową. Zerknął na zwierzę nieufnie, ale odgłosy strzałów zmusiły go do pośpiechu. Wsunął stopę w strzemień i wdrapał się na siodło w najbardziej niezręczny sposób, jaki Stacy kiedykolwiek widziała.

Przejechał dłonią po skórze siodła.

- Gdzie się podział róg? - Chodziło mu o uchwyt na lasso z przodu siodła kowbojskich.

Stacy wskoczyła na swojego konia.

- To angielskie siodło, nie ma uchwytu. Trzymaj stopy w strzemionach i nie popuszczaj wodzy. Jedź za mną, resztę zostaw koniowi.

Stacy ruszyła kłusem do dużych drzwi, które stały otworem po przeciwnej stronie stajni. Uderzony piętami koń przeszedł w galop.

Spojrzała przez ramię i zobaczyła, że drugi koń rusza stępą i zaczyna kłusować, a Tyler podskakuje w siodle jak gumowa piłeczka podbijana paletą.

- Powiedz „galop” - krzyknęła.

- Galop, do jasnej cholery! - wrzasnął Tyler i jego koń ruszył tak gwałtownie, że on ledwie się utrzymał w siodle. Wyglądał jak idiota, ale galopował.

Ujechali zaledwie pięćdziesiąt metrów, gdy ludzie Cavano wypadli ze stajni. Jeden z nich wymierzył z karabinu, ale Cavano podbiła broń do góry i pocisk poleciał w niebo.

- Mają większą wartość niż ty! - krzyknęła po włosku tak głośno,

że nawet uciekinierzy ją usłyszeli. Stacy zastanawiała się, czy Cavano chodziło o nich, czy o konie.

Zza rogu wyjechały dwa range rovery i z poślizgiem się zatrzymały, żeby Cavano i jej ludzie wsiedli. Nie odpuszczali. Cavano chciała podjechać bliżej, żeby nie zranić żadnego z cennych koni.auta ruszyły z miejsca, wyrzucając żwir spod wszystkich czterech kół.

Stacy skierowała konia na kępę drzew po prawej stronie. Jeśli tam dotrą, zyskają trochę na czasie, ponieważ samochody będą musiały pojechać dookoła.

Tyler przenosił wzrok ze Stacy na łeb swojego konia i z powrotem. Nie okazywał przerażenia, ale z pewnością nie był uszczęśliwiony przejażdżką.

Stacy przeszła w kłus, żeby się przedrzeć przez gąszcz dębów i wysokich krzaków. Udało im się przejechać na drugą stronę, choć Tyler smagany przez gałęzie głośno przeklinał.

- Nic ci nie jest?

- Skądże. Świetnie się bawię - zapewnił głosem, który świadczył o czymś zgoła przeciwnym.

Po kilku sekundach znaleźli się na drugim pastwisku. Stacy spięła konia do galopu i znów popędzili przed siebie. Kobieta czuła się jak ryba w wodzie. Tyler natomiast podczas galopu odbijał się od grzbietu konia, zamiast zaprzeć nogi w strzemionach i unosić się trochę nad siodłem. Stacy mogła sobie jedynie wyobrazić, jak bardzo bolały go genitalia. Grymas na jego twarzy świadczył o tym, że cierpiał męki.

Zyskali kilkaset metrów przewagi nad pościgiem, ale terenowe auta szybko ich doganiały. Lada moment ludzie Cavano znów zaczną strzelać, nie bacząc już na to, co się stanie z końmi.

Przed sobą Stacy dostrzegła coś, co mogło być ich ocaleniem. Szeroka na ponad dziesięć metrów rzeka przecinała pastwisko. Jedyna widoczna przeprawa przebiegała przez niewielką drewnianą kładkę, wąskie przejście dla pasących się na drugim brzegu owiec. Choć na pewno chwiejna, kładka powinna utrzymać stąpające ostrożnie konie.

- Kieruj się na mostek! - rozkazała.

- Oszalałaś? - odkrzyknął.

- Nie mam zamiaru dać się zastrzelić!

- Ja też nie!

Mimo jego protestów Stacy przeszła w kłus, aby koń Tylera ją dogonił.

Skierowała konia prosto na przeprawę. To była ich jedyna szansa. Zwierzę weszło na kładkę. Stacy trąciła je piętami, a ono ruszyło

naprzód. Drewno zaskrzypiało pod ich ciężarem, ale wytrzymało. Była niemal na końcu przeprawy, gdy za plecami usłyszała potężny plusk.

Zatrzymała się na drugim brzegu, odwróciła i zobaczyła, że Tyler wpadł do wody.

Koń musiał się potknąć i wskoczyć do rzeki. Nie przyszło jej do głowy, że zwierzę spadło z kładki, ponieważ Tyler, choć przemoczony, nadal siedział w siodle.

Jego koń wyszedł na brzeg, ociekając wodą. Slalodem między owcami podjechali na szczyt kolejnego wzniesienia, gdzie ciągnął się żywoplot.

- Widziałaś, co się stało? - wrzasnął Tyler. - Właśnie dlatego nienawidzę jeździć konno!

- Faktycznie, żaden z ciebie John Wayne!

- A ten koń to z pewnością nie Seabiscuit.

Ryk silników zbliżających się samochodów zakończył ich spór. Pozostając poza zasięgiem karabinów, obserwowali, jak jeden z range roverów wpadł w poślizg wszystkimi czterema kołami, gdy zahamował; ledwo zdołał się zatrzymać nad brzegiem rzeki.

Kierowca drugiego samochodu spróbował przejechać przez kładkę, ale okazała się ona zbyt wąska. Spod kół trysnęła wielka fontanna wody, a range rover zarył nosem w błocie i zgasł. Ludzie gramolili się na zewnątrz przez okna i wplaw przeprawiali na przeciwny brzeg.

W pojeździe, którego kierowca zdołał zahamować, otworzyły się drzwi od strony pasażera. Cavano wysiadła, oparła dłonie na biodrach i gapiła się na Stacy i Tylera. Tym razem na jej twarzy nie gościł uśmiech, lecz malowała się nienawiść.

Stacy ścisnęła boki konia łydkami i ruszyli wzdłuż żywoplotu, szukając prześwitu. W końcu opuścili posiadłość Cavano.

- Dokąd teraz? - spytała. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdują.

Tyler wskazał na lewo.

- Po drodze do majątku Cavano mijaliśmy miasteczko, jakieś półtora kilometra stąd. Może tam uda się wynająć jakiś samochód.

Jechali, jak najszybciej się dało, obawiając się, że Cavano przetnie im drogę albo przed nimi dotrze do miasteczka.

Mieścina okazała się urocza. Nikt się nimi nie zainteresował; zapewne mieszkańcy przywykli do widoku jeźdźców na głównej ulicy.

Ostrzegawczy sygnał dźwiękowy lokomotywy sugerował, że jest tu coś lepszego niż wypożyczalnia samochodów. Jeszcze dwie przeznice i znaleźli się na stacji kolejowej.

Stacy i Tyler przekazali konie grupie zaskoczonych nastolatków, a sami wskoczyli do ruszającego właśnie pociągu.

Stacy spytała jednego z pasażerów, dokąd jadą. Z politowaniem zerkając na przemoczone ubranie Tylera, mężczyzna odpowiedział, że za godzinę z minutami dotrą na Victoria Station w Londynie. Zanim więc Cavano odnajdzie konie i odkryje, dokąd pojechali, będą już bezpieczni.

Gdy minęło bezpośrednie zagrożenie, Stacy poczuła się niemal komfortowo. Uśmiechnęła się do Tylera, wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą, jakby byli parą kochanków, którym nie bardzo udało się wakacyjna wycieczka. Gdy szli między siedzeniami, spytała:

- Przejażdżka nie była chyba aż tak okropna?

Tyler spojrzał na nią chmurnie i nie odpowiedział. Doczłapał do wolnego miejsca i opadł na nie z trudem. Przez resztę podróży odezwał się tylko raz: spytał konduktora, czy nie załatwiłby mu torby z lodem, na której mógłby usiąść.

## ROZDZIAŁ 26

**Południowy żar lał się z nieba i przenikał przez przednią szybę ciężarówki Clarence'a Gibsona, wygrywając walkę ze szwankującą klimatyzacją w kabinie. Gibson palnął otwartą dłonią w deskę rozdzielczą i rzucił stek przekleństw, za które Bóg z pewnością by go nie pochwalił. Ponieważ naczepę załadowano po brzegi, silnik pracował z wysiłkiem na krętej bocznej drodze w wirginijskich Appalachach.**

Gibson, od trzydziestu lat zatrudniony w firmie Dwight's Farm Services, nigdy nie narzekał na robotę, miał jednak dość tego, że pracodawcy nie dbali o utrzymanie taboru w dobrym stanie technicznym. Gdy w zeszłym tygodniu transportował nawóz na farmę w Blacksburgu, zatarło się łożysko na osi napędowej, a on przez trzy godziny tkwił na pustkowiu, aż do przyjazdu holownika z Roanoke.

Opuścił szybę, ale wiatr nie przyniósł mu ulgi. Nie w tak wilgotnym powietrzu. Pot spływał mu po karku, a koszulę miał kompletnie przemoczoną. Dobrze, że przynajmniej radio działało, choć odbierało tylko stację z muzyką country.

Minęło dziesięć minut, odkąd zjechał z drogi stanowej w stronę farmy na zachód od Deerfield. W tym czasie wyprzedziły go dwa samochody, których kierowcy nie chcieli się za nim wlec. Jednemu chyba się śpieszyło, bo nie poczekał nawet na pas do wyprzedzania. Pewnie jakiś naćpany dzieciak ze szkoły średniej, który pewnego dnia po prostu się zabije.

Do trzech razy sztuka. Teraz jechał za nim trzeci pojazd, tym razem biała furgonetka. Przyśpieszyła na pierwszym płaskim odcinku drogi od zjazdu z autostrady. W zasięgu wzroku nie było innego auta, machnął więc ręką i zjechał trochę na bok, pozwalając się wyprzedzić. Furgonetka popędziła naprzód. Gibson wjechał z powrotem na swój pas i przyśpieszył, mając nadzieję na odrobinę naturalnej wentylacji. Przechylił głowę na bok, żeby powietrze owiało mu twarz, po czym zaraz się wyprostował, widząc, że furgonetka odbija w lewo, w prawo

i jeszcze raz w lewo, by zablokować mu przejazd na środku jezdni.

*Co jest, do cholery ?*

Gibson nacisnął hamulec. Ciężarówka zatrzymała się nie więcej niż pięć metrów od furgonetki. Włoski na karku stanęły mu dęba, choć były mokre od potu. Jeśli złapali gumę, to dlaczego kierowca nie zjechał na pobocze? Coś było nie tak.

Ktoś rozsunął drzwi furgonetki i na zewnątrz wyszło dwóch ubranych od stóp do głów na czarno mężczyzn uzbrojonych w karabiny szturmowe M4. Na głowach mieli kominiarki, Gibson widział więc tylko oczy. Sięgnął do schowka po rewolwer smith & wesson kalibru trzydzieści osiem, który woził ze sobą na wszelki wypadek. Zanim jednak zdążył go wyjąć, ktoś jednym szarpnięciem otworzył drzwi szoferki od strony pasażera. Gibson wpatrywał się w czarną czeluść lufy, która mogła wysłać go na spotkanie ze Stwórcą.

Głos z obcym akcentem wrzasnął:

- Wyłaż! Już!

Gibson podniósł ręce nad głowę.

- Wyłaż!

Odpiął pas bezpieczeństwa i otworzył drzwi po swojej stronie. Do szoferki wsunęła się ręka i gwałtownie wyciągnęła go na zewnątrz, rzucając na ziemię.

Drzwi od strony pasażera zatrzasnęły się i ten, kto wyciągnął go z szoferki, powiedział coś w języku, którego Gibson nie rozumiał, ale kojarzył z telewizji. Arabskim albo jakimś podobnym.

Terroryci? Czego mogą chcieć od niego terroryci? Był przeciętniakiem w średnim wieku i z nadwagą. Prawdę mówiąc, nikim.

- Nie mam żadnych... - zaczął.

- Zamknij się! - uciął mężczyzna i zdzielił go w plecy kolbą karabinu. Gibson przewrócił się na brzuch, z trudem łapiąc powietrze. Kolano wbite w jego plecy dodatkowo utrudniało mu oddychanie.

Wyższy z dwóch mężczyzn podszedł do srebrnej metalowej naczepy, zajrzał pod podwozie i wyciągnął stamtąd białe pudełko wielkości paczki papierosów. Schował je do kieszeni. Więc to dlatego znaleźli go na tym pustkowiu! Używali jakiegoś lokalizatora.

Drugi napastnik wykręcił mu ręce do tyłu. Gibson poczuł chłodne plastikowe kajdanki na nadgarstkach. Następnie postawili go na nogach, doprowadzili do furgonetki i wepchnęli do środka, po czym drugimi kajdankami skuli mu nogi na wysokości kostek.

Pierwszy z mężczyzn uniósł karabin nad głowę i krzyknął:

- *Allahu akbar!*



- *Allahu akbar!* - zawtórował mu drugi. Potem pobiegł do ciężarówki Gibsona.

Drzwi furgonetki zasunęły się z hukiem.

Czy to porwanie? Myśl wydała mu się niedorzeczna, ale odgłos wchodzącego na wyższe obroty silnika jego ciężarówki potwierdził to przypuszczenie.

Chociaż tych kilka chwil wydało mu się całą wiecznością, cała akcja nie trwała dłużej niż trzydzieści sekund. Kimkolwiek byli porywacze, wszystko perfekcyjnie zaplanowali.

Furgonetka ruszyła. Gibson przetoczył się pod tylne drzwi. Jego telefon został w ciężarówce na fotelu pasażera, wezwanie pomocy nie wchodziło więc w rachubę. Spróbował usiąść, ale na krętej drodze, ilekroć już niemal mu się to udało, upadał znów na podłogę. Po dwudziestu minutach tych zmagañ był wyczerpany. Zapytał, dokąd go zabierają, nie dostał jednak odpowiedzi. Jego prześladowca milczał jak grób.

Dwadzieścia minut później furgonetka zwolniła przed zakrętem. Opony przestały jednostajnie szumieć na asfalcie i zachrzęściły na drodze gruntowej. Gibson pomyślał, że podjeżdżają do jakiejś posesji, ale furgonetka pięła się pod górę, coraz bardziej podskakując na wybojach i koleinach. Jechali jeszcze przez pół godziny.

Furgonetka w końcu się zatrzymała, a kierowca, nadal w kominiarce, otworzył drzwi, mierząc w Gibsona z beretty kalibru dziewięć milimetrów. Po chwili wyjął z pochwy złowieszczo wyglądający nóż i przeciął nim plastikowe kajdanki na kostkach.

- Wsiadaj - rozkazał.

Gibson wstał, wysunawszy na zewnątrz nogi - przez chwilę się na nich utrzymał, po czym kolana się pod nim ugięły i upadł. Stracił czucie w stopach, nie to jednak się teraz liczyło. Wreszcie zobaczył, gdzie go przywieźli. Ze wszystkich stron otaczały ich wysokie drzewa Parku Narodowego Jerzego Waszyngtona. Zarośnięty chwastami trawnik, który pokonali, stanowił praktycznie nieużywaną drogę pożarową.

A więc odbędzie się jego egzekucja.

- Wstawaj - krzyknął mężczyzna.

Serce łomotało mu ze strachu, nie miał jednak zamiaru ułatwiać zadania temu terrorystyce. Dźwignął się na kolana.

- Spróbuj mnie zmusić - warknął. Zabrzmiął odważnie, choć wcale tak się nie czuł.

Terrorysta go kopnął. Gibson znów upadł i potoczył się po ziemi do rowu. Zanim zdołał się podnieść, usłyszał huk wystrzału. Poczul

piekący ból w okolicy prawego ucha.

Przetoczył się, odwracając twarz od terrorysty. Strzał w głowę go nie zabił. Czy powinien wstać i walczyć, czy leżeć i udawać martwego? Wstrzymał oddech.

Usłyszał trzask zamykanych drzwi auta, furgonetka zawróciła na trzy razy i ruszyła.

Gibson leżał nieruchomo jeszcze przez minutę, zanim do niego dotarło, że jest największym szczęściarzem na ziemi. Usiadł. Czuł, że krew ścieka mu po skroni, ale żył.

Wpadłszy do rowu, leżał pod kątem - pewnie dlatego terrorysta spudłował. Jego kat zobaczył dużo krwi, uznał, że zabił ofiarę, i odjechał.

Gibson podziękował Bogu za tę łaskę, a potem poszukał ostrego kamienia, żeby rozciąć plastikowe kajdanki. Uwolniwszy ręce, oderwał pas materiału na dole koszuli i przycisnął go do skroni. Ten prowizoryczny kompres zatamuje krwawienie, ale z pewnością nie złagodzi piekącego bólu.

Włokąc się noga za nogą, ruszył w dół, do cywilizacji, żeby zgłosić napad. Zastanawiał się, dlaczego wybrali akurat jego ciężarówkę. Zrozumiałby, gdyby arabscy terroryści przejęli ładunek nawozu na bazie azotanu amonu, z którego produkowano bomby. Właśnie taka eksplodowała w Oklahoma City.

Nie miał jednak najmniejszego pojęcia, po co terrorystom ciężarówka przewożąca siedemdziesiąt sześć metrów sześciennych prasowanych trocin.

## ROZDZIAŁ 27

**Tyler nie był zadowolony** z faktu, że musi zwlekać z prysznicem. Zgodnie z planem spotkali się z Grantem w hotelu Marriott na lotnisku Heathrow. Dla wygody zamówili apartament z salonem między sypialnią z podwójnym łóżkiem, którą oddali Stacy, a drugą z dwoma łózkami. Z łazienki właśnie korzystał Grant, Tyler musiał więc znosić jeszcze przez jakiś czas smród konia i mułu z rzeki przepływającej przez pastwisko. Wcześniej przywieziono z lotniska ich bagaże i nie mógł się doczekać, kiedy włoży wyjęte z walizki czyste ubranie. Grant skończył wreszcie i przysła kolej na Tylera - w cichości ducha nie mógł się nachwalić wynalazcy instalacji wodno-kanalizacyjnej.

Gdy zamówili do pokoju obiad, Grant opowiedział o swoich odkryciach w muzeum oraz o walce z Salem. Gia Cavano musiała wysłać ludzi do Londynu z poleceniem uprowadzenia Granta, gdy tylko zatelefonował do niej stary muzealnik.

Tyler i Stacy również zdali mu relację z wizyty w majątku Cavano. Gdy Stacy dotarła do chwili ucieczki, z szelmowską miną zaczęła się droczyć ze swoim współtowarzyszem niedoli.

- Weszliśmy do stajni - ciągnęła. - Było oczywiste, że możemy się stamtąd wydostać tylko konno, ale doktor strachajął omal wszystkiego nie spieprzył, ponieważ boi się koni.

- Nieprawda, nie boję się koni - zaoponował Tyler. - Już nie. Teraz ich nienawidzę.

- Na moje oko byleś wystraszony.

- Zaraz, zaraz. - Grant spojrział zdumiony na Tylera. - Zmusiłaś go, żeby wsiadł na konia?

- Dlaczego tak trudno w to uwierzyć? - spytała Stacy.

- Czy ty przypadkiem omal nie zostałeś zabity przez konia jako mały chłopak? - spytał Grant przyjaciela. - Doskonale pamiętam, jak się zarzekałeś, że nigdy nie siądziesz w siodle.

- Nie miałem wyboru - stwierdził Tyler.

- Chwileczkę, może mi panowie wyjaśnicie, o co chodzi z tym

zabiciem przez konia?

Tyler westchnął. Nie lubił wracać do tej historii.

- Gdy miałem dziesięć lat, ojciec postanowił, że razem z siostrą spędzimy weekend na wsi. Interesowały mnie gokarty i wyścigi motorowe, a nie konie. Byłem wówczas na wsi po raz pierwszy w życiu.

- Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić - wtrąciła Stacy. - Pierwszy raz wsiadłam na konia, gdy miałam cztery lata.

- A ja po raz pierwszy zobaczyłem żywego konia z bliska właśnie owego dnia. Najpierw się bałem. Te bydlęta dziecku wydają się jeszcze większe, niż są w rzeczywistości. Wzięliśmy kilka godzin lekcji jazdy stępa, kłusa i galopu, i nawet pomyślałem, że nie jest tak źle. Nie spodobało mi się tak bardzo jak siostrze, ale jazda była naprawdę niezła. Zsiadając, zrobiłem coś nie tak, moja noga uwięzła w strzemieniu, a koń z niewiadomych powodów się wystraszył.

- Czasem tak się zdarza.

- I dlatego wolę samochody. Mój viper nigdy nie rzuca się, gdy wychodzę z garażu. Tak czy owak, ten głupi koń poniósł mnie. Odbijałem się od ziemi jak puszka przywiązana sznurkiem do auta nowożeńców. Po którymś z rzędu okrążeniu zagrody but zsunął mi się z nogi, ale zanim upadłem, uderzyłem głową w pal ogrodzenia. Przez trzy doby leżałem w szpitalu ze wstrząsem mózgu i zerwanym więzadłem krzyżowym przednim. Nie muszę chyba dodawać, że od tamtej pory nie dosiadałem konia. Do dzisiaj.

- Może dzięki temu wyleczyłeś się z fobii - zauważył Grant.

- Bardzo śmieszne. Mam nadzieję, że następnym razem życie zmusi nas do ucieczki pojazdami terenowymi.

- Mimo wszystko nie ucieklibyśmy stamtąd, gdyby nie konie - stwierdziła Stacy.

- Ale mój koń z pewnością nie musiał po drodze zeskakiwać z kładki do wody.

Tyler opowiedział Grantowi, jak galopowali przez pastwisko i jak wylądował w strumieniu.

- Wygląda na to, że bawiliście się lepiej niż ja - stwierdził Grant.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej o wypadku z koniem? - spytała Stacy.

- Nie było czasu - odparł. - A zresztą co by to zmieniło?

Pukanie do drzwi nie pozwoliło jej odpowiedzieć. Tyler sprawdził, czy to na pewno serwis hotelowy, po czym wpuścił dwóch kelnerów. Potrawy na ich ucztę ledwie się zmieściły na trzech wózkach.

- Musimy przede wszystkim odzyskać geolabium - stwierdził Tyler. - To przecież nadal jeden z kluczy do zagadki Archimedesesa.

- Nie możesz po prostu skonstruować drugiego? - spytała Stacy.
- Odtworzenie samych kół zębatach zajęłoby kilka tygodni - wyjaśnił Grant. - Wymagają precyzyjnej obróbki. Żeby je wykonać, Tyler musiał znaleźć odlewnika, który zna się na brązie.
- Zostały nam tylko trzy dni. Musimy opracować jakiś plan, żeby się dostać do domu Cavano, odzyskać geolabium i wynieść je stamtąd.
- Nic z tego. Zostanie wywiezione dziś wieczorem.
- Skąd wiesz?
- Cavano nie wiedziała, że znam włoski, albo nas zlekceważyła. Gdy dała geolabium ochroniarzowi, powiedziała: „Włóż to do bagażnika. Pojedzie z nami do Monachium”.
- Szlag by to trafił! - zaklął Tyler. Wiedział, że gdy Cavano wyruszy w drogę, będzie znacznie trudniej odebrać jej geolabium. - Trudno. Prosiłem Aidenę, żeby mi przesłała nagranie z telefonu Pietra, który zostawiłem włączony w gabinecie Cavano. Miałem nadzieję, że się dowiemy, kiedy mieszkańcy wychodzą z domu, ale może dzięki temu poznamy plany ich podróży. Musimy przechwycić geolabium po drodze. Przesłuchaj nagranie - zwrócił się do Stacy - i sprawdź, czy jest tam coś interesującego.

Telefon Tylera zamókł i przestał działać. W drodze do hotelu kupił sobie nowy i przełożył do niego kartę, na której miał zapisane wszystkie kontakty.

- Co z tekstem na tabliczce? - spytała Stacy.
- I poszukiwaniami w Partenonie? - dorzucił Grant.
- Ani jedno, ani drugie nic nam nie da, jeśli nie odzyskamy geolabium. Porozmawiam z Aidenem. Może udało im się rozpracować sygnał lokalizatora z geolabium.

Stacy gwałtownie odwróciła głowę.

- Mój Boże! Jeśli Orr się dowie, że straciliśmy geolabium, może skrzywdzić Carol i twojego ojca!
- Musimy więc zadbać, żeby się nie dowiedział. - Spojrzał na zegarek. - A właśnie, Orr! Pora na codzienny raport. Gotowa?

Wybrał numer, po czym włączył tryb głośnomówiący. Orr odebrał natychmiast.

- Co za punktualność! Jak poszukiwania?
- Tyler zignorował pytanie.
- Co z Carol i moim ojcem?
  - Najpierw zdaj relację, później prześlę ci dowód, że nic im nie jest.

Tyler powiedział o tabliczce i jej związkach z Partenonem, pomijając szczegóły. Orr musiał tylko wiedzieć, że prowadzą poszukiwania.

- Dokąd się teraz wybieracie? - spytał Orr, jakby rozmawiał ze znajomym o wakacyjnej podróży.

- Do Monachium - odpowiedział Tyler. - Namierzyliśmy tam dokument, który może się okazać przydatny.

- Dobrze. Jedźcie zatem. Porozmawiamy jutro.

- Co z twoją obietnicą?

- Sprawdź e-mail.

Orr się rozłączył.

Tyler otworzył laptop i uruchomił aplikację pocztową. Znalazł nagranie, które przesłał mu Aiden, i wiadomość od Orra z dwoma załącznikami.

Stacy zakryła usta dłonią, oglądając pierwszy filmik. Carol siedziała na krześle ze skutymi rękami i nogami, obok niej stał mężczyzna w kominiarce, który trzymał gazetę.

Dziewczyna nie miała opaski na oczach. Była przestraszona, ale zdrowa i cała.

Tyler ścisnął ramię Stacy.

- W porządku? - spytał.

Skinęła głową, nic jednak nie powiedziała.

Pełen obaw Tyler otworzył drugie nagranie. Sherman Locke siedział na tym samym krześle i był chyba w dobrej formie, choć na oczach miał opaskę, a jego twarz pokrywał zarost. Tyler otworzył stronę internetową „USA Today”, żeby sprawdzić, jaki tekst widniał na czołówce dzisiejszego wydania.

Później zwrócił uwagę na dłonie ojca i odtworzył filmik ponownie, zatrzymując obraz w momentach, gdy palce Shermana Locke'a na krótką chwilę wykrzywiały się w dziwny sposób. Pokazał to Grantowi i Stacy.

- Kolejna wiadomość? - spytał Grant.

- Tak sądzę.

Stacy zmarszczyła brwi.

- Jak to kolejna?

Tyler nie powiedział jej o pierwszej wiadomości zaraz po tym, jak ją odczytał, ponieważ nie chciał wzbudzać w niej nadziei, że jego ojciec uwolni Carol.

- Byłaś zaskoczona, kiedy wczoraj powiedziałem, że ojciec się nie podda bez walki, prawda? - zwrócił się do Stacy.

- Nie. Pomyślałam, że ci odbiło.

Tyler otworzył poprzednie nagranie.

- Patrz na jego dłonie. Przekazał mi wiadomość.

Stacy obejrzała wideo i zrobiła wielkie oczy.

- Język migowy!
- Na pierwszy rzut oka można pomyśleć, że zwyczajnie usiłuje zerwać kajdanki. Ale jeśli wiesz, czego szukasz, to znajdziesz.
- Jaka była wczorajsza wiadomość?
- Nie mógł przekazać pełnych znaków, ponieważ wymagają ruchu dłoni. Pokazał więc litery i trochę pozmieniał znaki. Najpierw było O i K. Czyli chciał przekazać, że nic mu nie jest.
- A potem?
- Potem zwinął prawą dłoń w pięść, ale wyprostował palec wskazujący, i uderzył nią o wyprostowaną lewą.
- I co to znaczy?
- Zamigał w ten sposób: „wygramy”. Zawsze tak mówi, gdy się do czegoś przymierza.

- Co przekazał dzisiaj?

Tyler po raz kolejny odtworzył drugie nagranie.

- Dzisiejszą wiadomość trudniej zrozumieć. Tym razem są dwa zestawy liter. Właściwie zestaw cyfr i zestaw liter.
- Może chce podać liczbę porowaczy.
- Wątpię. Cyfry to dziewięć i zero. Dziewięćdziesiąt.
- A litery?
- Pierwsza „s”, druga „r”.
- Mam! - Stacy klasnęła w dłonie z triumfem w oczach. - Chodzi mu o drogę stanową numer dziewięćdziesiąt. Powiedział nam, gdzie go trzymają.

Tyler nie podzielał jej entuzjazmu.

- Możliwe, ale nie pomogłoby to nam w poszukiwaniach. Droga stanowa numer dziewięćdziesiąt ciągnie się przez setki kilometrów. To musi być coś innego.

- Zobaczmy, co podpowie Google - zaproponował Grant, włączając swój laptop.

Mina mu zrzedła, gdy zobaczył wyniki zwrócone przez wyszukiwarkę. - Nie wygląda to dobrze.

- Dlaczego?

- Bo pierwszy pojawia się stront-90.

Tyler poczuł, jak zimny dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa. Zważywszy, że ojciec kierował agencją odpowiedzialną za eliminowanie broni masowej zagłady, mogło mu istotnie chodzić o stront-90. Grant potarł czoło, jakby nagle rozboleła go głowa.

- Co to jest stront-90? - spytała Stacy.
- To bardzo niebezpieczny izotop radioaktywny - wyjaśnił Tyler.
- Być może ojciec chciał nam przekazać, że Orr nim dysponuje.

- Jak bardzo radioaktywny?
  - Był jednym z głównych składników opadów radioaktywnych po katastrofie w Czarnobylu.
  - Jak Orr mógł go zdobyć?
  - Materiały radioaktywne są dostępne na czarnym rynku - wyjaśnił Grant. - Piszą tutaj, że stront-90 występuje w zużytym paliwie raketowym. Jest też wykorzystywany w sowieckich generatorach termicznych.
  - Jeśli Orr nim dysponuje, to może planować detonację brudnej bomby - rzekł Tyler.
  - Co to jest brudna bomba? - spytała Stacy.
  - Nazywana jest też bronią radiologiczną. Albo bombą jądrową biedaków. Wystarczy skonstruować konwencjonalną bombę z użyciem jakiegoś materiału radioaktywnego, a wybuch spowoduje, że pokryje on wszystko wokół wraz z opadającym pyłem. Wskutek promieniowania duże miasto nie nadawałoby się do zamieszkania przez wiele dziesiątków lat. Orr może więc dysponować bronią masowego rażenia, nie wiemy tylko po co.
  - A więc moja siostra i twój ojciec zostali porwani przez... - Stacy stłumiła szloch. - Mój Boże!
- Tyler wolno skinął głową. Zarówno jego ojca, jak i jej siostrę po raz ostatni widziano w Waszyngtonie w Dystrykcie Kolumbii.



## ROZDZIAŁ 28

**Tyler żalował, że najadł się** do syta podczas obiadu. Myśl, że Orr konstruuje brudną bombę, przyprawiała go teraz o mdłości.

- Z wielką przykrością o tym mówię, ale może powinniśmy powiadomić o wszystkim FBI - stwierdziła Stacy.

- I co im powiemy?

- Że Jordan Orr ma stront-90.

- A ma?

- Sam tak przed chwilą powiedziałeś.

- No właśnie, ja. Ty stwierdziłaś, że chodzi o drogę stanową, czego zresztą nie da się wykluczyć.

- Albo że to jakiś adres - dorzucił Grant. - Albo czyjeś inicjały, albo jeszcze setka innych rzeczy.

- Pozostaje też pytanie, po co Orrowi brudna bomba. Jeśli chce szantażować amerykańskie władze, to nie jesteśmy mu do tego potrzebni.

- Może chce zdetonować tę bombę w krypcie Midasa, gdy ją w końcu odnajdzie? - spekulował Grant. - To się prawie udało Goldfingerowi. - Gdy Stacy rzuciła mu zdezorientowane spojrzenie, wyjaśnił: - No wiesz, w tym filmie o Jamesie Bondzie, w którym niejaki Goldfinger zamierza zdetonować bombę atomową w Fort Knox.

- Goldfinger miał stertę złota, której wartość wzrosłaby niewiarygodnie, gdyby bomba rzeczywiście eksplodowała - powiedział Tyler. - Nie sądzę, żeby Orr dysponował zapasem złota i zamierzał zwiększyć jego wartość.

- Ale może ci z FBI pomogliby nam odnaleźć Carol i twojego ojca? - upierała się Stacy.

- Pomyślmy, co się stanie, gdy FBI włączy się do sprawy w tym momencie. Nie twierdzę, że to zły pomysł, chcę tylko, żebyśmy przechytzyli Orra. Grant, będziesz odgrywał agenta FBI.

- W porządku. Ale nie wkładam garnituru.

Tyler podniósł się i zaczął chodzić po salonie.

- Spotykam się z tobą, żeby zgłosić porwanie mojego ojca oraz siostry Stacy Benedict.

- Kiedy zostali uprowadzeni?

- Wczoraj rano.

- I zgłaszacie to dopiero teraz? Z Londynu?

- Baliśmy się, że Orr ich zabije.

- Teraz ta obawa przestała się liczyć, ponieważ... - zaczął Grant.

- Ponieważ dostałem informację, że porywacze dysponują nieokreśloną ilością strontu-90.

- Jakże są na to dowody?

- Ojciec przekazał mi wiadomość językiem migowym. Mam nagranie wideo.

- Może to wiadomość o miejscu, gdzie go przetrzymują. Spekulacje na temat izotopu radioaktywnego mogą być pochopne.

- Mój ojciec jest emerytowanym generałem, a specjalizował się w śledzeniu zagrożeń związanych z materiałami radioaktywnymi.

Grant uściśnął dłoń Tylera.

- Dziękuję panu, doktorze Locke. Zaczniemy szukać tego Jordana Orra i poinformujemy wszystkie nasze jednostki w kraju o ewentualności zamachu bombowego z wykorzystaniem izotopu radioaktywnego. Założymy też podsłuch na pański telefon i będzie pan musiał wrócić do Stanów Zjednoczonych.

Tyler zatrzymał się i wycelował palec w Granta.

- W tym momencie Orr się dowiaduje, że zaczęto go szukać, i zabija Carol oraz mojego ojca.

- Albo wcześniej, niż planował, detonuje brudną bombę - uzupełnił Grant. - Albo jej nie detonuje, ponieważ nie mamy pewności, czy w ogóle ją ma. Przecież to tylko nasze przypuszczenia.

Stacy uniosła ręce nad głowę, jakby chciała się poddać.

- Dobrze, już dobrze. Pokazaliście mi aż za dobrze, co o tym sądzicie. Nie powiadomimy FBI. Ale co wobec tego możemy zrobić? Będziemy posłusznie wykonywali polecenia Orra?

- Nie - odpowiedział Tyler. - Jeśli naprawdę ma brudną bombę i mój ojciec ją widział, to Orr z pewnością nie pozostawi go przy życiu, bez względu na to, czy znajdziemy złotą komnatę, czy nie.

- A Carol?

Tyler nie odpowiedział. Stacy z założonymi rękami podeszła do okna.

- Wiem, że wygląda to beznadziejnie, ale jest też dobra wiadomość - przerwał milczenie Tyler. - Jeśli tylko odzyskamy geolabium,

przestaniemy grać w defensywie i przejdziemy do ataku.

- Do ataku? - zdziwiła się.
- Gdy spotkamy się z Orrem, nie pozwolimy mu odejść.
- A co z twoim ojcem i siostrą Stacy? - spytał Grant.

Tyler zrobił głęboki wdech.

- Przedstawimy Orrowi ofertę: jego życie za ich. Potem powiadomimy FBI.

- Powiedzmy mu, że rozwiązaliśmy zagadkę Archimedesesa, i umówmy się z nim w Neapolu - zaproponowała Stacy. - Dlaczego mielibyśmy przez to wszystko przechodzić?

- Ponieważ jestem pewien, że Orr jakimś sposobem zdoła zweryfikować nasze informacje na temat wejścia do systemu tuneli. Nie zadawałby sobie tak wiele trudu bez odpowiedniego zabezpieczenia. Musimy mieć mocne karty, bo inaczej odkryje nasz bluff.

- Jaki więc masz plan?

- Najpierw musimy znaleźć sposób, żeby odebrać Cavano geolabium. Przesłuchajmy nagranie z telefonu w jej gabinecie.

Tyler odtworzył zapis. Przytłumione głosy czasem zanikały, gdy rozmówcy chodzili po pomieszczeniu. Miał nadzieję, że Stacy zdoła wychwycić dość informacji, by mogli na ich podstawie coś przedsięwziąć.

Ze skupieniem słuchała nagrania, jednocześnie robiąc notatki. Tyler podziwiał sposób, w jaki radziła sobie z tą sytuacją - bez narzekania, pochłonięta bez reszty pracą. Widział też jednak, że jest pod wpływem stresu. Wcześniej obserwował podobne zachowania u oddanych pod jego komendę żołnierzy, których niespodziewanie rzucono do walki. W oczach kolegów zgrywali twardzieli, ale udręczone spojrzenia i zmarszczone brwi zdradzały ich prawdziwe uczucia.

Właśnie dlatego tak często zartowali z Grantem, gdy sytuacja podczas patrolu albo wykonywania innych zadań w armii stawała się poważna. Niektórym podkomendnym to się podobało, kilku jednak okazywało niezadowolenie. O tych Tyler martwił się najbardziej. Dotychczas Stacy nie dawała mu powodów do niepokoju.

Przesłuchała nagranie kilka razy, po czym wyłączyła odtwarzacz.

- Posłuchajcie, co udało mi się zrozumieć. Gdy Cavano przestała przeklinać z powodu bałaganu, którego narobiłeś w jej gabinecie, jakiś mężczyzna powiedział: „Nadal chcesz, żeby cię jutro odwieźć na szóstą dwadzieścia?”. Cavano odpowiedziała: „Nie. Przesuń rezerwację na ósmą trzydzieści. Upewnij się, że ferrari dotrze do

Brukseli przede mną. Rano zadzwonię do Rödl'a i powiem mu, że mogę nie dotrzeć do Boerst przed czwartą. Spotkanie nie powinno zająć więcej niż dwadzieścia minut". - Stacy spojrzała znad notatek. - Któryś z was ma pomysł, co to wszystko może oznaczać?

- Najwyraźniej leci do Brukseli - stwierdził Tyler. - Ale przecież wcześniej wspominałaś, że Cavano się wybiera do Monachium.

- Może do Brukseli zamierza zajrzeć po drodze.

- Zobaczę, czy jest jakiś lot - powiedział Grant, stukając w klawiaturę. Po kilku minutach oznajmił: - To nie samolot. Eurostar. Szybka kolej. Jeździ Eurotunelem, pod kanałem La Manche. Odchodzi z londyńskiego dworca St. Pancras.

- Czyli do Brukseli pociągiem, a stamtąd samochodem do Monachium - skwitował Tyler. - To dlatego kazała schować geolabium do bagażnika. Samochód ma czekać na nią w Brukseli. To już wiemy. A Boerst i Rödel?

Grant znowu poszperał w sieci.

- Żadnych wyników dla „Rödel”, które by nas interesowały, ale Boerst to niemiecka firma pośrednicząca w handlu nieruchomościami z siedzibą w Monachium. Rödel może tam pracować.

- Dowiemy się jutro. Coś więcej o tej firmie?

- Specjalizują się w transakcjach międzynarodowych. - Grant przewinął stronę internetową. - Pierdoły... pierdoły... pierdoły... Chwileczkę, to jest dobre! Ich nowa siedziba w Monachium ma najnowocześniejszy automatyczny parking podziemny sterowany komputerowo.

- Co takiego? - zdziwiła się Stacy.

Tyler patrzył nieobecny wzrokiem.

- Wjeżdżasz do zatoki, zostawiasz auto na ruchomej platformie i wychodzisz. Dostajesz bilet, a platforma automatycznie opada na puste miejsce w podziemnym garażu. Żaden pracownik nie dotyka samochodu. Chodzi o jak najlepsze wykorzystanie przestrzeni parkingowej w zatłoczonych miejscach, na przykład w centrach miast.

- Myślisz o tym, co ja? - Grant zwrócił się do Tylera.

Ten skinął głową.

- Jeśli nie zabierze ze sobą geolabium na spotkanie w agencji nieruchomości, to w Monachium mamy szansę, druga taka może się nam nie trafić.

- Wylatujemy dzisiaj czy jutro? - spytał Grant.

- Mamy za sobą długi dzień - zaczęła Tyler. - Prześpijmy się trochę, to odświeżymy umysły. - Spojrzał na Stacy. - Ty także idź spać. Interpretacją tekstu z tabliczki zajmiesz się rano.

Tyler i Grant się podnieśli. Stacy także, ale nie poszła do swojego pokoju.

- Mogę z tobą zamienić parę słów? - poprosiła.

Grant ziewnął.

- Zadzwoń do pilota i poproszę, żeby był gotów o siódmej rano. To powinno wystarczyć, żebyśmy dolecieli do Monachium na dziewiątą. Dobranoc.

Zamknął za sobą drzwi do sypialni.

Stacy i Tyler usiedli. Spojrzał jej prosto w oczy. Kilka razy otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale słowa więzły jej w gardle. Tyler przerwał w końcu ciszę.

- Dopadniemy Orra - obiecał. - Masz moje słowo.

Posłała mu niepewny uśmiech.

- Nie musisz obiecywać. Prawdę mówiąc, nawet nie możesz.

- Wiem.

Zrobiła krótką pauzę, po czym odezwała się znowu:

- Chciałam ci powiedzieć, że nigdy wcześniej nie przeżywałam czegoś podobnego, ale zdałam sobie sprawę, jak głupio by to zabrzmiało.

- Rozumiem, bo ja też nigdy nie byłem w podobnej sytuacji.

- Tak, ale służyłeś w wojsku. Miałeś już do czynienia ze śmiercią.

- Ty też.

- No tak, rodzice. Ale to co innego.

- Prawda.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Chcę, byś wiedział, że Carol wybrała studia prawnicze, bo planowała zostać prokuratorem.

- Jeśli jest choć trochę podobna do ciebie, to świetnie sobie poradzi.

- Chodzi mi o to, że chce łapać przestępców. Nigdy by mi nie wybaczyła, gdybyśmy pozwolili Orrowi zdetonować bombę jądrową. Nawet gdyby miała... - Stacy zawiesiła głos, nie kończąc zdania.

- Podobnie jak mój ojciec. Ale nie dojdzie do tego.

- Nie zapytam, skąd wiesz. Ale dziękuję, że to powiedziałeś.

Wstała z miejsca, żeby iść do siebie, i Tyler też się podniósł. Zanim jednak skierowała się do sypialni, zaskoczyła Tylera, przyciskając się do niego. Ledwie sięgała głową do jego ramienia, przycisnęła ją więc do piersi. W ciepłe jej ciało znajdował ukojenie. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo go potrzebował. Zanim się zorientował, co robi, zaczął gładzić jej włosy.

Stali tak przez chwilę, ponieważ żadne nie chciało rozluźnić uścisku, aż w końcu Stacy odsunęła się delikatnie i poszła do swojej sypialni. Tyler został w salonie i nagle poczuł się bardzo samotny.

On także był bardzo zmęczony, czekała go jednak jeszcze jedna rozmowa telefoniczna.

- Cześć, Tyler - powiedział Aiden. - Czy Stacy przetłumaczyła nagranie, które ci wysłałem?

- Tak. Wiemy dzięki temu, gdzie będzie geolabium, ale warto byłoby skorzystać z lokalizatora, żeby potwierdzić te przypuszczenia. Udało się wam rozpracować sygnał emitowany przez geolabium?

- Owszem, możemy wam w tym pomóc. Nagrania, które zrobiłeś, wystarczyły, żeby rozkodować sygnał urzędnika. Nadaje koordynaty GPS co trzydzieści sekund. Najnowsza technologia. Prześlę ci adres URL i na bieżąco będziesz sprawdzał najświeższe odczyty.

- Czy Orr się nie zorientuje, że namierzyliśmy jego stronę?

- Znasz mnie przecież nie od dzisiaj! Sklonowałem stronę internetową, na której on odczytuje zapis lokalizatora. Nie ma szans, żeby się o tym dowiedział.

- Doskonała robota!

- Mam jeszcze coś lepszego. Zdobyłem informacje na temat twojej nowej przyjaciółki z Włoch.

Tyler przesłał jej nazwisko Aidenowi, licząc, że zdobędzie on jakieś informacje. Chciał wiedzieć, z jaką kobietą ma do czynienia. Już się jednak przekonał, że jest tak niebezpieczna, jak uprzedzał Orr.

- Co takiego?

- Tylko chyba ci się to nie spodoba.

- Dlaczego?

- Ponieważ zdobyłem te informacje, przeszukując bazę danych Interpolu w sposób bardzo pomysłowy, ale formalnie niezgodny z prawem. Otóż według Interpolu Gia Cavano jest dobrze się zapowiadającą członkinią camorry. Dotarłem do zdjęć jej wrogów wykonanych po tym, co prawdopodobnie ona im zrobiła. Na najgorszym zobaczyłem maszynkę do mięsa. Ale nie zdołali niczego jej udowodnić.

Aiden miał rację, Tylerowi to się nie spodobało.

- Czym jest ta camorra? - spytał, choć był prawie pewien, że zna odpowiedź.

- W okolicy Neapolu jest tym, czym cosa nostra na Sycylii. Tylko że jej członkowie są podstępni i działają bardziej brutalnie. Krótko mówiąc, ściga cię włoska mafia.

**PIAȚEK**

***LA CAMORRISTA***

## ROZDZIAŁ 29

**Gia Cavano jadła lekkie** śniadanie w wagonie pierwszej klasy biznesowej pociągu Eurostar, a jej trzech ochroniarze mieli oko na pozostałych pasażerów. Francuski pejzaż przemykał za oknami z prędkością trzystu kilometrów na godzinę. Gia od niechcenia kręciła gałkami przyrządu zabranego z auta Tylera Locke'a. Tarcze zmieniały położenie w nieprzewidywalny sposób, nie potrafiła odgadnąć rządzącej ich obrotom zasady.

Był to imponujący przykład kunsztu inżynierskiego, zarówno w zakresie projektu, jak i wykonania. Może skonstruował go Locke? Gdy już posiędzie skarb Midasa, odnajdzie tego Amerykanina i spyta go o to, zanim go zabije.

Cavano rozważała podróż samolotem bezpośrednio do Monachium z Londynu, ale nie mogła się oprzeć pokusie wypróbowania swojej nowej zabawki. Ferrari 458 italia odkupiła od niemieckiego nabywcy, który znajdował się wyżej niż ona na liście oczekujących. Od tamtej pory nie mogła się doczekać, kiedy uwolni całą jego moc na niemieckich autostradach, jedynych na świecie, na których gdzieś tam nie ma żadnych ograniczeń prędkości. Według zapewnienia producenta auto osiąga do trzystu dwudziestu pięciu kilometrów na godzinę i Cavano miała zamiar to sprawdzić.

Za karę, że pozwolił uciec Tylerowi Locke'owi i Stacy Benedict, wyznaczyła Pietra do przetransportowania ferrari oraz sedana bmw m5 do Brukseli. Żeby zdążyć przed przyjazdem pociągu, przez całą noc prowadził ciężarówkę, na którą załadowano obydwie auta. Później razem z trzema kolegami miał się przesiąść do bmw i dotrzymać tempa Cavano w drodze do Monachium. Pokonanie tej trasy wymaga około siedmiu godzin, ale Cavano zamierzała przejechać ją w cztery. Tylko wyjątkowo duży ruch mógłby spowodować, że będą jechać dłużej.

Cavano przyłapała starszego biznesmena na tym, że się jej przygląda. Zapewne liczył na to, że uprzyjemni sobie piątkowy poranek



rozmową o niezwykłym przedmiocie, który leżał przed nią na stoliku. Nie odważył się jednak podejść, widząc ją otoczoną przez tylu mężczyzn. To niewątpliwa korzyść z posiadania budzącej postrach rodziny: towarzystwo kuzynów powstrzymuje tłustawych dyrektorów i członków zarządów przed żalosnymi zalotami.

W przeciwieństwie do nich Tyler Locke należał do facetów, którzy ją podniecali. Twardy, przystojny, inteligentny, pomysłowy. Niezgrabnie trzymał się w siodle, ale to przecież dałoby się zmienić. Niewielu mężczyzn dotychczas miało odwagę się jej postawić; zaimponował jej tym dodatkowo.

Przez sześć lat była głową rodziny Cavano i w tym czasie zdobyła znaczącą pozycję w neapolitańskiej camorze. Kobiety, zwłaszcza tuż po trzydziestce, rzadko przewodzą rodzinom w organizacji. Wobec królującego niepodzielnie w mafii machismo, z trudem ją tolerowano, ale i tak zdobyła i utrzymała pozycję. Zawdzięczała to swojej przebiegłości wspomaganą - kiedy było to konieczne dla osiągnięcia celu - brutalną siłą. Jej świętej pamięci mąż Antonio został zamordowany przez capo wroga rodziny Mezzotta, ponieważ nie chciał uznać ich wyłączności na obrót betonem. W rewanżu Gia Cavano postanowiła wybić co do jednego członków klanu Mezzotta i bezwzględnie zrealizowała swój plan: większość z nich śmierdziała na składowisku odpadów pod San Marco, a niektórych pozostawiono w strategicznych miejscach, aby wszyscy się dowiedzieli, że teraz rządzi ona.

Ponieważ po serii poronień nie mogła mieć dzieci, zachęcała kuzynów, żeby zakładali liczne rodziny, obiecując im dobrobyt w zamian za lojalność. Stali murem przy niej, ponieważ dotrzymywała słowa. Niektórzy żenili się z kobietami z Albanii, Libii i Anglii, by dzięki koneksjom rodzinnym umożliwić jej handel bronią, przemyt narkotyków oraz lewe operacje finansowe w różnych rejonach świata. Prowadziła też legalne interesy, zapewniając sobie oraz licznej rodzinie poziom życia znacznie wyższy, niż był udziałem ich rywali, często zmuszonych do ukrywania się w fortcach, które wzniesli w neapolitańskiej dzielnicy Secondigliano.

Teraz musiała stawić czoło kolejnemu zagrożeniu rodzinnych interesów. Gangi Chińczyków i Rosjan dostarczały konkurencji broń oraz żołnierzy. Jeśli ta sytuacja się nie zmieni, i to szybko, pozostaną jej tylko epizodyczne role na scenie camorry.

Trzymała jednak w zanadrzu coś, o czym innym rodzinom nawet się nie śniło: była na tropie skarbu Midasa, tak olbrzymiego, że dzięki niemu wskoczy na sam szczyt mafijnej hierarchii - zostanie bossem

wszystkich bossów.

Podróż do Monachium miała umożliwić jej osiągnięcie tego celu.

Hans Rödel, wiceprezes firmy Boerst Properties and Investments, negocjował w jej imieniu zakup budynku przy piazza Cavour, który przez wiele lat pozostawał obiektem jej pożądania. Działała za pośrednictwem niemieckiej firmy, żeby włoskie władze się nie zorientowały, że nową właścicielką zostanie *camorrista*. Od sześciu lat próbowała kupić budynek Ministerstwa Zdrowia, ale dopiero teraz mogła dopiąć transakcję na ostatni guzik. Zamierzała natychmiast skuć beton z podpiwniczenia, odsłaniając wejście do tunelu, które odkryli z Orrem w dzieciństwie.

Rödel zaferował jej też pomoc w sprzedaży złota, które Gia wydobędzie z podziemnej krypty. To wymagało wielkiej dyskrecji, ponieważ gdyby włoski rząd dowiedział się o znalezisku, skonfiskowałby je, uznając za skarb narodowy. Prędeż by umarła, niż do tego dopuściła.

Cavano umieściła wykonany z brązu przyrząd z powrotem w opakowaniu, zastanawiając się, co zrobić z Lockiem, Benedict oraz Grantem Westfieldem, którego nazwisko poznała dzięki Oswaldowi Lumleyowi. Orr świetnie dobrał sobie zespół, ale najwyraźniej nie wspomniał o niej Locke'owi. Inżynier sprawiał wrażenie zbyt bystrego, aby z rozmysłem wpaść w jej ręce. Locke, Benedict i Westfield stanowili dla niej śmiertelne zagrożenie. Gdyby ta sprytna trójka pomogła Orrowi odnaleźć skarb Midasa, zanim ona do niego dotrze, Cavano byłaby skończona.

Odszuka ich i przekona, żeby pomogli jej dotrzeć do Orra. Jeśli to się nie uda, będzie musiała zabić całą trójkę. Nie pozwoli Orrowi sięgnąć po to, co uważa za swoje.

Sieć informatorów w służbach policyjnych na terenie Europy stanowiła oczy i uszy Cavano, czekające na najdrobniejszy ślad aktywności Orra. Wystarczy, że powstrzyma go do przyszłego tygodnia. Kruszenie betonu podpiwniczenia zaplanowano na poniedziałek. Specjaliści oszacowali, że na odkrycie wejścia do tunelu potrzebują dwóch dni. Gdy Cavano wejdzie w posiadanie złota z komnaty, wyścig będzie zakończony i przestanie się liczyć, gdzie i jak dobrze ukryją się Orr i jego przyjaciele. Cavano zyska nieograniczone środki, by przeprowadzić wendetę. A potem splunie na ich groby.

Krew jej martwych wrogów była najlepszym dowodem na to, że Gia Cavano nikomu nie wybaczła zdrady.

## ROZDZIAŁ 30

**W audi wynajętym dla nich** przez Gordian Engineering Tyler zajął fotel pasażera; za kierownicą usiadł Grant. Po opuszczeniu lotniska imienia Franza Josefa Straussa wjechali na autostradę numer dziewięćdziesiąt dwa do Monachium. Stacy siedziała z tyłu, zajęta lekturą wydruków tekstu z tabliczki. Lot trwał niespełna dwie godziny, co dało im mnóstwo czasu na dotarcie do siedziby firmy Boerst i rozejrzenie się po okolicy przed przyjazdem Cavano. Tyler cieszył się, że Gordian stać na finansowanie ich przedsięwzięcia. Orr z pewnością wziął to również pod uwagę, wybierając Tylera do realizacji swojego perfidnego planu.

Podczas lotu z Londynu Stacy ślęczała nad tabliczką Archimedes; zdrapywała z niej wosk najstaranniej, jak to było możliwe w takich warunkach. Kilka razy się skrzywiła, gdyż uszkodziła ukryty tekst, ale by tego uniknąć, musiałyby mieć dostęp do tomografu komputerowego albo rezonansu magnetycznego. Tyler ją przekonał, że nie mają na to czasu, i ustąpiła, choć nie bez oporu.

Nawet po wielu stuleciach tekst na drewnie zachował się zaskakująco dobrze pod warstwą pszczelego wosku. Sfotografowali go, a następnie przesłali kopie Aidenowi oraz na kilka zaufanych kont e-mailowych, tak na wszelki wypadek.

Zastanawiali się, czy powinni zabrać tabliczkę ze sobą. Wożenie geolabium nie skończyło się dobrze, w końcu więc postanowili zostawić ją pilotom, którzy mieli czekać w samolocie gotowym do startu.

W innej sytuacji Miles protestowałby przeciwko niepotrzebnym kosztom takiego rozwiązania, ale skoro w grę wchodziło życie Shermana Locke'a, a także pojawiła się groźba zdetonowania brudnej bomby, nie sprzeciwił się ani słowem.

- Możesz nam powiedzieć, jaki tekst zawiera tabliczka? - spytał Tyler.

Stacy zapisała kilka kolejnych linijek w notatniku i dopiero wtedy

odparła:

- Za chwilę, króliczku.

Grant zarechotał. Wcześniej pracownica wypożyczalni samochodów na dźwięk nazwiska Tylera wybuchnęła śmiechem. Gdy Tyler spytał o powód tej wesołości, wyjaśniła, że niemiecka wymowa „Locke” brzmi jak imię, które się nadaje zwierzątkom domowym. Grant i Stacy dokuczali mu z tego powodu od dwudziestu minut.

- W porządku - powiedziała Stacy. - Możemy zaczynać.

- Niech zgodnę - odezwał się Grant. - Musimy odnaleźć kolejny stary dokument ukryty w innym miejscu.

- Trafieś jak kulą w płot - zaśmiała się Stacy i z oczami błyszczącymi z zachwytu podała tłumaczenie Tylerowi, by odczytał je na głos:

„Szpieg króla Hierona przyniósł nam dar, dzięki któremu możemy jeszcze wygrać wojnę. Szukając podziemnej drogi do rzymskiej fortecy, szpieg natrafił na kryptę króla Midasa, podziemną komnatę ze złotem w niebывалych ilościach. Na dowód dostarczył złotą dłoń o niezwykłej strukturze, z pewnością nie będącą dziełem człowieka.

Trzy klucze - ta tabliczka, manuskrypt oraz Partenon - będą mapą, jak dotrzeć do tego skarbu, który nie może wpaść w ręce Rzymian, bo zawładną całą ziemią i wszystkimi, którzy ją zamieszkują”.

Grant spojrział na Tylera z otwartymi ustami.

- Więc to prawda?

- Na to wychodzi - odparł Tyler. - Archimedes wymyślił tę zagadkę, aby umożliwić odnalezienie skarbu komuś, kto nie był Rzymianinem. Tylko dlaczego sam nie spróbował sięgnąć po to złoto?

- Ponieważ Syrakuzy, greckie miasto-państwo na dzisiejszej Sycylii, były oblegane od dwóch lat przez rzymską flotę - wyjaśniła Stacy. - Gdyby upadły, Rzymianie mogliby znaleźć mapę i zdobyć skarb, a ten wystarczyłby im na setki lat finansowania kampanii wojskowych. Miasto w końcu istotnie upadło, a sam Archimedes zginął. Na szczęście trzeci klucz ukrył w Partenonie. Był to wówczas najsłynniejszy budynek na świecie, ale Rzymianie nie mieli do niego dostępu.

- Wiemy, że Rzymianie nie odnaleźli złota, ponieważ widzieli je Orr i Cavano - powiedział Tyler. - Musimy dokładnie wykonać

instrukcje Archimedesa, by dotrzeć do złotej komnaty.

- Czytaj dalej - poleciła Stacy. - Staralam się tłumaczyć jego słowa jak najprościej.

„Jak siedzisko Heraklesa ma się do wyspy Megaride, tak stopy Afrodyty mają się do akropolu w Partenope.

Wszystkie tarcze muszą najpierw wskazywać górną pozycję. Stań twarzą do Partenonu, a geolabium niech leży na boku pokrętłami do góry i zasłania wszystko oprócz tympanonu. Gdy cień się przesunie po słonecznej tarczy jak po zegarze, obróć pokrętło po lewej stronie, tak aby tarcza wskazywała siedzisko Heraklesa. Przeciwnie tarcza wskaże kierunek z Megaride.

Trzymając geolabium w tej samej pozycji, obróć prawe pokrętło, tak by jego tarcza wskazywała stopy Afrodyty. Przeciwnie tarcza wskaże teraz kierunek z akropolu.

Połączenie tych kierunków wskaże studnię, od której zacząć trzeba podróż. Z tego miejsca, opatrzonego znakiem Skorpiona, geolabium wskaże drogę”.

Tyler przeczytał tekst jeszcze raz, żeby się upewnić, że dobrze zrozumiał instrukcje Archimedesa.

- Niewiarygodne! - powiedział. - Z tego wynika, że aby znaleźć wejście do tuneli, musimy skorzystać z triangulacji.

- Na czym polega triangulacja? - spytała Stacy.

- Służy do określenia lokalizacji za pomocą dwóch punktów. Nie trzeba wiedzieć, jaka odległość dzieli je od miejsca docelowego, wystarczy znać kąty, pod którymi wyprowadza się prostą z każdego punktu. Miejsce przecięcia linii wyznacza położenie miejsca, którego się szuka. A zatem linie poprowadzone z wyspy Megaride oraz akropolu w Partenope przetną się tam, gdzie jest wejście do tunelu. W ten sposób znajdziemy tylko lokalizację przybliżoną, ponieważ kąty wyznaczone za pomocą geolabium nie będą dokładne, ale znacznie zawężimy teren do przeszukania.

- Kąty wyznaczymy z Partenonu?

- Na to wychodzi. Ale przeanalizujmy wszystko jeszcze raz - zaproponował Tyler, po czym ponownie odczytał głośno pierwszy akapit tekstu.

„Jak siedzisko Heraklesa ma się do wyspy Megaride, tak stopy Afrodyty mają się do akropolu w Partenope”.

Tyler zwrócił się do Granta.

- Mówiłeś, że ten Lumley pokazał ci posągi Heraklesa i Afrodyty na tympanonach, czy dobrze pamiętam?

- Tak. Ale obydwaj są teraz w Muzeum Brytyjskim.

- Nieważne. Możemy ustalić miejsce, w którym znajdowały się na budynku. Wyślę SMS do Aidena z prośbą o dokładniejsze plany Partenonu.

- Dlaczego? - spytała Stacy, gdy zaczął pisać wiadomość.

- Ponieważ uważam, że Archimedes odwiedził Partenon i poczynił tam obserwacje, na podstawie których skonstruował później geolabium.

- Co to jest Megaride? Sądząc po nazwie, to coś większego od ride? Tylko co to jest ride? - żartował Grant.

- Tyler źle wymówił nazwę - stwierdziła Stacy. - Akcent pada na przedostatnią sylabę. Gdzieś już słyszałam tę nazwę. Sprawdzę.

Skorzystała z laptopa Tylera.

- No właśnie! - wykrzyknęła po chwili. - Megaride była pierwotnie wyspą u wybrzeży Neapolu, później została połączona z lądem kamienną groblą, co uczyniło z niej półwysep. Wznosi się na niej znany neapolitański zabytek Castel dell'Ovo, forteca powstała w dwunastym wieku.

- Ale z tekstu wynika, że drugim punktem jest Akropol - powiedział Grant. - Chcesz powiedzieć, że jeden punkt tworzący trójkąt znajduje się w Neapolu, a drugi w Atenach?

- Tekst mówi o akropolu w Partenope - sprostowała Stacy. - „Akropol” to greckie słowo oznaczające część miasta położoną na wzgórzu. W Partenope, czyli dzisiejszym Neapolu, akropol znajdował się w miejscu, gdzie obecnie na skarpie stoi kolejny zamek, Castel Sant'Elmo. Roztacza się stamtąd wspaniały widok na całe miasto. Megaride i neapolitański akropol musiały być najbardziej znanymi miejscami w czasach Archimedesesa.

- Co czyni z nich idealne punkty do pomiaru triangulacyjnego - uzupełnił Tyler.

Zerknął na mapę miasta, którą Stacy wyświetliła na monitorze laptopa. - Gdy wyznaczymy kąty z tych dwóch punktów, dowiemy się, gdzie zacząć poszukiwania.

- Jak zatem wyznaczymy te kąty?

Tyler znów odczytała na głos kolejne dwa akapity:

„Wszystkie tarcze muszą najpierw wskazywać górną pozycję. Stań twarzą do Partenonu, a geolabium niech leży na boku pokrętłami do góry i zasłania wszystko oprócz tympanonu. Gdy cień się przesunie po słonecznej tarczy jak po zegarze, obróć pokrętło po lewej stronie tak, aby jego tarcza wskazywała siedzisko Heraklesa. Przeciwległa tarcza wskaże kierunek z Megaride.

Trzymając geolabium w tej samej pozycji, obróć prawe pokrętło tak, by jego tarcza wskazywała stopy Afrodyty. Przeciwległa tarcza wskaże teraz kierunek z akropolu”.

Oczywiście, przecież cień na zegarze słonecznym przesuwają się niczym wskazówka - ucieszyła się Stacy.

- A wszystkie tarcze muszą najpierw wskazywać górną pozycję, to tak samo, jak my skalibrowaliśmy geolabium - dokończył Tyler.

- Dlatego musieliśmy ułożyć stomachion. Pierwszy tłumacz Orra wiedział, że starożytna zagadka związana jest z geolabium, ale nie wiedział jak. Tarcze trzeba było ustawić na dwunastej przed użyciem przyrządu. Archimedes mówi, że geolabium musi leżeć na boku i zasłaniać wszystko oprócz tympanonu, który jest trójkątnym zwieńczeniem ściany budynku.

- To ma sens - twierdził Grant. - Lumley mówił, że fasadę Partenonu wzniesiono w kształcie złotego prostokąta. Jeśli geolabium także ma ten kształt, to by się zgadzało.

- Ale żeby z niego skorzystać, musimy pojechać do Aten - dodała Stacy. - Już rozumiem. Tylko Grek mógł pojechać do Aten, by na własne oczy ujrzeć Partenon. Pozostałe dwa klucze bez tej wyprawy były bezużyteczne.

- Właśnie. Musimy się znaleźć w Partenonie i wiedząc, gdzie na tympanonie były posągi Heraklesa i Afrodyty, obracać gałkami, dopóki tarcze nie wskażą siedziska i stóp. Po to właśnie owe trzysta sześćdziesiąt nacięć na trzeciej tarczy geolabium. Wskażą właściwe kąty do triangulacji. Przetransponujemy je potem na wyspę Megaride oraz akropol partenopeński.

Tyler odczytał ostatni akapit:

„Połączenie tych kierunków wskaże studnię, od której zacząć trzeba podróż. Z tego miejsca, opatrzonego znakiem Skorpiona, geolabium wskaże drogę”.

Czyli triangulacja doprowadzi nas do studni? - spytał Grant.

- Wiele wejść do neapolitańskiego podziemia to studnie połączone ze zbiornikami i akweduktami, które doprowadzają wodę do miasta - wyjaśniła Stacy. - Szpieg, o którym pisze Archimedes, musiał wyjść z komnaty ze skarbem Midasa i przemierzać podziemia, dopóki nie znalazł wyjścia. Susze zdarzały się wtedy często, dlatego mógł iść korytarzami i tunelami, którymi zazwyczaj płynęła woda. Szpieg umieścił przy wyjściu znak Skorpiona, aby potem do niego trafić. Niewykluczone, że na ścianie studni ów Skorpion nadal widnieje.

- Żeby znaleźć tę studnię, musimy więc się wybrać do Partenonu z geolabium, położyć je na boku, obrócić pokrętłami i ustalić kąty do triangulacji, a potem przenieść je na mapę Neapolu.

- Łatwo powiedzieć - powiedziała Stacy. - Ale najpierw musimy odzyskać geolabium. Tylko wtedy triangulacja doprowadzi nas do mapy.

- Zaraz, zaraz. - Grant strzelił palcami. - Nie ma żadnej mapy.

*Jak to nie ma mapy? - pomyślał Tyler. - Musi być jakaś mapa, bo jak inaczej odnaleźć złotą komnatę?*

„Z tego miejsca, opatrzonego znakiem Skorpiona, geolabium wskaże drogę”.

Do tej chwili Tyler sądził, że mapa jest gdzieś ukryta, najprawdopodobniej w studni. Jednakże to Grant miał rację. Mapa nie mogła pozostać w tunelach. Naszkicowaną przez siebie mapę szpieg na pewno przyniósł do Syrakuz i oddał Archimedesowi, a ten ją zniszczył, żeby nie wpadła w ręce Rzymian.

Tyler gwizdnął, podziwiając geniusz starożytnego filozofa.

„Geolabium wskaże drogę”.

Konstrukcja Archimedesesa nie powstała po to, by odnaleźć mapę, która prowadzi do skarbu Midasa. Geolabium było mapą.



## ROZDZIAŁ 31

**Po dwóch dniach uwięzienia w malej** celi Sherman Locke robił wszystko, żeby nie zwariować. Przekonał porywaczy, by pozwolili mu czytać gazetę kupowaną na potrzeby nagrań wideo. Ale „USA Today” dało się kupić wszędzie, podobnie kanapki firmowane przez Subway i hamburgery z McDonalda; nie zdołał na ich podstawie wywnioskować niczego o miejscu, w którym go przetrzymywano. Dużo czasu poświęcał na ćwiczenia wzmacniające. Gdyby nadarzyła się okazja do ucieczki, musiał być w formie.

Wprowadzali go tylko raz dziennie, żeby nakręcić scenkę dowodzącą, że nadal żyje. Jedynie wychodząc z celi albo w drodze powrotnej, mógł więc podjąć próbę ucieczki. Wydostanie się z celi przez małe okienko w drzwiach było niemożliwe. Ze skutymi rękami i nogami musiałby obezwładnić dwóch lub więcej porywaczy, a potem jeszcze uwolnić Carol, zanim opuści budynek.

Szanse były marne, ale i tak opracował plan. Musiał tylko zdecydować, kiedy wprowadzić go w życie.

Pierwszego dnia tylko dwóch mężczyzn nagrywało wideo. Sherman chciał zrealizować swój plan drugiego dnia, ale pojawił się trzeci strażnik. Nie zdołaliby obezwładnić trzech. Musiał poczekać, aż znowu będzie ich tylko dwóch.

Mógłby zamarkować tylko włożenie kajdanków na ręce, gdyby miał więcej czasu po tym, jak podadzą mu je przez otwór w drzwiach. Jeśli nie będą mu się wtedy przyglądali, to dobrze wykorzystując każdy ułamek sekundy, miał szansę. Ale ta sztuczka musi się udać za pierwszym razem.

Drzwi garażu się otworzyły, wpuszczając do środka odbite promienie zachodzącego słońca.

Sherman podniósł się i podszedł do drzwi. Przez szparę w okienku obserwował, jak obok ciężarówki z naczepą, którą przyprawdzili wczoraj, parkuje furgonetka. Naczepa miała ten sam stalowoszary kolor co poprzednio, ale Gaul zmienił napis na burcie. Na miejscu

poprzedniego DWIGHT'S FARM SERVICES pojawiło się logo firmy WILBIX CONSTRUCTION. Sherman nie dostrzegł niczego, co pozwoliłoby mu domyślić się, co będzie w niej przewożone.

Crenshaw pracował dzień i noc nad czymś, czego Sherman nie widział. Od czasu do czasu słyszał tylko zgrzyt metalu albo widział blask płomienia spawarki, nie miał jednak pojęcia, czym porywacz się zajmuje. Mężczyzna pojawiał się i znikał w zasięgu wzroku więźnia ze słuchawkami na uszach, kiwając głową w rytm muzyki. Kontakty z pozostałymi osobami ograniczał do minimum.

Drzwi furgonetki się otworzyły i wyszli Gaul, Orr i Phillips ubrani na czarno. Gaul wetknął do kieszeni kominiarkę i odsunął boczne drzwi. Razem z Phillipsem wyciągnęli ze środka dwóch skutych więźniów w kapturach na głowach - po chwili Gaul im je zdjął, odsłaniając twarze wychudzonych ciemnoskórych mężczyzn przed trzydziestką. Jeden miał na sobie białą koszulę z krótkim rękawem i luźne spodnie z materiału, drugi - podkoszulek bawełniany i szare spodnie dresowe. Obydwaj pochodzili z Bliskiego Wschodu.

- Kim jesteście? - spytał z wyraźnym arabskim akcentem ten w podkoszulku. - I dlaczego nas porwaliście?

- Nie zrobiłem niczego złego - zapewniał ten drugi, szlochając. - Jestem w tym kraju legalnie.

- Wiem - stwierdził Orr. - A myślisz, że czemu cię wybraliśmy?

- Wybraliście? - zdziwił się mężczyzna w podkoszulku. - Do czego?

- To było pytanie retoryczne. Odprowadźcie ich.

- Nie rozumiem! Czy jesteśmy aresztowani?

- Tak, jesteście aresztowani. I niebawem zostaniecie osądzeni.

Młodzi mężczyźni protestowali, a Gaul i Phillips zaciągnęli ich do dwóch wolnych cel obok Shermana, po czym obydwie zamknęli. Generał obserwował wszystko w milczeniu. Nie mógł nic dla tych ludzi zrobić.

Orr szedł do drzwi celi Shermana, generał cofnął się więc i usiadł na łóżku. Porywacz zajrzał do środka. Sherman patrzył mu prosto w oczy, nawet nie mrugając.

Wtedy Orr się uśmiechnął.

- Cześć, generale!

Sherman nie zareagował.

- Stoicki charakter, nie ma co! Podoba mi się to.

- Kogo to obchodzi? - odparł Sherman.

Orr się zaśmiał.

- Pański syn musiał się świetnie bawić, dorastając z takim ojcem.

- Mój syn ma mnie głęboko w dupie.
- Było między wami trochę nieporozumień, może nawet więcej niż trochę. Ale bliższa ciału koszula niż sukmana, generale. Gdyby miał pana w dupie, już byłby pan martwy.
- Mam nadzieję, że FBI jest już w drodze.
- Nie sądzę.
- Jesteś tego pewien?
- Nie powiedziałem, że jestem pewien. Ale od bardzo dawna mam liczne powody, by ukrywać się przed służbami, i jeszcze ani razu mnie nie złapali.
- Zawsze jest kiedyś ten pierwszy raz - odparował Sherman. - Dla ciebie będzie też ostatni.
- Bez wielkiego ryzyka nie ma wielkich zwycięstw. Jako były pilot myśliwca powinien pan to wiedzieć.
- A ty powinieneś wiedzieć, że Tyler nie pozwoli, by uszło ci to na sucho, cokolwiek planujesz.
- A więc obserwuje pan nasze przygotowania podczas krótkich wycieczek poza celę. No cóż, poskładał pan już wszystkie elementy układanki do kupy?
- Jesteś albo zdrajcą ojczyzny, szykującym jakąś pożałowania godną akcję terrorystyczną, albo chciwą mendą mającą jakiś sprytny plan i zamierzającą zdobyć pieniądze, które się jej nie należą. - Sherman przypomniał sobie, jak Gaul wspominał o zapłacie. Oczy Orra błyszczały wtedy, czego ani wcześniej, ani później w jego spojrzeniu nie zauważył. - Stawiam na chciwość. Wyglądasz na kogoś, kto ma w dupie politykę.

Orr wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Miło było znów wziąć udział w zawodach w szczaniu na odległość, ale dość tego dobrego. Pora nakręcić wideo.

Wrzucił kajdanki na ręce i nogi do celi. Gaul i Phillips stali obok niego - jeden z pistoletem, drugi z paralizatorem.

Sherman skuł się kajdankami. Skoro porywaczy było trzech, nie miał szans, by wprowadzić w życie swój plan. Ale musi to zrobić jak najszybciej.

Według gazety był już piątek. Sherman słyszał coś o wywiezieniu ciężarówki przed poniedziałkiem. Cokolwiek porywacze planowali, zapewne wydarzy się w ciągu trzech dni. Jeśli nie wyrwie się z ich łap do poniedziałku, to nie uczyni tego już nigdy.

## ROZDZIAŁ 32

**Grant obserwował siedzibę Boerst Properties and Investments** z wnętrza kawiarni po przeciwnej stronie ulicy. Zaprojektowany tak, by wkomponował się w zabudowę północnej strony Marienplatz, gmach został wzniesiony przed dwoma laty jako reprezentacyjna siedziba firmy. Przez szybę Grant widział wjazd do liczącego siedem kondygnacji garażu podziemnego oraz drzwi prowadzące z garażu do przeszklonego holu na parterze.

Siedziba Boerst przylegała do innego nowoczesnego budynku, którego parter zajmował salon samochodowy, przez szybę kuszący monachijczyków i turystów egzotycznymi modelami aut wystawionych na sprzedaż. Nadjechała ciężarówka i przez chwilę Grant się obawiał, że zasłoni mu widok, ale zatrzymała się przed wejściem do salonu, a kierowca zabrał się do wyładowywania jaskrawożółtego lamborghini gallardo.

Grant zerknął na zegarek. Dochodziła szesnasta. Sprawdził w laptopie odczyt lokalizatora umieszczonego w geolabium. Cavano była zaledwie kilka minut od placu. Zgodnie z planem.

Stacy siedziała naprzeciw niego, powoli sącząc kawę z filiżanki.

- Myślisz, że Tylerowi mogło się coś stać? - zaniepokoiła się.

Grant machnął ręką.

- Nic mu nie będzie. Pewnie ucina sobie teraz drzemkę.

- Myślisz, że to się uda?

- Jeśli Cavano zostawi geolabium w samochodzie, jak przypuszczamy, to wszystko pójdzie gładko. Tylerowi wystarczy pięć minut.

- A jeśli weźmie geolabium ze sobą?

- Nie ma powodu, żeby tak zrobiła, ale w razie czego dowiemy się o tym z odczytów lokalizatora. Jesteś gotowa?

- Poradzę sobie ze swoim zadaniem, jeśli Cavano mnie nie zauważy.

- Wszystko pójdzie jak po maśle - zapewnił ją Grant. - Wejdiesz tam dopiero, gdy ona rozpocznie spotkanie.

Wspomagając się doświadczeniem Granta i jego znajomością elektronicznych systemów ochrony, Stacy skontaktowała się telefonicznie z administracją Boerst i podała się za pracownicę ich firmy ochroniarskiej. Ustaliła, że garaż jest monitorowany za pomocą kamer, ale liczbę ochroniarzy zredukowano do minimum. Ekran wyświetlający obrazy przekazywane z kamer w garażu i zamontowanych na tyłach budynku śledził jeden człowiek, pełniący jednocześnie służbę w recepcji na parterze.

Kamery stanowiły jedyne zagrożenie dla ich planu, więc Grant i Tyler naciskali na Stacy, żeby się włączyła w jego realizację. Nie tylko z powodu tego, że mówiła po niemiecku, ale także dlatego, że była wystarczająco atrakcyjna, by skupić na sobie uwagę ochroniarza.

Grant spojrział krytycznym wzrokiem na jej bluzkę zapiętą aż po szyję.

- Jesteś pewna, że mój pomysł nie sprawdziłby się lepiej? - spytał.

Przewróciła oczami.

- Uważasz, że mam mu pokazać cycki? Naprawdę?

- Na mnie by to podziałało.

- Ponieważ jesteś mniej więcej tak samo dojrzały jak czternastolatek. Poza tym facet może przecież być gejem, prawda?

Grant się uśmiechnął.

- Wszystko to prawda.

- Więc zostaw to mnie. W końcu moja praca polega na przyciąganiu uwagi widza. Jak dasz mi znać, że zadanie skończone?

- Wyślę ci SMS, gdy Tyler przejmie geolabium.

Stacy wypila ostatni łyk kawy.

- Czy to najbardziej zwariowana sytuacja, w jakiej przyszło ci uczestniczyć?

Grant zastanawiał się przez chwilę.

- Nie, ale z pewnością plasuje się wysoko w rankingu.

Stacy wybuchnęła śmiechem.

- Plasuje się wysoko? No to już wiemy, czym ty i Tyler różnicie się ode mnie. To, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch dni, niewątpliwie zajęłoby pierwsze dziesięć pozycji na liście najbardziej zwariowanych sytuacji w moim życiu.

- Bo nie służyłaś w wojsku.

- Wy obaj służyliście?

- On był kapitanem, a ja jego pierwszym podoficerem.

- Pierwszym, jakiego miał?

- Nie, to taka funkcja. Byłem najstarszym rangą podoficerem w

jego kompanii. Razem wyszliśmy z paru takich sytuacji, na których wspomnienie jeżą się włosy na głowie.

- Czy bliźnę na karku wyniósł z takiej właśnie opresji?

Grant skinął głową.

- Tak, razem ze Srebrną Gwiazdą i Purpurowym Sercem.

- Co się stało?

Grant głęboko odetchnął.

- Zasadzka. Wracaliśmy konwojem z punktu kontrolnego do Bagdadu. W rowie przy szosie wybuchła bomba i zniszczyła humvee, który jechał przed nami. Strzelali do nas ze wszystkich stron, a my nie wiedzieliśmy, czy wzdłuż drogi nie napotkamy kolejnych bomb.

- To koszmar!

- Dwaj koledzy w zniszczonym samochodzie zginęli na miejscu, trzech inni zostali ranni. Tyler, ja i dwaj żołnierze schowaliśmy się w przydrożnym rowie. Nie mogliśmy liczyć na szybką pomoc, co oznaczało, że musieliśmy się stamtąd wyrwać sami. Ale chłopaki z pierwszego humvee nie mogli chodzić. Tyler biegał między nami i zniszczonym samochodem, a my go osłanialiśmy. Wszystkich trzech rannych przeciągnął w bezpieczne miejsce.

- A bliźna?

- Granat. W powietrzu ciągle świstały kule, ale żadna nawet go nie drasnęła. Pomyślałem, że jak nic ktoś nad nim czuwa. Później, gdy się czołgał z trzecim rannym, wylądował obok niego granat. Kopnął go, byle dalej od siebie, ale nie dość silnie. Osłonił rannego żołnierza własnym ciałem, zanim granat zdążył wybuchnąć. Odłamek trafił go w szyję. W życiu nie widziałem tyle krwi.

Stacy pochyliła się na krześle z przerażeniem w oczach.

- Mój Boże!

- Gdy w końcu dowieźliśmy Tylera do szpitala polowego, dali mu krew i trochę go połatali. Po drodze naprawdę się bałem, że umrze, ale wrócił do plutonu dwa tygodnie później.

- Wygląda na to, że to naprawdę dzielny facet. Cieszę się, że go poznałam.

Grant pomyślał, że usłyszał w jej głosie coś więcej niż podziw, ale nie chciał o to pytać.

- Wiele razy powierzałem mu życie. Ty też powinnaś.

Stacy obdarzyła go szelmowskim uśmiechem.

- Już to zrobiłam.

Grant ponownie sprawdził wskazania lokalizatora. Geolabium znajdowało się tuż za rogiem.

- Przyjechali - oznajmił.

W tym samym momencie dostrzegli ferrari, a tuż za nim bmw. Obydwa auta wjechały do garażu. Po dwóch minutach Grant zobaczył, jak Cavano wchodzi do siedziby firmy Boerst w towarzystwie trzech mężczyzn. Pracownik recepcji nie kazał im się wpisywać do książki gości, tylko gestem wskazał windy.

Grant sprawdził odczyt lokalizatora. Sygnał zniknął. Znaczyło to, że blokuje go betonowy strop garażu. Gdyby Cavano zabrała geolabium ze sobą, widziałby na ekranie laptopa jego pozycję.

- W porządku - oznajmił. - Teraz twoja kolej. Trzymaj telefon na podorędziu.

Stacy wstała i zasalutowała żartobliwie.

*Jest drobna i niezbyt wysoka, ale ma charakter* - pomyślał Grant.

Wyszła z kawiarni i przeszła na drugą stronę ulicy. Gdy znalazła się w budynku i zaczęła pogawędkę z ochroniarzem, Grant zatelefonował do Tylera. Mocniejszy sygnał telefonii komórkowej przebił się do garażu przez betonową konstrukcję; lokalizator był za słaby

- Obudziłem cię? - spytał Grant.

- Wygodniej tu, niż przypuszczałem - odparł Tyler.

- Cavano jest na spotkaniu, geolabium w garażu, a Stacy flirtuje z ochroniarzem w recepcji. Możesz zaczynać.

- Jakie to auto?

- Bmw m5. - Podał Tylerowi numer rejestracyjny. - Geolabium jest pewnie w bagażniku.

- W porządku. Czas rozprostować nogi. Zadzwoń, jak będzie po wszystkim. Mam jeszcze tylko jedną prośbę.

- O co chodzi?

- Gdy następnym razem będę się zamykał w bagażniku, przypomnij mi, żebym wziął ze sobą butelkę wody.

- Dam ci wody, ile zechcesz, jak tylko skończysz.

- Jesteś aniołem na tym ziemskim padole. Zadzwoń niebawem - obiecał Tyler i się rozłączył.

Grant przywołał kelnerkę i zamówił wodę. Gdy wykonał to łatwe zadanie, nie pozostawało mu nic innego, jak tylko czekać z nadzieją, że Tyler bez kłopotów odnajdzie bmw po opuszczeniu bagażnika wypożyczonego samochodu.

## ROZDZIAŁ 33

**Za pomocą zapasowego kluczyka** Tyler otworzył bagażnik wypożyczonego audi. Samochód był zaparkowany tak blisko ściany, że miał nie więcej niż trzydzieści centymetrów, żeby wyjść i nareszcie rozprostować nogi. Zamknął pokrywę i rozejrzał się, poprawiając czapkę z logo Seattle Mariners.

Wziął latarkę na wypadek, gdyby w garażu panowały ciemności, ale siedmiopiętrowa struktura była dobrze oświetlona, prawdopodobnie z powodu kamer monitoringu. Mimo to nie zostawił jej w aucie. Może się przydać, gdyby nie mógł się dostać do zamkniętego bmw.

Automatyczny system parkowania samochodów ułatwiał życie kierowcom. Na powierzchni znajdowały się dwie zatoki, oddzielone od ulicy szklanymi drzwiami: jedna dla aut wjeżdżających, druga dla opuszczających garaż. Kierowca na specjalnym podeście parkował samochód w odpowiedniej zatoce, otrzymywał bilet i samochód zapadał się pod ziemię.

Garaż zaprojektowano tak, by jak najefektywniej wykorzystać przestrzeń. Samochody umieszczano w boksach po obydwu stronach centralnego szybu. Podest po prowadnicach dojeżdżał do najbliższego wolnego miejsca, a następnie wsuwał się na nie, stawiając auto tyłem do ściany; pusty podest wysuwał się spod auta na prowadnice.

Wszystkie boksy opierały się na dźwigarach, nie było więc między nimi żadnych przepierzeń. Ponieważ aut nie parkowali ludzie, boksy można było rozmieścić tak blisko jeden drugiego, że właściwie nie dało się nawet uchylić drzwi auta. Kolejną zaletą automatycznego garażu było bezpieczeństwo: złodzieje nie mogli się włamać do aut ani ich zniszczyć. Chyba że ukryliby się w tym celu w bagażniku, jak to uczynił Tyler.

Kamery po obydwu stronach szybu zainstalowano właśnie po to, by ktoś nie wykręcił takiego numeru. Tyler się rozejrzał. Miał nadzieję, że Stacy zaabsorbuje recepcjonistę i odwróci jego uwagę od monitorów.



Wzdłuż audi przeszedł bokiem na przednią krawędź platformy i wychylił się, żeby zerknąć w głąb szybu. Stał na szóstym poziomie od dołu. Zamknięty w bagażniku nie potrafił ocenić, w jakim tempie podnośnik się porusza.

Jakby w odpowiedzi na to niezadane pytanie ze świstem przemknęła obok pusta platforma, by się zatrzymać przed volkswagenem dwa poziomy niżej. Po kilku sekundach wizgu silników platforma z autem zamieniła się miejscami z pustą, po czym przemknęła do ściany szybu i unosiła się, dopóki nie zniknęła w suficie. Cała operacja zabrania volkswagena trwała nie dłużej niż minutę.

Tyler przeszukiwał wzrokiem garaż i dostrzegł bmw z numerem rejestracyjnym, który podał mu Grant. Stało po przeciwległej stronie o poziom niżej niż on. Ferrari Cavano zajmowało miejsce na najniższym poziomie, lśniąc jaskrawą czerwienią niczym latarnia morska.

Cavano poleciała gorylowi, któremu przekazała geolabium w swoim gabinecie, żeby umieścić je w bagażniku, czyli zapewne w bmw. W ferrari silnik zamontowany jest z tyłu, nie ma w nim bagażnika, tylko niewielki schowek pod maską - jednak wystarczająco duży, by pomieścić geolabium, postanowił więc, że jeśli przyrzędu nie będzie w bmw, sprawdzi ferrari.

Teraz musiał się przedostać na drugą stronę. Ale sześciometrowego szybu nie zdołałby przeskoczyć. Na szczęście po obydwu stronach zamontowano drabiny i wąskie kładki dla ekip konserwacyjnych.

Tyler znajdował się pośrodku rzędu samochodów. Przeciskał się pod ścianą za bagażnikami do kładki na swoim poziomie, w miarę możliwości chowając się przed kamerami na wypadek, gdyby ochroniarz zerknął czasem na monitor. Naciągnął czapkę głębiej na oczy: daszek całkowicie ocieniał twarz, dzięki czemu pozostałby nierozpoznawalny, nawet gdyby wszedł w pole widzenia którejś z kamer.

W ciągu dwóch minut pokonał kładkę, zszedł po drabinie na piąty poziom, by znów za bagażnikami przecisnąć się do platformy z bmw. Dotarł do auta od strony pasażera. Półmrok pod ścianą sprawił, że nie udało mu się niczego dostrzec za mocno przyciemnionymi szybami, ale i tak zamierzał zacząć od bagażnika. Za tylnym zderzakiem nie było dość miejsca, by się tam wcisnąć, a cóż dopiero otworzyć i przeszukać bagażnik. Tyler postanowił więc, że przepchnie samochód w stronę szybu, by zrobić sobie trochę miejsca pod ścianą.

Bez kluczyka nie mógł wyłączyć alarmu, postanowił więc zastosować stary sprawdzony sposób. W podziemnym garażu i tak

nikt nic nie usłyszy.

Włożył skórzane rękawiczki, które przezornie wziął ze sobą, i już zamachnął się, żeby roztrzaskać szybę latarką, ale w ostatniej chwili opuścił rękę. Czy na pewno włączyli alarm? Przecież mogli nawet nie zamknąć samochodu.

Położył latarkę na dachu. Sięgnął do klamki i otworzył drzwi. Oparł kolano na fotelu pasażera, przesunął drążek skrzyni biegów na luz i zwolnił hamulec ręczny, żeby odepchnąć auto od ściany. Przycisk otwierający klapę bagażnika znajdował się nad stopami kierowcy, tuż obok drzwi. Nachylił się i go wdusił. Kłapa odskoczyła.

Tyler podniósł się i już miał wyjść z samochodu, gdy poczuł przy lewej skroni zimny metal lufy pistoletu.

Zamarł w bezruchu. Po chwili usłyszał głos Pietra:

- *Buongiorno, signor Locke.*

## ROZDZIAŁ 34

**Pietro nie wierzył we własne** szczęście. Kazano mu zostać w aucie za karę, ponieważ zaledwie dzień wcześniej pozwolił Locke'owi uciec. Teraz miał szansę naprawić swój błąd.

Dostał polecenie, żeby mieć oko na obydwu samochody, gdy jednak zobaczył wnętrze garażu, uznał, że nie ma żadnego zagrożenia. Rozłożył się na tylnym siedzeniu i włączył iPoda.

Muzyka była tak głośna, że nie usłyszał nadchodzącego Locke'a. Dopiero kiedy otworzyły się drzwi, dotarło do niego, że ktoś się włamuje. Gdy zobaczył kto, natychmiast dostrzegł nadarzającą się okazję. Cicho wyciągnął z kabury pistolet sig sauer, i gdy Locke się podnosił, wkroczył do akcji.

Nie znał angielskiego, ale lufa pistoletu przy skroni nie wymagała wyjaśnień. Locke nawet nie drgnął.

Pietro wolną ręką sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Salvatore'a.

- *Si?* - Salvatore odebrał połączenie.
- Mam niespodziankę dla szefowej, Sal - oznajmił Pietro po włosku. - Wyciągnijcie mnie stąd zaraz.
- Già jest zajęta.
- To przyjdźcie z Tinem. Mam coś, czego szukała.
- Dobrze, już idziemy. Lepiej niech to będzie coś ważnego.
- Chodźcie tu po mnie - powiedział Pietro, po czym się rozłączył.

Skinął głową w kierunku drzwi, chcąc, by Locke je zamknął. Locke wskazał drzwi, jakby chciał się upewnić, co ma zrobić, i Pietro znów skinął głową.

Zamiast jednak zamknąć drzwi, Tyler powoli wysiadł z samochodu z rękami w górze.

- *No, no, no!* - krzyknął Pietro. Ale ten idiota już wysiadł i oparł ręce na dachu, jakby Pietro był policjantem, który go aresztuje. *Stupido.*

Pietro bez wahania zabiłby Locke'a, ale Cavano chciała go ży-

wego. Mógł go wprawdzie tylko postrzelić, ale ranny zakrwawiłby cały samochód. Nie wiedział, jak powiedzieć: „Wracaj do samochodu, ty idioto!”. Będzie musiał popracować nad angielskim.

Z pistoletem gotowym do strzału Pietro otworzył drzwi z tyłu. Locke stał przy samochodzie z rękami na dachu.

Pietro postanowił wysiąść, żeby wepchnąć Amerykanina z powrotem na fotel pasażera. Gdy się wyprostował i uniósł pistolet, Locke błyskawicznie się odwrócił i ciężką latarką walnął go w ramię, wytrącając mu z dłoni się sauera.

Pietro wył z bólu, który przeszywał roztrzaskany nadgarstek, ale wyprowadził cios nogą, widząc, że Locke zamachnął się po raz wtóry.

Kopniak w brzuch odrzucił Locke'a na mercedesa zaparkowanego obok. Pietro sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął nóż sprężynowy i otworzył trzynastocentymetrowe ostrze.

Przykucnął i ostrożnie przesuwiał się w kierunku Locke'a, przyciskając do piersi bezwładną prawą rękę. Przestał się przejmować tym, czy Cavano będzie zadowolona z martwego Amerykanina, czy nie. Mistrzowsko posługiwał się nożem, nawet gdy walczył tylko jedną ręką. Jeśli dotrze wystarczająco blisko, nic go nie powstrzyma przed podcięciem Locke'owi gardła.

Locke w wąskiej przestrzeni między dwoma samochodami zamarkował cios latarką. Pietro rzucił się naprzód, chcąc zadać śmiertelne pchnięcie, ale Locke pchnął go na otwarte tylne drzwi bmw, które z trzaskiem się zamknęły, a sam przeszedł przed przednie. Pietro się odwrócił. Teraz od Locke'a dzieliły go tylko otwarte przednie drzwi.

Tyler ruszył naprzód z opuszczoną latarką, jakby się prosił o cięcie w górną część ciała. Pietro gotów był uderzyć w kark, gdy dojdzie trochę bliżej. Zanim jednak to się stało, Locke zbił latarką szybę w przednich drzwiach bmw. Rozprysnęła się na mnóstwo drobnych szklanych kawałeczków.

Pietro instynktownie zasłonił twarz przed ostrymi drobinami, zbyt późno zdając sobie sprawę, że szkło miało jedynie odwrócić jego uwagę. Gdy tylko podniósł ręce, Locke natarł na niego; zamachnął się latarką niczym drwał siekierą.

Świat Pietra pograżył się w ciemnościach.

**Tyler kilkakrotnie kopnął Pietra**, żeby się przekonać, czy Włoch nie udaje nieprzytomnego. Przekonawszy się, że mocne uderzenie było skuteczne, przyklęknął, żeby złapać oddech.

Po kilku sekundach serce Tylera przestało kołatać z prędkością

skrzydeł kolibra. Sięgnął po nóż i schował go do kieszeni. Pistoletu nigdzie nie dostrzegł, ale nie chciał tracić czasu na poszukiwania.

Obmacał kieszenie Pietra, nie znalazł jednak innej broni, tylko paszport, portfel oraz kluczyki, zarówno do bmw, jak i do ferrari. Był zaskoczony, że Cavano mu je dała. Albo wołała, żeby ktoś oprócz niej na wszelki wypadek miał dostęp do auta, albo Pietro dorobił kluczyki i od czasu do czasu robił sobie przejażdżki bez wiedzy właścicielki.

Tyler schował wszystkie trofea do kieszeni i sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Granta.

- Masz?

- Jeszcze nie - odpowiedział Tyler. - Natknąłem się na jednego z ludzi Cavano.

- Zostawiła kogoś w aucie? - Tyler wiedział, że Grant wyrzuca sobie teraz, że go nie ostrzegł, ale przez zaciemnione szyby nie mógł policzyć ludzi w samochodzie.

- Nieważne. Facet leży na deskach. Ale zanim padł, chyba ją ostrzegł telefonicznie. Może będziemy musieli skorzystać z planu B. I niech Stacy wyjdzie stamtąd, zanim ją zauważą.

- Cholera! Za późno. Już są w holu.

- Zadzwoń później - rzucił Tyler i się rozłączył.

Odepchnął samochód od ściany tak, by stanąć za otwartym bagażnikiem. Zobaczył pięć niedużych toreb. Geolabium musiało być w jednej z nich, ale nie miał czasu przejrzeć wszystkich. Odłożył latarkę i zaczął wyrzucać torby z bagażnika; wylądowały między bmw a mercedesem.

Właśnie wyrzucił ostatnią, gdy dostrzegł jakiś ruch, a potem usłyszał trzask otwieranego schowka na rękawiczki.

Pietro. Cios nie pozbawił go przytomności na długo. Tyler już miał sięgnąć po latarkę, gotów dokończyć, co zaczął, gdy przez oparcie tylnego fotela zaczęły przelatywać pociski.

Tyler rzucił się na platformę, chroniąc się pod zderzakiem. W pośpiechu nie sprawdził, czy w aucie jest broń. Teraz, ze sprężynowcem w kieszeni, poczuł się jak facet, który na strzelaninę wybrał się z nożem.

Pietro strzelał na oślep. Prawdopodobnie był jeszcze oszołomiony po uderzeniu, ale któryś z pocisków w końcu trafił. Tyler miał tylko jedną szansę.

Zapierając się nogami o ścianę, plecami naparł na zderzak. Bmw potoczyło się do przodu. Pocisk drasnął mu ramię, ale Tyler zignorował ból i pchnął najsiłniej, jak potrafił.

Gdy wyprostował nogi, przednie koła zjechały z podestu. Bmw

przechyliło się i spadło w głąb szybu. Pietro zdążył krzyknąć, zanim rozległ się ogłuszający huk auta uderzającego o betonową podłogę.

Tyler wstał i podszedł do krawędzi. Pięć poziomów niżej bmw leżało na dachu. Poduszki powietrzne nie ocaliły Pietra. Jego ciało wystawało poza obrys wraku, a wokół głowy powiększała się kałuża krwi.

Z góry zaczęła zjeżdżać pusta platforma. Koledzy Pietra przyszedli po bmw.

Tyler musiał się śpieszyć. Rozsunął pierwszą torbę i przesukał jej zawartość. Ubrania. Zrobił to samo z drugą, trzecią i czwartą, bez rezultatu. Każdą po sprawdzeniu wrzucał do szybu.

Została piąta torba. Dźwignę zrównał się z miejscem postojowym i rozpoczął się proces zabierania samochodu. Tyler podniósł ostatnią torbę i wskoczył na maskę mercedesa, żeby nie zostać zmiażdżonym podczas wymiany platform. Jeśli szczęście mu dopisze, pusta platforma mogła mu dać trochę czasu - Włosi pewnie zaczną się zastanawiać, co się stało z bmw.

Gdy cała procedura dobiegła końca, Tyler zeskoczył z mercedesa i otworzył ostatnią torbę. Osłupiał, gdy okazało się, że także w tej były tylko ubrania.

Nie znalazł geolabium. Mimo przykrej niespodzianki, jaka go spotkała, dobrze się rozejrzył we wnętrzu bmw i wiedział, że tam również go nie było. Jeśli więc nie przewozili przyrządu w bmw, to...

Z sufitu znów zaczęła zjeżdżać platforma, ale nie zatrzymała się na szóstym poziomie. Zjeżdżała na sam dół.

Zaskoczeni brakiem bmw i hukiem samochodu uderzającego o beton ludzie Cavano na pewno wsunęli do czytnika bilet parkingowy drugiego pojazdu.

Tyler musiał więc działać szybko, jeśli nie chciał stracić jedynej szansy na odzyskanie geolabium, które wbrew jego przypuszczeniom prawdopodobnie znajdowało się w czerwonym ferrari.

## ROZDZIAŁ 35

**Monitory były z przodu biurka**, Stacy stanęła więc z boku, tyłem do windy. Strategia, by zająć strażnika pytaniem o coś w związku z mapą, którą otrzymali wraz z wynajętym samochodem, sprawdziła się doskonale. Ochroniarz, szczupły blondynek wyglądający na świeżo upieczonego absolwenta szkoleń, już na pierwszy rzut oka wydał jej się uczynny. I miała rację. Doświadczenie podpowiadało jej, że mężczyźni lubią rozwiązywać problemy, piętrzyła więc przed nim komplikacje, w dodatku celowo kalecząc niemiecki. Ochroniarz ani na chwilę nie oderwał od niej wzroku.

Gdy w budynku rozległ się potężny huk, patrzył na mapę - Stacy zerknęła na monitor i widziała, jak bmw spadło na dno szybu. Obawiała się najgorszego i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła znajomą sylwetkę na krawędzi platformy. Coś musiało nie wyjść. Nie pozostawało jej nic innego, jak tylko utrzymać ochroniarza jak najdłużej w nieświadomości. Może Tylerowi uda się jakoś stamtąd wydostać.

Słyszając huk, ochroniarz podniósł czujnie głowę. Stacy chwyciła go za ramię, wskazując na ulicę.

- Widział pan? - spytała i jak szalona pociągnęła mężczyznę do drzwi frontowych, nie pozwalając mu spojrzeć na monitor.
- Co się stało? - ochroniarz był zdezorientowany.
- Wydaje mi się, że przed chwilą jakiś samochód wbił się w sąsiedni budynek.

Gdy wyglądali na zewnątrz, wypatrując skutków wypadku, dostała SMS od Granta:

*Dwóch ludzi Cavano właśnie cię minęło. Nie odwracaj się!*

Stacy zeszytniała. Nie oczekiwała ich z powrotem na dole tak szybko.

- Nie widzę żadnego samochodu - powiedział ochroniarz.
- Był niebieski - kłamała Stacy, a serce jej łomotało na myśl o

niebezpieczeństwie, w jakim się wszyscy znaleźli. - Widziałam go. Jechał o wiele za szybko. Pewnie uderzył tuż za rogiem. Chodźmy zobaczyć.

Ochroniarz odwrócił się w stronę recepcji.

- Ale nie wolno mi opuszczać budynku...
- Nie widział pan żadnego samochodu?

Tłumaczyła mu, że jednak powinien wyjść, gdy rozległ się dzwonek windy. Kątem oka dostrzegła charakterystyczne kruczoczarne włosy Cavano. Szła w towarzystwie trzeciego ochroniarza. Gdyby zauważyli, że to Stacy rozmawia z recepcjonistą, dopadliby ją w ułamku sekundy.

Na szczęście Cavano i jej zwalisty towarzysz udali się prosto do garażu.

Stacy nie puszczała ramienia recepcjonisty i zasypywała go pytaniami, próbując zaabsorbować go wymyślonym wypadkiem jak najdłużej. Nie miała wątpliwości, że jak tylko wróci na stanowisko, rozpęta się istne piekło.

**Pusta platforma zamieniła** się już miejscami z tą, na której stało ferrari, i Tyler patrzył, jak jego szansa na odzyskanie geolabium zaraz odjedzie na podnośniku w górę szybu. Jego plan, żeby zejść na dół i wyjąć przyrząd z auta, a następnie uciec z garażu przez któreś z wyjść ewakuacyjnych, właśnie wziął w łeb.

Tyler musiał się dostać do ferrari, zanim zostanie wyniesione do zatoki na powierzchni. Biegł przed samochodami, nie dbając już o to, że śledzi go kamera. Gdyby ochroniarz zerknął na monitor, i tak wszcząłby alarm z powodu roztrzaskanego na podłodze szybu bmw.

Ferrari jeszcze było na dole, a system przestawiał się na podnoszenie platformy. Tylera dzieliły trzy samochody od tego miejsca. Nacisnął przycisk na kluczyku, który zabrał Pietrowi.

Platforma się uniosła. W kilku susach po maskach ostatnich dwóch aut Tyler dopadł do ściany. Gdy ferrari znalazło się tuż pod nim, skoczył.

Zahaczył stopami o krawędź platformy i upadł na tył samochodu. Nie miał czasu, żeby przejść do przodu i podnieść maskę, pod którą prawdopodobnie znajdowało się geolabium. Otworzył drzwi kierowcy, wcisnął się do środka, po czym zatrzasnął je za sobą. Przechylił się w prawo, niemal kładąc głowę na fotelu pasażera, i czekał, aż rozsuna się płyty w suficie, umożliwiając podniesienie platformy do zatoki wyjazdowej.

Ponownie zatelefonował do Granta.



- Tak? - usłyszał natychmiast.
- Stacy jest z tobą? - spytał Tyler.
- Nie. Nadal w budynku. Jeśli Cavano tam wróci, na pewno ją zauważy.
- Zadzwoń i powiedz jej, żeby za piętnaście sekund wyszła przed główne wejście do budynku.

- Dobrze.

Grant zbyt długo znał Tylera, by tracić czas na zadawanie zbędnych pytań.

- A ty, cokolwiek się wydarzy, zostań tam, gdzie jesteś!

- Ale Cavano... - Grantowi nie spodobało się to polecenie, ale zanim zaprotestował, Tyler zakończył rozmowę.

Ferrari znów się podnosiło i po chwili stanęło w zatoce. Gdy brama wyjazdowa zaczęła się otwierać, Tyler usiadł za kierownicą i uruchomił silnik.

Tuż przed nim stali trzej ochroniarze oraz sama Cavano - wpatrywała się w Tylera, nie wierząc własnym oczom.

**Gdy Sal wyszedł, żeby sprawdzić, czego chce Pietro, Cavano pomyślała, że ten ostatni będzie próbował nakłonić któregoś z kolegów, żeby go zmienił.**

Ale po kilku minutach Sal zatelefonował z informacją, że bmw wsiąkło, a oni nie mogą się skontaktować z Pietrem. Cavano brała pod uwagę możliwość, że Pietro opuścił stanowisko i wybrał się na przejażdżkę po mieście, natychmiast jednak zdała sobie sprawę, że przecież sam nie zdołałby wyjechać z garażu. Samochód mógł wyprowadzić tylko ktoś z zewnątrz. Istniała oczywiście możliwość, że system komputerowy skierował platformę na niewłaściwe miejsce, ale Cavano wyczuwała, że stało się coś złego. Poleciała Salowi wyprowadzić z garażu ferrari, żeby się upewnić, czy nadal tam jest.

Przechodząc w pośpiechu z windy do garażu, nie zwróciła uwagi na kobietę, która rozmawiała z ochroniarzem przy drzwiach wejściowych, zwłaszcza że obydwójce stali tyłem do niej.

Czekała przed zatoką wyjazdową, gdy za szybą pojawiło się ferrari. Wyglądało na nietknięte. Potem jednak otworzyła się szklana brama i zaskoczona Cavano zobaczyła, że za kierownicą jej samochodu z włączonym silnikiem siedzi Tyler Locke.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło zareagować, Locke dodał gazu i z piskiem opon wyjechał z zatoki, zmuszając ich do uskoczenia na boki. Inaczej by ich rozjechał.

Cavano sądziła, że Tyler Locke odgrywa w całej sprawie margi-

nalną rolę. Aż do tej chwili. Zrozumiała, jak cenne musi być dla niego to dziwne urządzenie, skoro podjął tak ogromne ryzyko, by je odzyskać.

Cavano po raz kolejny poprzysięgła sobie, że ani Orr, ani Locke nie wygrają z nią wyścigu po skarb króla Midasa. Wybiegła na ulicę akurat wtedy, gdy jej ferrari z piskiem opon zatrzymywało się przed wejściem do siedziby Boerst Properties and Investments.

Kobieta, z którą wcześniej rozmawiał ochroniarz, wypadła na zewnątrz i podbiegła do ferrari.

- Wsiadaj - krzyknął Locke przez otwarte okno pasażera.

Zanim wsiadła, Stacy Benedict spojrzała prosto w oczy Cavano, która stała bez ruchu, gotując się wewnątrz z wściekłości.

Benedict wskoczyła do auta, a Tyler natychmiast ruszył.

W budynku Boerst rozległ się dzwonek alarmowy, Cavano zignorowała to. Musiała odzyskać swoje cacko, a bmw zniknęło.

Cavano mogła wprowadzić któryś z przejeżdżających obok samochodów, żaden jednak nie dogoniłby jej ferrari. Nagle przypomniała sobie o salonie samochodowym z luksusowymi autami, tym samym, w którym kupiła swoje czerwone autko.

Obróciła się na pięcie i dostrzegła ciężarówkę, która przywiozła dostawę do salonu. Dwa auta już z niej zjechały - stały teraz zaparkowane na ulicy: żółte lamborghini gallardo i czarne pagani zonda. Obydwa porównywalne z jej italią 458.

Cavano przywołała gestem swoich ludzi i wskazała im samochody.

- Jedziemy! - wrzasnęła na całe gardło.

Sprzedawca z salonu oglądał dostarczone samochody. Cavano podbiegła do zondy od strony kierowcy i otworzyła drzwi.

Mężczyzna zaprotestował po niemiecku:

- Co pani wyprawia?

Sal wskoczył do zondy na fotel pasażera, a pozostali dwaj goryle wsiedli do lamborghini. W obu wozach kluczyki tkwiły w stacyjkach.

Lamborghini ruszyło za Lockiem, zostawiając za sobą wymachującego rękami sprzedawcę.

Cavano uruchomiła silnik zondy - ryknął dwunastoma cylindrami.

- Niech pan powie szefowi, że obydwie auta kupiła właśnie Gia Cavano - powiedziała całkiem znośną niemieczyzną.

Sprzedawca bełkotał coś zdumiony, Cavano nie czekała jednak na odpowiedź.

Wrzuciła bieg i ruszyła, zostawiając za sobą dwudziestometrowy ślad opon.

## ROZDZIAŁ 36

**Widząc w lusterku wstecznym żółte lamborghini**, Tyler wiedział, że ucieczka jeszcze się nie zakończyła. Z pewnością było to auto, które widział, wyjeżdżając z garażu, co znaczyło, że Cavano tak łatwo nie zrezygnuje ze swojego ferrari.

Tyler planował, że znajdzie jakieś dobre miejsce, w którym porzuci samochód, i wraz ze Stacy pojadą dalej metrem, ale popołudniowe korki utrudniały jazdę i prześladowcy ich doganiali. Ponieważ ani on, ani Stacy nie mieli broni, piesza ucieczka równałaby się samobójstwu. Szukanie pomocy u policji nie wchodziło w rachubę po zniszczeniu garażu, zabiciu człowieka i kradzieży samochodu.

- Mój Boże! - Stacy starała się przekrzyknąć ryk silnika. - Ty krwawisz! - Zdjęła sweter, zwinęła go i przycisnęła do jego ramienia.

Tyler się skrzywił. W zamieszaniu całkiem zapomniał o postrzale, teraz jednak poczuł piorunujący ból.

- Nic mi nie będzie - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- To mi wygląda na ranę postrzałową. Dostałeś gdzieś jeszcze?

- Chyba nie.

- Widziałam w garażu rozwalony samochód. Co się tam działo?

Dlaczego jedziemy samochodem Cavano?

- Miałem pewne problemy z dostaniem się do bmw. Pietro mnie zaskoczył.

Samochody przed nimi jechały coraz wolniej, Tyler skrzywił więc gwałtownie w prawo w Steinsdorfstrasse, która prowadziła wzdłuż rzeki. Stacy tłumiała krzyk, gdy wyprzedzał, wykorzystując nawet najmniejszą przerwę w sznurze aut jadących z naprzeciwka.

Teraz ona poczuła się tak jak on w siodle na końskim grzbiecie. Posługując się łopatkami przy kierownicy, Tyler całkowicie panował nad samochodem, jakby był jego częścią. A Stacy miała coraz bardziej nieszczęśliwą minę, usiłując nie kiwać się to w przód, to w tył mimo ciągłego szarpania.

- Zapnij pas - polecił Tyler. - Może się zrobić niebezpiecznie.

Posłusznie wykonała rozkaz.

- Bardziej niż teraz?
- Niewykluczone.

Tyler nie zdołał zwiększyć dystansu dzielącego ich od lamborghini, do którego teraz dołączyło czarne pagani zonda.

- Odzyskałeś geolabium? - spytała.
- Musi być w schowku na bagaż pod przednią maską.
- Dokąd w ogóle jedziemy?

Musiał jak najszybciej wy dostać się z tych wąskich ulic. Tutaj mogą go osaczyć, jeśli stanie w korku.

Mignęła niebieska tablica informująca o estakadzie nad autostradą oraz wjeździe na dziewięćdziesiątkę piątkę.

*Autobahn.* Ścigające ich sportowe auta co najmniej dorównywały ferrari. Ucieczka przed nimi graniczyłyby z cudem, ale autostrada i tak była lepsza od miejskich zaułków.

Podał Stacy swój telefon.

- Zadzwoń do Granta i powiedz mu, żeby jechał w tę stronę.
- Ale przecież nas nie dogoni!
- Niech wjedzie na autostradę numer dziewięćdziesiąt pięć.

Gdy wybierała numer, Tyler zaczął się zastanawiać, czy zostawił w podziemnym garażu jakieś ślady. Cieszył się, że nie miał czasu zdjąć rękawiczek. Jeśli udało mu się umknąć przed okiem kamery, to nikt go nie połączy z tamtym zajściem.

Oczywiście przestałoby to mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdyby dorwała ich Cavano ze swoimi ludźmi.

Minął skrzyżowanie dokładnie w chwili, gdy zapaliło się czerwone światło - jednak nie zatrzymało ono ani zondy, ani lamborghini. Wyjając klaksonami, obydwa auta śmignęły przez skrzyżowanie.

W ferrari było dobrze ponad pół baku paliwa. Pomyślał, że Cavano musiała zatankować w drodze do Monachium, i wtedy zaświtało mu w głowie, jak się wywinąć z całego tego bałaganu.

Plan był prosty. Samochody tej klasy, jadąc z ogromną prędkością, pożerają też wielkie ilości paliwa. Lamborghini i pagani zostały wzięte sprzed salonu sprzedaży, i Tyler dałby głowę, że miały w bakach symboliczną ilość paliwa. Jeśli zdoła utrzymać przewagę dostatecznie długo, ścigającym zabraknie go wcześniej niż jemu. Wtedy mógłby jechać wolniej i spokojnie wybrać jakieś miejsce na spotkanie z Grantem.

- Nie, jest zajęty. Owszem, próbuje nas zabić - mówiła Stacy do telefonu. - A ty gdzie jesteś?... Na drodze?... Dzięki Bogu! - Odwróciła się do Tylera. - Zdążył odebrać audi z garażu. Policja dotarła na

miejsce, gdy tylko odjechał. Mówi, że Cavano prowadzi zondę i że wygląda na wkurzoną.

Tyler nie był zaskoczony. Też by się wściekł, gdyby ktoś ukradł mu auto warte dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Stacy powiedziała Grantowi, że zaraz wjadą na autostradę dziewięćdziesiąt pięć.

- Co potem? - spytała Tylera.

- Powiedz, żeby się kierował na południe. Zadzwonimy, jak coś się wyjaśni.

Gdy przekazywała tę informację, Tyler skręcił na drogę E54 prowadzącą do autostrady. Nie mógł się rozpędzić powyżej stu dwudziestu kilometrów na godzinę, ponieważ co chwilę musiał się wciskać w odstępy między samochodami, czym drażnił niepomernie niemieckich kierowców przestrzegających zasady, że wyprzedzać wolno tylko z lewej strony.

Buczenie klaksonów z tyłu oznaczało, że Cavano i jej ludzie w drugim samochodzie stosują tę samą taktykę. I to bardzo skutecznie, bo coraz bardziej zmniejszała się dzieląca ich odległość.

Minutę później zobaczył znak informujący, że do wjazdu na autostradę pozostał kilometr.

Ale wjazd był zakorkowany. Auta na pasie do skrętu w lewo stały.

- Tylko się nie zatrzymuj! - krzyknęła Stacy

- Nie mam zamiaru.

Gdy mijali rozwidlenie, Tyler nadepnął na hamulec tak silnie, że tylko pasy bezwładnościowe uchroniły ich przed uderzeniem o deskę rozdzielczą. Szybkim obrotem kierownicy odbił w lewo, opuszczając środkowy pas, żeby pędem przemknąć obok skręcającej powoli ciężarówki, czym wyrwał kolejny okrzyk przerażenia z ust Stacy.

Wreszcie jechali autostradą. Tyler wrzucał coraz wyższe biegi. Po dziesięciu sekundach pędzili ponad sto dziewięćdziesiąt na godzinę i wciąż przyśpieszali.

Lamborghini znalazło się na autostradzie wcześniej niż zonda prowadzona przez Cavano. Tyler musiał zaczekać, aż jakieś kombi jadące sto sześćdziesiąt zwolni pas, i lamborghini zmniejszyło dystans. Zanim mógł przyśpieszyć, ścigający ich mężczyźni znaleźli się tuż za nimi.

Tyler wcisnął gaz do dechy i ferrari pomknęło. Stacy zapomniała o jego ranie i obydwoma rękami trzymała się kurczowo brzegów swojego fotela.

Pędzili szerokimi zakrętami przez bawarskie lasy ponad trzysta kilometrów na godzinę. Nawet w samochodzie przeznaczonym na tor

wysięgowy taka prędkość musiała przyprawić o zawrót głowy. Tyler tak się teraz skupił na drodze, że ani razu nie oderwał od niej wzroku.

Kierowca porsche przed nimi musiał zauważyć dwa supersamochody zbliżające się do niego i postanowił się z nimi pościgać. Wjechał na lewy pas i dodał gazu, był jednak sporo wolniejszy od ferrari.

Tyler dopadł go natychmiast i musiał przydepnąć hamulec. To wystarczyło, żeby lamborghini pokonało dzielącą ich różnicę. Zonda też zaczynała się zbliżać.

Porsche zjechało na prawo, przepuszczając Tylera. Ferrari wystrzeliło jak rakietą, ale lamborghini trzymało się go jak przyklejone. Porsche zostało w tyle, niezdolne rozwinąć takiej prędkości.

W lusterku wstecznym Tyler zauważył, że szyba w prawych drzwiach lamborghini się opuszcza. Mężczyzna w fotelu pasażera wystawił za okno pistolet, chcąc zapewne strzelić w oponę uciekiniera, ale nie wziął pod uwagę, jak silny jest pęd powietrza przy trzyestu kilometrach na godzinę. Wiatr z impetem wytrącił mu z dłoni pistolet - broń upadła na jezdnię, po czym ześlizgnęła się na bok i zniknęła w trawie.

Jeśli mają jeszcze jeden pistolet, to pasażer lamborghini z pewnością nie popełni po raz drugi tego samego błędu. Opona rozerwana podczas jazdy z taką prędkością oznaczałaby koniec zarówno ferrari, jak i obojga jadących nim ludzi.

Tyler zdjął nogę z gazu.

- Dlaczego jedziesz wolniej? - spytała Stacy. Nawet ona zaczęła się przyzwyczajać do prędkości, skoro za „wolniej” uznała dwieście osiemdziesiąt kilometrów na godzinę.

- Chcę, żeby podjechali trochę bliżej - wyjaśnił Tyler.

- Bliżej? Zwariowałaś?

Jezdni skręcała łukiem w lewo. Tyler jechał środkiem lewego pasa, pozwalając, by lamborghini zaczęło ich wyprzedzać od strony Stacy. Wiedział, że albo to zrobi dobrze, albo połkną po kulce.

Włoch siedzący za kierownicą uniósł pistolet. Dał im znak, żeby zwolnili; w przeciwnym razie zaczną strzelać. Doskonale. Tylko jedna dłoń na kierownicy.

Tyler odbił w prawo, uderzając lamborghini. Kierowca strzelił dwukrotnie, ale obydwa pociski trafiły w maskę ferrari.

Uderzenie okazało się tak silne, że lamborghini zjechało na pobocze. Nierówność na skraju jezdni zmusiła kierowcę, by odbił kierownicą. Zrobił to jednak zbyt gwałtownie i tylne koła wpadły w poślizg. Po wjechaniu w boczny nasyp lamborghini wystrzeliło w powietrze, rozrzucając części karoserii oraz silnika wzdłuż autostrady. Tyler

widział, jak ciała obydwu pasażerów wyleciały w powietrze. Gdy spadną na ziemię, nie będzie co zbierać.

Teraz Tyler odpowiadał za śmierć trzech ludzi. Zabijał wcześniej w obronie własnej, rozumiał więc tę ponurą konieczność, ale Stacy ta masakra przeraziła.

Tyler był tak skupiony na fortelu, że nie zauważył, kiedy dogoniła ich zonda. Samochód Cavano miał nieco większą moc, zbliżał się więc nieubłaganie, choć Tyler piłował silnik ferrari bez litości.

Zonda zrównała się z nim w końcu po lewej stronie. Mężczyzna w fotelu pasażera trzymał pistolet gotowy do strzału. Tyler spróbował tego samego manewru, dzięki któremu zniszczył lamborghini. Gwałtownie odbił kierownicą, ale Cavano była wyjątkowo sprawnym kierowcą i uniknęła uderzenia.

Gdy ponownie się z nimi zrównała, pochyliła się nieco do przodu, żeby Tyler mógł dostrzec jej uśmiech, i pogroziła mu palcem.

- Dopadła nas - oznajmił.
- Poddajesz się?
- Nigdy! Muszę tylko coś wymyślić.
- Niby co?
- W tym sęk.

Pasażer Cavano oddał w powietrze dwa strzały ostrzegawcze. Najwyraźniej Cavano chciała odzyskać swoje cacko nienaruszone. Ale mina siedzącego obok niej mężczyzny nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości, że kolejne dwa pociski przeznaczy dla Tylera i Stacy, jeśli nie zjadą na bok.

Tyler zauważył napis AUSFAHRT. Wyjazd. Jeszcze dwa kilometry. Może tam uda mu się coś zrobić? Byle tylko dojechać. Zwolnił, udając, że wykonuje ich polecenie.

Nagle zondą szarpnęło, jakby coś się stało z silnikiem. Tyler pomyślał, że Cavano zbyt silnie wcisnęła hamulec, ale auto znów ruszyło do przodu i powtórzyło gwałtowne szarpnięcie.

Stacy odwróciła głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje. Tyler już wiedział. Skończyło się paliwo. Wcisnął gaz do dechy.

Cavano wygrażała pasażerowi, wściekle przy tym wrzeszcząc, ale ferrari uciekało zondzie. Ochroniarz popełnił taki sam błąd, jak jego nieżyjący kolega: wystawił rękę za okno, żeby wystrzelić, i pęd powietrza wyrwał mu pistolet z dłoni.

Zonda jechała coraz wolniej, aż w końcu skręciła na pobocze.

Tyler zwolnił przed wyjazdem z autostrady, szczęśliwy, że zdołali wyjść z tego cało. Potem znów dodał gazu i po chwili już nie widział zondy w lusterku wstecznym.

Wjechali na szosę równoległą do autostrady. Z Grantem umówili się na parking przydrożnym i tam postanowili porzucić ferrari. Cavano je odzyska, ale naprawa karoserii będzie ją kosztowała kilkadziesiąt tysięcy euro.

- Nic wam nie jest? - spytał Grant.

Tyler pokręcił głową, trzymając się za ranne ramię.

- W każdym razie nic, czego nie załatwi kawałek bandaża - odpowiedział.

Stacy oparła się o audi.

- Podczas tej jazdy czułam się, jakbym brała kąpiel w adrenalinie.

- Zawrzyjmy układ - zaproponował Tyler. - Ja nigdy więcej nie będę cię woził z prędkością trzysta na godzinę, a tobie nie przyjdzie do głowy zabrać mnie na konną przejażdżkę.

Uśmiechnęła się.

- Zgoda. Następnym razem pójdziemy na kompromis: przejeździemy się wozem konnym.

Tyler jęknął, udając przerażenie, podniósł maskę ferrari i zobaczył leżącą w schowku skrzynkę. Otworzył wieko, żeby się przekonać, czy cały ten pościg nie był na marne.

Wewnątrz lśniło geolabium. Odetchnął z ulgą i już miał zamknąć pokrywę, gdy usłyszał grzechot, jakby w środku poruszył się oderwany kawałek metalu. Wtedy zauważył wypukłość na bocznej ścianie przyrządu. Przyjrzał się dokładniej i poczuł skurcz w żołądku.

- Chyba mamy kolejny problem - wyjąkał.

- Co, nie ma geolabium? - przeraziła się Stacy.

- Jest. Przynajmniej większość jest.

Tyler uniósł geolabium na wysokość oczu i spojrzał na Stacy przez dziurę po kuli.



## ROZDZIAŁ 37

**Znaleźli klinikę, która kupiła** historię Tylera o skaleczeniu kawałkiem wyszczerbionego metalu. Gdy lekarz założył na ranę dziesięć szwów i zaaplikował zastrzyk przeciwțęczowy, cała trójka wróciła do samolotu. Mężczyźni właśnie zaczęli rozkręcać geolabium, żeby ocenić uszkodzenie, gdy zadzwonił telefon Tylera.

- To Orr? - spytała Stacy.

Tyler potwierdził skinieniem głowy, po czym przełączył na tryb głośnomówiący.

- Jak idzie, Locke? - odezwał się Orr. - Znaleźliście już mapę?

- Pracujemy nad tym.

- Wiem, że lepiej pracujesz pod presją. Ale do spotkania w Neapolu zostały tylko dwa dni.

Tyler świetnie pamiętał, że Cavano planowała rozpocząć kucie betonu w piwnicy budynku w najbliższy poniedziałek, wiedział więc, że w planach Orra nie ma miejsca na najmniejszy poślizg. Chciał jednak w jakikolwiek sposób sprzeciwić się porywaczowi, choćby symbolicznie.

- Potrzebujemy więcej czasu - stwierdził Tyler. - Nie ma mowy, żebyśmy wykonali zadanie do niedzieli.

- Znajdź jakiś sposób albo zacznij się rozglądać za zakładem pogrzebowym.

Tyler wahał się przez kilka sekund.

- Dobrze. Dotrę do Neapolu w niedzielę. Jak dokonamy wymiany? Raczej nie przywieziesz mojego ojca i siostry Stacy do Włoch.

- Niech ktoś od ciebie czeka na ich uwolnienie przy pomniku Lincolna o trzeciej po południu czasu wschodniego. W Neapolu będzie dziewiąta wieczorem. Dokładnie o tej porze na piazza del Plebiscito odbędzie się koncert na wolnym powietrzu, a potem pokaz sztucznych ogni. Czekał tam na mnie ze Stacy.

- Tylko ja - targował się Tyler.

- Macie przyjść obydwójcie albo sobie daruj.
- Nie dostaliśmy jeszcze dzisiejszych filmów.
- Właśnie je wysyłam. Gdy się przekonam, że odkryliście rozwiązanie zagadki, uwolnię Shermana i Carol.

Orr mówił o swoich więźniach, tak jakby byli jego przyjaciółmi, przez co w Tylerze zółć się burzyła. Nie wierzył, że uwolni jego ojca i siostrę Stacy tak łatwo, nie miał jednak wyboru i musiał dalej prowadzić tę grę.

- Jak cię odnajdziemy podczas koncertu?
- Zadzwoń do ciebie z instrukcjami. Po prostu czekaj na miejscu o dwudziestej pierwszej - rozkazał Orr i wyłączył telefon.

Tyler odebrał pocztę. Carol i Sherman wyglądali na bardziej wymizerowanych niż poprzedniego dnia, ale chyba nic im nie dolegało. Tyler nie otrzymał jednak kolejnej wiadomości w języku migowym: w kadrze znalazły się tylko pierś i głowa Shermana, dłoni nie było widać.

- Orr nie pozostawia nam wyboru - powiedział Tyler do Stacy, gdy z Grantem oglądał wideo.

Skinęła głową, jakby tego się właśnie spodziewała.

- Bez nowych wskazówek od Aidena będziemy chyba musieli ciągnąć to dalej - stwierdził Grant.

Tyler westchnął.

- Chyba masz rację.

Nigdy nie wiadomo, jak się może zakończyć przekazywanie okupu, a sytuacja jest niebezpieczna dla obydwu stron. Gra na dwa fronty niekiedy doprowadza do tego, że porywacze nie uwalniają ofiar i uciekają, często zabijając przy tym pośrednika. Równie prawdopodobny jest scenariusz, w którym wpadają w ręce policji, gdy tylko zakładnik jest bezpieczny. Przebieg operacji przekazania okupu zależy od poziomu zaufania między stronami, a w tym wypadku o zaufaniu nie było mowy. Tyler był więcej niż pewien, że Orr nie zamierza uwolnić ich bliskich.

- Jaki więc jest plan? - spytał Grant.

Tyler miał już pomysł, jak rozegrać spotkanie z Orrem, chciał jednak jeszcze się nad tym zastanowić, zanim przekaże instrukcje Grantowi i Stacy.

- Omówimy to później. Teraz musimy sprawdzić, czy da się naprawić geolabium.

Pocisk wszedł z boku i wyszedł przez górną płytę. Gdyby uderzył od frontu, zniszczeniu uległby cały przyrząd, tak więc Tyler miał nadzieję, że szkody da się naprawić. Niemniej jednak tarcze się nie

przesuwały, a to oznaczało, że pocisk zniszczył jakiś element mechanizmu.

Przednia i tylna tarcza przykręcone były małymi śrubkami. Tyler odkręcił je i podniósł płytkę z jedną tarczą. Zgodnie z oczekiwaniami znalazł pod nią urządzenie lokalizujące GPS przyklejone żywicą epoksydową. Odłożył płytkę na bok, żeby obejrzeć wewnątrz przyrządu.

Świecąc sobie latarką, przystąpił do przeglądu. Koła zębate zachodziły na siebie bardzo ściśle. Jakiegokolwiek wybrzuszenie albo przesunięcie w tej części mechanizmu odsunęłoby je od siebie, a gdyby koła przestały się zazębiać, cały przyrząd byłby do niczego.

- Cholera - mruknął po chwili.

Stacy pochyliła się do przodu.

- Aż tak źle?

Koła zdejmował po jednym. Trzy pierwsze okazały się nienaruszone, potem jednak sięgnął po zębatkę, która napędzała cały mechanizm.

Kula przebiła się właśnie przez nią. Brakowało dwunastu zębów, a tarcza była beznadziejnie powyginana.

Stacy podniosła ją i obracała w palcach.

- Da się naprawić? - spytała, oddając zębatkę Tylerowi.

Tyler rzucił Grantowi posępne spojrzenie.

- Ile zajęłoby ci zrobienie takiej przekładni? - spytał Grant.

- Kilka dni. Gdybym dysponował odpowiednim sprzętem.

- Kilka dni? - zdziwiła się Stacy. - Nie możemy gdzieś jej kupić?

- Nigdzie takiej nie znajdziesz - odparł Grant. - Ta robota wymaga precyzyjnego sprzętu.

- Zadzwoń do Milesa - powiedział Tyler. - Prześlemy mu dokładne wymiary. Może znajdzie kogoś w kraju, kto przyjmie ekspresowe zamówienie.

- Tam jest piątkowe popołudnie. Nawet jeśli wyprodukujemy zębatkę, nie przyślą nam jej na czas, żebyśmy zdążyli naprawić geolabium, posłużyć się nim w Partenonie i dotrzeć do Neapolu.

- Musi być jakiś sposób, żeby szybciej zdobyć nową przekładnię - upierała się Stacy. - Szkoda, że nie możemy użyć oryginalnego urządzenia Archimedes!

Tyler odłożył zniszczoną zębatkę. To było to!

- Ależ oczywiście, że możemy! - ucieszył się. - Mechanizm z Antykithiry jest bardzo podobny do geolabium. Jego główna przekładnia ma dokładnie taki sam rozmiar i tyle samo zębów.

Stacy wybuchnęła śmiechem. Spoważniała, gdy Tyler jej nie

zawtórował.

- Masz na myśli eksponat w Narodowym Muzeum Archeologicznym w Atenach? Nie dość, że jest skorodowany, to jeszcze osadzony w kamieniu. O mechanizmie wspomniałam tylko dla żartu.

- Nie chodzi mi o to, co znaleźli we wraku. Istnieje też replika. Zawiera przekładnię, którą być może trzeba będzie trochę przerobić, żeby weszła na tę oś, ale na pewno ma taką samą średnicę, taką samą grubość i identyczną liczbę zębów.

- Czy nie trzymają jej także w ateńskim muzeum?

- Tuż obok oryginału.

- Chwileczkę - wtrącił Grant. - Uważasz, że pożyczą nam replikę mechanizmu z Antykithiry, pozwolą rozebrać ją na części i wykorzystać jeden z jej elementów do naprawy geolabium?

Stacy pokręciła głową.

- Muzea zazdrośnie strzegą swoich eksponatów. Nawet szanowana instytucja musiałaby prowadzić wielomiesięczne negocjacje, żeby wypożyczyć replikę za zgodą Ministerstwa Kultury. My nie mamy najmniejszej szansy.

- W oficjalnych negocjacjach - uzupełnił Tyler.

Grant zmarszczył brwi.

- Chyba żartujesz!

- Tylko pożyczymy sobie tę replikę. Oddamy, gdy będzie po wszystkim.

Tyler oczekiwał, że Stacy zaprotestuje, ona jednak tylko patrzyła w sufit. Najwyraźniej zastanawiała się nad konsekwencjami takiego rozwiązania.

- Wchodzisz w to? - spytał Tyler.

Stacy spojrzała mu w oczy. Jeszcze nie widział na jej twarzy takiej powagi i takiej determinacji.

- Przed chwilą na wideo widziałam skutą kajdankami własną siostrę - powiedziała. - Nie zastanawiam się nad tym, czy mamy okraść to muzeum, tylko jak.

# **SOBOTA**

***MECHANIZM Z ANTTKITHIRY***

## ROZDZIAŁ 38

**Orr poprosił o kolejny kieliszek** szampana - stewardesa przyniosła go niemal natychmiast. Puścił do niej oko i otrzymał w zamian olśniewający uśmiech. Zostało mu jeszcze dobrych sześć godzin lotu do Rzymu, nie widział więc powodu, żeby nie uczcić kulminacji trwających przeszło rok przygotowań. Uznał nawet, że nazwa, którą linie Alitalia nadały pierwszej klasie w swoich samolotach, doskonale odzwierciedla jego nastrój: *Magnifica*.

Rozłożył podnózek i zamknął oczy, ale ani trochę nie czuł się senny. Po tak długim czasie zbliżał się wreszcie do upragnionego celu. Wyobraził sobie szczerozłotą komnatę Midasa, taką, jaka powracała w jego snach przez ostatnie dwadzieścia lat; głaskał lśniący metal, który miał go uczynić tak bogatym, że nawet król Midas byłby zszokowany. Bardziej jednak niż bogactwem napawał się myślą o zemście za zabrane życie. Jego wrogowie dowiedzą się, co to znaczy stracić komfort i dostatek. Będą musieli wygrzebywać się z ubóstwa i nieszczęścia tak samo, jak musiał to zrobić on.

Orra dzielił zaledwie krok od niewyobrażalnego bogactwa, a ludzie, którzy zamienili jego życie w piekło, mieli niebawem stracić wszystko, co posiadają. Z satysfakcją dopatrywał się w tej odmianie poetyckiej sprawiedliwości.

Gaul siedział obok niego, oglądając film, a Phillips i Crenshaw zostali w Stanach Zjednoczonych, żeby dopiąć plan na ostatni guzik. Nie było sensu omawiać z Gaulem szczegółów, zanim dotrą do Włoch, przynajmniej nie w samolocie, gdzie mógł ich usłyszeć ktoś niepowołany.

Orr już wszystko dokładnie obmyślił. Po napadach i skokach, których dokonał w ciągu całego życia, drobiazgowo planowanie stało się jego drugą naturą. Oczywiście będzie musiał przełać wszystko na papier na potrzeby Gaula, Phillipsa i Crenshawa, ale dopilnuje, żeby spalili instrukcje, jak tylko wykują je na pamięć.

Po przyjeździe do Rzymu zostanie im tylko godzina i dziesięć mi-

nut jazdy szybkim pociągiem Frecciarossa do Neapolu. Tam wynajmie samochód i odbierze rzeczy, które wysłał wcześniej kurierem, ponieważ za próbę ich wniesienia na pokład samolotu trafiłby do więzienia.

Orr nie był w Neapolu od pięciu lat, ale znał miasto dość dobrze. W zamieszkaną przez ponad cztery miliony mieszkańców metropolii przeprowadzi swój plan, nie alarmując rywalki. Gia Cavano miała w mieście liczne koneksje, ale Orr podróżował pod różnymi nazwiskami, z których ona znała tylko jedno oprócz prawdziwego.

Dlatego mógł przybyć do Neapolu dzień wcześniej, wszystko starannie przygotować i czekać na tego, kto mógł mu sprawić największy problem: Tylera Locke'a.

Czy Locke naprawdę pracował nad zadaniem? Orr spodziewał się, że Amerykanin przynajmniej próbuje. Lokalizator geolabium wykazywał, że znajdowało się ono najpierw w Wielkiej Brytanii, a później w Monachium. Orr nie miał pojęcia, czego szukali tam Locke i Benedict, ale to było bez znaczenia. Chodziło o rezultat ich działań, a Locke wyglądał na faceta, który wywiązuje się z zobowiązań.

Gdyby jednak ci dwoje ponieśli porażkę, Orr miał prosty, choć o niebo mniej opłacalny plan awaryjny. Zagrozi Cavano, że jeśli ona nie podzieli się z nim skarbem, on poinformuje policję o istnieniu złotej komnaty. Karabinierzy za nic by jej nie pozwolili przejąć narodowego skarbu, gdyby się o nim dowiedzieli. Byłaby to gorzka nagroda pocieszenia, lepsza jednak niż nic. Cavano zapewne przystałaby na taki układ z wielką niechęcią, także dlatego, że już raz Orr wystawił ją do wiatru.

W siebie i własne umiejętności Orr zawsze wierzył, ale słabym ogniwem najlepszego nawet planu mogli się okazać współnicy. Dlatego dobrał ich tak starannie. Gaul i Phillips byli solidni. Mieli oczywiście wady. Hazardzista Gaul ciągle tonął w długach, ale właśnie dlatego Orr mógł na niego liczyć, oferując mu pieniądze. Phillips miał słabość do kobiet: wydawał tysiące dolarów w klubach sado-maso. Orr wzdragał się na myśl o chorobach, którymi Phillips musiał się tam zarazić, ale był spokojny o Carol Benedict. Phillips był masochistą, nie interesowały go więc bezradne i słabe kobiety.

W pracy Gaul i Phillips zawsze działali profesjonalnie. Orr korzystał z ich usług wiele razy wcześniej i nigdy się nie zawiódł.

Crenshaw stanowił dla niego zagadkę. Wiedział wszystko o konstruowaniu bomb, ale podszyty był tchórzem, mógł więc narobić kłopotów. To zadanie dla Phillipsa: zajmie się nim, gdy nadejdzie właściwa pora.

Orr nie miał wątpliwości, że Gaul i Phillips niebawem roztrwonią swoje dwumilionowe dole, a wtedy także oni zaczną mu zagrażać. Wówczas jednak on będzie w pełni korzystać z uroków życia, które można kupić za miliardy dolarów, jeśli więc któryś choćby zasugeruje, że chciałby go szantażować, to na wiele sposobów da się go uciszyć.

Gdy wiele lat wcześniej po raz pierwszy zaświtał mu w głowie długofalowy plan, zastanawiał się, czy powinien wchodzić w układ z Cavano. Po odkryciu kodeksu Archimedesa nie miał wątpliwości, że ten niepewny sojusz jednak się opłacił: Cavano potrzebowała jego doświadczenia i miała pieniądze, dzięki którym udało im się dokonać kradzieży. Ale oddanie jej rękopisu postawiłoby Orra na równi z pozostałymi totumfackimi Włoszki, którzy owszem, mieli udział w zyskach, ale byli tylko pionkami.

Taki status mu nie wystarczał. Gdy zmarli jego rodzice, podał władzom nazwisko krewnych w Neapolu, ale ojciec Cavano zdecydowanie odmówił mu pomocy. Uważał, że popełniając samobójstwo, ojciec Orra okrył się hańbą, a zabijając przy tym żonę, postąpił niegodnie. Orr nie miał pojęcia, czy Gia o tym wiedziała. Zresztą wcale o to nie dbał. Tak czy owak, będzie musiała odpokutować za decyzję podjętą przez ojca.

Nie zamierzał jej zabić. Odkrył, jak niewiele brakowało, by Cavano straciła pozycję w strukturze camorry; skarb Midasa powstrzymałby finansowy upadek i uczynił z niej jedną z najważniejszych osób w mafijnej rodzinie Neapolu. Ale fortunę, którą znaleźli oboje, zgarnie tylko on, Cavano nie dostanie nawet jednej uncji tego złota!

Orr wypił ostatni łyk szampana i przyciskiem opuścił oparcie fotela do pozycji leżącej. Zasypiał z myślą o upadku Cavano. Niebawem jego kuzynka straci wszystko, do czego przywykła - spotka ją więc los, który wiele lat wcześniej był jego udziałem.

Wtedy pozostałe rodziny camorry dopadną ją i skończą to, co on zaczął.



## ROZDZIAŁ 39

**W sobotni poranek, gdy tylko** Narodowe Muzeum Archeologiczne w Atenach otworzyło podwoje, Grant kupił trzy bilety i wszedł do środka. Tyler i Stacy tymczasem wybrali się na zakupy. Lokalizator geolabium został w samolocie; nie chcieli dostarczać Orrowi zbyt wielu informacji o swoich poczynaniach.

Przełot z Monachium zajął im poprzedniego dnia zaledwie parę godzin, spędzili więc resztę wieczoru na planowaniu, jak ukraść replikę mechanizmu z Antykithiry. Każde z nich gotowe było podjąć to ryzyko, ale mimo protestów Granta Tyler się uparł, że to on nadstawi karku.

Korzystając z materiałów o muzeum oraz zdjęć, które znaleźli w Internecie, Tyler opracował plan. Nie był niezawodny, ale na pewno miał szanse powodzenia - pod warunkiem, że informacje, które udało im się zebrać na temat rozkładu pomieszczeń oraz eksponatów w muzeum, odpowiadały rzeczywistości. Do minimum zredukował ryzyko, że komukolwiek coś się stanie, oczywiście jeśli nie zostanie przyłapany na kradzieży.

W klasycznie zaprojektowanym gmachu muzeum marmurowe sale rozmieszczono wokół dwóch odkrytych i centralnie położonych dziedzińców. Jedyna droga do mechanizmu z Antykithiry prowadziła przez labirynt eksponatów na tyły budynku - tam znajdowała się maleńka salka w północnej części muzeum. Bez mapy Grant na pewno by się zgubił. *Ach, Grecy i te ich labirynty!* - pomyślał.

Po drodze robił zdjęcia, grając turystę podziwiającego rzeźby z brązu i kamienia. Udawał, że kieruje obiektyw aparatu na dzieła sztuki, gdy tymczasem najwięcej uwagi poświęcał kamerom ochrony i pracownikom w poszczególnych pomieszczeniach. W każdej sali stał jeden. Niemal wszyscy byli młodzi, ubrani jak studenci - zwyczajni cywile.

Grant czuł, jak pot przykleja mu koszulę do ciała. Nigdy wcześniej nie zwiedzał muzeum, w którym nie było klimatyzacji. Miał nadzieję,

że przygotowując dokumentację, odetchnie od panującego na zewnątrz upału, ale w Narodowym Muzeum Archeologicznym było nieznośnie duszno. Nie czuł nawet delikatnego powiewu i nie mógł się oprzeć wrażeniu, że gdyby wszyscy zwiedzający nagle się zatrzymali, ruch powietrza także by ustał.

Grant minął kilka gablot z antyczną biżuterią oraz wyrobami garncarskimi. Od każdej z nich biegł do sufitu skręcony przewód, zapewne doprowadzający prąd do oświetlenia i systemu alarmowego.

Pierwszego ochroniarza z prawdziwego zdarzenia dostrzegł dopiero po dziesięciu minutach. Ucinał sobie pogawędkę z jedną z najładniejszych spośród dziewczyn dozorujących sale. Nosił służbową marynarkę, ale jedyne jego uzbrojenie stanowiło walkie-talkie. Przy pasku spodni na wysuwanej lince miał zawieszony breloczek z kluczami. Grant zrobił mu zdjęcie.

Następnie szedł dalej, aż się znalazł w pomieszczeniu, w którym eksponowano oryginalny mechanizm z Antykithiry.

Rozczarowanie było jego pierwszym odczuciem: *Tylko tyle?*

Antyczny przyrząd z brązu znajdował się pośrodku pomieszczenia w szklanej gablocie. Znalaziono go we wraku leżącym na dnie morza przez dwa tysiące lat. Mechanizm składał się z trzech części silnie skorodowanych przez słoną wodę. Żadna z nich nie była większa niż dłoń mężczyzny. Grant się zdziwił, że na podstawie tych szczątków udało się skonstruować replikę, ale obok w identycznej gablocie lśniła brązem kopia mechanizmu. Ustawiono ją na przezroczystej podstawie i niewielkim cokole - wydawało się, że nie jest przymocowana.

Dwumetrowej wysokości gabloty z kuloodpornego szkła wieńczyło metalowe przykrycie z zamontowanym oświetleniem. Grant chodził dookoła tak długo, aż dostrzegł zamek, którego kazała mu szukać Stacy. Otwierano go specjalnym kluczem - każde muzeum zamawia taki do gablot. Aby dostać się do wystawianego obiektu, należało wyłączyć czujnik ruchu, przekręcić klucz w zamku, poluzować pokrywę i wyjąć przedni panel gabloty. Przekręcenie klucza bez wyłączenia czujnika ruchu uruchomiłoby alarm w centrum ochrony i natychmiast pojawiliby się strażnicy.

Między obydwoma gablotami umieszczono tablicę ze zdjęciami rentgenowskimi oryginalnego mechanizmu z Antykithiry, dzięki którym zbadano wnętrze bez rozkładania całości.

Grant rozejrzał się dookoła. Tylko jedna z dwóch kamer wisiała na miejscu. Podstawa na drugą była pusta, co oznaczało, że części pomieszczenia nie monitorowano. Grant zrobił jeszcze po kilka zdjęć z każdego rogu sali. Gabloty stojące pod ścianami oddalone były

jedna od drugiej, tak że bez trudu zmieściłby się między nimi Tyler, nawet bezpośrednio pod działającą kamerą.

Ekspozycja kończyła się w następnym pomieszczeniu, z którego wyjść można było tylko przez drzwi pożarowe w północnej ścianie muzeum. Obok nich siedział na krześle pracownik muzeum.

Zakończywszy rekonesans, Grant cofnął się do wyjścia, opuścił muzeum i obszedł budynek, żeby sprawdzić, dokąd prowadzi owo wyjście awaryjne.

Plac między drzwiami a ulicą ograniczającą teren muzeum zaśmiecany kawałki marmurowych rzeźb. Nieco dalej w cieniu drzew znajdował się przystanek autobusowy oraz kiosk informacji turystycznej, a wzdłuż płotu oddzielającego plac od chodnika parkowały motocykle i skutery, których w Atenach jeździło więcej niż samochodów.

Grant przejrzał zdjęcia i doszedł do wniosku, że wszystko już udokumentował. Teren operacyjny nie był idealny, ale niewiele mu brakowało.

Zatelefonował do Tylera, a ten odebrał po pierwszym sygnale.

- I jak to wygląda? - spytał.
- Mówię to z przykrością, ale twój zwariowany plan może się powieść - odpowiedział Grant.

## ROZDZIAŁ 40

**Tyler zakończył połączenie, gdy** wychodził ze Stacy z hotelu.

- Grant twierdzi, że mamy szansę - stwierdził. Obydwoje ubrani byli w szorty. Tyler włożył koszulkę z krótkim rękawem, a Stacy bezrękawnik. Zauważył dwa chińskie znaki wytatuowane na jej ramieniu. - Co to jest?

Wysunęła ramię do przodu i spojrzała na niewielki tatuaż.

- Obietnica, którą złożyłam sobie jako nastolatka, gdy nie mogłam się doczekać, kiedy opuszczę rodzinną farmę. To znaczy „przygoda”. Chyba ją właśnie przeżywam.

- Podoba mi się. - Tyler podciągnął rękaw koszulki, odsłaniając swój tatuaż: zamek przebity mieczem. - To symbol mojego batalionu. Był bardzo popularny w naszej jednostce, powiedziałem więc sobie, co mi tam! Grant ma taki sam na ramieniu.

Tyler obserwował, jak Stacy wodzi czubkiem palca po obrysie jego tatuażu, z uznaniem kiwając głową. Ta chwila intymności trwała, dopóki delikatnie nie odchrząknął.

- Jesteś gotowa? - spytał, wkładając kask.

- Pewnie - odpowiedziała, robiąc to samo. - Uwielbiam motocykle.

Wsiadli na jeden z dwóch motocykli bmw, które wypożyczyli. Obaj z Grantem woleli się w ten sposób przemieszczać po zatłoczonych Atenach.

Podczas gdy Grant przeprowadzał rekonesans w muzeum, Tyler i Stacy obdzwonili sklepy w poszukiwaniu akcesoriów, których potrzebowali. Ponieważ Tyler nie znał greckiego, Stacy mówiła za niego. Niemal godzinę zabrało im odnalezienie sklepów z artykułami do paintballa oraz elektronicznego, oferujących to, czego chcieli.

Tyler wpisał adresy do nawigacji GPS w telefonie i prowadził, a Stacy pilotowała. Dał jej swój plecak.

Stacy wskoczyła na tylne siedzenie motocykla i objęła Tylera w tali jedną ręką, przytulając się do niego.

- Mów mi tylko, gdzie skręcać - poprosił, ruszając.

W ciągu dwudziestu minut znaleźli się w zachodniej części miasta. Chociaż Tyler przestudiował mapę przed wyjazdem, czuł się zdezorientowany. Nie potrafił nawet wymówić słów widocznych na znakach i tablicach informacyjnych.

Stacy wskazała sklep po prawej. Ten znak potrafił odczytać: kula z farbą rozbijała się o stylizowaną postać. Wiedział, że dotarli do pierwszego celu.

Zaparkował i zsiadli z motocykla. Stacy zdjęła kask i potrząsnęła głową, roztrzepując jasne pukle włosów. Na jej karku połyskiwały kropelki potu. Krótkie spodenki i koszulka bez rękawów podkreślały jej wysportowaną sylwetkę.

Przyglądał się jej, dopóki nie spytała:

- Rozbierasz mnie oczami?

Poczuł, jak krew napływa mu do twarzy.

- Nie, prawdę mówiąc, próbowałem cię ubrać.

- Czegoś takiego nigdy dotychczas nie słyszałam.

- Właśnie przyszło mi do głowy, że każdy sprzedawca zdrowy na ciele i umyśle cię zapamięta.

- No cóż, dziękuję.

- Nie mam nic przeciwko twojemu wyglądowi, ale nie chcemy, żeby ktokolwiek skojarzył nasze zakupy z tym, co się wydarzy później. Lepiej więc zapłać gotówką i wyjdź ze sklepu najszybciej, jak się da.

Tyler wziął od niej plecak i wyjął czapeczkę Marinersów.

- Nie ruszaj się - polecił. Zdjął jej okulary przeciwsłoneczne i ręką zebrał włosy na czubku głowy. Stała spokojnie, patrząc na niego, gdy delikatnie układał jej włosy. Rozbawiło ją to.

Trzymając włosy jedną ręką, drugą wcisnął jej na głowę czapkę z daszkiem, po czym włożył okulary przeciwsłoneczne.

- Nie zdejmuj ich w sklepie.

- Zrobiłeś to bardzo delikatnie - stwierdziła.

Tyler znów się zaczerwienił.

- Gdy człowiek pracuje z bombami, musi mieć lekką rękę - odparł.

- Naprawdę? - spojrzała na niego znad ciemnych szkieł.

- Próbujesz mnie podrywać? - spytał.

- Jak się człowiek otarł o śmierć dwanaście razy w ciągu trzech dni, to zaczyna cenić życie.

- Teraz spróbujemy zminimalizować ryzyko. Pamiętaj, co masz kupić?

Skinęła głową.

- Bezogniowy granat dymny z zapłonem elektrycznym. Nie jest to fraza, której uczą na kursie antycznej greki, ale jakoś ją powtórzę.

- Doskonale. Upewnij się, że kupisz model na piętnaście tysięcy metrów sześciennych.

- Na wszelki wypadek wezmę dwa.

- Dobrze. I kup kilka innych rzeczy. Wszystko jedno co, byle tylko sprzedawca odniósł wrażenie, że granaty dymne przyszły ci do głowy w ostatniej chwili, już w sklepie.

- Nie bój się. Chwilę mi to zajmie.

Tyler czekał przy motocyklu. Wróciła po pięciu minutach.

- Jakies problemy? - spytał.

- Żadnych. - Otworzyła torbę. - O to ci chodziło?

Zajrzał do środka i zobaczył dwa granaty. Nie rozumiał napisów, ale miały odpowiedni rozmiar. Kupiła też dwa opakowania amunicji paintballowej i czarną baseballówkę.

- Tak, to te granaty - potwierdził.

- Czapeczka dla ciebie, ponieważ oddałeś mi swoją.

Stacy zapakowała torbę do plecaka i zdjęła okulary przeciwsłoneczne. Nagle spoważniała.

- Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? - spytała.

- Masz na myśli muzeum?

- Mam na myśli groźbę spędzenia dziesięciu lat w greckim więzieniu, jeśli zostaniesz złapany.

- Uwierz, że wolałbym inne rozwiązanie. Cenię sobie wolność tak samo jak każdy człowiek.

- Nie uważasz tego za szalony pomysł?

- Owszem. Uważam też za szaleństwo fakt, że ktoś porwał mojego ojca i twoją siostrę, żeby zmusić nas do szukania stworzonej przez Archimedesę mapy, która pozwoli pewnemu kryminaliście dotrzeć do skarbu Midasa. Ale jeśli Orr rzeczywiście dysponuje materiałem jądrowym na brudną bombę, to musimy zrobić wszystko, żeby go powstrzymać.

Stacy zastanowiła się nad jego słowami.

- Jak myślisz, po co Orrowi brudna bomba?

- Kto wie? Może to jego plan awaryjny? Jeśli nie spełnię jego oczekiwań, to zagrozi, że ją zdetonuje. A może zacznie szantażować rząd Stanów Zjednoczonych, jeśli nie znajdzie skarbu Midasa.

- Jesteś pewien, że „90 sr” oznaczało stront?

- Nie, ale mój ojciec jest ekspertem w dziedzinie broni masowego rażenia. Musiał się spodziewać, że to, co mi pokaże, skojarzę ze

strontem.

Stacy przyglądała mu się uważnie przez kilka sekund, po czym się uśmiechnęła.

- Może jedźmy już po ten zdalny zapalnik, którego potrzebujesz - powiedziała, wkładając na głowę kask.

Tyler zrobił to samo.

- Rozsądna propozycja - przyznał.

Stacy wręczyła mu plecak i wyciągnęła otwartą dłoń.

- Co znowu? - spytał.

- Kluczyki proszę. - Zrobiła oko i opuściła osłonę na twarz. -

Teraz ja poprowadzę.

## ROZDZIAŁ 41

**Gia Cavano wpadła jak burza** do willi nad brzegiem Morza Śródziemnego na zachód od Neapolu i chwyciła to, co pierwsze wpadło jej w ręce: kryształową wazę Steuben. Cisnęła nią o ścianę i zasypała podłogę szklanym gradem.

Trochę jej ulżyło, ale nadal kipiała z wściekłości.

Niemal natychmiast przybiegła służąca, żeby zmieść z podłogi kryształowe drobinki. Gia powoli przemierzyła salon i wyszła na taras, z którego roztaczał się widok na morze. Jej kuzyn Salvatore kroczył tuż za nią. Nie grzeszył intelektem, co akurat Cavano odpowiadało, za to był skuteczny i odpowiednio silny. Służył jej wiernie od śmierci męża.

- *Quell'idiota, Pietro!* - wrzeszczała Cavano, przewracając kopniakiem jedno z krzesel. - Gdyby nie to, że nie żyje, to zabiłabym go własnymi rękami! - zawodziła po włosku.

- Locke zapłaci za wszystko. Daję ci słowo.

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile mnie kosztował wczorajszy dzień? Naprawa lamborghini i ferrari pochłoną trzysta tysięcy euro, że nie wspomnę o skasowanym bmw i zondzie, którą musiałam kupić.

- Straciliśmy też trzech ludzi.

- No właśnie. Następne trzy rodziny do wykarmienia. - Cavano opiekowała się swoimi, zwłaszcza rodzinami poległych żołnierzy. Gwarantując, że gdy zginą, ich bliskim niczego nie zabraknie, zapewniała sobie lojalność podwładnych.

Gdy w zondzie skończyło się paliwo, Rödel wysłał po nią samochód. Ustalanie okoliczności śmierci Pietra w garażu podziemnym oraz kierowcy i pasażera rozbitego lamborghini zostawiła policji. Ferrari znaleziono niedługo potem z dwiema dziurami po pociskach w karoserii. Rödlowi zleciła formalności związane ze zgłoszeniem kradzieży auta i wyjechała z miasta, zanim policja zdążyła zapytać ją o cokolwiek.

Budynek Ministerstwa Zdrowia stanowił jej wyłączną własność,



ale z rozpoczęciem prac budowlanych musiała poczekać do poniedziałku. Nawet ona nie była zdolna nakłonić zrzeszonych w związkach zawodowych robotników do podstawienia ciężkich maszyn w weekend.

Jeśli uda się jej utrzymać Orra z daleka, zanim wejdzie do tuneli, złoto będzie należało tylko do niej.

Ale Locke ją śledził, żeby odzyskać ten dziwny przyrząd. Nagrania wideo dostarczone przez Rödla świadczyły, że Locke najpierw interesował się bmw, potem walczył z Pietrem i w końcu zepchnął samochód z platformy. Naciągnięta na oczy czapka zasłaniała twarz, policji nie udało się więc zidentyfikować sprawcy, a ona z pewnością na niego nie doniesie. Zamierzała się z nim rozprawić osobiście.

Intrygowało ją, dlaczego podjął tak ogromne ryzyko. To urządzenie musiało być mu potrzebne do poszukiwań, tak samo jak tabliczka, którą ukradł. Wiedziała, że Locke pojawi się w Neapolu. I on, i Orr na pewno tu przyjadą.

- Obserwujemy lotnisko i stację kolejową? - spytała.

- Wystawiłem ludzi i tu, i tu. Jak tylko pojawi się Orr, Locke, Benedict albo Westfield, natychmiast się o tym dowiemy.

Nie była tego taka pewna. Orr jak nikt potrafił zmieniać tożsamość, a wiedział przecież, że w Neapolu grozi mu niebezpieczeństwo. Z kolei Locke sprawiał wrażenie zdecydowanego na wszystko i pomysłowego, choć nie był kryminalistą wprawionym w zacieraniu za sobą śladów.

- Wystaw czujki w hotelach. Każ im zwracać uwagę na każdego, kto nie wygląda na turystę czy biznesmena.

- Co mamy zrobić, jeśli wyśledzimy kogoś z nich?

- Ochrona złota jest najważniejsza. - Sal był jedynym z jej ludzi, który wiedział, czego poszukują.

- Mamy ich zabić, kiedy się pojawią?

Cavano się zamyśliła. Zabójstwo w miejscu publicznym było najrozsądniejszym wyjściem. Trzy strzały, jak podczas typowej egzekucji. Na Neapol przypada największa liczba morderstw w zachodniej części Europy, a policja zwykle daje za wygraną.

Nagle jednak opanował ją niepokój. A jeśli Orr albo Locke wiedzą już, jak dotrzeć do złota? Gdyby zabiła kogoś z nich, nie dowiedziałyby się, co zamierza drugi. Jeśli to oni dotrą do grobowca Midasa pierwsi, skarb może wymknąć jej się z rąk.

- Zabijcie ich tylko w ostateczności. Jak się uda, to schwytajcie. W każdym razie na pewno nie pozwólcie im uciec, bez względu na to, kto musiałby zginąć, żeby do tego nie doszło.

- Zrozumiałem.

Cavano chodziła tam i z powrotem, próbując odgadnąć tok myśli przeciwnika.

- Orr szuka jakiegoś innego sposobu dotarcia do złota. Jestem pewna, że tabliczka i to urządzenie Locke'a mają coś wspólnego z jego poszukiwaniami, ale nie mam pojęcia co.

- A Muzeum Brytyjskie? - spytał Sal. - Gdy śledziłem Westfielda, długo rozmawiał z Lumleyem.

- Dzwoniłam do Lumleya. Nie potrafi mi powiedzieć, jakie znaczenie ma kodeks.

- Może to urządzenie ma coś wspólnego z kodeksem i dlatego Locke się uparł, żeby je odzyskać?

Cavano nagle przystanęła. Może jednak Sal nie był taki głupi, jak się jej wydawało?

Poczuła nagły przypływ adrenaliny. Lumley coś przed nią ukrywa. Sięgnęła po telefon i wybrała numer telefonu komórkowego archeologa.

- Słucham - usłyszała niepewny głos.

- To ja. Tym razem proszę mnie nie okłamywać. Niech mi pan powtórzy wszystko, co powiedział pan Westfieldowi.

- Nie kłamałem. Naprawdę nie potrafiłem mu pomóc...

Nie miała na to czasu.

- Jeśli zaraz nie powie mi pan wszystkiego, to przywiążę pana do stołu i zmuszę, by się pan przyglądał, jak centymetr po centymetrze wypruwam panu flaki.

Lumley głośno przełknął ślinę.

- Dobrze... oczywiście... Pan Westfield szczególnie wypytywał o dwa posągi na zachodnim tympanonie, o Heraklesa i Afrodytę.

- Dlaczego?

- Kodeks wskazuje te dwie postaci jako klucz do czegoś w rodzaju zagadki, ale nie wiem dokładnie, o co chodzi.

- Wrócił do muzeum?

- Och, nie. Nie sądzę, by miał zamiar tu wracać.

- Chce pan powiedzieć, że rozwiązali tę zagadkę?

- Nie wiem. Z kodeksu wynikało, że trzeba się osobiście stawić w Partenonie, żeby zrozumieć jej istotę.

*W Partenonie!*

- *Gracie*, doktorze.

- To już wszystko?

- Nie. Mogę do pana zatelefonować w każdej chwili. Jeśli pan nie odbierze, uznam to za demonstracyjny brak szacunku. Czy wyraziłam

się dostatecznie jasno?

Lumley wydyszał do słuchawki:

- Oczywiście.

Wyłączyła telefon.

Zważywszy na jednodniowe opóźnienie, mogło być już za późno, żeby dopaść Locke'a, Benedict i Westfielda. Ale nie miała żadnych innych wskazówek.

- Weź Adama i Daria - poleciła Salowi. - Byli w muzeum, rozpoznają więc Granta Westfielda. Niech jeszcze tej nocy jadą do Aten. Wydaje mi się, że Locke i nasi przyjaciele już tam są.

- Też mam jechać?

- Nie, ciebie chcę mieć w Neapolu. Jeśli znów się im wyślizgną, to przyjadą tutaj.

- Co Adamo i Dario mają robić w Atenach?

- Daj im zdjęcia Locke'a oraz Benedict. Chcę, żeby obydwoj siedzieli w Partenonie od rana do samego zamknięcia.

- A jeśli złapią całą trójkę?

Transportowanie jeńców do Włoch nastęczałoby trudności. Najlepszym rozwiązaniem byłaby zapewne jakaś łódź.

Cavano poczuła, że serce zaczyna jej bić spokojniej, a mięśnie się rozluźniają. Po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin miała wrażenie, że odzyskuje kontrolę nad sytuacją.

- Nie potrzebujemy całej trójki - odpowiedziała. - Niech złapią Locke'a, a zabiją Benedict i Westfielda.

## ROZDZIAŁ 42

**Była czternasta czterdzieści pięć**, a ponieważ Narodowe Muzeum Archeologiczne zamykano o piętnastej, zwiedzający zaczynali się już kierować ku wyjściu. Z biletami, które kupił wcześniej Grant, Tyler i Stacy weszli do muzeum, każde osobno.

Tyler ubrany był w koszulę z długim rękawem i dzinsy. Plecak niósł na jednym ramieniu. W uchu miał słuchawkę podłączoną do telefonu. Rozmawiał z Grantem, który czekał przy motocyklach obok wyjścia awaryjnego.

- Jak sytuacja na zewnątrz? - spytał.
- Lekki tłok na przystanku autobusowym, ale poza tym możemy zaczynać.
- Daj mi znać, jak coś się wydarzy.
- Oczywiście.

Tyler miał na głowie nową czarną czapkę. Ta z logo Marinersów mogłaby zostać skojarzona z zajściami w garażu podziemnym, choć zagrożenie było niewielkie. Opuścił nisko daszek, żeby zasłonić twarz przed obiektywami kamer w kolejnych pomieszczeniach. Korzystając ze wskazówek Granta, szedł prosto do sali, gdzie wystawiano mechanizm z Antykithiry. Po starannej analizie zdjęć Tyler wiedział, czego się spodziewać, ale na widok stojącej w gablocie repliki nie mógł wprost uwierzyć, że tak bardzo przypominała skonstruowane przezeń geolabium. Na bocznej ścianie mechanizmu z Antykithiry była jedna gałka, a w jego geolabium - dwie, ale pomijając tę różnicę, przyrządy były dosłownie identyczne.

Dwaj pracownicy rozmawiali beztrudnie z mężczyzną pilnującym wyjścia awaryjnego. Nie zwrócili w ogóle uwagi na Tylera. W pomieszczeniu nie było innych zwiedzających, a tego właśnie potrzebował.

Stał bezpośrednio pod jedyną działającą kamerą obok gabloty wystawowej usytuowanej w niewielkiej odległości od ściany. Pewnym ruchem wyjął z plecaka granat dymny i położył za gablota. Nikt,

kto nie wiedział, że tam leży, nie zdołałby go zauważyć.

Wyprostował się i udawał, że czyta informacje na temat mechanizmu z Antykithiry. Obchodząc gablotę, w której znajdowała się replika, zlokalizował zamek przytrzymujący przednią szybę.

Przechadzał się powoli w tę i we w tę: jeszcze jeden gość podziwiający greckie zabytki z zamierzchłej przeszłości. Naprawdę żałował, że nie ma więcej czasu, żeby dokładnie obejrzyć zachowane fragmenty antycznego mechanizmu. Aż trudno mu było uwierzyć, że patrzył na najbardziej wyrafinowany mechanizm, któremu żadne dzieło człowieka nie zdołało odebrać palmy pierwszeństwa przez tysiąc pięćset lat.

Uzgodnili, że rozpocznie akcję w galerii z rzeźbami nagrobnymi, mniej więcej trzydzieści metrów od sali z mechanizmem. Gdy spojrział na korytarz, dostrzegł Stacy bez reszty pochłoniętą oglądaniem rzeźby mężczyzny w todze niosącego misę, na którą składano dary ofiarne.

Powoli obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni. Tyler nieznacznie skinął głową, gdy przelotnie na niego spojrzała. Nadeszła pora.

Podczas porannej wizyty Grant sprawdził rozmieszczenie alarmów przeciwpożarowych. Stacy podeszła do grupy starszych turystów, którzy znaleźli się obok jednego z nich, słuchając mówiącego po angielsku przewodnika. Dyskretnie uruchomiła urządzenie. Zaryczał dzwonek alarmowy.

Przerażliwy dźwięk dochodził z syreny pod sufitem, nikt więc nie spojrzał w stronę Stacy. Wyglądała na tak samo zdezorientowaną jak pozostali zwiedzający.

Z obydwu stron korytarza zaczęli nadbiegać pracownicy muzeum. Ogień jest poważnym zagrożeniem dla dzieł sztuki, ale systemy gaśnicze w muzeach nie uruchamiały się samoczynnie - kustosze placówki zapewne obawiali się niepotrzebnego zmożenia antycznych eksponatów.

Tyler wsunął dłoń do kieszeni i chwycił rozłożonego multitoola. Czekał na swoją kolej.

Po kilku sekundach pojawił się strażnik. Mówił coś głośno do krótkofalówki, zmierzając prosto do dzwigni alarmu. Zatrzymał się przed nią i rozejrzał.

Grupa turystów obserwowała strażnika. Wbrew oczekiwaniom Tylera nie ruszali się z miejsca. Tyler podszedł więc do jednego z członków grupy, dżentelmena z wyglądu około osiemdziesięcioletniego.

- Słyszał pan? - spytał Tyler.

- O czym? - zainteresował się starszy pan.

Tyler wskazał na strażnika.

- Przed chwilą mówił, że na tyłach muzeum wybuchł pożar.

Potrzebowali chyba jednoznacznego potwierdzenia swoich domysłów, ponieważ cała grupa ruszyła pośpiesznie w kierunku głównego wejścia.

Stacy wdała się już w ożywioną rozmowę po grecku ze strażnikiem, perfekcyjnie wręcz wykonując swoje zadanie. Gestem wskazywała na sufit, jakby znajdował się tam ogień, po czym położyła dłoń na ramieniu mężczyzny. Dołączyło do nich dwóch pracowników muzeum - oni także zadarli głowy. Cokolwiek Stacy im mówiła, była bardzo przekonująca.

Tyler wyjął z kieszeni otwartego leathermana ze szczypcami do przecinania drutu. Klucze zwisały na lince przy lewym biodrze strażnika. Tyler stanął obok niego, jakby także próbował zlokalizować przyczynę alarmu.

Stacy podniosła głos w umówiony sposób. Tyler pochylił się nieznacznie, chwycił klucze i przeciął linkę. Strażnik się nie zorientował.

Tyler odwrócił się i ruszył w kierunku sali z mechanizmem z Antykithiry.

Przechodząc przez sąsiednie pomieszczenie, silnie potrącił biodrem trzy gabloty wystawowe. Według Stacy każda z nich była podłączona do systemu alarmowego, który się włączał w głównym pomieszczeniu ochrony, spowodował więc kolejne zamieszanie.

Chwilę później uruchomił przyciskiem granat dymny, który Grant odpowiednio przygotował. Bezogniowy granat można zdetonować, przystawiając do przewodów dziewięciowoltową baterię albo zdalnie, dzięki uruchamianemu pilotem zapalnikowi.

Granat zaczął pluć dymem; chmura bez trudu przykryłaby boisko piłkarskie. Tyler nie miał wątpliwości, że po najwyżej trzech minutach nietoksyczny gaz wypełni wszystkie pomieszczenia, chociaż jemu wystarczyło ograniczenie widoczności w sali, w której wystawiano mechanizm z Antykithiry.

W pęku skradzionych kluczy wyszukał jeden dziwnego kształtu, otwierający gabloty wystawowe.

W ostatnim pomieszczeniu rozległy się krzyki. Tyler znajdował się w odległości zaledwie kilku metrów od niego i widział kłęby pomarańczowego dymu wydostające się stamtąd. Dwoje pracowników wybiegło, głośno kaszląc; zapewne byli przekonani, że to gaz trujący Tyler liczył na to, że skorzystają z wyjścia awaryjnego. Ich niespodziewana obecność skomplikowała mu trochę zadanie, ale

postanowił mimo to działać.

Przemknął obok ewakuujących się pracowników i wszedł do pomieszczenia, które było już całkowicie spowite dymem. Nie widział dalej niż pół metra przed sobą, do gabloty z repliką mechanizmu doszedł więc po omacku.

Właśnie miał wsunąć klucz do zamka, gdy poczuł, że ktoś kładzie mu dłoń na ramieniu. Pracownica muzeum, najwidoczniej w przypiływie odpowiedzialności, wróciła do ostatniego pomieszczenia, żeby ocalić Tylera. Krzycząc coś po grecku, usiłowała wyciągnąć go na zewnątrz.

Delikatnie popchnął kobietę w kierunku wyjścia, udając, że zamierza iść w jej ślady, gdy jednak przeszła dwa kroki, Tyler się cofnął. Wrócił do gabloty całkowicie pewien, że dzielna pracownica muzeum nie będzie miała pojęcia, co się z nim stało.

Przesunął dłonią po górze gabloty i namacał zamek. Wsunął klucz, przekręcił i gabloty stanęła otworem. Pomarańczowy dym wdarł się do jej środka.

Tyler rozpiął plecak. Sięgnął po replikę i schował ją, po czym przetarł klucze połą koszuli i wrzucił do gabloty.

- Mam - zameldował do telefonu.
- Możesz wychodzić - usłyszał odpowiedź Granta.

Tyler dotarł do wyjścia awaryjnego, otworzył je i wybiegł na zewnątrz, zasłaniając twarz ramieniem i krztusząc się na pokaz.

Doszedł do miejsca, gdzie Grant czekał przy motocyklach. W pobliżu nie było nikogo. Wszyscy przenieśli się pod wejście do muzeum.

Mężczyźni wskoczyli na motocykle i ruszyli, okrążając obiekt. Gdy podjechali od frontu, Stacy już biegła w ich kierunku.

Wskoczyła na tylne siedzenie motocykla Tylera i ruszyli.

Trzy ulice dalej stanęli na czerwonym świetle. Usłyszeli syreny, ale żaden z pojazdów na sygnale nie ścigał ich. Wszystkie jechały do muzeum.

- Jakież problemy? - Grant przekrzyczał ruch uliczny.
- Jeśli nie liczyć pracownicy, która w ostatnim momencie postanowiła mnie uratować, to wszystko się odbyło bez zakłóceń - odpowiedział Tyler, po czym zwrócił się do Stacy. - Świetnie to odegrałaś. Niewiele brakowało, a sam zadarłbym głowę, żeby spojrzeć na sufit.
- Umiem dbać o moich widzów - powiedziała. - Myślisz, że ta pracownica będzie w stanie cię rozpoznać?
- W takim dymie? Miała szczęście, jeśli zauważyła, że jestem mężczyzną.

- Chcesz chyba powiedzieć, że to ty miałeś szczęście.

Zapaliło się zielone światło.

- Zawsze mi sprzyja - wrzasnął Tyler przez ramię, otworzył przepustnicę i ruszył, by jak najszybciej oddalić się od miejsca przestępstwa.



## ROZDZIAŁ 43

**Grant i Tyler zostawili Stacy** w okolicach hotelu i pojechali do warsztatu ślusarskiego, który wynajęli na cały wieczór. Tyler zapłacił właścicielowi przyzwoitą sumę za to, że zgodził się zostawić ich tam samych - mieli dostęp do spawarki oraz pilników i szlifierek, dzięki którym mogli wymontować koło zębate ze skradzionej repliki mechanizmu z Antykithiry, by następnie umieścić je w geolabium.

Konstruktorzy repliki podeszli do zadania inaczej niż Tyler, musieli więc odciąć zębatkę od osi, zanim ją zamontowali w geolabium. Cała procedura zajęła im siedem godzin - przed północą czterdzieści siedem kółek zębatych znów działało jak należy. Kółka obracały się tak swobodnie, jakby nowy element znajdował się tam zawsze.

Geolabium znów funkcjonowało.

- Teraz musimy już tylko poczekać do rana - stwierdził Grant, zbierając porzucane części repliki mechanizmu z Antykithiry. - Akropol otwierają o ósmej.

- Gdy dotrzemy na górę, cała sprawa nie powinna zająć więcej niż dziesięć minut. Prosto stamtąd pojedziemy na lotnisko. Ponieważ różnica czasu wynosi godzinę, dolecimy do Rzymu mniej więcej w porze lunchu.

Lądowanie w Neapolu byłoby zbyt ryzykowne. Nie wiedzieli, jak daleko rozciągają się wpływy Cavano, Tyler nie przypuszczał jednak, żeby sięgały aż do Rzymu. Wynajmą samochód i po godzinie dotrą do Neapolu, akurat na spotkanie z Orrem.

Tyler przetarł oczy. Potrzebował snu, ale nie wiedział, czy zdoła zasnąć. W głowie aż mu huczało od gonitwy myśli.

- Powinniśmy wracać do hotelu - powiedział. - Należy nam się dobre sześć godzin snu. Jutro będzie długi dzień.

Grant dostrzegł zmartwienie na twarzy przyjaciela.

- Twój ojciec wyjdzie z tego cało, zobaczysz.

- Wiem. Na pewno uważa, że bardziej powinienem się przejmować materiałami radioaktywnymi niż nim.

- Nadal nie rozumiem, po co Orrowi ten stront. To naprawdę dziwne.

- Bomba musi się jakoś wiązać ze złotem - odparł Tyler. - Po co miałby wysyłać nas na poszukiwanie skarbu i przygotowywać brudną bombę w tym samym czasie?

- Jeśli zdetonuje ją w Dystrykcie Kolumbii, to zamieni Waszyngton w miasto widmo na najbliższe dwadzieścia lat.

- Może ma jakiś żal do rządu.

- Pewnie jeszcze bardziej niż ja nie lubi płacić podatków.

Tyler schował geolabium do plecaka, po czym zamilkł na chwilę.

- Myślisz, że postępujemy słusznie, nie prosząc o pomoc FBI? - spytał po chwili.

Grant wzruszył ramionami.

- Skąd mam wiedzieć, człowieku?! Na dwoje babka wróżyła. FBI ma możliwości, których nie zrównoważą nawet koneksje Milesa i umiejętności Aideny. Ale ty też masz chyba rację, że Orr by się o tym dowiedział. Im dłużej będzie przekonany, że postępujemy zgodnie z jego poleceniami, tym dłużej nie damy mu powodu, żeby zrobił krzywdę generałowi albo siostrze Stacy.

- Wiem. I wiem też, że mój ojciec nie będzie siedział beczynnym. Zajęcie Orra czymś innym dałoby mu szansę wyrwania się na wolność.

- Myślisz, że będzie próbował?

Tyler skinął głową.

- Jeśli go wcześniej nie odnajdziemy. Ale Aiden twierdzi, że nie da się w żaden sposób namierzyć, w którym miejscu kręcą filmy wideo, ani adresu, z którego wysyłają maile, bo ich poczta przechodzi przez trzy różne serwery anonimizujące w Europie Wschodniej.

Nie musiał wyjaśniać niczego więcej. Grant czytał e-mail od Aideny. Firma Gordian Engineering należała do najlepszych na świecie w dziedzinie technik kryminalistycznych. Miles oddał do dyspozycji Tylera grupę ochotników i wyruszył na miejsce wybuchu ciężarówki z promu, żeby zebrać wszystkie dowody - uprzedził wcześniej miejscowego szeryfa, że dostał cynk w sprawie eksplozji.

We współpracy z szeryfem zbadali każdy fragment zniszczonej ciężarówki, ale nie znaleźli niczego, co prowadziłoby do Orra. Pojazd skradziono dwa dni wcześniej, a wszystkie mechaniczne części bomby można było kupić w pierwszym lepszym sklepie dla majsterkowiczów. Także binarnego materiału wybuchowego nie dało się powiązać z konkretnym miejscem. Wobec braku innych poszlak oraz faktu, że nikt nie ucierpiał, szeryf uznał to za wybryk jakiegoś

lokalnego maniaka, który znajduje przyjemność w wysadzaniu różnych rzeczy.

Wysiłki Aideny, żeby namierzyć Orra przez ślady pozostawione przez niego w komunikacji elektronicznej, też nie przyniosły rezultatów. Przestępca korzystał z niezarejestrowanego aparatu na kartę. Stronę internetową, na której śledził odczyt lokalizatora ukrytego w geolabium, założył pod fałszywym nazwiskiem. Jeśli nie dopisze im wyjątkowe szczęście, to jedynym sposobem na uwolnienie Shermana i Carol okaże się uwięzienie samego Orra.

- No dobrze, wracajmy do hotelu - zarządził Tyler, zrzucając plecak na ramię. - Czeka nas jutro długi dzień.

W salonie hotelowego apartamentu zastali Stacy pochyloną nad kodeksem Archimedesesa.

- Naprawiliście? - spytała niecierpliwie.

Tyler się uśmiechnął.

- Chodzi jak szwajcarski zegarek.

- Idę uderzyć w kimono - oznajmił Grant. - Nastawię budzik na siódmą. Będę potrzebował dobrego śniadania.

Zamknął za sobą drzwi, zostawiając ich sam na sam. Tyler położył plecak z geolabium na stole i usiadł obok Stacy. Nagle dopadło go zmęczenie nagromadzone w ciągu ostatnich kilku dni. Opadł na oparcie kanapy i zamknął oczy.

- Biedaku! Wyglądasz na wykończonego.

Tyler zwrócił twarz w jej stronę i uniósł powieki.

- Ty za to na wypoczętą.

- Zdrzemnęłam się, kiedy was nie było.

Obrócił głowę, by ulżyć mięśniom karku obolałym po siedmiu godzinach ślęczenia nad geolabium.

Szturchnęła go, żeby usiadł prosto.

- Daj, rozmasuję.

Zanim zdążył zaprotestować, Stacy chwyciła go za ramiona. Jak na drobną kobietę miała bardzo silne dłonie. Tyler musiał przyznać, że zrobiło mu się cholernie przyjemnie. Delikatnie opierał się o jej kciuki, które wyszukiwały najbardziej naprzężonych mięśni.

Po pięciu minutach jej starań zmęczenie i stres nie ustąpiły całkowicie, ale Tyler nie był już tak spięty. Osunął się znów na oparcie kanapy i spojrzał na Stacy. Wpatrywała się w niego.

- Co? - spytał.

- Cała ta sytuacja cię przygniata, prawda?

- A ciebie nie?

- Oczywiście, że tak. Ale wierzę, że wszystko dobrze się skoń-

czy.

- Ja też w to wierzę.

Mimochodem pogładziła jego włosy.

- Nie. Ty chcesz doprowadzić to do pomyślnego końca. Dlatego jest ci tak ciężko. Złe znosisz brak kontroli nad sytuacją. Obserwowałam cię podczas pościgu na autostradzie. Byłeś w swoim żywiole! Ani przez chwilę nie miałeś wątpliwości, że wszystko się potoczy tak, jak zaplanowałeś, a nawet jeśli coś pójdzie niezgodnie z planem, to zareagujesz odpowiednio do sytuacji.

Tyler patrzył na nią bez słowa.

- I ta historia o tym, jak omal nie zabił cię koń, kiedy byłeś chłopcem - ciągnęła. - Nie bałeś się wtedy śmierci. Bałeś się paraliżu.

Tyler był zaskoczony, jak szybko Stacy go rozgryzła. Ale nie paraliżu się wtedy obawiał. Miles dowodził, że życie na wózku inwalidzkim to nie koniec świata. Przerazała go śpiączka, ewentualność, że zostanie warzywem do końca życia, całkowicie zależnym od innych, niezdolnym dać z siebie cokolwiek innym.

- Dlaczego mi to mówisz? - spytał.

Stacy przykryła jego dłonie swoimi.

- Bo chcę, żebyś wiedział, że nie jesteś sam. W ten czy w inny sposób przejdziemy przez to. Każde z nas.

Tyler miał wrażenie, że z pomieszczenia wyssano powietrze. Wpastrywał się w nią tak intensywnie, że widział tylko jej niebieskie oczy. Wstrzymał oddech.

Przysunęła się trochę bliżej, przenosząc wzrok z jego oczu na usta. Ścisnęła jego dłonie nieco silniej. Gdyby poruszył się choćby o centymetr do przodu, nie zdołałby już się powstrzymać.

Ale obydwójce nagle sobie uświadomili, jak niewłaściwe byłoby to, na co oboje mieli ochotę, podczas gdy Sherman i Carol pozostawali więźniami. I chwila przeminęła. Tyler odwrócił się, co przyszło mu z naprawdę wielkim trudem. Zrzucił jej dłonie i podniósł się z miejsca.

- No cóż, chyba... chyba pójdę się przespać.

Stała naprzeciw niego ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i aż zarumieniona z zażenowania.

- Tak, to chyba dobry pomysł.

- Zatem... dobrej nocy.

- Tobie także. Zobaczymy się rano. - Niepewnie machnęła ręką na pożegnanie i ruszyła w stronę drzwi swojej sypialni. - Dobranoc.

Mimo powagi sytuacji Tyler miał wrażenie, że pozbył się sporej części ciężaru, który dźwigał na swoich barkach. Szybko wyszcotkował zęby i poszedł do łóżka.

Zamknął oczy i poczuł, jak sływa na niego wielki spokój. Cokolwiek przyniesie następny dzień, stawia temu czoło wspólnie ze Stacy i Grantem.

# **NIEDZIELA**

***DOTYK MIDASA***

## ROZDZIAŁ 44

**Adamo Cavano wspinał się ścieżką** na Akropol razem z Dariem i dwoma kuzynami, którym Gia kazała do nich dołączyć, dowiedziawszy się o kradzieży w Narodowym Muzeum Archeologicznym. Chodziło o jakieś metalowe pudełko. Adamo nie orientował się, w czym rzecz. Interesowało go tylko to, że miał szansę dopaść tego czarnego skurwiela, który znokautował jego i Daria przed gmachem Muzeum Brytyjskiego.

Po przybyciu do Aten o szóstej rano kupili pistolety i amunicję od miejscowego handlarza, z którym rodzina prowadziła interesy.

O ósmej znaleźli się u stóp Akropolu. Kupili cztery bilety i zaczęli się wspinać na słynne wzgórze.

Wiele osób, które nigdy nie odwiedziły Aten, utożsamia Akropol z Partenonem. W rzeczywistości Akropol to wapienne wzgórze, a Partenon jest świątynią poświęconą bogini Atenie, jedną z kilkunastu budowli na tym wzgórzu. Adamo wiedział, że zabytki te są jeszcze starsze niż w jego rodzinnym Neapolu, ale kamienne ściany i ruiny nie zrobiły na nim wrażenia. Były zaniedbane. Jego zdaniem Partenon zachował zaledwie resztki dawnej świetności, i to dosłownie. Wyglądał tak, jakby za chwilę miał runąć.

Słońce świeciło mocno i nie mieli gdzie się przed nim schować. Żaden z nich nie ubrał się odpowiednio. Adamo włożył długie luźne spodnie, półbuty Salvatore Ferragamo i obszerną jedwabną koszulę z długim rękawem, pod którą ukrył zatknięty za pasek spodni pistolet. Wśród turystów w krótkich spodenkach, bawełnianych koszulkach oraz sandałach albo tenisówkach na nogach rzucali się w oczy jak muchy oblegające kulkę mozzarelli.

Za późno było jednak, by jakoś temu zaradzić. Dwóch Włochów zajęło pozycję przy wejściu, a kolejni dwaj, gotowi w każdej chwili przyjść im z pomocą, trochę dalej. Skoro na szczyt Akropolu prowadziła tylko jedna droga, Locke i jego przyjaciel Westfield musieli przejść obok nich.

Adamo rozejrział się uważnie, gdy dotarli do propylejów, pokonując prowadzące przez portyk wąskie schody. Przed nimi rozciągał się Akropol w całej okazałości.

Na schodach tłoczyły się już grupy zwiedzających. *Jakim cudem?* - zastanawiał się Adamo. Przecież on i jego koledzy weszli do muzeum pierwsi. Gdy później zobaczył kolejnych turystów, zrozumiał, że ścieżka, którą wybrali, nie była jedyna.

Poszukał miejsca, w którym mogliby usiąść. Czekał ich długi dzień i nie zamierzał spędzić go całego na nogach. Pomyślał, że powinien jednak sprawdzić wzgórze i upewnić się, czy mimo wszystko Locke ich nie wyprzedził.

Przywołał Daria i pozostałych dwóch.

- Nie chcemy tu żadnych kłopotów - powiedział po włosku. - Jak któryś zauważy Locke'a, to daję znać reszcie. Zwijamy go jak najciszej. Pozostałą dwójkę zabieramy na przejażdżkę i wyrzucamy na wysypisku. I pamiętajcie, że Westfield jest dla mnie i dla Daria.

- A jeśli nie pójdą po cichu? - spytał Dario.

- Wtedy zostawimy Grekom kilka trupów w Partenonie, ale mamy zabrać wszystko, co będą ze sobą nieśli. Tak kazała Gia. Dario, idziesz ze mną. Sprawdzimy cały teren, żeby się zorientować, co jest grane.

Adamo ominął tłum i ruszył w górę schodami. Mrużył oczy w słońcu.

Skoro mieli tu spędzić cały dzień, będzie musiał kupić butelkę wody, zanim usiądzie w jakimś ocienionym miejscu.

**Ponieważ poszli najkrótszą drogą**, Stacy myślała, że znajdą się na górze pierwsi, ale z błędu wyprowadził ją widok robotników przy suwnicy bramowej przenoszących ciężkie marmurowe bloki.

Była zaskoczona, widząc ich przy pracy w niedzielę rano, przypomniała sobie jednak, że gdy mijali grupę turystów, usłyszała, jak przewodnik wyjaśniał, iż obecnie w pośpiechu prowadzone są prace przed zaplanowaną na czerwiec imprezą.

Zdziwił ją również widok starszego mężczyzny z siedzącą na wózku inwalidzkim żoną; musiał mieć wielką krzepę, skoro dotarł na samą górę tak szybko.

Stacy zwiedzała ateński Akropol dziesiątki razy, zawsze jednak jego widok zapierał jej dech w piersi. Mimo zniszczeń, jakim uległ przez stulecia, Partenon nie stracił nic ze swojej wspaniałości. Niektórzy architekci uważali go za najbardziej proporcjonalny budynek na ziemi i nie miała zamiaru z tym polemizować. Kolumny stop-



niowo i niedostrzegalnie zwięzały się jak cygara, aby zapobiec złudzeniu optycznemu, że równoległe proste zbiegają się u góry. Dodatkowo, aby nadać budowli bardziej monumentalny wygląd, kolumny przechylone były do wewnątrz, tak nieznacznie jednak, że zetknęłyby się ze sobą dopiero przedłużone o półtora kilometra.

Błyskotliwość architektów zmarłych przed tysiącami lat nie przestawała jej zadziwiać.

Gdy przemierzali się najkrótszą drogą na drugą stronę Akropolu, Tyler i Grant nie mogli powstrzymać zachwyty na widok potężnych marmurowych kolumn, na których wspierały się pozostałości dachu świątyni. Stacy żałowała, że nie ogląda ich po raz pierwszy jak jej dwaj towarzysze.

Krzyknęła, poślizgnąwszy się na jednej z marmurowych płyt wystających ze żwirowej ścieżki. Tyler podtrzymał ją, zanim upadła.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Zawsze zapominam o tym głupim marmurze. Kiedyś rąbnęłam tu na tyłek. Chodzi się po nim jak po oblodzonej równi pochyłej.

- Dzięki za ostrzeżenie.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się, zanim ruszył dalej. Stacy wstała późno, nie miała więc okazji usprawiedliwić się z krótkiej chwili słabości poprzedniego wieczoru, ale w zasadzie nie było o czym mówić. W stresującej sytuacji, w której się znaleźli, potrzeba bliskości wydawała się tyleż naturalna, co niestosowna, ale przede wszystkim niepotrzebnie odciągnęłaby ich uwagę od tego, co dla obojga najważniejsze.

Gdy przechodzili obok świątyni, powiedziała:

- Przyznaj, że jest zachwycająca.

Tyler tylko skinął głową.

- Jak długo tu stoi? - zapytał Grant.

- Wzniesiono ją w dwa tysiące pięćsetnym roku przed naszą erą.

Wtedy wszystkie płaskorzeźby były pomalowane jaskrawymi kolorami.

- Nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Ludzie uważają, że zawsze były takie białe, ale badania spektograficzne dowodzą, że prawda jest inna. To czynniki atmosferyczne sprawiły, że przez wieki kolory wyblakły.

- Gdzie znajdują się rzeźby, których nie zabrali Anglicy?

- W nowym budynku muzeum, u stóp wzgórza od południa.

Stare muzeum jest tam - mówiąc to, wskazała zniszczony budynek na zachód od Partenonu. Ogrodzenie nie pozostawiało wątpliwości, że jest zamknięty.

- Wygląda na to, że najlepsze czasy ma już za sobą.
- Był zbyt mały i staroświecki, żeby bezpiecznie przechowywać w nim takie skarby. Nowe muzeum zbudowano zgodnie z najnowszymi wymogami, ponieważ między innymi ma ono zadać kłam twierdzeniom Brytyjczyków, że marmury Elgina są bezpieczniejsze w Londynie.

- Z czym Grecy zapewne się nie zgadzają.

- To delikatny temat od dwustu lat, ale Grecy nie mieli zbyt wielu argumentów, zanim nie postawili nowoczesnego muzeum.

Minęli zachodnie skrzydło Partenonu. Z tej strony fronton był niemal całkowicie zniszczony. Zostały tylko ukośne krawędzie dachu, a jedyny posąg przedstawiał półleżącego Heraklesa. Ponieważ oryginał znajdował się w Muzeum Brytyjskim, Grecy umieścili replikę w lewym rogu tympanonu, żeby dać zwiedzającym przynajmniej pojęcie, jak wyglądała zachodnia fasada. Belkowanie stropodachu wspierało się na ośmiu kolumnach. Herakles znajdował się między drugą a trzecią, licząc od lewej.

Stacy wyjęła rysunek przedstawiający tympanon w czasach antycznych. Stopy Afrodyty znajdowałyby się powyżej siódmej kolumny, trochę na lewo od niej.

Tyler przeszedł jeszcze kilkadziesiąt kroków i wyjął z plecaka geolabium. Stacy pomogła mu wcześniej skalibrować je ponownie za pomocą stomachionu, tarcze więc znów wskazywały godzinę dwunastą. Obrócił przyrząd na bok, zgodnie z instrukcją Archimedesesa, i podniósł przed sobą. Stacy stwierdziła, że stoją za blisko: w tym miejscu umieszczone przed oczami na wyciągnięcie dłoni geolabium zasłaniało całą konstrukcję, łącznie z tympanonem. Musieli się cofnąć, dopóki geolabium nie zasłoniło tylko kolumn, a jego górna krawędź nie zrównała się z podstawą tympanonu.

Szli do tyłu, aż znaleźli się prawie na krawędzi Akropolu, za niskim kamiennym murkiem otaczającym okrągłe podwyższenie. Teraz geolabium znajdowało się w pozycji opisanej przez Archimedesesa. Stacy trzymała przyrząd, podczas gdy Tyler kręcił pierwszą gałką, aż tarcza z lewej strony wskazała biodra Heraklesa. Następnie ustawił geolabium poziomo i odczytał wskazania z nacięć na tarczy.

- Trzydzieści dwa stopnie.

Grant zapisał odczyt.

- Mam.

Tyler ponownie ustawił geolabium do pomiaru i powtórzył poprzednie kroki, aż tarcza po prawej stronie wskazała miejsce, w którym powinny się znajdować stopy Afrodyty.

- Siedemdziesiąt jeden stopni - odczytał na głos.

Grant wyjął mapę Neapolu i rozłożył ją na kamiennym ogrodzeniu. Pod wskazanymi kątami poprowadził linie od Castel Dell'Ovo i Castel Sant'Elmo aż do przecięcia.

- No i mamy. Wejście do tuneli prowadzących do komnaty Midasa znajduje się gdzieś w pobliżu piazza San Gaetano.

Wskazał plac w sercu Neapolu. W pobliżu nie było żadnej rzymskiej fortecy, ale przecież mogła zostać zrównana z ziemią tysiące lat temu. Albo szpieg z Syrakuz po prostu zagubił się w tunelach.

Stacy podniosła na nich oczy znad mapy zdziwiona, że tak szybko wykonali zadanie.

- Naprawdę? Czy to możliwe, że poszło nam aż tak łatwo? - powiedziała głośno.

- Nie poszło - odparł Tyler. Jego wzrok przykuło coś na prawo od Partenonu. - Nie róbcie żadnych gwałtownych ruchów! - rozkazał.

- Dlaczego?

- Spójrz, Grant, czy on wygląda na turystę?

Stacy przeniosła wzrok na idącego ku nim wolnym krokiem mężczyznę w błyszczącej jedwabnej koszuli i ciemnych długich spodniach. Grant powoli się odwrócił, rzucił szybkie spojrzenie i czym prędzej spojrzał znów na Tylera.

- Nie wygląda - odpowiedział. - I na pewno nie jest turystą. To jeden z koleś, których rozłożyłem przed Muzeum Brytyjskim.

## ROZDZIAŁ 45

**Włoch chyba ich jeszcze** nie zauważył. Grant nie miał wątpliwości, że to mężczyzna sprzed muzeum; jego charakterystycznych włosów z wdowim szpicem nie sposób było pomylić nawet z takiej odległości.

Przykucnęli za murkiem. Nawet jeśli człowiek Cavano ich nie rozpoznał, teraz na pewno się zastanowi, dlaczego tak nagle się schowali.

- Jak nas znaleźli? - dziwiła się Stacy.

- Domyślam się, że pomógł im mój przyjaciel Lumley - powiedział Grant. - Cavano zapewne usłyszała o kradzieży w muzeum i powiązała jedno z drugim.

- Za dużo otwartej przestrzeni, żeby uciekać - ocenił Tyler.

- To co robimy?

- Musimy go złapać i odizolować. Stacy faceta przepyta i dowiemy się, jakie mają plany wobec nas.

- Łowimy na przynętę?

Tyler skinął głową.

- Ponieważ już cię widział, to ty będziesz przynętą.

- Jest z nim przynajmniej jeszcze jeden - stwierdził Grant. - Pewnie ten z wąsami, które wyglądają jak narysowane flamastrem.

- Musisz go wywieść na tyły starego muzeum. Gdy ruszy za tobą, zajdę go od tyłu.

- Co ze mną? - zapytała Stacy.

- Zostaniesz tutaj. - Tyler wręczył jej plecak, po czym wsunął sobie do ucha bezprzewodową słuchawkę. - Będziesz naszymi oczami. Jeśli zobaczysz, że nadchodzi ten z wąsem, to dasz mi znać.

Wybrała jego numer i sprawdzili połączenie.

- Słyszę cię - powiedział.

Spojrzał na Granta.

- Zaczynamy - rzucił.

Grant zeskoczył z murku i wylądował przy rusztowaniu, które

ustawiono na czas renowacji ścian obiektu, poniżej pola widzenia wysłannika Cavano. Skradał się wzdłuż rusztowania, przeskakując przez kamienie, aż dotarł na tyły zniszczonego budynku starego muzeum na Akropolu.

Obejrzał się za siebie. Włoch zbliżał się do stanowiska Tylera; dzieliło ich już niecałe dziesięć metrów, a ten wciąż parł przed siebie. Grant specjalnie strącił jakiś kamień i mężczyzna spojrzął w jego stronę. Grant puścił się biegiem w kierunku budynku. W rogu Akropolu obok nieużywanego dźwigu stała oparta o południową ścianę cytadeli sterta toreb ze śmieciami.

Grant skręcił za róg. Obejrzał się, ale mężczyzna chyba nie pobiegł za nim. A zatem będzie próbował przeciąć mu drogę.

Grant biegł wzdłuż torów kolejki wąskotorowej przewożącej eksponaty z Partenonu do dźwigu, który opuszczał je do budynku nowego muzeum. Na torach zobaczył drezynę.

Zanim zdążył do niej dobiec, Włoch wyłonił się zza rogu i wymierzył do niego z pistoletu; Grant stanął i podniósł ręce nad głowę. Włoch zbliżał się powoli.

- Ej, znam cię przecież - powiedział Grant z uśmiechem. Nie przypuszczał, żeby mężczyzna znał angielski, ale to się nie liczyło. - Jak twoja mózgowica? Założę się, że jeszcze cię boli.

- *Zitto!* - krzyknął Włoch. Podchodził coraz bliżej do Granta z wycelowanym weń pistoletem.

Grant zrozumiał z tonu znaczenie polecenia: „Zamknij się!”, ale potrzebował jeszcze kilku sekund.

- Posłuchaj - ciągnął. - Naprawdę mi przykro, że ci przyłożyłem wtedy w Londynie, ale wzięłem cię za wyludzającego pieniądze członka Hare Kryszna.

- *Zitto!* - wrzasnęła ponownie mężczyzna.

Tyler, który podkraśl się z tyłu do tego mistrza ciętej riposty, przycisnął mu ostrze multitoola do tętnicy szyjnej.

- A może ty nam pokażesz, co znaczy *zitto*? - syknął Tyler.

Mężczyzna znieruchomiał. Wydał pogardliwie usta. Dał się złapać i nie był z tego powodu szczęśliwy. Jego pistolet nadal był wycelowany w Granta.

- Masz go? - spytał Grant.

- Tak - odparł Tyler. - Ale musimy się pośpieszyć, bo za chwilę pojawią się tu pozostali.

**Stacy zobaczyła mężczyznę z cienkim wąsikiem w ostatniej chwili, ponieważ nadszedł z przeciwnej strony Partenonu. Szła jakies**

piętnaście metrów za Tylerem, obserwując teren, którego on nie widział zza budynku. Jej jednak zasłaniała widok kabina operatora suwnicy bramowej. Zauważyła tego mężczyznę tylko dlatego, że oślepiło ją słońce odbite od jego jedwabnej koszuli. On musiał wcześniej dostrzec Tylera, ponieważ szedł z gotowym do strzału pistoletem.

Robotnicy, którzy prawie skończyli umieszczać marmurową płytę na trzymetrowym stosie, przerwali pracę. Skupili spojrzenia na Tylerze, który trzymał nóż na gardle uzbrojonego mężczyzny, ale żaden z nich nie miał najmniejszego zamiaru udzielić komukolwiek pomocy. Stacy ostrzegła Tylera przez telefon, ale zrozumiała, że musi poradzić sobie sama. Po jej prawej ręce stał czterokołowy wózek służący do przewożenia marmurowych bloków z wąskotorówki do suwnicy. Był pusty, jeśli nie liczyć dwóch wygrzewających się w słońcu kotów.

Brakowało zaledwie kilku sekund, aby bandyta z wąsikiem wszedł za róg budynku; miałby wtedy Tylera jak na dłoni. Stacy musiała temu jakoś zaradzić, chociaż nie miała broni.

Chwyliła za rączkę wózka i skierowała go przodem do budynku muzeum. Przestraszone koty uciekły. Gdy tylko lśniąca jedwabna koszula pojawiła się w jej polu widzenia, Stacy z całych sił pchnęła wózek. Opony zachrzęściły po żwirze.

Mężczyzna z cienkim wąsikiem skupiony na Tylerze dopiero w ostatniej chwili usłyszał pędzący wózek. Odwrócił się i strzelił, ale chybił. Stacy się nie zatrzymała. Bandyta stał na kawałku śliskiego marmuru, nie zdołał więc uskoczyć w bok. Wózek podciął mu nogi, mężczyzna zachwiał się i upadł na kolana do jego wnętrza. Mimo bólu odzyskał równowagę i podniósł pistolet do strzału.

Stacy biegła najszybciej, jak potrafiła. Wózek uderzył w murek biegnący wokół Akropolu z przeraźliwym łomotem. Mężczyznę odrzuciło do tyłu i zanim zdołał zapanować nad ciałem, przekoziolkował przez krawędź wózka.

Stacy była pewna, że do końca życia nie zapomni wrzasku, który zakończył się nagle głuchym uderzeniem, gdy mężczyzna roztrzaskał się o skały piętnaście metrów niżej.

**Choć Stacy ostrzegła Tylera przed nadchodzącym bandytą, ten nie zdołał odebrać broni przeciwnikowi, zanim rozpętała się strzelanina. Gdy usłyszał wystrzał za plecami, przez chwilę sądził, że dostał. Nikt nie chybiłby z takiej odległości. Ta krótka chwila dekoncentracji wystarczyła, żeby Włoch się wyslizgnął z rąk Tylera i nie czując już ostrza przy szyi, zdzielił go łokciem w żołądek, powalając na kolana.**

Mężczyzna strzelił do Granta, któremu jednak udało się schować za drewnianą. Sekundę później Włoch przeturlał się w lewo i wymierzył pistolet w miejsce, gdzie kłęczał Tyler; ten jednak zdążył się podnieść i skryć za schodami przed wejściem do starego muzeum. Pociski odbijały się od ściany za jego plecami.

Sytuacja była paskudna. Tyler i Grant chcieli zaskoczyć napastnika, ale to on ostatecznie przejął inicjatywę. Jeśli okaże się, że bandytów jest więcej, przegrają.

Tyler rozejrzał się w poszukiwaniu broni albo czegoś, czym mógłby zaatakować, ale w zasięgu wzroku miał tylko kilka kamieni. Wysunął głowę zza schodów: pierwszy bandyta dostrzegł Stacy i zaczął ją gonić. Drugiego nie widział. Nie mając nic lepszego pod ręką, Tyler chwycił kamień wyglądający na najcięższy i puścił się pędem za Stacy oraz jej prześladowcą.

Stacy wbiegła na ogrodzony teren. Pracujący tam robotnicy uciekli, słysząc strzały; zostawili włączoną suwnicę, na której wielka marmurowa płyta dojeżdżała właśnie do miejsca przeznaczenia. Stacy była już przy dźwigu, gdy Włoch złapał za plecak, który miała na ramionach, i osadził ją w miejscu.

Tyler pokonał spory kawałek drogi, nie dogonił ich jednak. Mężczyzna się odwrócił, z lufą pistoletu wymierzoną w skroń Stacy. Krzyczał coś po włosku i było oczywiste, że żąda, aby Tyler się poddał.

Tyler podniósł ręce nad głowę i upuścił kamień. Grant ledwie wyhamował kilkadziesiąt centymetrów na prawo od niego.

- Co on mówi? - spytał Tyler.
- Że czeka na kolegów - przetłumaczyła Stacy. - Jest pewien, że słyszeli strzelaninę.
- Sądzisz, że zna angielski?
- Wątpię.

Stali tuż przed stertą złożonych jedna na drugiej płyt. Bandyta nie przywiązywał wagi do pracującej suwnicy. Tymczasem transportowana przez nią płyta marmurowa uderzyła o inną, już złożoną na miejscu; lina, na której wisiała podwieszona na pasach i ważąca około pięciuset kilogramów płyta, naprężyła się do maksimum. Na tablicy rozdzielczej suwnicy bramowej, którą Tyler miał przed sobą, widniały przyciski opisane po grecku. Tyler nie wiedział więc, którym z nich podnosiło się ładunek, którym opuszczało, a którym przesuwało w tył lub w przód.

- Przeliteruj mi „lewy” po grecku - poprosił. Dzięki wzorom i równaniom, które rozwiązywał na studiach inżynierskich, Tyler znał

na szczęście greckie litery.

Stacy uniosła brwi nieco zdziwiona, ale odpowiedziała:

- Alfa, rho, jota.

Znalazł właściwy przycisk.

- Mam. Grant, zagadaj do naszego przyjaciela.

- Hej, ty! - krzyknął Grant. - Wyceluj pistolet we mnie! - Spojrzanie Włocha powędrowało w bok na krótką chwilę, to wystarczyło jednak, by Tyler wdusił przycisk, nie zwracając jego uwagi. Łańcuch dźwigu zaczął się przesuwać w lewo. Marmurowa płyta obróciła się, odbijając od leżących na miejscu. *To będzie wymagało precyzji.*

Tyler znów podniósł rękę.

- Na mój znak przydepnij mu mocno stopę i odepchnij faceta do tyłu - wydał polecenie Stacy - Ale najpierw mu powiedz, że się poddamy.

Skinieniem głowy potwierdziła, że rozumie, i powiedziała coś po włosku. Bandyta uśmiechnął się z satysfakcją. Odsunął pistolet od głowy Stacy i wymachując nim, kazał Tylerowi podejść do Granta.

Marmurowa płyta wisząca pod kątem na maksymalnie napiętych pasach ocierała się o stertę marmurowych bloków. Tyler zauważył, że zaczyna się obracać.

- Teraz! - krzyknął na całe gardło.

Stacy przydepnęła piętą paluch napastnika. Mężczyzna wrzasnął i puścił ją, a ona popchnęła go do tyłu podskakującego na jednej nodze. Oparł dłoń o stos marmurowych płyt, żeby złapać równowagę. Sunąca w powietrzu płyta urwała się, zatoczyła łuk, spadła wprost na Włocha.

Tyler miał zamiar tylko odwrócić uwagę bandyty, ale pasy nie wytrzymały, gdy płyta wykonywała obrót. Spadła na głowę i ramiona Włocha, z przerażającym hukiem wbijając go w ziemię. Nogi mężczyzny poruszyły się kilka razy, po czym znieruchomiały.

Tyler podbiegł do Stacy.

- Nic ci nie jest?

Oddychała ciężko, ale nie dostrzegł żadnych obrażeń.

- Wszystko dobrze. Skąd wiedziałeś, że płyta spadnie na niego?

- Nie wiedziałem.

Grant podszedł i zajrzał pod płytę.

- Dasz radę wyjąć jego pistolet? - spytał Tyler.

Grant wyprostował się z wyrazem obrzydzenia na twarzy i pokręcił głową.

- Zbieramy się - rzucił Tyler.

- Którędy? - spytała Stacy. - Facet mówił, że przy wejściu czekają jego koleisie.



- Jest inna droga. Chodźcie.

Wziął ją za rękę i pobiegł w stronę północnego stoku Akropolu. Grant ruszył wraz z nimi. Tyler nie miał czasu wyjaśniać, że widząc wcześniej kobietę na wózku, doszedł do wniosku, że mąż nie zdołałby wciągnąć jej po schodach; wydedukował więc, że gdzieś musi być winda. Później przy Partenonie zauważył, jak z metalowej klatki na północy wzgórza wyjeżdżał inny turysta na wózku.

Dotarli na przeciwległy skraj Partenonu. Tyler dostrzegł mężczyzn biegnących w kierunku, z którego słyszeli strzały. Obydwaj byli uzbrojeni. Tyler sięgnął do plecaka po drugi granat dymny, którego nie wykorzystał poprzedniego dnia. Grant przygotował go na wypadek, gdyby okazał się potrzebny podczas akcji w muzeum. Tyler odbezpieczył granat i rzucił go na środek placu - natychmiast zaczął się z niego wydobywać pomarańczowy dym. Kilkoro turystów, którzy nie wystraszyli się dotąd strzelaniny, teraz zaczęło krzyczeć.

Gdy dym zrobił się wystarczająco gęsty, Tyler skinął na Stacy i Granta. Cała trójka pobiegła do windy. Pociski przebijały powietrze wokół nich, ale dym spowijał ich sylwetki, uniemożliwiając Włochom oddanie celnych strzałów.

Następne sześćdziesiąt metrów było najdłuższym dystansem, jaki Tyler przebiegł w całym swoim życiu, ale widok metalowej klatki, z której wysiada kolejny niepełnosprawny zwiedzający, dodawał mu sił.

Wpadli do windy, nie zważając na protesty operatorki.

- Na dół! Na dół! - wrzeszczał Tyler.

Dwóch mężczyzn wynurzyło się z pomarańczowego obłoku za nimi, strzelając na oślep. Pociski odbijające się z brzękiem od metalowej windy przekonały operatorkę - natychmiast zamknęła drzwi. Kabina ruszyła w dół, zanim strzelający mężczyźni zdążyli do niej dobiec. Operatorka krzyknęła, gdy pociski dotarły na dach windy, chociaż nie zdołały przebić grubej stalowej blachy.

Tyler usłyszał jeszcze, jak jeden z prześladowców krzyknął: „Polizia!”, i potem strzały umilkły. Na Akropolu zapewne pojawili się policjanci.

Gdy dwadzieścia sekund później winda zatrzymała się na dole, Tyler ostrożnie wystawił głowę przez otwarte drzwi. Nikt jednak na nich nie czekał i nie zamierzał do nich strzelać. Przeprasili skuloną ze strachu w kącie kabiny operatorkę windy i wyszli, przedzierając się między wózkami inwalidzkimi pasażerów, którzy chcieli wjechać na górę. W pięć minut znaleźli się przy motocyklach. Gdy do nich szli, mijały ich policyjne samochody jadące pod górę w pobliże szczytu.

Prosto z hotelu, skąd zabrali bagaże, pojechali na lotnisko. Stacy wtulała się mocno w plecy Tylera, jeszcze roztrzęsiona - w końcu otarła się o śmierć. Normalnie Tyler przybiłby Grantowi piątkę z okazji tego, że znów bez szwanku wrócili z niebezpiecznej akcji, teraz jednak nie miał nastroju, by celebrować zwycięstwo. Wiedział, że najgorsze czeka ich w Neapolu.

## ROZDZIAŁ 46

**Peter Crenshaw montował detonator** w przedostatnim pojemniku z binarnym ładunkiem wybuchowym, wtórując wokaliście Metalliki śpiewającemu *Enter Sandman*. Zawsze podczas pracy słuchał heavy metalu. Pomagało mu to wyostrzyć zmysły, gdy konstruował potężną bombę, która w każdej chwili mogła zamienić go w miskę gulaszu.

Odkąd Orr i Gaul wyjechali do Europy, jedynym towarzyszem Crenshawa był Phillips, z którym dało się rozmawiać tylko o baseballu: rekordy, statystyki, zawodnicy, drużyny - temat nie do wyczerpania! Dla Crenshawa oznaczało to tyle, że bateria jego iPoda musiała być zawsze naładowana.

Chociaż magazyn nie miał klimatyzacji, upalne powietrze zbierało się pod sufitem, za to na dole było względnie chłodno. Crenshaw pracował bez wytchnienia, robiąc sobie przerwy tylko na posiłki i sen; głupi błąd groził poważnymi konsekwencjami.

Umieścił pokrywę na stuosiemdziesięciolitrowym pojemniku. Phillips podjechał wózkiem, którego używali do przenoszenia wypełnionych kontenerów.

- Gdzie to postawić? - spytał.

Crenshaw rozejrzał się po magazynie. Identyczne pojemniki stały na podłodze zgodnie z jego poleceniem co piętnaście metrów i były połączone przewodami. To znaczyło, że zostały tylko ściany po obydwu stronach betonowego półwyspu, za którymi mieściły się cele ich więźniów.

- Obok celi generała - polecił Crenshaw. - Przy ścianie.

Phillips, który zdążył nabrać wprawy w przewożeniu pojemników z materiałem radioaktywnym, wsunął wózek pod spód i przekrzywił pojemnik. Gdy odjechał, Crenshaw zabrał się do pracy nad ostatnią bombą.

To on sugerował, żeby wysadzić magazyn w powietrze, gdy go opuszczą. Usunięcie dowodów rzeczowych było niezbędne, jeśli

miało im ująć na sucho przestępstwo, które zamierzali popełnić. Był dumny z projektu zaminowania magazynu. Wybuch zmieni cały budynek w kupę gruzu. Trzy beczki benzyny dopełnią dzieła: wszystko, co jakimś cudem nie wyleci w powietrze, obróci się w popiół.

Choć niebezpieczna, praca z materiałami wybuchowymi była niczym w porównaniu z przygotowywaniem materiału radioaktywnego. Ta część operacji kosztowała go najwięcej nerwów i Crenshaw odechnął z ulgą, gdy miał ją za sobą. Zawsze nakładał ołowiany kombinezon ochronny, ale i tak myślał, że mógłby otrzymać śmiertelną dawkę promieniowania, przyprawiała go o dreszcze. Spodziewany zysk miał wynagrodzić to ryzyko z nawiązką. Orr sądził, że Crenshaw nie ma pojęcia, o co się toczy gra, jednak w rzeczywistości nie był on taki naiwny, za jakiego uchodził w oczach zleceniodawcy.

Orr nie miał pojęcia, że Crenshaw włamała się do jego komputera i skopiowała przetłumaczone fragmenty kodeksu Archimedesusa. Istnienie skarbu wspomnianego w starym dokumencie potwierdziło się, gdy Crenshaw zajrzał do plecaka Orra i zobaczył złotą dłoń. Wobec tego, że Orr zamierzał sięgnąć po złoto króla Midasa, dwumilionowa dola wydała się Crenshawowi śmieszna.

*Nic z tego* - myślał, mieszając ostatnią porcję materiałów wybuchowych - *dwa miliony to za mało*. Jego błyskotliwe projekty zasługiwały na znacznie więcej. Szczególnie że wskutek jego działań wartość złota z dnia na dzień wzrosnie czterokrotnie.

Spojrzał z uśmiechem na ciężarówkę z logo WILBIX CONSTRUCTION. To jego największe osiągnięcie. Dzięki tej ciężarówce przejdzie do historii jako człowiek, który raz na zawsze odebrał Ameryce status supermocarstwa. Szkoda tylko, że nikt nigdy nie pozna jego nazwiska. Po eksplozji FBI nie zada sobie trudu poszukiwania sprawców, ponieważ agenci uznają ich za zmarłych.

Uprowadzenie muzułmanów było pomysłem Orra. Wybrał dwóch, którzy mieli raczej wątpliwe powiązania z radykalnymi islamistami, a przynajmniej tak się będzie wydawało, gdy zostaną oskarżeni o przeprowadzenie ataku zaplanowanego i sfinansowanego przez Al-Kaidę. Wszystkie ślady doprowadzą właśnie do nich: nagłe zniknięcie, kierowca, który przeżył porwanie przez dwóch Arabów, świetnie odegranych przez Orra i Gaula, wreszcie muzułmańskie precjoza w ruinach magazynu - spalone, ale przecież rozpoznawalne. No i ich ciała rozerwane na strzępy podczas wybuchu ciężarówki.

Nikommu nie przyjdzie do głowy, że to coś innego niż kolejny śmiały atak terrorystyczny przeprowadzony przez zaprzysięgłego

wroga Ameryki.

Dzięki temu Crenshaw oraz pozostali spokojnie zamieszkają na dowolnie wybranej wyspie, żeby się rozkoszować owocami tej operacji bez strachu przed CIA, FBI czy inną trzyliterową agencją, która zostanie wyznaczona do zbadania tej sprawy.

Oczywiście muszą się pozbyć Shermana Locke'a i Carol Benedict, ale to nie nastręczy żadnych trudności. Gdy jeńcy przestaną być potrzebni, Phillips wpakuje im w głowę kilka kulek, a następnie wrzuci zwłoki do Potomacu, żeby nie łączono ich ze sprawą brudnej bomby.

Gdy tak o tym rozmyślał, Crenshaw doszedł do wniosku, że jednak powinien ujawnić, że to on jest za wszystko odpowiedzialny. Oczywiście dopiero po śmierci. Mógłby na przykład zostawić testament, w którym opisałby szczegółowo, jak przechytrzył najbystrzejszych detektywów i śledczych w Stanach Zjednoczonych. Chociaż nie dane by mu było dealektować się zaambarasowaniem rządzących i otwarcie pogardzać ludźmi, którzy nie zdołali go pojmać, to jednak jego nazwisko przeszłoby do historii.

Bomba w ciężarówce była prawdziwym majstersztykiem, z przyjemnością więc ujawniłby szczegóły jej konstrukcji. Dwieście dwadzieścia kilogramów mieszaniny binarnej umieszczonych pod tysiącem litrów gazu, a wszystko to przykryte kilkoma tonami łatwopalnych trocin. Na stront zaprojektował specjalną ołowianą kapsułę, która wybuchnie, rozpylając materiał radioaktywny tuż przed detonacją większej bomby. Eksplozja zamieni trociny w silnie radioaktywny popiół, a ten, niesiony wiatrem, pokryje wszystko na wiele kilometrów wokół.

Systemy wentylacyjne zwiększą skutki wybuchu, wciągając mikroskopijne cząsteczki strontu do wszystkich budynków w okolicy. Nie da się zneutralizować substancji radioaktywnych, domy zostaną więc wyburzone, bo tylko w ten sposób władze pozbędą się problemu. Przecież nawet gdyby po jakimś czasie ogłoszono, że poziom napromieniowania mieści się w granicach normy, to nikt przy zdrowych zmysłach nie zechce w nich mieszkać.

Gdy ich obecna melina zamieni się w kupę gruzu, Crenshaw i Phillips przejadą ciężarówką i furgonetką na miejsce przeznaczenia, zaparkują ciężarówkę i odjadą furgonetką, by zdetonować bombę, oczywiście dopiero po tym, gdy na swoich rachunkach bankowych zobaczą przelane przez Orra pieniądze.

W poniedziałek wieczorem Stany Zjednoczone miały się zmienić raz na zawsze. Gdy się okaże, że finansowe centrum świata nie nadaje się do zamieszkania, krach na giełdzie spowoduje gwałtowny zastój w

gospodarce; z dnia na dzień z rynku znikną miliardy dolarów.

W kryzysie, jakiego świat jeszcze nie widział, tylko jedno będzie miało wartość: dobra materialne. Towary. A najbardziej chodliwym towarem na świecie jest przecież złoto.

Gdy załame się rynek papierów wartościowych i dłużnych, wszyscy inwestorzy rzucą się na złoto, dlatego jego wartość niebotycznie wzrośnie. Goldfinger z filmu o Jamesie Bondzie miał dobry plan. Chciał zniszczyć ładunkiem jądrowym federalną rezerwę, żeby podnieść wartość swojego złota, ale obrał niewłaściwy cel, ponieważ zamierzał zaatakować Fort Knox.

Tak, Stany Zjednoczone przechowują wielkie ilości złota w Fort Knox w Kentucky, ale nie jest to największy skarbiec w kraju. Ten tytuł przysługuje Bankowi Rezerw Federalnych, w którym zdeponowano ponad dziesięć procent światowych zapasów złota. Zależnie od wahań kursu jego wartość oscyluje wokół trzystu miliardów dolarów.

Pojutrze to złoto zostanie pozbawione wartości.

Chociaż skarbiec znajduje się dwadzieścia pięć metrów pod ziemią, system wentylacyjny wraz z powietrzem wpompuje do budynku materiał promieniotwórczy. Pięć tysięcy ton złota ulegnie napromieniowaniu.

Skutki wybuchu dodatkowo spotęguje bezpośrednie sąsiedztwo Banku Rezerw Federalnych, czyli giełda oraz niezliczone firmy inwestycyjne i biura maklerskie przy Wall Street, które czynią z Nowego Jorku centrum światowego biznesu.

Jeszcze przez dzień. Później wszystko się zmieni. Wysadzając w powietrze ciężarówkę z trocinami, Crenshaw zapisze się w historii jako ten, który zmienił dolny Manhattan ze lśniacej bogactwem świątyni bezdusznej chciwości w wymarłe pustkowie.

## ROZDZIAŁ 47

**Dziewięć tysięcy metrów nad** Morzem Śródziemnym Tyler, Grant i Stacy tłoczyli się nad laptopem, żeby wyraźniej widzieć Milesa Bensona oraz Aideną MacKenne, z którymi rozmawiali na czacie przez łącza satelitarne. Ich samolot miał lądować w Rzymie za godzinę. Miles i Aiden także lecieli samolotem, ale do Waszyngtonu, żeby uwolnić Shermana i Carol.

Tyler przewidywał, że trudno mu będzie przekonać szefa, by kontynuował rozgrywkę z Orrem bez udziału organów ścigania - i się nie mylił.

- Nie podoba mi się ten plan - oznajmił Miles. - Powinniśmy mieć w odwodzie federalnych, żeby aresztowali tego, kto uwolni twojego ojca.

- Nie da się tego zrobić tak, żeby ich nie zaalarmować - odparł Tyler. - Nie zgadzam się na takie ryzyko. Gdybym przypuszczał, że cokolwiek może wam zagrozić, nie prosiłbym o to.

- Nie tym się przejmuję. Chodzi mi raczej o wasze bezpieczeństwo. Może powiadomić włoską policję?

- To nie miałyby sensu. Formalnie rzecz biorąc, Orr nie dokonał żadnego przestępstwa na terenie Włoch.

- Jeszcze nie.

- Czterej specjaliści, których będziemy tu mieli, powinni sobie poradzić z Orrem - stwierdził Grant, mając na myśli ludzi z prywatnej firmy ochroniarskiej Neutralizer Security, których wynajął Tyler. - Pracowałem z nimi wcześniej. Profesjonaliści w każdym calu.

- Dlaczego nie wynajęliście ich już w Grecji? - zapytał Miles.

- To mój błąd - przyznał Tyler. - Nie przewidziałem, że Cavano obstawi Partenon swoimi ludźmi.

- Nikt z nas tego nie przewidział - wtrąciła Stacy.

- Cavano jest konsekwentna w działaniu, trzeba jej to przyznać - dodał Grant.

Aiden pochylił się nad monitorem, żeby go lepiej widzieli.

- Za złoto wartości czterech miliardów dolarów prawdopodobnie podjęłaby walkę ze wszystkimi karabinierami naraz. - Miał na myśli złoty postument, który stał ponoć pośrodku komnaty Midasa.

Miles pokręcił głową.

- Na pewno wiesz, z czym chcesz się zmierzyć, Tyler? Żeby dorwać się do tego złota, zabiją was wszystkich bez mrugnienia okiem.

- Stront nadaje sprawie zupełnie inny wymiar - powiedział Tyler. - Jeśli Orr naprawdę ma brudną bombę, to bez wątplenia ją zdetonuje. Musimy go powstrzymać.

- Skąd pewność, że ją ma?

- Pewności nie mam, i właśnie dlatego nie powinniśmy powiadamiać służb specjalnych. Gdy złapiemy Orra, zmusimy go, żeby wszystko wyśpiewał.

- Jak?

- Mam mnóstwo argumentów, wszystkie jednak są bezużyteczne, dopóki go nie złapiemy.

- Co w takim razie zamierzasz?

- Posłusznie wypełniamy jego polecenia. Przyjdziemy na spotkanie przed koncertem, jak kazał. Piazza del Plebiscito to olbrzymi plac niedaleko morza. Pełno tam będzie ludzi żądnych zabawy. Mamy się stawić o dziewiątej i czekać na telefon od niego. Jestem pewien, że wybrał to miejsce, ponieważ najłatwiej się ukryć w tłumie.

- W Rzymie spotkam się z ochroniarzami z Neutralizera. Pojedziemy do Neapolu i obstawimy teren wokół placu - uzupełnił Grant. - Nie będziemy się afiszować, za to pozostaniemy w stałym kontakcie z Tylerem. Gdy tylko przekaże nam sygnał, wkroczymy do akcji i zatrzymamy Orra.

- A jeśli on też przyprowadzi swoich ludzi?

- Usunąłem lokalizator z geolabium - odparł Tyler. - Grant będzie go miał ze sobą, ale nie da się zaskoczyć, gdyby ludzie Orra go namierzili i chcieli wykonać jakiś manewr przed umówioną godziną spotkania.

- A jeśli nie dotrzyma obietnicy uwolnienia twojego ojca i Carol?

Na samą wzmiankę o tym Tyler zeszytniał. Spojrzał przelotnie na Stacy, która była równie przerażona jak on.

- To jedyna opcja - powiedział w końcu. - Jak schwytamy Orra, będzie się musiał z nami dogadać.

Nie dodał nic więcej, nie wiedział bowiem, jak daleko będzie go-tów się posunąć. Ale patrząc na Stacy i wiedząc, jak bardzo im oby-dwojgu zależy na uwolnieniu Shermana i Carol, zrozumiał, że stać go



naprawdę na bardzo wiele.

Miles westchnął.

- W porządku. Zrobimy po twojemu.
- Dzięki, Miles. Uważajcie na siebie.
- Nie myślisz chyba, że pojawię się tam bez zabezpieczenia?

Tyler się uśmiechnął.

- Nawet by mi to postało w głowie. Zadzwoń, gdy dopadniemy Orra.

- Powodzenia.
- Nawzajem.

Ekran laptopa zrobił się czarny.

- Zadzwoń do Neutralizera, muszę się z nimi umówić - stwierdził Grant, po czym udał się na tyły samolotu.

- Myślisz, że wszystko pójdzie gładko? - spytała Stacy. - Nie uważasz, że Orr ma jakiegoś asa w rękawie?

- Owszem, ale jeśli nie spełnimy jego żądań, wcale się nie pojawi. Na razie on rozdaje karty.

- Ale ty masz geolabium. Moglibyśmy odnaleźć złoto sami i dopiero potem spotkać się z Orrem. Wtedy rozdanie należałoby do nas.

- Zabraknie nam czasu. Nie chcę nawet myśleć, co się stanie, jeśli się nie stawimy o wyznaczonej przez niego godzinie. Orr dowiódł, że nie blefuje.

- To prawda - zgodziła się Stacy.

Tyler zrobił pauzę.

- Nie musisz przez to przechodzić - powiedział w końcu. - Sam przeprowadzę wymianę.

- Akurat! Powiedziałeś przed chwilą, że musimy przyjąć jego warunki. Skoro chce, żebym tam była, to będę. Zrobię mu coś znacznie gorszego niż odcięcie ucha, jeśli mi nie powie, gdzie jest Carol.

Tyler nie wiedział, czy Stacy nie przecenia własnych możliwości. Nie był pewien, czy może traktować jej deklarację poważnie. Zapewne ona także nie wiedziała, jak daleko gotowa jest się posunąć, by uratować Carol.

- Dobrze - zgodził się. - Grant będzie miał na nas oko przez cały czas. Nic się nam nie stanie. Ten koszmar skończy się dziś wieczorem.

- Tak albo inaczej. - Odetchnęła głęboko i zamknęła oczy. - Orr nie zamierza ich uwolnić, prawda?

- Owszem, ale my go do tego zmusimy. Nie spotkamy się z nim, zanim nie udowodni kolejnym filmikiem, że nie zrobił im krzywdy.

Tyler spojrział na zegarek. Było południe. Niedługo wylądują w

Rzymie, a stamtąd przejadą do Neapolu trzema samochodami: on ze Stacy jednym, Grant z ochroniarzami dwoma. Muszą uważać, bo przecież nie jest wykluczone, że Orr zaplanował na drodze jakąś pułapkę. Gdy się upewnią, że nikt ich nie obserwuje, Grant oddzieli się od Tylera i Stacy, zabierając ze sobą lokalizator i ochroniarzy w miejsce, skąd będą widzieli cały plac. W tym samym czasie Tyler i Stacy udadzą się na koncert. Z geolabium.

Plan nie należał do doskonałych, ale Tyler był przekonany, że tylko w ten sposób zdoła zapobiec poważnej katastrofie oraz ocali Carol i swojego ojca.

## ROZDZIAŁ 48

**Metalowe kajdanki zagrzechotały o drzwi** celi Shermana.

- Czas na film, generale Locke - oznajmił Phillips.

Kajdanki zawisły na okienku w drzwiach. Sherman powoli wstał z łóżka, gotów wprowadzić w życie swój plan. Przez ostatnie dwa dni dawali mu tylko po jednym posiłku, zrezygnował więc z ćwiczeń, oszczędzając siły na tę chwilę.

Przesunął dłonią po pięciodniowym zaroście i jęknął, jakby podniesienie się z miejsca było dla niego wielkim wysiłkiem. Od wielu dni nie widział się w lustrze, przypuszczał więc, że wygląda gorzej nawet, niż się czuje. To dobrze. Lepiej będzie, jeśli Phillips uzna go za kompletnie wyczerpanego.

Sherman dowlóknął się do drzwi i z westchnieniem sięgnął po kajdanki. Po tych kilku dniach działał rutynowo: najpierw zakładał kajdanki na nogi, później na ręce, a jeszcze później cofał się, zanim otworzyli drzwi. Phillips będzie czekał z paralizatorem gotowym do użycia, dopóki nie stwierdzi, że Sherman włożył i zamknął obydwie pary kajdanków.

Tym razem jednak generał zamierzał postąpić inaczej niż zwykle.

Bandyci dokładnie go obszukali, zanim zamknęli w celi, nie zabrali mu jednak ubrania, razem z koszulą zostawiając coś, co umożliwiałoby ucieczkę. W dłoni trzymał teraz jeden z fiszbinów wyjętych z kołnierzyka; wcześniej wyginał go, dopóki nie odłamał małego kawałka, który zamierzał umieścić w zamku kajdanków.

Tego typu kajdanki używane były powszechnie przez policję w Stanach Zjednoczonych. Zapadka blokująca mechanizm, zamykając się, wydawała charakterystyczny szczęk. Gdy jednak mechanizm zatraskowy się zablokowało, wsuwając do środka kawałek blaszki albo podkładkę, zapadka nie wchodziła na miejsce i kajdanki dało się otworzyć.

Fiszbiny z kołnierzyka w jego koszuli szczęśliwie miały odpowiednie wymiary. Sherman musiał się tylko postarać, by Phillips

nie zauważył, że kajdanki się nie zatrzasnęły.

Przyklęknął, żeby zapiąć kajdanki nad kostkami. Nie mógł zablokować ich mechanizmu, bo rozpięłyby się, gdyby tylko zaczął iść, a wtedy jego plan spaliłby na panewce.

Wyprostował się i jak zwykle obserwowany przez Phillipsa założył kajdanki na ręce. Bardzo się starał, by bandyta nie dostrzegł, że trzyma w dłoni coś jeszcze. Wsunął kawałek plastiku w wąską szparę mechanizmu blokującego. Zapadka szczęknęła kilka razy, a następnie poczuł, że plastik wsunął się pod nią. Jak pociągnie, pałąk odskoczy, a on będzie miał wolne ręce.

A więc pierwsza część planu się powiodła! Sherman obawiał się jednak, że pałąk odskoczy, gdy podniesie ręce. Przycisnął je więc do ciała i odwrócił się, by pokazać, że się skrepował.

Phillips otworzył szeroko drzwi. Trzymał w pogotowiu paralizator na wypadek, gdyby Shermanowi przyszło do głowy nie zastosować się do poleceń. W urządzeniu nie było kartrydza umożliwiającego wyrzucenie elektrod, tak więc aby zadziałać, paralizator musiał dotknąć ciała.

- Idziemy - rozkazał zdruzony Phillips.

Sherman wyszedł na zewnątrz. Krzesło stało w tym samym miejscu co zawsze. Crenshaw trzymał kamerę. Nikogo poza nimi nie było.

Phillips włożył kominiarkę, a potem, kiedy Sherman usiadł, zasłonił mu oczy opaską. Szelest papieru świadczył, że zaczęli filmować. Wypowiedział głośno swoje nazwisko. Jak zawsze.

Po kilku sekundach Phillips oznajmił:

- Wystarczy. Mamy, co trzeba.

Zdjął mu opaskę.

- Wstawaj - rozkazał Shermanowi, ściągając z twarzy kominiarkę. Crenshaw stał nad swoim warsztatem, a ze słuchawek, które miał w uszach, dobiegała muzyka.

Sherman ani drgnął.

Phillips uśmiechnął się szyderczo.

- Nie słyszałeś, generale?

- Słyszałem - odpowiedział Sherman.

- To podnieś dupę z tego krzesła i wracaj do celi.

- Zmusz mnie, żeby to zrobić.

- Więc to tak! Chcesz elektryzujących wrażeń? Nie ma zmartwienia!

Crenshaw stał tyłem do nich. Złośliwie się uśmiechając, Phillips wyciągnął paralizator zza paska spodni.

- Przynajmniej jakieś urozmaicenie - powiedział.

Ruszył w kierunku Shermana i wyciągnął rękę z paralizatorem, chcąc dotknąć karku więźnia i go obezwładnić. Szedł powoli, a oczy rozbłysły mu na samą myśl o tym, że za chwilę zobaczy, jak ciałem generała wstrząsają konwulsje.

Sherman uwolnił lewą dłoń. Gdy paralizator znajdował się trzydzieści centymetrów od niego, błyskawicznym ruchem chwycił Phillipsa za nadgarstek. Na twarzy bandyty odmalowało się bezgraniczne zdumienie, które dało generałowi potrzebną chwilę przewagi. Opuścił paralizator, przystawił go do nogi Phillipsa i pociągnął za spust.

Mięśnie bandyty napięły się z bólu, a on sam upadł na podłogę. Sherman rzucił się na niego i raz jeszcze poraził paralizatorem, przytykając go do piersi.

Zerknął na Crenshawa, który właśnie się odwracał, żeby sprawdzić, skąd dochodzi hałas. Okazja, żeby go unieszkodliwić, więcej się nie powtórzy: broń leżała na warsztacie.

Pistolet Phillipsa tkwił w kaburze przy jego boku. Sherman wyciągnął go, jednocześnie wypuszczając z dłoni paralizator, i stoczył się z torsu Phillipsa. Crenshaw go zauważył, gdy generał podnosił broń do strzału - błyskawicznie przewrócił na bok swój warsztat i skrył się za nim. Kula wystrzelona przez Shermana odbiła się od metalowego blatu.

Phillips otrząsnął się szybciej, niż Sherman przypuszczał, chwycił paralizator i rzucił się z nim przed siebie. Iskry zatańczyły między elektrodami, generał wystrzelił jednak, zanim Phillips zdążył go dopaść. Mężczyzna zwałił się na ziemię, pocisk rozerwał tył jego czaszki.

Sherman musiał sięgnąć po kluczyk. Przeszukując ciało Phillipsa, trzykrotnie wystrzelił w kierunku przewróconego stołu, żeby Crenshaw nie odważył się wystawić zza niego głowy. Kluczyk był w kieszeni Phillipsa razem z telefonem komórkowym.

Generał rozpiął jedną obręcz kajdanek na nogach, żeby móc chodzić.

Gdy się podniósł, by poszukać jakiegoś miejsca, w którym mógłby się ukryć, dostał kulę w udo. Krzyknął, ze wszystkich sił broniąc się przed upadkiem, bo wiedział, że wtedy Crenshaw miałby go jak na dłoni. Nie bacząc na pociski rykoszetujące od betonowych ścian, Sherman pokuśtykał do drzwi swojej celi. Pozostawił za sobą grubą smugę krwi.

Ciężkie metalowe drzwi nieźle go chroniły. Z twarzą wykrzywioną bólem upadł na podłogę. Dopiero teraz usłyszał krzyki dobiegające z

pozostałych cel.

Generał rozpiął kajdanki i odrzucił je na bok, po czym wystukał numer alarmowy.

Po dwóch dzwonek usłyszał w słuchawce:

- Numer alarmowy dziewięćset jedenaście. W czym mogę pomóc?

- Mówi generał Sherman Locke. Jestem więziony przez terrorystów. Jednego z nich zabiłem, ale drugi do mnie strzela.

- Gdzie się pan znajduje?

- Nie wiem, gdzie jestem przetrzymywany. Proszę zlokalizować telefon, z którego korzystam.

- Oczywiście. Wyślę tam policję najszybciej, jak się da. Ilu jest napastników?

- Chyba tylko jeden.

Sherman nie czuł się dobrze w tym miejscu. Był osaczony i nie miał dokąd się wycofać. Żeby Crenshaw nie zaszedł go z boku, wystrzelił jeszcze dwa razy. Kończyła mu się jednak amunicja.

- Czy to strzały z broni palnej? - spytała dyspozytorka.

*Wielki Boże!*

- Tak. Strzela do mnie, dlatego potrzebuję pomocy. Natychmiast!

- Jest pan ranny?

- Tak. Trafił mnie w nogę. Namierzyliscie mnie już?

- Pracujemy nad tym.

- To się pośpieszcie, do jasnej cholery!

Po chwili kobieta powiedziała:

- Mam. Pięćset dwadzieścia jeden Business Parkway w Hagerstown.

- Jaki to stan?

Dyspozytorka nawet się nie zająknęła, odpowiadając na jego pytanie:

- Maryland. Niedaleko skrzyżowania dróg międzystanowych siedemdziesiąt i osiemdziesiąt jeden. Policja już jedzie na miejsce. Powinni być lada moment.

Znaczyło to, że znajduje się między Pensylwanią a Wirginią. Droga numer siedemdziesiąt prowadzi do Dystryktu Kolumbii, a osiemdziesiąt jeden do Filadelfii i Korytarza Północnowschodniego. W ciągu kilku godzin Crenshaw mógł podłożyć swoją brudną bombę w kilku wielkich miastach.

To jednak nie było teraz największym zmartwieniem Shermana. Obok celi zauważył beczkę. Nie miał pojęcia, co się w niej znajduje, ale połączona była przewodem z inną, a ta z następną. W zasięgu

wzroku miał cztery.

A więc magazyn został zaminowany. Eksplozja miała zniszczyć dowody przestępczej działalności Crenshawa i Orra.

Jeśli Crenshaw zdoła uciec, z pewnością zdetonuje ładunki przed przybyciem policji na miejsce.

Generał schował telefon do kieszeni, nie wyłączając go. Musiał zobaczyć, co robi Crenshaw. Zacisnął zęby i dźwignął się z podłogi na jednej nodze.

Odsunął na bok metalową płytkę zasłaniającą okienko w drzwiach; nigdzie nie dostrzegł bandyty. *Dokąd on poszedł?*

W tej samej chwili usłyszał warkot silnika ciężarówki.

Crenshaw właśnie uciekał.

**Podnośnik działał zbyt wolno.** Crenshaw trzymał nogę na gazie, gotów ruszyć w każdej chwili, ale brama otwierała się w żółtym tempie. Był bliski obłądu.

Wyjrzał przez okno. Generał Locke szedł ku niemu chwiejnym krokiem z wymierzonym w kierunku szoferki pistoletem. Dwa pociski przeszły przez drzwi i tuż nad jego udami wbiły się w deskę rozdzielczą. Crenshaw odpowiedział ogniem.

Dwa pierwsze strzały były chybione, ale trzeci ugodził generała w klatkę piersiową. Nie potrafił ocenić, czy go zabił, ale generał upadł na posadzkę, wypuszczając z dłoni pistolet.

Drzwi garażu były niemal całkowicie otwarte. Z oddali dobiegało wycie syren.

Generał musiał wezwać policję przez telefon Phillipsa. Crenshaw nie miał zamiaru dać się złapać ze wszystkimi dowodami winy.

Zgodnie z planem, który właśnie szlag trafił, jednego z Arabów mieli zostawić w ruinach spalonego magazynu, a drugiego zabrać ze sobą; jego ciało znaleziono by potem w miejscu eksplozji.

Ale Crenshaw nie mógł jednocześnie prowadzić ciężarówki i pilnować więźnia - w każdym razie nie bez Phillipsa. Federalni więc dojdą do wniosku, że trzeciemu zamachowcowi udało się zbiec z Manhattanu. Co za różnica? I tak przypiszą zamach Al Kaidzie.

Crenshaw raz jeszcze spojrzął na generała, który nadal leżał bez ruchu na betonowej podłodze, po czym wrzucił bieg i z rykiem silnika opuścił magazyn.

Nikt nie widział, jak wyjeżdża. Skręcił w Business Parkway i przyspieszył, zerkając ciągle w lusterko wsteczne, żeby się upewnić, czy generał w ostatniej chwili nie wyjdzie z magazynu, którego brama właśnie zjeżdżała na dół.

Wzdłuż ulicy, której nazwa była wyjątkowo adekwatna, mieściły się magazyny i niewielkie zakłady produkcyjne. Nikt nie miał pojęcia, że w centrum hurtowni i składów prowadzona jest operacja, której celem jest zmienić bieg historii.

Crenshaw widział dwa nadjeżdżające radiowozy. Jeśli policjanci nie zauważą dziur po pociskach, nie wpadną na to, że właśnie opuścił miejsce, do którego oni się udają.

Przemknęli obok niego na pełnym gazie. Crenshaw przejechał już ponad osiemset metrów, od magazynu oddalony był więc na wystarczającą odległość. Zdjął zabezpieczenie i uruchomił detonator.

Za jego plecami w niebo wystrzeliła wielka pomarańczowa kula ognia i niemal natychmiast rozległ się potężny wybuch. Choć dokładnie wiedział, jakie ładunki detonuje, rozmiary wybuchu go zaskoczyły. Uśmiechnął się na myśl, że użył o wiele więcej materiału wybuchowego, niż to było konieczne.

Radiowozy się zatrzymały. Jeden z policjantów wysiadł, żeby się lepiej przyjrzeć zniszczonemu budynkowi. Za ciężarówką żaden się nie obejrzał.

Crenshaw skręcił w ulicę Greencastle Pike, którą od autostrady dzieliła zaledwie jedna przecznica. Dziewięćdziesiąt sekund później jechał drogą międzystanową osiemdziesiąt jeden do Nowego Jorku. Odetchnął, przejechawszy kolejne kilometry, ponieważ jedynymi pojazdami na sygnale, które zobaczył, były wozy strażackie pędzące w przeciwnym kierunku.



## ROZDZIAŁ 49

**Siedzieli w ogródku kawiarni przy via Chiaia w Neapolu**

- Gaul zjadał pizzę, a Orr sprawdzał sygnał lokalizatora. Gdy zobaczył, gdzie się znajduje nadajnik, z zadowoleniem pokiwał głową. Wszystko przebiegało po jego myśli.

Dochodziła dwudziesta, a Locke i Benedict byli w mieście od piętnastej. Orr odstawił filiżankę po espresso, uśmiechając się na myśl, że zanim skończy się noc, złoto Midasa będzie należało do niego. Po latach poszukiwań wreszcie wejdzie w jego posiadanie.

Rozbrzmiał sygnał telefonu. Dzwonił Crenshaw.

- Gdzie wideo? - spytał Orr. Już pół godziny temu miał otrzymać nagranie z generałem i małą Benedict.

- Wideo? - powtórzył załamany Crenshaw. - Jezusie, to ostatnia rzecz, która przyszłaby mi do głowy!

Orr usłyszał warkot silnika. Coś poszło nie tak.

- Gdzie jesteś?

- W ciężarówce. Jadę do New Jersey. Magazyn poszedł z dymem. Musiałem go wysadzić wcześniej. Phillips nie żyje.

*Nie żyje? Ależ idiota z tego Crenshawa!*

- Co się stało, do cholery?

Gaul przerwał przeżuwanie i wpatrywał się w rozmawiającego szefa. - Jakimś cudem Locke się uwolnił z kajdanków. Zabił Phillipsa. Potem ja trafiłem dwa razy Locke'a. Zostałbym na miejscu, ale policja była już w drodze. Generał musiał ich jakoś zawiadomić.

- Gdzie on jest teraz?

- Wyleciał w powietrze razem z dziewczyną i Arabami.

Orr musiał się powstrzymywać, żeby nie krzyknąć z wściekłości. Właśnie dlatego do minimum ograniczał liczbę współników. Wszystko musiał robić sam, jeśli chciał mieć pewność, że zostanie to zrobione dobrze. Wyglądało jednak na to, że jeśli Crenshaw zrobił, co do niego należało, sytuację da się jeszcze uratować.

- Co z ciężarówką? - spytał Orr. - Jest przygotowana?

- Tak, skończyłem robić bombę. Leży teraz na pace pod trocinami.

- Dobrze. Wiesz, gdzie ją zaparkować, prawda?

- Myślisz, że zrobię to bez wsparcia?

- Posłuchaj, Crenshaw, dzieli nas kilka godzin od zakończenia akcji. Chcę, żebyś włączył timer, jak do ciebie zadzwonię.

- Zapomnij o tym! Myślisz, że jestem głupi? Wiem, że stawką jest skarb Midasa. I chcę mieć w tym udział.

Orr wykrzywił usta ze złością. Tego nie zaplanował, a nikomu nie zamierzał pozwolić na zmianę swojego planu.

- Czego chcesz? - spytał Orr.

- To, co robię, warte jest o wiele więcej niż dwa miliony, które mi przyrzekłeś. Chcę dwudziestu milionów.

Orr usłyszał, jak plastikowa obudowa jego telefonu trzeszczy pod jego zaciskającymi się palcami.

- W porządku. Ale masz postępować zgodnie z planem.

Orr zamierzał sprzedać tajemnicę złota Midasa na prywatnej aukcji, gdy cena złota osiągnie niespotykany wcześniej poziom po skażeniu dolnego Manhattanu. Chciał zacząć licytację od miliarda dolarów, teraz Crenshaw zagrażał całemu przedsięwzięciu.

- Nie zdetonuję bomby sam - oświadczył Crenshaw. - Musisz tu przyjechać.

- Co takiego? - wrzasnął Orr, przyciągając spojrzenia wszystkich obecnych. - Niby dlaczego?

- Bo chcę na własne oczy zobaczyć kryptę Midasa. Chcę się przekonać, że naprawdę istnieje.

Orr prychnął oburzony. Żądanie pieniędzy mógł jeszcze zrozumieć. Ale ta gnida posunęła się o wiele za daleko, zwyczajnie go szantażuje! Poprzysiągł sobie w duchu, że Crenshaw nie wyda ani dolara ze swoich dwudziestu milionów.

- Zgoda. Będziemy na miejscu jutro - obiecał.

- I jeszcze jedno. Nie próbuj mnie ukatrupić. Zabezpieczyłem detonator kodem. Beze mnie nie zdołasz go uruchomić.

*A to bydlak!* Orr nie wierzył własnym uszom. Nie miał jednak wyboru, musiał przyjąć jego warunki.

- Niech ci będzie. Zrobimy, jak chcesz. Zadzwonię, jak poznam tajemnicę Midasa.

Orr się rozłączył. Chciał dać upust wściekłości, wyrzucić stolik albo cisnąć telefonem w okno kawiarni, ale postanowił się opanować. Teraz liczył się tylko skarb Midasa.

- Co się stało? - spytał Gaul.

- Sherman Locke i Carol Benedict nie żyją. Doszło do strzelaniny w magazynie.

- Co z Phillipsem?
- Generał go zastrzelił.

Gaul powoli skinął głową, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Na jego twarzy nie odmalowało się nic oprócz troski o to, jak nowa sytuacja wpłynie na ich dalsze plany.

- Co teraz? Locke nie przyjdzie na spotkanie, jeśli nie przekażesz mu nagrania.

Orr sprawdził pozycję lokalizatora. Tyler przemieszczał się po via Don Bosco. Jeśli będzie przemierzał ją dalej, a wszystko na to wskazywało, dotrze na miejsce za dziesięć minut.

Zamiast zadzwonić do Tylera, wybrał numer Stacy.

- Halo? - odezwała się.
- Macie geolabium? - spytał Orr.
- Tak.
- Dobrze. Chcę rozmawiać z Lockiem.

Po chwili telefon przejął Locke.

- Co jest grane?

- Chciałem tylko usłyszeć twój głos. Bardzo za tobą tęsknię.

- Pieprz się. Co z dzisiejszym filmikiem?

- Wyślę ci go, zanim się spotkamy. Ale najpierw potrzebuję dowodu, że masz geolabium. Niech Benedict zrobi teraz zdjęcie twoim telefonem. Obok geolabium chcę widzieć jej telefon z moim numerem na wyświetlaczu. Potem prześlij mi MMS.

Orr usłyszał przytłumione głosy. Locke musiał zakryć mikrofon dłonią.

- Zdjęcie wysłane.

Aparat zasygnalizował odbiór wiadomości. Orr ją wyświetlił. Zdjęcie przedstawiało lśniącego geolabium. Na telefonie umieszczonym obok wyraźnie widniał jego numer, co dawało pewność, że zdjęcie wykonano w czasie rzeczywistym.

- Zadowolony? - spytał Locke.
- Bardzo. Zatelefonuję za godzinę i zdradzę ci miejsce spotkania.

Wtedy dostaniesz nagranie.

- Jeśli nie przyślesz go wcześniej, nie przyjdziemy.
- Nie martw się, dostaniesz, co trzeba. Ciao.

Orr wyłączył telefon i w zamyśleniu uderzał dłonią w blat stolika.

- Musimy przyspieszyć akcję - zdecydował w końcu.
- Na pewno?
- Przez głupotę Crenshawa pierwotny plan się posypał. Dzwonił

teraz.

Gaul skinął głową, sięgnął po telefon i wybrał numer, który Orr uzyskał dzięki swoim kontaktom.

- Chcę rozmawiać z Gią Cavano - powiedział. - O co chodzi? Powiedz jej, że wiem, gdzie znajdzie Jordana Orra.

Gaul się uśmiechnął. Jego oświadczenie wzbudziło wielkie zainteresowanie. Orr przysunął się do telefonu, żeby słyszeć rozmowę.

- Kto mówi? - spytała Cavano.

- Podobno po całym Neapolu szuka pani Orra - powiedział Gaul.

- I co? Czy pan wie, gdzie go znajdzie?

- Nawet lepiej. Mogę pani dać namiar na człowieka nazwiskiem Grant Westfield. On pani powie, gdzie jest Orr.

Krótką pauza.

- Dlaczego miałabym panu wierzyć?

- To pani problem.

Kolejna pauza.

- W porządku. Gdzie on jest?

- Idzie teraz w kierunku piazza del Plebiscito.

- Sam? - dopytywała się Cavano.

- Nie. - Gaul widział Westfielda i jego ludzi niespełna godzinę wcześniej, gdy przechwycił sygnał lokalizatora na ulicy. - Jest w towarzystwie.

- To spory teren. Jak go znajdzie?

Gaul podał jej adres strony internetowej z odczytem sygnału lokalizatora.

- Jaką mam gwarancję, że to nie jest pułapka? - odparła Cavano.

- Żadnej. Niech pani będzie ostrożna. - Gaul zakończył połączenie i zwrócił się do Orra: - Myślisz, że to zrobi?

- Nie oprze się pokusie. Gdy jej ludzie potwierdzą, że to naprawdę Westfield, to go złapią.

- A jeśli zginie?

- Trudno, będziemy go mieli z głowy. Ale jeśli nie, to będzie przynętą dla Cavano.

Orr rzucił na blat dwadzieścia euro w banknocie i wstał od stolika.

- Chodźmy. Niedługo tu będą.

Obydwaj zebrali swoje rzeczy i ruszyli w stronę samochodu.

Orr poczuł przyływ adrenaliny, wielką mobilizację, podobnie jak przed każdym skokiem, którego w życiu dokonał. Nie wynikało to ze zdenerwowania. Raczej odczuwał podniecenie, ekscytację wywołaną faktem, że długo przygotowywany plan w końcu jest realizowany. Nie

miał wątpliwości, że zdoła go zrealizować, i trudno byłoby uznać jego optymizm za przesadzony: miał w ręku wszystkie nitki dzięki bezcennej współpracy Stacy Benedict.

## ROZDZIAŁ 50

**Grant i jego czterej towarzysze** z Neutralizera zaparkowali samochody, po czym ruszyli w kierunku Palazzo Reale, siedziby króla w Neapolu, zbudowanej przez Burbonów w siedemnastym wieku. Grant pomyślał, że teraz o wiele bardziej interesowałby go burbon w płynie, przynajmniej jedna szklaneczka. Nie podobało mu się, że ma stać z boku, podczas gdy Tyler znów nadstawiał karku.

Udostępniony zwiedzającym pałac stanowił świetny punkt obserwacyjny; widać z niego było plac jak na dłoni. Dlatego właśnie tam postanowili czekać na sygnał od Tylera oznaczający, że Orr się odezwał. Wtedy Grant z dwoma ludźmi miał się wmieszać w tłum, a zadaniem pozostałych dwóch było ochraniać ich z daleka i w każdej chwili wkroczyć do akcji, gdyby zaczęły się kłopoty.

Grant poprowadził zespół skrótem przez galerię Umberto. Wielkie centrum handlowe wzniesiono na planie krzyża. Ostatnie promienie popołudniowego słońca przebijały się przez wiszący na wysokości pięćdziesięciu sześciu metrów sufit ze szkła i metalu z olbrzymią kopułą pośrodku.

Choć na ulicach panował tłok, przepastne wnętrza Umberto było niemal puste. Sklepy pozamykano, ponieważ zainteresowanie wszystkich skupiło się na organizowanym tego wieczoru koncercie. Grant i jego ludzie mieli buty na gumowych podszwach, nie słysząc więc było ich kroków na marmurowej posadzce.

Wyszli od frontu. Zdążyli ująć zaledwie kilka kroków, gdy dwa jasnoniebieskie alfa romeo z napisem POLIZIA zatrzymały się przed nimi z piskiem opon. Z radiowozów wysiadło czterech policjantów, mierząc do nich z pistoletów.

Jeden z ochroniarzy Neutralizera sięgnął po broń, ale Grant go powstrzymał. Strzelanina z neapolitańską policją nie wchodziła w rachubę. Unieśli więc ręce nad głowę. Obok utworzyła się już grupka ciekawskich pstrykających fotki, żeby uwiecznić to zamieszanie.

- Co się stało, panowie? - spytał Grant. Jeden z ochroniarzy znał

biegle włoski i tłumaczył jego słowa.

- Rzućcie broń - padła odpowiedź.

Ochroniarze spojrzeli na Granta, a ten skinął głową. Pistolety ze szcękami upadły na chodnik.

Ktoś ich wystawił. Grant wybrał tych akurat ludzi do współpracy, ponieważ żaden z nich nie miał nic wspólnego z Neapolem, praktycznie nie było więc szansy, by camorra któregoś przekupiła. Skąd policja wiedziała, gdzie ich znajdzie?

- Powiedz mu, że mamy pozwolenie na broń - polecił Grant. Gdy policjant, który wyglądał na dowódcę patrolu, usłyszał tłumaczenie, pokręcił głową. Kazał im położyć dłonie na radiowozach, a następnie zostali przeszukani. Policjanci zabrali ich rzeczy osobiste, włącznie z telefonem komórkowym Granta i lokalizatorem, skonfiskowali broń, a następnie wszystkich skuli.

Wszystkich oprócz Granta.

Czterej wynajęci ochroniarze wylądowali na tylnych kanapach radiowozów. Dowódca patrolu wskazał ręką kierunek, z którego Grant przyszedł, i rozkazał po angielsku: „Idź!” . Poczekał, aż Grant ruszy. Dopiero wtedy radiowozy odjechały z włączonymi syrenami.

Grant nie miał pojęcia, co się dzieje, ale nie mogło to być nic dobrego.

Musiał znaleźć jakiś telefon i ostrzec Tylera, że ich plan diabli wzięli. Biegł truchtem przez galerię. Gdy dotarł na środek, z niszy po prawej wyłoniła się olbrzymia postać. Był to Sal, jego stary znajomy sprzed Muzeum Brytyjskiego.

Jakimś cudem wytropiła go Cavano. Korzystając z układów w policji, zorganizowała to aresztowanie.

Z lewej strony pojawił się kolejny mężczyzna, dwóch innych z przodu. Grant się odwrócił i za sobą zobaczył jeszcze dwóch. Otoczyli go. Normalnie w takiej sytuacji krzycałby, wzywając policję, teraz jednak był dziwnie pewien, że na niewiele by się to zdało.

- Widzę, że poważnie potraktowałeś moją radę i tym razem przyprowadziłeś więcej ludzi - powiedział Grant.

Sal podniósł swoją potężną łapę i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ty bądź cicho. My ciebie nie zrobimy krzywdą - zapewnił łamaną angielszczyzną.

- Wiem, że nie zrobicie mi krzywdy. Nie mogę jednak obiecać wam tego samego.

To zmyło uśmiech zadowolenia z twarzy Sala.

Nie wyciągnęli jeszcze broni, może więc nie dostali rozkazu, żeby go zabić. Dobre i to.

- Więc chcesz kłopotów? - spytał Sal. - Możemy ci zrobić kłopoty.

Najskuteczniejszą taktyką pojmania człowieka, gdy się ma przewagę liczebną, jest jak najszybciej go przewrócić. Powalony na łopatki nawet najlepszy wojownik nie odeprze ataku grupy, która go przyciska do ziemi.

Włosi jednak wybrali inną strategię. Tylko dwóch podeszło do Granta, obserwując go nieufnie, podczas gdy reszta trzymała się z daleka. Czyżby stanowili wsparcie? Ale skoro chcieli głupio się zachować, to Grant nie zamierzał ich powstrzymywać.

Gdy tylko znaleźli się w zasięgu ciosu, Grant kopnął jednego z napastników, a ten się przewrócił, uderzając głową o marmurową posadzkę. Drugi, z prawej, wykonał zamach, ale trafił w powietrze, ponieważ Grant się uchylił, by niemal w tym samym momencie z całej siły walnąć go pięścią w splot słoneczny. Mężczyzna jęknął, zgiał się wpół i upadł, usiłując złapać oddech.

Grant stanął prosto i uśmiechnął się do prowadzącego.

- Słodki jest, prawda?

Sal spojrział na pozostałych trzech, którzy natychmiast rzucili się na Granta. Tym razem sytuacja była dla niego trudniejsza, ale w zapaśniczej karierze na ringu bywało gorzej. Tamte walki podlegały oczywiście określonym zasadom, dzięki szkoleniu wojskowemu nauczył się jednak kilku pozaregulaminowych sztuczek.

Z półobrotu uderzył łokciem w klatkę piersiową napastnika za sobą, a następnie kopnął w podbródek tego stojącego przed nim. Mężczyzna przewrócił się na plecy. Trzeci napastnik zdołał kopnąć Granta kolanem w bok, ale niemal w tej samej chwili dostał w obydwoje uszu; prawdopodobnie za jednym zamachem Grant uszkodził mu obie błony bębenkowe.

Grant zaczął dochodzić do wniosku, że dał całej szóstce niezłą szkołę, gdy usłyszał charakterystyczny odgłos, jaki podczas rozkładania wydaje teleskopowa pałka policyjna. Zamierzał się odwrócić, ale było za późno. Sal zamachnął się pałką, celując w jego plecy. Nerki Granta eksplodowały bólem po uderzeniu stalowej końcówki pałki i Grant opadł na kolana.

Sal podniósł rękę do następnego ciosu. Grant uderzył go w nogę jedną ręką, przewracając na ziemię, ale zajęty odpieraniem ataku nie zauważył, jak spada na niego druga pałka.

Pojawiły mu się gwiazdki przed oczami. Resztki świadomości każały mu odwrócić głowę na bok, żeby nie wybił sobie zębów o marmur podłogi podczas upadku.



Ze wszystkich sił starał się zachować przytomność, jeśli nie dla siebie, to dla Tylera i Stacy, ale opierał się zaledwie kilka sekund, potem poczuł mdłości i ogarnęła go ciemność.

## ROZDZIAŁ 51

**Już trzeci raz Tyler** nie dodzwonił się do Granta. Gdy wcześniej rozstawał się z nim i ochroniarzami, uzgodnili, że pozostaną w stałym kontakcie. Ostatnio rozmawiali przed piętnastoma minutami.

Tyler i Stacy stali w nawie San Francesco di Paola, kościoła w zachodniej ścianie piazza del Plebiscito. Przed kościołem wzniesiono scenę dla muzyków, a plac wypełnił się już widzami czekającymi na koncert oraz pokaz sztucznych ogni. Tyler uznał, że kościół będzie bezpiecznym schronieniem, dopóki nie wyjdą na plac, żeby się spotkać z Orrem. Ponadto Grant i jego ludzie byli dostatecznie blisko, żeby zareagować, gdyby Orr zdecydował się na jakiś wcześniejszy ruch.

Rozstali się po południu, Tyler i Stacy mieli więc czas na poszukiwania studni, o której wspominał Archimedes. Dzięki pomocy Aideny, który sprawdził włoskie bazy danych, a także skontaktował się z różnymi instytucjami kultury w Neapolu, wytypowali cztery prawdopodobne miejsca. Mogli tylko mieć nadzieję, że studnia, do której prowadził ich Archimedes, nie została zasypana od czasu, gdy widzieli ją Orr i Cavano.

Tyler i Stacy obejrzeni wytypowane studnie, szukając znaku Skorpiona. W jednej znaleźli wyryte kropki układające się w konstelację Skorpiona. Tyler telefonicznie przekazał Grantowi tę wiadomość, tłumacząc, która to studnia, i wtedy właśnie rozmawiali po raz ostatni.

- Co się dzieje? - spytała Stacy, widząc, że Tyler raz po raz zerka zaniepokojony na swój telefon.

- Grant nie odbiera.

- Może nie ma zasięgu?

- Mało prawdopodobne. Gdyby nie miał zasięgu, przeszedłby w inne miejsce.

- Co więc się stało?

- Nie wiem, ale na pewno coś złego.

Tyler wybrał numery wynajętych ochroniarzy, ale żaden nie ode-

brał telefonu. Nie podobał mu się pomysł użycia Granta jako przynęty, z drugiej jednak strony nie wyobrażał sobie, by Orr mógł zaskoczyć jego i czterech towarzyszących mu profesjonalistów.

Postawił plecak z geolabium na posadzce, żeby sprawdzić sygnał lokalizatora, który wyjął z geolabium i przekazał Grantowi. Urządzenie powinno się znajdować w Palazzo Reale, tymczasem w szybkim tempie się od niego oddalało.

- Lokalizator jest w ruchu - powiedział.
- Co takiego?
- Jeśli wciąż ma go Grant, to przemieszcza się na północ.
- Co zrobimy?
- Przerwiemy akcję, dopóki nie ustalimy, co się stało z Grantem.
- Ale Carol...
- Orr jej nie zabije. Nie teraz, gdy jest tak blisko celu. Odłożymy spotkanie.

- W takim razie szukamy Granta.
- Poszukam go sam.
- Ale przecież...
- Żadnych ale - uciął Tyler. - Sam będę się poruszał znacznie szybciej. Znajdę lokalizator i ocenię sytuację. Jeśli uznam, że mogę działać sam, to go odbiję. Do mojego powrotu musisz się ukryć w jakimś bezpiecznym miejscu.

- Nie podoba mi się ten pomysł.
- Zrób to także dla mojego bezpieczeństwa. Geolabium to nasz jedyny argument w rozmowie z Orrem. Zostawię cię w jakimś pensjonacie, gdzieś na uboczu. Daj mi dwie godziny. Jeśli nie wrócę, zadzwonisz do Milesa Bensona, on ci pomoże. Nie spotykaj się z Orrem sama, cokolwiek ci powie.

Stacy westchnęła.

- Dobrze. Ale wcale mi się to nie podoba.
- Twoje zastrzeżenie zostało odnotowane. - Tyler założył plecak na ramię. - A teraz chodźmy do samochodu.

Otworzył drzwi prowadzące na półkolistą kolumnadę otaczającą plac. Do samochodu musieli się kierować na północ. Tyler rozejrzał się, nikt w tłumie jednak nie zwrócił na nich uwagi. Szansa, że Orr ich zauważy pośród dziesiątek tysięcy ludzi sunących na koncert kilkunastoma prowadzącymi do placu uliczkami, była nikła, ale bez wsparcia Granta Tyler musiał być przygotowany i na taką ewentualność.

Gestem przywołał Stacy do siebie, po czym obydwoje zaczęli się przedzierać przez spacerujący tłum.

Dochodzili do końca kolumnady, gdy zza ostatniego filaru wyszedł mężczyzna w bojówkach i koszulce z logo U2. Stał przed nimi. Na ramiona miał zarzuconą kurtkę, nie było więc widać jego rąk.

Patrzył Tylerowi prosto w oczy. To musiał być jeden z ludzi Orra.

Tyler chwycił Stacy za ramię i już miał się rzucić do ucieczki, zamarł jednak, gdyż poczuł na plecach lufę pistoletu.

- Przyszedłeś wcześniej, Tyler - dobiegł go z tyłu głos Orra.
- Ty także - odparł Tyler.
- Musiałem trochę zmienić plany. Skoro już mowa o zmianie planów, to Gaul celuje do ciebie z pistoletu.
- Nigdy bym się nie domyślił.

Wolną ręką Orr wyjął z kieszeni Tylera leathermana i rzucił go Gaulowi, a następnie zza paska jego spodni wyszarpał glocka. Pistolet schował do kieszeni. Nie zadał sobie trudu, żeby przeszukiwać Stacy. Pod szortami i bawełnianą koszulką bez rękawów nie mogłaby niczego ukryć.

- Wezmę też wasze telefony - powiedział Orr.

Stacy zacisnęła pięści, gotowa się na niego rzucić, ale Tyler powstrzymał ją, chwytając za ramię. Orr cofnął się, wciąż jednak mierzył do nich z pistoletu, który ukrywał pod przewieszonym przez ramię płaszczem.

- Co ty wyprawiasz? - oburzyła się Stacy. - Przecież oni nas zabiją.

- Gdyby chcieli nas zabić, to już byśmy nie żyli.
- Tyler ma rację, kochanie - stwierdził Orr. - A teraz rzućcie mi wasze telefony.

- Pod warunkiem, że więcej nie powiesz do mnie „kochanie”.

- Dobrze, kotku.

Stacy znów zacisnęła pięści, opanowała się jednak i Tyler puścił jej ramię. Wziął od niej telefon i rzucił go Orrowi razem ze swoim.

Orr pozwolił, by obydwa aparaty upadły na ziemię, i przydepnął je.

- No to jesteśmy zdani już tylko na siebie. Teraz plecak. Powoli. Tyler ani drgnął.
- Na nic ci się nie przyda.
- Po prostu poczuję się lepiej, mając go na ramieniu. Mogę ci strzelić w kolano, jeśli nie oddasz dobrowolnie. Wybór należy do ciebie.

Tyler niechętnie wyciągnął rękę w stronę Orra, a ten wziął plecak i powiesił sobie na ramieniu.

- Świetnie. No to ruszamy - oznajmił Orr i gestem kazał im iść

przed siebie; on i Gaul ustawili się z tyłu.

- Dokąd idziemy? - spytał Tyler.

- A jak myślisz? - odpowiedział pytaniem Orr.

- Nie wiem. Ale nawet nie myśl, że ci powiemy, gdzie się znajduje studnia Archimedesesa. Coś za coś, a ty nie wywiązałeś się jeszcze ze swojej obietnicy.

- Wiem, gdzie jest studnia, dzięki Stacy. Idziemy do kościoła San Lorenzo Maggiore koło piazza San Gaetano. To tam ją dziś znaleźliście, prawda?

Nagle Tyler wszystko zrozumiał. Orr nie znalazł ich przypadkiem. Czekał, aż wyjdą z kościoła. Granta odnalazł dzięki lokalizatorowi, ale jego miejsce pobytu mógł poznać tylko w jeden sposób. Od samego początku miał wśród nich swoją wtyczkę.

Tyler zatrzymał się, żeby spojrzeć na Stacy, zbulwersowany jej zdradą.

- Ufałem ci - powiedział. - A ty informowałaś Orra o każdym naszym ruchu.

- Co? - Stacy była zdziwiona. - Oczywiście, że nie... Chyba nie sądzisz, że mu pomogłam?

Tyler ze smutkiem skinął głową.

- Jak inaczej by nas znalazł?

- Nie mam pojęcia! Jestem jego więźniem, tak samo jak ty. I moja siostra.

Dopiero teraz Tyler zrozumiał, że był wrabiany od samego początku. Carol Benedict też brała w tym udział.

- Och, Stacy jest świetną informatorką - wtrącił Orr. - Przez cały czas utrzymuje ze mną kontakt, ale w końcu zawładnęła nią chciwość, zażądała więcej, niż jej się należało. Zabiłbym ją od razu, ale jeszcze będzie mi potrzebna.

- To kłamstwo - powiedziała Stacy do Tylera, po czym odwróciła się do Orra. - Jesteś łajdakiem!

- Czyżby? Skąd w takim razie wiedziałbym, że Gia gościła was pod Londynem? Że mieliście z nią małe rendez-vous w Monachium? Że wczoraj byliście w ateńskim muzeum, a dziś rano przy Partenonie?

Stacy wykrzyknęła:

- To jakiś obłąd!

- Żaden obłąd - warknął Tyler. - O naszej wizycie u Cavano i w Monachium mógł się dowiedzieć na podstawie odczytu z lokalizatora, ale nie o Partenonie, bo zostawiliśmy lokalizator w samolocie. - Zwrócił się do Orra. - Gdzie jest Grant?

Orr się zaśmiał.

- Nie żyje. Albo go złapali. Nie wiem i jest mi to obojętne. O jego losie zadecyduje Gia.

- Poinformowałaś ją, gdzie go znajdzie?
- Dzięki temu nie wejdzie nam w paradę, prawda?
- Co z moim ojcem?
- Nic mu nie jest. Na razie.

Orr potrafił świetnie kłamać, ale coś w jego głosie kazało Tylerowi sądzić, że to nieprawda.

- Chcę go zobaczyć.

- Gdy znajdziemy skarb, to go uwolnię.

- Skoro wiesz już, gdzie się znajduje studnia, to do czego jeszcze jestem ci potrzebny?

- Zależy mi na czasie. Co z tego, że wiem, gdzie jest studnia, skoro odnalezienie tunelu, który prowadzi do złotej komnaty, może potrwać wiele dni. Twoja wiedza o geolabium doprowadzi nas tam znacznie szybciej. Mam kilka stron z kodeksu, których wam nie przekazałem.

Tyler przypomniał sobie, że w środę Stacy wspomniała, iż jej zdaniem kodeks jest niekompletny.

- Wyjaśniają, jak się poruszać w tunelach? - chciał się upewnić.

- Tak, z pomocą geolabium. Tak przynajmniej sądzę. Ale musisz to dokładnie ustalić.

- A jeśli nie zechcę?

- Zabiję was obydwójce i zacznę szukać sam, bo cóż mi pozostanie?

- Nie słuchaj go! - zaprotestowała Stacy.

Tyler zastanowił się nad sytuacją i doszedł do wniosku, że nie ma wyjścia. Nie wiedział, co się dzieje z ojcem, ale jeśli chciał dopaść Orra i wyciągnąć z niego informacje o brudnej bombie, to musiał przeżyć i czekać na okazję. Gdyby w tunelach udało mu się uciec, mógłby wydostać się na powierzchnię i ściągnąć pomoc. A przynajmniej zatrzymać Orra pod ziemią.

Skinął głową.

- Zgoda.

Orr się uśmiechnął.

- Dobrze. Idziemy dalej.

Po trzech minutach stanęli na parkingu obok fiata sedana. Gaul otworzył bagażnik i wyjął stamtąd dwa pasy.

- Podnieście ręce - rozkazał.
- Po co? - zaprotestował Tyler. - Co to jest?
- Pasy elektryczne - wyjaśnił Orr. - Dzięki nim strażnicy mają

kontrolę nad więźniami w zakładach zamkniętych. Będziecie je nosili w tunelach. Nie chcę chodzić z pistoletem na wierzchu, bo w jakimś ciemnym zaułku pod ziemią mógłbyś wpaść na pomysł, żeby mi go odebrać.

Orr wyjął z kieszeni dwie bransoletki i założył je sobie na lewe przedramię. Bransoletki miały kolory takie jak pasy - czerwony był dla Tylera, a niebieski dla Stacy.

Pod plastikową osłoną na każdej z bransoletek znajdował się przycisk. Orr lekko dotknął przycisków.

- Żeby łatwiej było sięgać - wyjaśnił.

Tyler nie stawiał oporu. To znaczyło, że Orr zamierza dać im sporą swobodę w podziemnych tunelach. Gdyby udało mu się znaleźć jakiś sposób, żeby zdjąć ten pas, zanim Orr zdoła go uruchomić, mógłby uciec.

Gaul założył pas najpierw Tylerowi, później Stacy. Zatrzasnął klamry i zamknął je kluczykiem. Nylonowe pasy były obcisłe, nie dało się ich zsunąć przez biodra. Z przodu, na wysokości brzucha, znajdowało się plastikowe pudełko wielkości talii kart.

- Siadajcie z tyłu - polecił Orr.

Tyler i Stacy niechętnie weszli do fiata. Orr i Gaul usiedli z przodu. Gdy Gaul wyprowadzał auto z parkingu, Orr odwrócił się do nich.

- Och, byłbym zapomniał - odezwał się. - Wasze pasy zostały nieco zmodyfikowane przez mojego kolegę. Ponieważ Gaulowi i mnie trudno będzie mieć was na oku, gdy się znajdziemy w tunelach, mają was zniechęcić do próby ucieczki.

- Myślisz, że się boję wstrząsu elektrycznego? - spytała Stacy.

- Prawdę mówiąc, nie - odpowiedział Orr, podnosząc paralizator.

- Ale mam go na wszelki wypadek, gdyby trzeba cię było upomnieć.

- Po co w takim razie pasy? - spytał Tyler.

- Właśnie chciałem to wyjaśnić, ale Stacy mi przerwała. A więc pasy zostały przerobione. Nie są to już pasy elektryczne. W każdym umieszczono po osiemdziesiąt pięć gramów plastiku C4 oraz detonator. Jeśli ktoś z was zniknie mi z oczu na dłużej niż dziesięć sekund, to przycisnę guzik. Zapewniono mnie, że po wybuchu spadniecie na ziemię przecięci na dwie połowy.

## ROZDZIAŁ 52

**Wstrząśnienie mózgu.** To przyszło Grantowi do głowy, gdy wieziono go ulicami Neapolu. Już wcześniej doznał wstrząśnienia mózgu - podczas bójki umiejętności zapaśnicze nie wystarczyły, ponieważ oberwał krzesłem w tył głowy. Z wysiłkiem przypominał sobie objawy. *Zaburzone widzenie:* sprawdził - widział trochę lepiej, gdy zmrużył powieki. *Nudności:* gdyby zjadł solidniejszy obiad, zabrudziłby cały tył auta. *Brak koncentracji:*, czy już o tym pomyślał? *Utrata pamięci:*, z tym było naprawdę kiepsko.

Pamiętał część bójki w galerii, ale nie miał pojęcia, jak się znalazł w samochodzie. Próbował skupić uwagę na dwóch mężczyznach siedzących po jego obydwu stronach. Jeden masował kolano, drugi trzymał się za brzuch. Tylko kierowca i Sal, który siedział z przodu, nie wyglądali na poturbowanych. Grant wiedział, że stał się z większą liczbą napastników, ale tamci byli pewnie w znacznie gorszym stanie. Jeśli pamięć go nie myliła, rozwalił pięciu. Nieźle, ale nie dość dobrze, niestety.

Samochód przejechał przez żelazną bramę i zaparkował na podjeździe. W życiu nie widział tak jarmarcznej rezydencji! Jasno-żółta fasada zdominowana przez filary, dekoracje wijące się wokół okien i drzwi, cherubiny podtrzymujące okap dachu! To tak jakby Liberace ozdobił Biały Dom.

Dwóch nowych osiłeków wyjęło Granta z samochodu i zaciągnęło po schodach do środka; przez duży hol zaprowadzili go na taras położony na klifie trzydzieści metrów nad powierzchnią morza.

Grant widział Cavano zaledwie przez chwilę, gdy wskakiwała do sportowego auta przed budynkiem Boersta w Monachium, nie miał jednak wątpliwości, że to właśnie ona siedzi teraz przed nim. Ponętne ciało zakrywały obcisła czarna koszulka i czarne dzinsy. Długie czarne włosy upięła seksownie do góry. Była proporcjonalnie zbudowana i zgrabna. Gdyby Grant spotkał ją przy barze, z pewnością podszedłby, by zaproponować drinka.



- Witam w moim domu, panie Westfield - odezwała się.

Widział nieco lepiej, musiał się jednak podpierać, żeby nie upaść.

- Gdy następnym razem będzie pani chciała poczęstować mnie herbatą, stanowczo proszę o pisemne zaproszenie.

- Słyszałam, że trudno pana pokonać.

- Proszę mi dać pałkę teleskopową, a pokażę, co potrafię. Ale wie pani, trochę mi zaschło w ustach. - Skinął na Sala, który wraz z dwoma ludźmi stał z bronią gotową do strzału. - Może pani poprosić którąś z tych panienek o trochę wody z lodem? I szklaneczkę szkockiej na popitkę. Sporą szklaneczkę.

Sal rzucił mu gniewne spojrzenie. Widocznie jego angielski był wystarczająco dobry, żeby zrozumiał obelgę.

- Przynies panu Westfieldowi wodę i szkoćką - poleciła mu Cavano.

Gdy Sal wyszedł, Grant usiadł, nie czekając na zaproszenie.

- Pani macki sięgają wszędzie, skoro zdołała pani nakłonić policję, żeby zatrzymała moich ludzi - powiedział. - Gdzie oni teraz są?

- Och, nic im nie będzie. Spędzą noc w areszcie, a rano zostaną zwolnieni. To wystarczy, abym osiągnęła swój cel.

- Co to za cel?

- Jordan Orr. Wie pan, gdzie on jest?

- Niezupełnie.

- Co to ma znaczyć?

- No cóż, wiedziałbym dokładnie, gdzie się znajduje Jordan Orr, gdyby nie te pani osiłki. Zepsuli mi imprezę.

Sal wrócił ze szklankami.

- Dziękuję, Sal, mój drogi.

Grant wziął od niego obydwie szklanki, wypił duszkiem szkoćką, a tę z wodą przystawił do skroni.

- Może go pan znaleźć?

- A dlaczego niby miałbym to zrobić?

- Bo jeśli pan tego nie zrobi, to każę moim ludziom zrzucić pana z tarasu na skały.

Grant wypił łyk wody i spojrzał na wysokie urwisko dzielące ich od powierzchni Morza Śródziemnego.

- To cholernie dobry powód. Będę musiał zadzwonić do Tylera Locke'a, żeby się tego dowiedzieć.

- Niech mi pan poda jego numer.

Grant zastanawiał się nad tym przez chwilę i doszedł do wniosku, że nie zaszkodzi spróbować. Podyktował jej numer. Wybrała go, przez kilka sekund trzymała telefon przy uchu, po czym się rozłą-

czyła.

- Zgłasza się poczta głosowa.

*To nie wróży nic dobrego* - pomyślał Grant, po czym dodał na głos:

- Nie wiem, dlaczego nie odbiera.

- A ja chyba wiem. Dziesięć minut temu odebrałam anonimowy telefon, że Tyler Locke jest teraz z Jordanem Orrem. Dokąd się udają?

Grant stracił zapał. Miał nadzieję, że Tyler się gdzieś ukrył, gdy stracił kontakt z nim i ochroniarzami, ale najwyraźniej wszystko od początku do końca było zaplanowane przez Orra. Tylko Orr mógł dać Cavano cynk o lokalizatorze. Musiał dopaść Tylera i Stacy dosłownie w tym samym czasie, choć Grant nie miał pojęcia, jak to było możliwe. Jeśli Tyler nie był martwy albo wolny, to znaczyło, że razem z Orrem wyruszyli właśnie po skarb.

- Domyślam się chyba - powiedział.

- Niech mi pan wskaże to miejsce.

- Najpierw chcę jakichś gwarancji.

- Mogę panu zagwarantować jedynie to, że będzie pan umierał bardzo powoli, jeśli mi pan nie powie tego, co chcę wiedzieć.

- To naprawdę wielkoduszne z pani strony, ale potrzebuję czegoś więcej. Wiem, że ludzie mafii dotrzymują słowa. - Grant nawet przez sekundę nie wierzył w to, co mówi. Przestępcy to przestępcy. Nie mógł jednak przystać na jej żądania bez negocjacji. Tacy ludzie jak ona wykorzystują słabość innych, dlatego Grant nie zamierzał okazać słabości. Jego słowa nie chybiły celu.

Cavano zmrużyła oczy.

- Czego pan chce?

Grant wiedział, że ta kobieta zbyt pragnie skarbu i zemsty na Orze, żeby go zabić, zanim ją przybliży do spełnienia tych pragnień.

- Niech pani przysięgnie na grób matki, że wypuści pani mnie, Tylera i Stacy, jak tylko dostanie pani skarb oraz Orra.

- Moja matka żyje. Jest teraz na górze.

- W takim razie proszę przysiąc na duszę pani zmarłego męża.

- Pracujecie z Jordanem. Skąd mam wiedzieć, że nie nasłał mnie na pana, żeby zwabić w pułapkę?

- Zostaliśmy zmuszeni do współpracy z Orrem. Jesteśmy dla niego jedynie pionkami w tej grze.

- Może pan to udowodnić?

*Dobre pytanie* - pomyślał Grant. - *Jaki dowód byłby niezbity?*

Niezbity dowód. Miał przecież taki.

- Niech mi pani da komputer - poprosił. - Pokażę pani e-mail.

Sal przyniósł laptop, nie pozwolił jednak Grantowi go dotknąć.

Podał komputer Cavano.

- Niech mi pan podyktuje, co mam wpisać - zażądała.

Podał jej login oraz hasło swojej skrzynki mailowej, po czym polecił jej otworzyć wiadomość z nagraniem generała Shermana Tylera, które Tyler mu przekazał.

Obejrzała je dwukrotnie i zamknęła pokrywę laptopa.

- W porządku. Wierzę, że Jordan zmusił was do współpracy - powiedziała. - Ale jeśli odnajdziemy skarb, a ja was wypuszczę, to skąd będę mieć pewność, że nikomu nic nie powiecie?

- Kto by nam uwierzył? Przecież nie pozwoli nam pani zabrać żadnego dowodu.

Cavano się zamyśliła.

- Dobrze. Przysięgam na duszę mojego świętej pamięci męża, że nie zabiję pana, Tylera ani Stacy, jeśli pan się wywiąże ze swojego zobowiązania - powiedziawszy to, przeżegnała się.

- Nie, proszę przysiąc, że będziemy bezpieczni. Nie chcę, żeby nam się przytrafił jakiś wypadek w drodze na lotnisko.

Westchnęła.

- Tak, będziecie bezpieczni. Przysięgam na pamięć mojego męża.

Grant podniósł się z fotela.

- To umowa stoi - oznajmił.

Wiedział, że jej przysięga to zwykła szopka, im dłużej jednak pozostawał przy życiu, tym więcej miał czasu, żeby odnaleźć Tylera i wymyślić jakiś plan, który pozwoli im wyjść cało z tego zamieszania.

- Dokąd jedziemy? - spytała Cavano, wstając.

- Musimy się dostać na piazza San Gaetano. Pójdziemy pomodlić się do kościoła.

## ROZDZIAŁ 53

**Tyler nie miał pojęcia**, czy pas, który kazał mu nosić Orr, naprawdę został wyposażony dodatkowo w materiał wybuchowy, ale z pewnością nie był on wygodny. Opinał go mocno, uniemożliwiając zsuniecie przez biodra. Wykonany został z wytrzymałego nylonu, gdyby więc Tyler nawet znalazł jakieś narzędzie, potrzebowałby kilku minut, by go przeciąć. Zamykana na kluczyk klamra stanowiła integralną część plastikowej skrzyneczki zawierającej ponoć C4, próba jej podważenia mogła zatem uruchomić detonator i spowodować wybuch.

Nie przejmował się plastikiem C4. Materiał jest tak odporny na wstrząsy i uderzenia, że nie wybuchnie nawet po trafieniu pociskiem. Tyler zawsze się oburzał, gdy na filmach detonowano kostkę C4 strzałem z pistoletu, ponieważ ewidentnie rozmijało się to z prawdą.

Wyglądało na to, że Stacy jest tak samo niewygodnie w pasie jak jemu. Zaczynał mieć skrupuły, czy nie osądził jej zbyt pochopnie. Ale może po prostu tak bardzo pragnął nie wyjść na frajera, że nie chciał uwierzyć w zdradę Stacy.

Jeśli jednak nie grała w jednej drużynie z Orrem, to skąd ten bandyta znał każde ich posunięcie od początku poszukiwań? O kradzieży w muzeum mógł się dowiedzieć z wiadomości telewizyjnych, ale nie było sposobu, żeby połączył strzelaninę przy Partenonie z nim i Stacy, ponieważ w czasie ich pobytu w Atenach lokalizator leżał w samolocie. Wyglądało to tak, jakby dysponował jeszcze jednym lokalizatorem GPS...

Nagle Tyler przypomniał sobie, że Orr zniszczył ich komórki. Telefon Stacy był jedynym urządzeniem elektronicznym, które mieli przy sobie przez cały czas. Jego własny wpadł do rzeki i Tyler kupił nowy. Ale Orr mógł śledzić sygnał z telefonu Stacy od samego początku. Tyler skupił się na lokalizatorze w geolabium i ani mu w głowie powstało, że Orr może mieć zapasowy. To dlatego bez problemu odnalazł ich w tłumie.

Tyler nie był pewien, czy ma rację, mimo wszystko jednak znów uwierzył w niewinność Stacy. Orr bawił się ich kosztem i próbował sprawić, żeby przestali sobie nawzajem ufać. Wedle zasady: dziel i rządź. Tyler postanowił udawać, że dał się na to nabrać.

Gaul nie bez trudu znalazł miejsce, żeby zaparkować auto dwie przecznice od piazza San Gaetano. Wysiedli z samochodu, po czym ruszyli w kierunku kościoła na placu. Gaul i Orr trzymali się za Tylerem i Stacy. Sklepy po obydwu stronach wąskich uliczek już pozamykano. Gwar, który Tyler słyszał tu w ciągu dnia, niemal całkowicie ucichł. Od czasu do czasu mijały ich skutery, a nieliczni przechodnie kierowali się do małych restauracyjek albo mieszkań w kamienicach bez windy.

Po drodze Tyler dostrzegł szyld Napoli Sotterranea, biura podróży, które organizuje wycieczki po wijących się pod ziemią pradawnych korytarzach. Gdy razem ze Stacy przechodził tędy po raz pierwszy, zaszedł tam, by zadać kilka pytań.

Przewodnik mu wyjaśnił, że nikt nie wie, ile tuneli i komnat wykuto pod Neapolem. Każdego roku podczas prac budowlanych odkrywane są nowe, a niektórzy archeolodzy spekulują, że pod ziemią znajduje się jeszcze ponad pięćdziesiąt kilometrów niezbadanych tuneli. Kościoły i prywatni właściciele budynków nierzadko odmawiają zgody na eksplorację tuneli pod ich nieruchomościami. Tyler nie wprost zadał też przewodnikowi pytanie, czy studnia w San Lorenzo Maggiore jest połączona z labiryntem korytarzy, po którym oprowadza się turystów. Mężczyzna odparł, że regularnie przemierza tunele i nigdy nie zauważył żadnego przejścia w tamtą stronę, studnia musi więc dochodzić do owych niezbadanych jeszcze podziemi.

Bazylika górowała nad małym placem. Wejście do niej, jak do większości kilkusetletnich kościołów w centrum Neapolu, znajdowało się tuż przy chodniku. Na tablicy informacyjnej napisano, że podczas prac archeologicznych pod budynkiem kościoła odkryto starogrecką agorę.

Choć nie odprawiano mszy, a wystawa archeologiczna była zamknięta, drzwi kościoła stały otworem, aby wierni mogli się pomodlić albo wyznać spowiednikowi grzechy. Gdy przekraczali próg świątyni, Tylerowi przyszło do głowy, że tutejsi księża musieliby długo siedzieć w konfesjonalach, żeby wysłuchać wszystkich grzechów popełnionych przez ich czwórkę.

Minęli nawę, w której nie było nikogo. Studnia znajdowała się pośrodku dziedzińca z tyłu, między kościołem a murami klasztoru. Nad cembrowiną wznosił się drewniany daszek z kołowrotem, dzięki

któremu glinianą amforą wyciągano dawniej wodę z podziemnego zbiornika. Ponieważ akwedukty zamknięto przed wielu laty, studnia wyschła, a daszek porosły kwitnące rośliny. Z pewnością nie tak wyobrażał sobie Tyler początek pogoni za mitycznym skarbem.

Gdy stanęli nad studnią, Tyler próbował odgadnąć, jak szpieg z historii zapisanej na woskowej tabliczce Archimedesza przez ten otwór się wydostał. Jak pokonał tunele, którymi płynęła wówczas woda? Tyler wyobrażał sobie, jak mężczyzna wspina się po linie, do której przywiązana była amfora.

- Pokaż mi Skorpiona - polecił Orr.

Tyler obszedł studnię, stanął naprzeciw Orra i wskazał wewnątrz.

Światło zachodzącego słońca nie docierało do studni. Orr przejechał snopem światła latarki po kamiennej cembrowinie, zbudowanej setki lat przed Chrystusem. Dostrzegł ledwie widoczny rysunek: piętnaście kropek wrytych przez szpiega króla Syrakuz, żeby wyróżnić miejsce, w które planował powrócić, ale nie było mu to pisane. Tyler sprawdził konstelacje w Internecie: układ kropek odzwierciedlał układ gwiazd w Skorpionie.

- Gratulacje, Tyler - powiedział Orr, podczas gdy Gaul wyjmował z worka marynarskiego linę oraz sprzęt wspinaczkowy. - Wiedziałem, że to trudna i niebezpieczna misja, ale poradziliście sobie z nią naprawdę rewelacyjnie.

Tyler miał ochotę go udusić.

- Nie posiadam się ze szczęścia, że doceniłeś nasze wysiłki!

- Jeszcze nie skończyliśmy. Musimy zejść do środka.

- Możemy skoczyć. Ty pierwszy.

- Bardzo śmieszne - powiedział Orr, rozglądając się dookoła.

Byli sami na dziedzińcu. Tyler nie chciał wiedzieć, co Orr zrobiłby nieszczęśnikowi, który przypadkiem by się tu napatoczył.

Gaul zrobił pętlę w połowie liny, przerzucił linę przez kołowrót pod drewnianym daszkiem i przełożył przez pętlę, po czym sprawdził, czy utrzyma ciężar ciała. Próba wypadła pozytywnie i Gaul opuścił się w głąb studni. Niespełna metr od krawędzi młotkiem wbił w kamień hak i przyczepił do niego karabińczyk. Upewnił się, że metalowe kółko jest solidnie umocowane, po czym przywiązał doń drugą linę.

Tyler zrozumiał, o co chodzi. Obydwa końce liny doczepionej do daszku sięgały aż do dna studni. Gdy wszyscy czworo zejda na dół po linie, Gaul szarpnie za drugi jej koniec i lina opadnie, dzięki czemu żaden przechodzień niczego nie zauważy, a więc nie zacznie sprawdzać, kto i po co spuścił się po linie do starej studni. Lina przyczepiona do karabińczyka wewnątrz studni zostanie na miejscu, będą

więc mogli wspiąć się z powrotem na górę.

- Możemy zaczynać - oznajmił Gaul. - To proste. Schodzimy na dół pojedynczo. Ja będę asekurował. Jasne?

Potwierdzili skinieniem głowy. Następnie każdy dostał uprząż z trzema szelkami. Tyler przełożył nogi przez mniejsze pętle, po czym zapiął trzecią szelkę wokół talii. Lina hamująca została tymczasem przywiązana do karabińczyka po drugiej stronie studni. Gaul dał też Tylerowi i Stacy małe latarki na czoło, których mieli używać, schodząc na dno.

Gaul ruszył pierwszy z workiem marynarskim na plecach. Zejście zajęło mu kilka minut. W tym czasie Tyler i Stacy czekali przy studni, a Orr stał kilka kroków od nich z palcem na przycisku, gotów w każdej chwili zdetonować ładunki, gdyby został sprowokowany. Po zejściu na dół Gaul przekazał przez radio, że jest na miejscu i czeka na nich z gotowym do użycia taserem.

Stacy zeszła druga. Tyler pomógł jej wejść do studni i sprawdził, czy prawidłowo zapięła uprząż. Opuszczała się po ścianie z dużą wprawą. Tyler przypomniał sobie jej opowieść o tym, jak przeszukiwała w towarzystwie kamerzystów stare ruiny, miała więc doświadczenie. Przyglądał się, jak zręcznie opada w głąb studni, dopóki nie zniknęła mu z oczu.

Po raz pierwszy znalazł się sam na sam z Orrem. Spojrzał mu prosto w oczy, a ten wytrzymał jego wzrok, wyginając wargi w półuśmiechu.

- Jakim cudem ty i Gaul zamierzacie wynieść spod ziemi dwadzieścia pięć ton złota? - spytał.

Orr zaśmiał się cicho.

- Myślisz, że chodzi mi o złoto? Mówiłem ci przecież. Chcę poznać tajemnicę dotyku Midasa.

- Jednak jesteś szaleńcem - stwierdził Tyler, kręcąc głową.

Jego sceptycyzm najwyraźniej rozczarował Orra.

- Słyszałeś o ekstremofilach?

- Sądząc z nazwy, to ludzie, którzy lubią skakać na spadochronie z dachów budynków.

- Nie. Ekstremofil to organizm, który może się rozwijać w warunkach zabójczych dla innych form życia. Występuje wokół kraterów wulkanicznych, na dnie oceanów albo w kwaśnych gorących źródłach, takich jak te w Parku Narodowym Yellowstone. To drobnoustroje nazywane archeanami. Niektóre z nich trawią metale rozpuszczone w cieczach, a następnie wydalają je w formie stałej. Właśnie dlatego różne firmy prowadzą wykopaliska na dnie oceanów

wokół podmorskich kominów hydrotermalnych.

- Uważasz, że dotyk Midasa to jednokomórkowce?

- Tak, choć brzmi to idiotycznie. Przez całe życie próbuję wyjaśnić tę zagadkę i taką właśnie mam teorię. Uważam, że skóra króla Midasa została jakoś zainfekowana tego rodzaju archeanem, zapewne podczas kąpieli w gorących źródłach, on jednak był odporny na ich działanie. Odkryłem, że wielu ludzi żyje z przewlekłymi chorobami skóry. Uwierz mi, że nie chciałbyś obejrzeć ich zdjęć.

- Jak więc zamieniał przedmioty w złoto?

- Na każdym przedmiocie, którego dotykał, pojawiały się te mikroby. Jeśli następnie ten przedmiot został zanurzony w roztworze zawierającym złoto, był zamieniany w złoto przez te maleńkie organizmy.

- Uważasz zatem, że się wzbogacisz, jeśli wyizolujesz te mikroby? - zapytał Tyler. - I przypuszczasz, że nadal żyją?

- Ponad dwadzieścia lat temu w komnacie znajdującej się gdzieś pod nami na własne oczy widziałem, jak facet zamienia się w złoto.

Zapewne miał na myśli handlarza narkotyków, który jak opowiadała im Cavano, gonił ją i Orra aż do złotej podziemnej komnaty. Włoszka mówiła, że mężczyzna dotknął czegoś w środku złotej trumny; czegoś, co sprawiło mu potworny ból. Jeśli na tym właśnie polegał dotyk Midasa, to sam król mógł być odporny na jego działanie dzięki tajemniczemu zrządzeniu opatrności, wszyscy inni zaś cierpieli niewyobrażalnie, a może nawet od razu umierali.

- Archeany mogą przetrwać w uśpieniu tysiące lat, jeśli mają odpowiednie warunki - kontynuował Orr. - Substancje użyte do balsamowania Midasa musiały je zakonserwować.

Jakkolwiek naciągana była ta teoria, Orr święcie w nią wierzył. Nieomal przekonał Tylera.

- Mówiłeś, że w komnacie Midasa znajduje się gorące źródło - powiedział Tyler. - Skąd wiesz, że to właśnie ono nie jest powodem tej magicznej przemiany?

- Nie wiem, ale mam sposób, żeby to sprawdzić. Zabrałem ze sobą dwie fiołki: jedna zawiera morską wodę, a druga mieszanke kwasów z rozpuszczonym złotem. Jeśli dotyk Midasa istnieje, reakcja zajdzie także w tych dwóch próbkach.

- W morskiej wodzie?

Gaul przekazał, że Stacy dotarła już na dół. Orr gestem nakazał Tylerowi wejść do studni.

Gdy Tyler przymocowywał linę do uprząży, Orr powiedział:

- W wodzie morskiej rozpuszczone są mikroskopijne ilości złota.



Jeśli dotyk Midasa okaże się tak skuteczny, jak przypuszczam, to z oceanów będzie można pozyskiwać olbrzymie ilości żółtego metalu.

Tyler próbował obliczyć, ile złota mogłoby to być.

- Mówimy o milionach uncji - powiedział.

Orr pokręcił głową.

- Na świecie mamy ponad miliard kilometrów sześciennych wody morskiej, a średnia rozpuszczalność złota wynosi trzynaście części na bilion. Idź już!

Tyler zaczął schodzić. Utrzymanie równowagi przychodziło mu bez najmniejszego wysiłku. Mechanicznie powtarzane ruchy pozwoliły mu skupić się na wyliczeniu zdumiewającej kwoty, która napędzała całe to przedsięwzięcie. Aiden był daleki od prawdy, sugerując, że Orr i Cavano rywalizują o bryłę złota wartości czterech miliardów dolarów. Tyler dwukrotnie powtórzył swoje obliczenia i dwukrotnie otrzymał tę samą liczbę.

Jeśli to, co powiedział mu Orr, było prawdą, to zgodnie z najostrożniejszym szacunkiem wartość złota pozyskanego z wody oceanicznej na całym świecie wyniosłaby dwadzieścia pięć bilionów dolarów.

## ROZDZIAŁ 54

**Orr obserwował, jak Tyler i Stacy**, przyświecając sobie latarnią, pochylają się nad geolabium i skopiowanymi stronami kodeksu, które im przekazał. Tyler mówił, Stacy notowała coś ołówkiem na tekście kodeksu. Tyler ostentacyjnie odmawiał współpracy ze Stacy, dopóki Gaul nie potraktował go paralizatorem.

Trzy strony, które Orr zachował dla siebie, były jego asem w rękawie. Bez nich Tyler i Stacy nie odnaleźliby komnaty Midasa. Nie w tym labiryncie.

Dno zbiornika, którego woda przed wiekami zasilała studnię, znajdowało się czterdzieści pięć metrów pod kościołem, a jego sufit wisiał ponad trzy piętra nad ich głowami. Znajdował się w nim otwór doprowadzający wodę do studni. Wyloty tuneli otwierały się trzy metry nad dnem, dzięki czemu do zbiornika napływała woda. Po odcięciu akweduktów pomieszczenie wyschło. Do każdego z tuneli prowadziły prymitywnie wyciosane schody.

Orr przejechał dłonią po jasnoszarym tufie tworzącym ściany przepastnego zbiornika. Zestalone popioły wulkaniczne Wezuwiusza, który regularnie wybuchał, odkąd człowiek zagościł na terenie dzisiejszego Neapolu, były tak doskonałym budulcem dla najwcześniejszych greckich osadników, że wydobywali go tonami. Szybko zrozumieli, że powstałe w ten sposób tunele mogą posłużyć do transportu wody na użytek mieszkańców. Sieć podwodnych kanałów jeszcze się powiększyła, gdy Rzymianie, którzy odebrali Grekom miasto w trzecim wieku, zaczęli produkować z tufu najlepszy cement w Europie i wznosić z niego budowle, które po dwóch tysiącach lat nadal stoją nienaruszone.

Wdychając wilgotne powietrze i wsłuchując się w tępe echo ich głosów, Orr wspominał wizytę w Neapolu, gdy niepomny zakazu rodziców bawił się w tunelach z kuzynką. Niektóre dzieci bały się ciemności panujących w podziemnych korytarzach i ciasnoty, ale Orr mógłby się po nich włóczyć dniami i nocami, podziwiając dzieło

starożytnych rzemieślników, którzy je wyryli.

To musiała być prawdziwa harówka. Od zbiornika odchodziły cztery tunele. Gdyby się specjalnie nie przyglądał, z pewnością nie zauważyłby greckich liter wyrytych na skale w prawym dolnym rogu przy wejściu do każdego z tuneli. Alfa, lambda, sigma i my. Geolabium miało jakoś wskazać właściwy kierunek.

- Który tunel mamy wybrać? - spytał Orr.

Tyler nie podniósł wzroku.

- Pracujemy nad tym.

- Pośpieszcie się. Jeśli dojdę do wniosku, że gracie na czas, to skończycie z dziurą w brzuchu wielkości talerza.

Stacy zbladła. Nie zamierzała go przechytrzyć.

- Robimy, co możemy - zapewnił Tyler.

- Przecież dopiero co dałeś nam tekst - dodała Stacy. - To wymaga czasu.

- Chyba nie mamy go zbyt wiele - stwierdził Orr.

- Dlaczego? - zainteresował się Locke.

- Bo Gia Cavano zapewne jest już w drodze.

- Ty łajzo! - krzyknęła Stacy. - Doniosłeś jej, gdzie jesteśmy?

- Musiałem się jakoś pozbyć waszego przyjaciela Granta Westfielda. Gia albo go zabiła, albo przekonała, żeby ją do nas doprowadził. Lepiej dla mnie, żeby nie ruszyła za nami. Ale jeśli się tu zjawi, przygotowałem dla niej niespodziankę.

- Jaką? - spytał Tyler.

- Niemiłą. Wracajcie do pracy.

Tyler wbił oczy w Orra. Na krótką chwilę bandzior zapomniał, że panuje nad sytuacją, i poczuł się zaniepokojony tym spojrzeniem. Potem Tyler przeniósł wzrok na geolabium. Orr z zaskoczeniem przyjął ulgę, jaką mu to sprawiło. Dotknął detonatorów w bransoletkach na swoim przegubie i poczuł się znacznie pewniej.

Tyler i Stacy na przemian czytali fragmenty instrukcji i oglądali uważnie geolabium. Orr nie mógł ich sprawdzić podczas pracy, ponieważ chodziło o twierdzenia matematyczne, o których nie miał zielonego pojęcia. W pewnej chwili Tyler wziął od niej ołówek i zapisał coś na kartce. Stacy sprawiała wrażenie zmieszanej, ale na pytania Tylera dotyczące tekstu greckiego odpowiadała natychmiast.

Po dziesięciu minutach Tyler nagle się podniósł z geolabium w dłoni.

- Ustaliliście? - zapytał go Orr niecierpliwie.

- Tak. - Jeśli Tyler żywił w głębi duszy jakieś wątpliwości, to Orr nie usłyszał tego w jego głosie.

- Jak działa geolabium?

Tyler pokręcił głową.

- To zbyt skomplikowane.

- Gówno prawda!

- Masz rację. Po prostu nie chcę ci tego powiedzieć. Z oczywistych powodów - wyznał Tyler, wskazując na pas z ładunkiem wybuchowym wokół talii.

Orr wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Bystry z ciebie facet. Będę znał tunele, którymi pójdziemy. Jeśli się okaże, że grasz na zwłokę, prowadząc nas w niewłaściwym kierunku albo chodząc w kółko, stracę ostatni powód, żeby was ze sobą ciągnąć. Czy wyraziłem się jasno?

- Owszem.

- W którą więc stronę idziemy?

Orr obserwował, jak Tyler przekręca górną gałkę geolabium. Gdy tarcza się zatrzymała, odwrócił przyrząd, po czym rozglądał się dookoła, dopóki jego wzrok nie padł na wejście oznaczone literą sigma. Korytarz miał niespełna metr szerokości.

- Tędy - powiedział, oddając Orrowi ołówek i plik papierów.

- Jesteś pewien? - dopytywał się Orr.

- Tak napisał Archimedes.

Orr nie widział przeszkód, by Tyler i Stacy oświetlali sobie drogę, każde z nich dostało więc latarnię. Światła rzucały upiorne cienie w całkowitych ciemnościach. Korytarz zakręcał i był tak wąski, że mieściła się w nim tylko jedna osoba. Gaul wędrował pierwszy, za nim Stacy, potem Tyler. Dopiero gdy Tyler uszedł spory kawałek, Orr ruszył za nimi.

Zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od wejścia do tunelu Orr wyjął z papierka gumę do żucia, schował ją do kieszeni, a paperek lekko zmiażdżył i rzucił na ziemię. Mały kawałek srebrnej folii odbijał światło jego latarni niewielkim punkcikiem. Cawano z pewnością dostrzeże nieostrożnie zostawiony ślad, dzięki czemu się dowie, którą drogę wybrać.

Po dwunastu metrach Orr wyszedł z wąskiego korytarza do zbiornika równie wielkiego jak poprzedni. Można było się z niego wydostać trzema korytarzami. Tym razem przy wejściach do tuneli nie widniały żadne greckie litery.

- Co się stało z oznaczeniami? - spytał Orr.

- Nie będzie więcej żadnych oznaczeń - wyjaśnił Tyler. - Poczynając od teraz, geolabium służy nam za przewodnika.

Tyler wskazał tunel po prawej stronie.

Orr zrozumiał wreszcie, dlaczego geolabium ma wskazać drogę. Szpieg króla Syrakuz musiał sporządzić po drodze własną mapę, na przykład zaznaczając węglem na swoim ramieniu, które wyjście trzeba wybrać z każdego zbiornika. Nie chciał zostawiać na ścianach żadnych śladów, które mogłyby doprowadzić Rzymian do znaleziska. Gdy jednak odnalazł wyjście z podziemi, musiał jakoś wyróżnić tunel rozpoczynający drogę do skarbu, dlatego przy wejściu do każdego z korytarzy wyrył grecką literę poniżej poziomu wody, która stała wtedy w zbiornikach.

Orr wydrapał nożem małe iks obok korytarza, z którego właśnie wyszli. Musiał wiedzieć, którędy iść z powrotem, gdy już się pozbędzie Tylera i Stacy. Potem kazał reszcie wyruszyć dalej, podczas gdy sam znów został w tyle.

Przykleknął i otworzył swój plecak. Wyjął ze środka mniejszy, przygotowany specjalnie przez Crenshawa. Będzie to wyglądało, jakby ktoś zaabsorbowany poszukiwaniami przypadkiem zostawił bagaż. W małym plecaku znajdowało się prawie pięć kilogramów granatów fosforowych. Zamek błyskawiczny był lekko rozsunięty.

Orr nie miał wątpliwości, że Cavano zejdzie do tunelu razem ze swoimi ludźmi. Za nic nie zrezygnowałaby z okazji, by raz jeszcze zobaczyć grobowiec Midasa na własne oczy. Pójdzie więc śladem zostawionym przez Orra w pierwszym tunelu, a gdy wszyscy znajdą się w drugim zbiorniku, znów nie powstrzyma ciekawości: będzie chciała zobaczyć, co zostawił w plecaku Orr. Gdy jeden z jej ludzi rozsunie zamek błyskawiczny do końca, granaty eksplodują, rozpryskując dookoła płonący fosfor. Cavano i wszyscy jej towarzysze zginą w straszliwych męczarniach.

Orr uzbroił zapalnik i wstał, zarzucając na ramię duży plecak. Zmarszczył brwi, wspinając się po schodach do kolejnego tunelu. Jediną wadą jego planu było to, że nie zobaczy, jak Gia Cavano znajdzie niespodziankę.

## ROZDZIAŁ 55

**Śmiech agenta specjalnego** FBI Bena Riegerta wypełnił ciasny pokój przesłuchań w biurze szeryfa Hagerstown. Opowieść robiła się coraz zabawniejsza. Mohammed Qasim nie mógłby chyba szyć grubszymi nićmi. W sąsiednim pomieszczeniu partnerka Riegerta Jackie Immel przesłuchiwała drugiego podejrzanego, Abdula bin Kamala. Riegert miał nadzieję, że może od tamtego da się wyciągnąć coś więcej, bo to, co wygadywał Qasim, nie trzymało się kupy.

Riegert wypił kolejny łyk kawy. Przyjechał do Hagerstown najszybciej, jak się dało, z biura w Dystrykcie Kolumbii z dwudziestoma innymi funkcjonariuszami, gdy tylko przekazano mu wezwanie z telefonu pod numer alarmowy dziewięćset jedenaście.

Wyglądało na to, że doszło tam do ataku terrorystów i wysadzono w powietrze jakiś magazyn. Znaleźli Qasima i Kamala przy zniszczonym budynku za betonowym murem oporowym wraz z młodą kobietą i mężczyzną wykrwawiającym się z powodu ran postrzałowych nogi i klatki piersiowej. Karetka zabrała rannego, który został zidentyfikowany jako generał brygady w stanie spoczynku Sherman Locke. Riegert nie otrzymał jeszcze informacji dotyczących jego stanu, ale przybyli na miejsce ratownicy medyczni twierdzili, że może nie przeżyć. Helikopter przewiózł go na oddział urazowy Szpitala Uniwersyteckiego George'a Washingtona.

Kobieta nazywała się Carol Benedict. Poddawano ją właśnie badaniom lekarskim w miejscowym szpitalu. Zanim zabrała ją karetka, powiedziała miejscowej policji, że nie pamięta momentu uprowadzenia, co nasunęło policjantom podejrzenie, że została otumaniona narkotykami. Rohypnol oraz inne tabletki gwałtu powodują zwykle krótkotrwałą utratę pamięci. W szpitalu miała zostać poddana badaniu, ale po narkotykach zapewne nie pozostało już ani śladu w organizmie. Riegert zamierzał ją przesłuchać w następnej kolejności.

Tymczasem usiadł na krześle naprzeciw podejrzanego.

- Więc twierdzi pan, panie Qasim, że dwóch facetów wpadło do waszego domu, gdy dopijaliście poranną kawę, i porwało pana stamtąd? - zapytał agent, nie próbując nawet ukryć niedowierzania. Zazwyczaj terroryści z dumą przyznają się do popełnionych czynów, ten jednak zachowywał się zgoła inaczej. Wyglądał na przerażonego i daleko mu było do wyniosłości, której Riegert się spodziewał.

- Przysięgam, że to prawda - zarzekał się Qasim.  
- Skąd pan pochodzi?  
- Z Arabii Saudyjskiej. Studiuję inżynierię naftową i gazowniczą na Uniwersytecie Maryland.

- Aha. Dlaczego pańskim zdaniem ci mężczyźni was porwali?  
- Nie mam pojęcia! Zawiązali mi oczy, wsadzili do furgonetki i skrępowali. Potem wzięli Abdula.

- Zna pan go?  
- Przelotnie. Chodzimy do tego samego meczetu w College Park.  
- Nie był pan z nim związany w żaden sposób?  
- Kilka razy czytaliśmy wspólnie Koran, ale nic więcej.  
- W porządku. Zabrali więc pana do magazynu w Hagerstown. I co potem?

- Wrzucili mnie do tego pomieszczenia i zamknęli. W środku znajdowało się tylko łóżko i wiadro. Przynosili mi wodę i odrobinę jedzenia.

Qasim niewątpliwie był głodny. Riegert dał mu batonik; mężczyzna pochłonął go w dwóch kęsach.

- I przetrzymywali tam pana przez ponad dwie doby - powiedział Riegert. - Dlaczego?

- Ciągłe zadaje mi pan to pytanie. Niech pan zapyta porywaczy!  
- Porywaczy, tak? - Riegert wyjął z papierowej teczki fotografię zwęglonych zwłok i rzucił ją Qasimowi. - To jedyna oprócz was osoba, którą znaleźliśmy na miejscu. Był pana współnikiem?

- Nie!  
- Panie Qasim, niedaleko stąd skradziono ciężarówkę w dniu, w którym ponoć został pan porwany. Jej kierowca Clarence Gibson zeznał, że dwóch mężczyzn zatrzymało go, zabrało do lasu i tam zostawiło, uznawszy, że nie żyje po oddanym przez jednego z nich strzale. Gibson twierdzi, że jego porywacze mówili po arabsku. Wie pan coś na ten temat?

Qasim zrobił wielkie oczy.

- Sądzi pan, że mam z tym coś wspólnego?
- Zniknął pan tego dnia.
- To kompletna bzdura, mówię panu!

- Dziś rano dyspozytorka numeru alarmowego dziewięćset jedenaście odebrała telefon od generała Shermana Locke'a, który powiedział, że przetrzymują go terroryści. Gdy na miejsce przybyła policja, magazyn wyleciał w powietrze, a wybuch przeżyło tylko dwóch obcokrajowców, wystraszona kobieta i prawie martwy mężczyzna, który według naszych informacji jest dwugwiazdkowym generałem sił powietrznych w stanie spoczynku. Jak pan to wyjaśni?

- Nie potrafię tego wyjaśnić. Mogę tylko powiedzieć panu, co się wydarzyło.

- Dobrze. Niech mi pan opowie przebieg dnia od samego rana.

- Czy mogę dostać jeszcze jeden batonik?

- Oczywiście. Jak tylko wysłuchamy pańskiej opowieści. -  
Używając liczby mnogiej, Riegert miał na myśli oprócz siebie także ośmiu ludzi stłoczonych za lustrem fenickim oraz mikrofon, którym nagrywał przebieg przesłuchania.

Qasim wypił łyk wody i odchrząknął.

- Spałem w celi, gdy obudził mnie hałas. Pomyślałem, że wybuchła jakaś bójka. Usłyszałem odgłosy szamotaniny, potem krzyk i łoskot, jakby ktoś upadł na ziemię. Później rozległy się strzały. Wiele strzałów.

- Ile dokładnie?

- Nie pamiętam. Ale z pewnością więcej niż dziesięć.

- Co się działo potem?

- Potem usłyszałem silnik ciężarówki. Tak! Teraz sobie przypominam. Zanim wsadzili mnie do celi, widziałem w magazynie ciężarówkę z naczepą.

Doskonale. Facet sam siebie wsypał. Oczywiście Riegert nie miał najmniejszego zamiaru go powstrzymać.

- Przyjrzał się pan tej ciężarówce?

- Widziałem ją tylko przez chwilę. Pamiętam, że kabina była niebieska, a naczepa długa i srebrna.

Opis pasował do ciężarówki ukradzonej Gibsonowi.

- Czyli jednak była tam ciężarówka?

- Tylko skąd miałem wiedzieć, że jest kradziona?

- Dobra. Usłyszał pan silnik i co dalej? Jak się pan wydostał z celi?

- W pewnym momencie usłyszałem, że ktoś się jakby podczołgał do mojej celi, zadzwięczały klucze i zazgrzytał zamek. Myślałem, że to któryś z porywaczy, trzymałem się więc z daleka. Drzwi się otworzyły i zobaczyłem starszego człowieka w kałuży krwi. Olbrzymiej kałuży krwi!



Riegert był pod wrażeniem umiejętności Qasima - zmyślał na zawołanie lepiej niż kryminaliści, z którymi agent zetknął się podczas swojej dotychczasowej pracy.

- To był generał Locke. Czy coś powiedział?

Qasim skinął głową.

- Był nieogolony i ubrany w brudne łachy, domyśliłem się więc, że jest więźniem, tak jak ja. Podbiegłem do niego. Był bardzo osłabiony, ale powiedział: „Budynek zaraz wyleci w powietrze. Musimy uciekać”.

- Wtedy zobaczył pan ładunki wybuchowe?

- Tak, wykonywałem prace saperskie przy studniach roponośnych w Arabii Saudyjskiej, od razu więc rozpoznałem beczułki. Wziąłem klucze od generała Locke'a i wypuściłem Abdula. Usłyszeliśmy krzyki jakiejś kobiety, otworzyliśmy więc też drzwi jej celi. Wyniosłem generała na zewnątrz przez najbliższe drzwi, gdy tymczasem Abdul pomagał pani Benedict. Ledwie dobiegliśmy do muru oporowego, gdy nastąpił wybuch. Jeszcze teraz słyszę w uszach ten potworny huk.

- Wtedy zjawiała się policja. No cóż, panie Qasim, to naprawdę niezła historia.

Pańskim zdaniem pan bin Kamal opowiada taką samą?

- Oczywiście, że tak, bo to prawda!

Ktoś zapukał dwa razy i drzwi się otworzyły. Immel wsunęła głowę do środka.

- Możesz na chwilę?

- Dostanie pan batonik, panie Qasim, po czym powie pan wszystko jeszcze raz od początku - zapowiedział Riegert.

Podejrzany niepewnie skinął głową i wypił resztkę wody. Był widocznie podenerwowany i Riegert zamierzał się dowiedzieć dlaczego.

Riegert zamknął za sobą drzwi.

- Nigdy nie uwierzysz w bajeczkę, którą ten koleś opowiada.

- Wiem, bin Kamal też próbuje wciskać kit - odparła Immel, chichocząc. - Został porwany z własnego domu, a następnie zamknięty w celi na terenie magazynu.

Riegert zmarszczył czoło.

- A potem słyszał strzelaninę w magazynie, zanim uwolnił ich Locke, który leżał na podłodze cały zakrwawiony?

Twarz Immel spoważniała.

- Opowiada to samo?

- Na to wygląda.

- Ta sprawa robi się coraz dziwniejsza. Próbowujemy się

skontaktować z synem albo córką Locke'a. Bezskutecznie. Za to udało mi się dodzwonić do Milesa Bensona, prezesa Gordian Engineering, gdzie pracuje młody Locke.

- No i?
- Gdy mu powiedziałam o magazynie, od razu stwierdził, że musimy sprawdzić zgliszcza licznikiem Geigera.

## ROZDZIAŁ 56

**Wiedząc, że będą schodzili** na dno studni w kościele San Lorenzo Maggiore, Grant poradził Cavano i jej ludziom, żeby po drodze zaopatrzyli się w liny i jakiś sprzęt wspinaczkowy.

Gdy przybyli na miejsce, znaleźli linę przytwierdzoną do wewnętrznej ściany studni, wiedzieli więc, że Orr już tam zszedł. Cavano wzięła ze sobą czterech ludzi: Sala i trzech najmniej poszkodowanych po starciu w galerii. Cała piątka uzbrojona była w pistolety maszynowe z zamontowanymi nad lufą latarkami. Najpierw na dno studni opuścili się dwaj ochroniarze, później przysła kolej na Granta. Doskonale wspinał się i opuszczał na linie, teraz jednak odczuwał zawroty głowy po wstrząśnięciu mózgu, dlatego dwukrotnie omal nie spadł w drodze na dół.

Jeden z mężczyzn trzymał linę, a drugi obserwował Granta, który rozglądał się po pomieszczeniu, przyświecając sobie latarką, w poszukiwaniu jakiegokolwiek dowodu, że Tylerowi nic się nie stało.

Zauważył zmięty kawałek białego papieru. Podniósł go i zaczął rozwijać, ale zanim odczytał jego treść, usłyszał krzyk Cavano:

- Daj mi to!

Zeskoczyła z liny i wyciągnęła rękę. Grant położył świstek na jej dłoni.

- Co to znaczy? - zapytała po chwili.

Grant oświetlił kartkę latarką. Zobaczył dwa słowa skreślone ręką Tylera: „Louis Dethy”.

Była to niewątpliwie wiadomość dla Granta. Tyler przewidział, że przyjaciel ruszy jego śladem. Może nawet wiedział, że przyprowadzi go tu Cavano ze swoim klanem, zaszyfrował więc przekaz. Tylko co właściwie chciał mu przekazać?

Grant starał się walczyć ze skutkami wstrząśnienia mózgu i jakoś zebrać myśli. Louis Dethy. Nazwisko wydało mu się znajome, nie potrafił jednak sobie przypomnieć, kiedy się z nim zetknął.

- Więc?

- Nie mam pojęcia. - Prawda jest zawsze najlepszym kłamstwem, a Grant nie zamierzał dobrowolnie przyznać, że Tyler zostawił dla niego sekretną wiadomość.

Cavano przyglądała mu się przez chwilę, po czym odpuściła. Przeniosła wzrok na Sala, który właśnie schodził po linie.

Grant próbował odgadnąć, dlaczego Cavano osobiście uczestniczy w ekspedycji. Może była zdesperowana? Na pewno zaczynało jej brakować zaufanych żołnierzy. Trzech straciła w Monachium, później dwóch w Atenach, a kilku doznało kontuzji w galerii, szeregi jej armii kurczyły się więc dość szybko. Mogła oczywiście sięgnąć po najemników, ale wtedy nie miałyby pewności, że utrzymają język za zębami i tajemnica złotej komnaty pozostanie w rodzinie. Grant dostrzegł też błysk w jej oczach. Niewątpliwie chciała ponownie zobaczyć złoto.

Ochroniarz powiedział do niej coś po włosku, idąc od jednego z tuneli wydrążonych w ścianach zbiornika. Trzymał w dłoni coś, co wyglądało na zmięty papierek po gumie do żucia.

- To chyba kolejny ślad - stwierdziła. Wzięła od niego sreberko, rozwinęła je i powąchała. - Świeży. Czuję miętę.

Wydała jakieś rozkazy po włosku, po czym zwróciła się do Granta.

- Rodrigo pójdzie przed nami. Gdy dotrze do następnego pomieszczenia, wtedy nas zawoła. Ja będę szła za tobą, a Sal na końcu. Jeśli Jordan na nas czeka, to zabije tylko jednego z moich ludzi.

- Czy on wie, że jest mięsem armatnim? - zapytał Grant, głową wskazując Rodriga.

- Robi to, co mu każe. Masz iść przede mną. Chcę widzieć, co robisz. Sal zabezpieczy tyły.

Rodrigo wszedł do tunelu, pozostali ruszyli za nim. Grant dostał latarkę z cienkiego plastiku, by nie mógł nikomu wyrządzić krzywdy. Szli tunelem, dopóki Rodrigo nie dotarł do kolejnego zbiornika. Zatrzymali się, podczas gdy on sprawdzał, czy nie czeka tam na nich jakiś komitet powitalny. Dał sygnał, że wszystko jest w porządku, i ruszyli.

Idąc, Grant usiłował zrozumieć wiadomość od Tylera. Louis Dethy. Musiał to być człowiek, którego obydwoj znali, nie kojarzył go jednak ani z Gordian Engineering, ani z wojskiem. Zaczął się zastanawiać nad nazwiskiem: Dethy. Może to któryś z klientów Gordian? Nie, na pewno nie poznał człowieka o takim nazwisku osobiście. Musiał je usłyszeć, analizując opisy znanych przypadków rozbrajania ładunków wybuchowych.

Ta myśl uruchomiła jego mózg, jakby promień lasera przebił

spowijające go chmury.

Pułapka Louisa Dethy'ego.

W dwa tysiące drugim roku siedemdziesięciodziewięcioletniego emerytowanego belgijskiego inżyniera Louisa Dethy'ego znaleziono martwego we własnym domu. Przyczyną śmierci był strzał ze strzelby w szyję. Policja przypuszczała, że to samobójstwo, dopóki jeden z dokonujących oględzin detektywów cudem nie uniknął śmierci, kiedy otwierał wieko drewnianego kufra. Wystrzelił zainstalowany wewnątrz karabin, a pocisk minął funkcjonariusza o włos.

Historię tę dobrze znali żołnierze z jednostki Tylera i Granta, ponieważ policja wzywała wojsko, by rozbroić albo unieszkodliwić aż dziewiętnaście genialnie zaprojektowanych pułapek z materiałami wybuchowymi i bronią palną, wyzwalanych pociągnięciem sznurka, jednego z całej ich kombinacji. Wszystkie pułapki wymyślił właśnie Louis Dethy, który zginął we własnym domu, przypadkiem wpadając we własne sidła. Inżynierowie pracowali kilka tygodni, by rozbroić zabawki Belga, a żołnierze z kompanii Granta ochrztili jego dom mianem pułapki Dethy'ego.

Tyler ostrzegął go, że Orr zastawił na nich pułapkę.

Grant instynktownie zerknął na dół, szukając rozciągniętych nad ziemią przewodów albo czujników nacisku wyzwalających detonator, uprzytomnił sobie jednak, że gdyby istniały, uruchomiliby je przed nim ludzie Cavano. Cieszył się, że nie idzie na szpicy.

Zbliżając się do wyjścia z tunelu, Grant zobaczył, jak dwaj mężczyźni pochylają się nad jakimś przedmiotem porzuconym w pomieszczeniu, podczas gdy trzeci czeka na niego z pistoletem gotowym do strzału. Nad częściowo rozsuniętym małym plecakiem rozbrzysła latarka.

Była to najstarsza sztuczka w całym repertuarze. W Iraku i Afganistanie powstańcy umieszczali granaty w pozornie neutralnym przedmiocie, mając nadzieję, że jakiś ciekawski żołnierz okaże się dość głupi, by zajrzeć do środka lub go podnieść.

Ludzie Cavano odpowiadali wyobrażeniom powstańców. Nigdy nie walczyli na wojnie, nie przyszło im więc do głowy, że nie wolno dotykać żadnych porzuconych przedmiotów.

Rodrigo pochylił się i wyciągnął rękę do plecaka. Grant wrzasnął: „Nie!”, ale za późno. Rodrigo podniósł plecak. Grant zawrócił do tunelu, ale na drodze stanęła mu Cavano. Podniosła pistolet, grożąc, że strzeli; w tym momencie podmuch potężnego wybuchu przewrócił obydwaje.

Dwaj mężczyźni nad plecakiem musieli zginąć natychmiast, ale

trzeci znajdował się trochę za daleko od miejsca eksplozji, by odnieść poważne obrażenia, gdyby był to granat odłamkowy. Nagle jednak zaczął kaszleć, po czym wybuchnął przeraźliwym krzykiem.

- *Sono infiammato! Sono infiammato!*

Do tunelu wciskały się kłęby białego dymu. Grant chwycił Cavano, pomagając jej stanąć na nogach.

- Co się stało? On się pali? - dopytywała się.

Grant nie miał wątpliwości, co było przyczyną wybuchu.

- To fosfor! Wracamy. No, ruszaj się szybko! Dym jest trujący. Musimy uciekać.

Cavano krzyknęła coś do Sala, który zaczął się cofać tak szybko, jak pozwalała mu na to ogromna postura. Dym podpełzał coraz bliżej. Jeśli dogonią ich białe kłęby, będą kaszleć, i to krwią, przez wiele tygodni. Ich płuca zniszczy fosfor, który płonie w zetknięciu z powietrzem.

Popychał Cavano, żeby szła szybciej. Rzuciła mu jakieś przekleństwo, gdy omal się nie potknęła. Kiedy wpadli do zbiornika, od którego zaczęli podziemną wędrówkę, Grant się nie zatrzymał. Zniknął w jednym z pozostałych tuneli i szedł, dopóki nie dotarł do kolejnego pomieszczenia. Cavano i Sal deptali mu po piętach. Na ich twarzach strach mieszał się z wściekłością i konsternacją.

Grant przystanął.

- Tutaj powinniśmy być bezpieczni - oznajmił. - Dym zostanie wessany do góry dzięki efektowi kominowemu. Jeśli jednak zaczniesz się do nas przedostawać, wycofamy się jeszcze dalej.

- Co to było?

- Orr zostawił w tamtym pomieszczeniu minę pułapkę. Chłopcy dali się nabrać i zdetonowali ją.

- Zginęli?

- Nawet jeśli jeszcze żyją, to będą woleli umrzeć. Granaty z białym fosforem wywołują potworne oparzenia. Sam używałem ich w połączeniu z silnymi materiałami wybuchowymi. Skuteczna i podstępna broń. Nazywaliśmy to „shake and bake”, od popularnej przyprawy do kurczaka, którą wrzuca się do woreczka razem z mięsem, a przed upieczeniem wystarczy potrząsnąć.

Cavano zacisnęła szczęki i z nienawiścią w oczach zmarszczyła brwi.

- Co zrobimy?

- Nic nie da się zrobić. Nawet gdybyśmy mieli maski gazowe, to i tak fosfor spaliłby nam ubrania i poparzył skórę. Musimy czekać, aż się rozproszy.

- Jak długo?
- Może dziesięć minut, a może godzinę. Wszystko zależy od przeciągu, który tam panuje.

Cavano opisała pułapkę Salowi, który wypluł z siebie serię słów stanowiących zapewne najgorsze włoskie przekleństwa. Grant nie musiał znać języka, żeby wiedzieć, że Sal i Cavano właśnie poprzysięgli sobie nawzajem zgotować Orrowi najwymyślniejsze tortury.

## ROZDZIAŁ 57

**Tyler miał wrażenie, że są pod ziemią od wielu dni, ale jego zegarek wskazywał wyraźnie, że zeszedli do studni ledwie przed godziną.** Mniej więcej w połowie wędrówki przez tunele ogłuszający huk, potężny jak uderzenie pioruna, odbił się echem od ścian. To musiała być pułapka, którą miał na myśli Orr, mówiąc o przykrej niespodziance dla Cavano. I rzeczywiście, Orr uśmiechnął się z satysfakcją na odgłos wybuchu. Tyler miał tylko nadzieję, że ostrzeżenie, które napisał na kawałku papieru oderwanym od tłumaczenia kodeksu i nie zważając na ryzyko, zostawił w pierwszym zbiorniku, trafiło do rąk Granta.

Niewiele korytarzy było tak wąskich jak pierwszy, całą czwórką szli więc często razem. Tyler zauważył, że Orr wydrapuje w ścianie znaki, zapewne po to, żeby nie zabłądzić w drodze powrotnej. Orr musiał więc być pewien, że Cavano nie podąży ich śladem. Ale Tyler wolał myśleć, że Grant przeżył wybuch i odnajdzie zostawiane przez Orra znaki.

Dzięki geniuszowi Archimedesza geolabium dało się obsługiwać intuicyjnie, zwłaszcza jeśli ktoś potrafił myśleć w kategoriach matematycznych. Gdy Tyler rozwiązał równanie zapisane w kodeksie, posługiwanie się geolabium nie nastęrczało mu właściwie żadnych trudności, o czym jednak nie zamierzał poinformować Orra.

Z większości rozwidleń droga wiodła w cztery strony. W niektórych pomieszczeniach wlotów do tuneli było pięć, a w innych tylko trzy. Aby wyznaczyć dalszą marszrutę, wystarczyło przekręcić górną gałkę zgodnie z ruchem wskazówek zegara, tak by górna tarcza obróciła się o liczbę znaków zodiaku równą liczbie rozgałęzień. Dolną gałkę przekręcało się tak samo, tylko w odwrotnym kierunku.

Następnie Tyler odwracał geolabium i tarcza po przeciwnej stronie wskazywała drogę, przy czym punkt odpowiadający godzinie szóstej oznaczał korytarz, z którego właśnie wyszli. Po dziesiątym rozwidleniu tarcza ani razu nie ustawiła się na godzinie szóstej.



Dopóki geolabium nie kazało im się cofnąć po własnych śladach, Tyler miał pewność, że właściwie zinterpretował instrukcję Archimedesa.

Dwukrotnie natrafiali na zbiorniki częściowo wypełnione wodą. Tyler zgadywał, że raz na jakiś czas tunele zalewają ulewne deszcze. Niewykluczone, że korytarze stały pod wodą tylko okresowo, co szpiegowi Archimedesa znakomicie ułatwiłoby przejście przez nie.

Po drodze miał oko na Stacy. Zamknęła się w sobie i odzywała tylko wtedy, gdy było to konieczne. Kilka razy sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć, ale szybko zamykała usta i odwracała wzrok. Zawstydzenie? Złość? Strach? Tyler nie potrafił odgadnąć przyczyny tego zachowania. Z pewnością nie musiała za nic przeproszać. Raczej to on winien jej był przeprosiny. Odtworzył w pamięci wydarzenia całego dnia i znalazł jeszcze jeden dowód na jej niewinność. Tyler postanowił jednak, że pozwoli Orrowi reżyserować tę farsę jak najdłużej, by we właściwym momencie całkowicie go zaskoczyć. Wtedy będzie potrzebował pomocy Stacy.

Za zakrętem korytarz przechodził w stromy tunel, który rozwidlał się do góry w lewo, a do dołu w prawo. Przez całą drogę tunele albo się trochę wznosiły, albo nieco opadały, zasadniczo jednak ciągnęły się pod ziemią na mniej więcej takiej samej głębokości. Tym razem wiodący stromo do góry tunel kończył się ścianą z cegieł.

- Co jest, do cholery? - zaniepokoił się Gaul.
- Ile lat mają według ciebie te cegły? - Tyler zwrócił się do Stacy.
- Co najmniej dwa tysiące.
- Może w ten sposób zamknęli dostęp do grobowca Midasa? - głośno zastanawiał się Orr.
- Dlaczego więc nie zamknęli tunelu, przez który właśnie przeszliśmy? - zapytał Tyler.
- Nie wiem. To ty jesteś inżynierem, więc nam to wytłumacz.
- To nie musi mieć nic wspólnego z Midasem - wtrąciła Stacy. - Z tabliczki wiemy, że szpieg króla Syrakuz szukał przejścia do rzymskiej fortecy. Może ten korytarz właśnie tam prowadzi i został zamurowany, żeby nie dopuścić do tego, co szpieg zamierzał zrobić.
- Nieważne - powiedział Orr. - Wygląda na to, że możemy podążać tylko w głąb króliczej jamy.

Tunel prowadził ich w dół przez mniej więcej trzydzieści metrów, po czym weszli do komnaty o wymiarach trzy na sześć metrów. Na jej końcu znajdował się zbiornik z wodą, długi na trzy metry i zajmujący całą szerokość pomieszczenia. Pośrodku nad zbiornikiem wzniesiono kamienny mostek szerokości trzydziestu centymetrów, który kończył

się w ścianie. Tyler rozejrzał się dookoła, nie dostrzegł jednak żadnych tuneli.

Zabrnęli w ślepy zaułek.

- Co to ma być, jakiś żart? - wściekał się Orr.

Tyler spojrział na niego zaskoczony.

- Nie. Właśnie tutaj doprowadziło nas geolabium.

*Czyżbym niewłaściwie zinterpretował instrukcję obsługi urządzenia?*

- Jeśli tak ma się to zakończyć, to zamierzam skorzystać z detonatora. Lepiej wymyśl coś, i to szybko, żebym uwierzył, że przez cały ten czas nie robiłeś mnie w konia.

Tylerowi trudno byłoby zapomnieć o wybuchowym pasie, choćby dlatego, że wpijał mu się w ciało. Podszedł do przeciwległego końca komnaty, żeby obejrzeć ścianę.

Dostrzegł ledwie widoczne pęknięcie na wysokości metra i osiemdziesięciu centymetrów. Powierzchnia była z tego samego tufu, który tworzył cały system tuneli, w niektórych miejscach jednak spod szarego kamienia prześwitywała biel, jakby tuf tylko cienką warstwą pokrywał ściany. Tyler podrapał biały fragment paznokciem - nie złuszczył się tak jak tuf. Za to stał się jego paznokieć, zupełnie jakby...

Tyler obrócił geolabium. Tarcza zatrzymała się na znaku Wodnika. To musiała być wskazówka.

- Co o tym myślisz? - zapytała Stacy.

Tyler przyklęknął i uniósł latarnię nad wodą, która około półtora metra pod powierzchnią robiła się mętna, zasłaniając dno.

Tyler uśmiechnął się, podziwiając geniusz antycznego inżyniera.

- Eureka! - powiedział cicho.

- Co takiego? - zainteresowała się.

- Dotknij tego. - Wskazał palcem biały kamień prześwitujący spod tufu.

Potarła ścianę palcem.

- Co tam robicie? - zapytał Orr.

- Zupełnie jak kamień, którego używam do pielęgnacji stóp - stwierdziła Stacy. - To pumeks?

- Istotnie - potwierdził Tyler. - Wiedziałaś, że aż dziewięćdziesiąt procent składu pumeksu to powietrze?

- Dlaczego to takie ważne? - wtrącił się Orr.

- Ponieważ to jedyny kamień, który się unosi na wodzie.

Wypluwają go wulkany, na przykład Wezuwiusz. Część naukowców uważa nawet, że niektóre rośliny i zwierzęta przedostały się przez

Pacyfik na pumeksowych płytach utworzonych przez indonezyjskie wulkany.

- Po co nam to mówisz?

- Cała ta ściana zrobiona jest z pumeksu. Tuf to tylko kamuflaż.

Ściana unosi się na wodzie.

Orr wyraźnie się zmieszał, po czym spojrzął na powierzchnię zbiornika.

- Czy to możliwe?

- Pumeksowe cegły połączono zaprawą murarską. Gdy napełniano zbiornik, ściana podnosiła się wzdłuż prowadnic wraz z poziomem wody, aż całkowicie zamknęła przejście, wbijając się w sufit.

- I nikt by się nie domyślił, że w rzeczywistości spełnia funkcję drzwi - podsumowała Stacy z niedowierzaniem. - To prawdopodobne, że Midas chciał w ten sposób zabezpieczyć swój grobowiec. Złodzieje okradający groby byli plagą starożytnego świata, zapewne dlatego, że władcy kazali się grzebać z drogocennymi przedmiotami.

- Choćby faraonowie.

- Zaraz, zaraz - przerwał im Orr. - Gdy Gia i ja znaleźliśmy grobowiec dwadzieścia kilka lat temu, nie było w nim żadnych drzwi.

- Ten zbiornik jest prawdopodobnie zasilany z podziemnego źródła. Jeśli panowała wtedy susza, poziom wody mógł się obniżyć na tyle, że ściana opadła.

Orr patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Teraz sobie przypominam. Zeszliśmy w dół, a potem po mostku nad wodą. Zapomniałem o tym szczególe. To musi być tutaj.

- Da się przepłynąć pod spodem? - zapytał Gaul.

- Wątpię - odpowiedział Tyler. - Wtedy unosząca się na wodzie ściana byłaby do obejścia, a więc zbędna.

- To jak otworzymy te drzwi?

- Gdzieś musi być dźwignia odpływu - stwierdził Tyler. - Gdy woda wycieknie ze zbiornika, ściana opadnie, robiąc przejście.

Tyler obszukał uważnie całą komnatę, usiłując wypatrzeć jakiś przycisk, dźwignię albo trzonek.

Wtedy zrozumiał, gdzie trzeba szukać.

- Musi być pod wodą - zawyrokował. - To coś w rodzaju korka w wannie. Trzeba go wyjąć i woda spłynie. Zdejmij mi pas, to zanurkuje i opuszczę tę ścianę.

Gdyby zamoczył pas, ewentualne spięcie mogłoby zdetonować ładunek.

- Nie - powiedział Orr stanowczo. - Nie ufam ci. A jeśli znajdziesz tam jakąś drogę ucieczki?

- To jedyny sposób, żeby się przedostać. - Tyler przenosił wzrok z Orra na Gaula. - Zgaduję więc, że jeden z was będzie musiał zanurkować.

- Nie - powtórzył Orr równie stanowczo. - Gaul, zdejmij pas Stacy i daj jej latarkę.

Stacy rzuciła mu nienawistne spojrzenie, gdy zrozumiała, że to właśnie ona musi się zanurzyć w ciemnej cieczy.

## ROZDZIAŁ 58

**Gaul odpiął kłamrę, zdjął** pas z talii Stacy i podał jej małą metalową latarkę. Odwróciła twarz do Tylera. Kilka razy po drodze chciała odrzucić oskarżenie o zdradę, ale nie potrafiła wytłumaczyć, skąd Orr znał wszystkie ich posunięcia. Bała się, że Tyler nie uwierzy w jej zapewnienie, że to nieprawda. Teraz jednak, zanim zejdzie pod wodę, musiała coś powiedzieć.

- Chcę, żebyś wiedział, że nigdy cię nie okłamałam, Tyler. Bezpieczeństwo Carol jest moim jedynym celem.

Tyler nie odezwał się, ale uniósł delikatnie kąciki ust i puścił do niej oko. Stacy poczuła ulgę. A więc wiedział, że Orr kłamie, jakoś to rozgryzł! Nagle rozbłysło w niej światełko nadziei, że wyjdą z tego wszystkiego cało. Miała wielką ochotę objąć Tylera, wiedziała jednak, że jeśli to zrobi, rozpłacze się jak mała dziewczynka.

Orr nie zauważył porozumiewawczego mrugnięcia.

- Idź już - rozkazał. - Latarka nie jest wodoodporna, długo więc nie wytrzyma. Oświetlimy wodę z góry naszymi latarniami.

- Gdy zejdziesz na sam dół, rozglądaj się, ale niczego nie dotykaj - poradził Tyler. - Potem wypłyn i opowiesz mi, co widziałas.

- Czego mam szukać? - zapytała.

- Jakiejś zatyczki albo dzwigni.

Usiadła, odkładając latarkę, żeby zdjąć buty i skarpetki. Rozruszała nogi, po czym zanurzyła w wodzie czubki palców obu stóp. Chłód przebiegł jej po kręgosłupie, aż zadygotała.

- Przestań grać na zwłokę - powiedział Orr, po czym pchnął ją.

Stacy zanurzyła się tak niespodziewanie, że nieomal nabrała w płuca wody. Wypłynęła na powierzchnię, z całych sił walcząc z impulsem, który kazał jej wyskoczyć z lodowatego zbiornika.

- Sukinsyn!

- Ponoć lepiej wskoczyć, niż zanurzać się powoli - rzucił Orr.

- Podaj mi tę cholerną latarkę. Chcę mieć to jak najszybciej za sobą.

Gaul spełnił jej prośbę, po czym on, Tyler i Orr pochylili się nad zbiornikiem, oświetlając go latarniami. Światło przebijało się do samego dna, Stacy nie potrafiła jednak określić, jak głęboka jest woda. Na pewno miała o wiele więcej niż metr pięćdziesiąt dwa, ponieważ nie sięgała do dna stopami.

Stacy nie była pływaczką olimpijską, ale jako dziecko często się bawiła w jeziorze w pobliżu farmy rodziców. Nie bała się więc małego zbiornika.

Zaczerpnęła dużo powietrza i zanurkowała na dno. Oświetlała latarką ściany, ale wszystkie wyglądały tak samo jak te w pomieszczeniu nad wodą.

Na głębokości około trzech metrów zobaczyła dolną krawędź ściany zagradzającej przejście. Tak jak przypuszczał Tyler, jej boczne krawędzie umieszczone zostały w specjalnych wyłobieniach, dzięki którym poruszała się w pionie. Mniej więcej sto osiemdziesiąt centymetrów niżej znajdowały się odbojniki, na których zatrzymywała się po opuszczeniu.

Nic tam jednak nie wyglądało na zatyczkę, wykonała więc obrót w wodzie. Dostrzegła ciemniejszy punkt na ścianie, dokładnie pod miejscem, gdzie na górze stał Tyler. Podpłynęła w tamtą stronę.

Było to kwadratowe wgłębienie o boku sto osiemdziesiąt centymetrów i głębokie na prawie metr. Oświetliła je latarką. Dostrzegła kamienną dźwignię wystającą ze ściany. Obok dźwigni majaczyła okrągła pokrywa wielkości piłki plażowej.

W skale nad pokrywą znajdowała się mała czarna dziurka. Stacy przyłożyła do niej dłoń i poczuła, jak woda przyciąga ją do otworu. A więc był odpływ. Odkryła zawór sterujący.

Zaczynało jej brakować powietrza, oderwała więc dłoń od ściany i wypłynęła na powierzchnię.

- Znalazłaś? - niecierpliwił się Orr.

Stacy wypłuła wodę.

- Tak myślę.

- Jak to wygląda? - zapytał Tyler.

Opisała mu mechanizm.

- Nie będzie trudno - zapewnił. - Musisz pociągnąć dźwignię.

Wtedy pokrywa powinna się przesunąć, odsłaniając otwór, przez który wypłynie woda.

- Rozumiem.

- Ale uważaj. Siła ssania może być ogromna. Nie daj się wciągnąć.

- Poradzę sobie.

Ponownie zeszła pod wodę. Gdy dotarła do wgłębienia, oświetliła dźwignię, żeby się rozejrzeć, ale latarka nie wytrzymała dłużej pod wodą: światło zamigało, po czym zgasło. Stacy zdążyła jednak uchwycić koniec dźwigni, zapierając się plecami o ścianę niszy.

Pociągnęła, przesuwając ją o kilka centymetrów. Przepływ wody się zwiększył; teraz prąd był wyraźnie wyczuwalny. Szarpnęła silniej, przesuwając pokrywę na bok.

Zaczynało jej brakować powietrza, odbiła się więc od dna, żeby wypłynąć na powierzchnię, ale jej stopa wpadła w odpływ.

Siła wody była tak wielka, że mogła uwięzić ją tam na dobre. Przerazona perspektywą zatonięcia w ten sposób, Stacy zebrała siły, odwróciła się i wolną stopą odepchnęła mocno od ściany, wkładając w to całą energię. Wyrwała stopę z odpływu i wydostała się z wiru.

Jej płuca boleśnie domagały się powietrza. W panice machała rękami, chcąc się wydostać na powierzchnię. Gdy w końcu jej się to udało, krzyknęła, żeby jej pomogli.

Para silnych dłoni chwyciła ją za ramiona i wyjęła ze zbiornika. Tyler ułożył ją delikatnie na ziemi. Nie puściła go, a on mocno ją do siebie przytulił. Poczula ciepło jego ciała i przycisnęła twarz do jego piersi, żeby nikt nie widział jej łez.

- Nic ci nie będzie - uspokajał ją Tyler. - Udało się. Woda odpływa. - Potem szepnął jej do ucha: - Już niedługo. Bądź gotowa!

Gaul rzucił jej pas i dołączył do Orra stojącego po przeciwnej stronie komnaty, żeby obserwować powoli opuszczającą się ścianę.

- Załóż jej pas - rozkazał Gaul, mierząc do nich z tasera. - Chcę usłyszeć szcęk zatrzaskiwanego zamka.

Tyler wykonał polecenie. Owinął pas wokół talii Stacy i zapiął klamrę z głośnym trzaskiem.

Wtedy owiała ich fala gorąca, jakby ktoś szeroko otworzył drzwiczki rozgrzanego piekarnika.

Przesunęli się na bok, by nie stać na drodze chłodnego powietrza z tuneli, które zastępowało duszną wilgoć wydobywającą się zza opadającej powoli ściany.

Minęło pięć minut, zanim ściana opadła całkowicie, a temperatura powietrza zmniejszyła się na tyle, że mogli przejść przez mostek.

Przeszli przez próg, małą sień, po czym znaleźli się na balkonie nad podziemną komnatą o wiele większą od tych, które mijali po drodze.

Stacy stłumiła okrzyk zdumienia. Nie była przygotowana na widok, który się przed nią roztaczał. To musiała być krypta Midasa, ponieważ dosłownie wszystko, od podłogi po sufit, połyskiwało złotem.

## ROZDZIAŁ 59

**Błyszczące złoto odbijało światło**, potęgując mierne możliwości latarni, które nieśli przed sobą. Tyler czuł się, jakby stał na granicy, za którą rozciągało się El Dorado Podłogi, ściany i sufit były ze złota - przy wejściu tworzyło ono nacieki, jakby cenny kruszec chciał stamtąd wypełznąć.

Platforma, z której wchodziło się do pomieszczenia długiego na trzydzieści, a szerokiego na piętnaście metrów, okazała się balkonem z solidną poręczą. Komnata została najprawdopodobniej wykuta w jednorodnej masie wulkanicznego tufu, a balkon wisiał nad wielkim trzymetrowym zagłębieniem zajmującym ponad połowę długości całego pomieszczenia. Po lewej stronie Tylera znajdowały się schody prowadzące na dół, a pośrodku zagłębienia na sześciennym postumencie ze złota leżał posąg dziewczyny, któremu - dokładnie tak, jak opisywał Orr - brakowało lewej dłoni. Na tym mierzącym prawie dwa metry z każdej strony katafalku wyryto greckie litery.

Z otworu w ścianie płynęła woda zasilająca spieniony zbiornik wzdłuż przeciwległej ściany. Zapewne pochodziła z gorącego źródła głęboko pod ziemią, ogrzewanego do bardzo wysokiej temperatury przez pokłady lawy z Wezuwiusza. Nad zbiornikiem unosiły się kłęby pary. Po podniesieniu ruchomej ściany w złotej komnacie musiało być nieznośnie gorąco.

Kolejne schody prowadziły na drugi balkon na wysokości trzech metrów po przeciwnej stronie komnaty. Znajdowały się po prawej stronie, na końcu zbiornika z gorącą wodą. Tamten balkon nie miał poręczy, Tyler zobaczył więc wyraźnie złoty sarkofag umieszczony w należnym królowi centralnym miejscu, na platformie górującej nad złotą komnatą.

W pomieszczeniu nie było żadnych przedmiotów, z którymi chowano zmarłych; Midas musiał żywić przekonanie, że złota komnata będzie wystarczająco imponująca, by zagwarantować mu nieśmiertelność wśród bogów.



Tyler potrzebował zaledwie kilku sekund, by to wszystko omieść wzrokiem. Przez ostatnią godzinę przygotowywał się na ten moment, zastanawiając się, jak obezwładnić Orra i Gaula, nie dając się przy tym wysadzić w powietrze ani porazić taserem. Teraz, gdy dotarli do celu podziemnej wędrówki, on i Stacy przestaną być Orrowi potrzebni. Jeśli Tyler nie zacznie działać natychmiast, bandyci z pewnością ich zastrzelą. Ryzyko było wielkie, ale mógł albo od razu podjąć walkę, albo umrzeć, gdy Orrowi spodoba się wcisnąć guzik detonatora.

Dotychczas Gaul i Orr tak bardzo pilnowali jego i Stacy, że nie miał sposobności do wykonania żadnego ruchu. Albo od razu zostałby zabity, albo obezwładniony, co pozbawiłoby go możliwości działania. Tyler wiedział, że będzie miał tylko jedną szansę, i liczył na to, że nadarzy się ona w chwili, gdy Orr i Gaul zapomną o wszystkim na widok złota.

Wchodząc do komnaty, ustawił się od razu tak, żeby mieć Orra z jednej, Gaula z drugiej strony, a Stacy z tyłu. Z balkonu, z którego rozciągał się widok na całą złotą komnatę, bandyci napawali oczy bogactwem.

Tyler postanowił skorzystać z tej szansy.

Bez ostrzeżenia odepchnął Stacy. Posłużył się geolabium, żeby wytrącić Gaulowi z ręki taser - niebezpieczne urządzenie poszybowało lukiem do zagłębienia, po czym ześlizgnęło się do wody. Jednocześnie silnym kopniakiem pomógł Gaulowi spaść ze schodów.

Błyskawicznie się odwrócił, próbując zdzielić Orra w głowę, ten jednak zdążył się uchylić i geolabium trafiło go w plecy. Prawa ręka bandyty utknęła w balustradzie. Tyler chwycił go za lewe ramię, i żeby zerwać bransoletki z detonatorami, rozczepił rzepy, na które były zapięte.

Otworzył jedną, ale wyslizgnęła się z jego ręki i spadła za balustradę. Była to czerwona bransoletka, odpowiadająca czerwonemu kolorowi jego pasa. Bransoletki z detonatorem do pasa Stacy nie udało mu się rozpiąć, ponieważ Orr wyrwał rękę i zamachnął się plecakiem, który wisiał na jego ramieniu. Plecak trafił Tylera i odrzucił go do tyłu.

Tyler próbował odzyskać równowagę. Zanim zdążył się czegokolwiek chwycić, przeleciał przez balustradę i runął w dół.

**Gdy Tyler kilkoma błyskawicznymi ruchami obezwładnił Gaula i rzucił się na Orra, Stacy zrozumiała, o co mu chodzi: chciał przejąć detonatory. Jeden z nich oderwał, ale drugi, ten aktywujący jej pas,**

pozostał na przegubie dłoni Orra.

Przez chwilę wyglądało na to, że Tyler wygra pojedynek, ale Orr okazał się zbyt szybki. Stacy podbiegła, chcąc podtrzymać Tylera, ale ten przekoziółkował już przez barierkę i zniknął jej z pola widzenia.

Orr sięgnął do przycisku detonatora, Stacy wykonała więc jedyny rozsądny ruch: wskoczyła mu na plecy i przywarła do niego, oplatając go nogami tak, że materiał wybuchowy przylegał do jego krzyża.

- Jeśli dotkniesz tego guzika, to zginiemy obydwójce - powiedziała wprost do ucha Orra.

Próbował uderzyć ją łokciem, ale pod takim kątem nie mógł zrobić tego mocno. W końcu wymierzył cios, po którym jej torsem wstrząsnął ból tak potworny, że omal nie uwolniła Orra z uścisku, czym skazałaby się na natychmiastową śmierć.

Z jednym ramieniem owiniętym wokół jego szyi wolną ręką przeorała mu twarz paznokciami. Orr wrzasnął przeraźliwie, gdy wbiła palce w jego prawe oko.

- Ty suko!

Orr rzucił się do tyłu i przycisnął ją do ściany, uniemożliwiając swobodne oddychanie. Nie mogła złapać powietrza, ale nie rozluźniła uścisku. Chwyliła własną pięść i przyciągała ją do siebie z całych sił, dusząc Orra.

Świszczący oddech, który się wydobywał z jego ust, potwierdził skuteczność jej strategii. Teraz chodziło już tylko o to, które z nich wytrzyma dłużej.

**Tyler wylądował z hukiem na twardej podłodze i poczuł ostry ból w klatce piersiowej; przypuszczał, że podczas upadku pękło mu przynajmniej jedno żebro. Osłaniając się rękoma, uniknął chociaż urazu głowy. Przekręcił się na bok i zauważył tuż przy postumencie detonator.**

Gaul, który trzymał się za głowę i próbował jakoś dojść do siebie po upadku ze schodów, również go dostrzegł. Natychmiast rzucił się w tamtą stronę.

Tyler go zablokował i Gaul upadł na twarz. Dalej jednak czołgał się w kierunku detonatora, a Tyler ze wszystkich sił powstrzymywał go, ciągnąc za nogawki dżinsów.

Wskoczył Gaulowi na plecy i wymierzył mu cios w nerkę. Gaul zawył z bólu. Tyler wykorzystał chwilową przewagę i wsunął dłoń do jego kieszeni. Gaul jednak doszedł do siebie, przekręcił się na bok i trzasnął Tylera stopą w bok.

Gdyby kopniak trafił w złamane żebro, Tyler zwinąłby się z bólu, a

jego napięcie uniemożliwiłoby mu wszelki ruch. Na szczęście Gaul kopnął z drugiej strony, i chociaż Tyler odczuł to dotkliwie, nie wypuścił z dłoni klucza, który wyjął z kieszeni rywala.

Uwolniwszy się od Tylera, Gaul zaczął po omacku szukać bransoletki. Tyler wiedział, że ma ledwie kilka sekund, zanim detonator znajdzie się w rękach oprawcy.

Jak oszalały wsunął klucz do dziurki w zamku na klamrze pasa i przekręcił.

Gaul właśnie namacał detonator.

Tyler zerwał z siebie pas i go odrzucił.

Gaul otworzył plastikową osłonę przycisku. Usiadł, uruchomił detonator i dopiero wtedy zauważył, że Tyler rzucił pasem w niego.

Przez ułamek sekundy Tyler widział, jak na twarzy Gaula wyraz triumfu zastąpiło przerażenie. Pas eksplodował.

Wybuch rozerwał głowę Gaula na strzępy. Krew i tkanki bryznęły na nieskazitelnie złotą posadzkę za jego plecami. Jego ciało potrzebowało sekundy, by uznać, że nie żyje. Gaul przewrócił się, drgnął kilka razy i wreszcie znieruchomiał.

Tyler wywinął się śmierci, ale Stacy nadal była w niebezpieczeństwie.

Adrenalina tłumiała ból w klatce piersiowej, skoczył więc na równe nogi i wbiegł na schody. Znalazł się tam akurat wtedy, gdy Orr bez tchu osuwał się na podłogę pod ciężarem Stacy, która dusiła go ramieniem.

Podbiegł i chwycił ją za ramiona, próbując je rozchylić, ona jednak nie zamierzała rozluźnić uścisku.

- Stacy! - krzyknął. - Potrzebujemy go żywego!

Spojrzała na niego z dzikim błyskiem w oczach, gotowa także z nim walczyć. Gdy dotarło do niej, że to Tyler, puściła Orra. Locke zaczął ją podnosić, choć jego żebro protestowało bólem.

Posadził Stacy i spojrzał na Orra. Z czterema ukośnymi szramami na twarzy i wielką raną zamiast prawego oka wyglądał paskudnie. Tyler zdjął detonator z przegubu jego dłoni i sprawdził mu puls.

- Nie żyje? - zapytała Stacy. - Czy ja go... zabiłam? - mówiła drżącym głosem; z jednej strony miała nadzieję, że jej się to udało, z drugiej jednak się tego obawiała.

- Nie - odpowiedział Tyler. - Stracił przytomność, ale oddycha.

Rozpiął klamrę pasa i uwolnił Stacy. Poziom adrenaliny spadał i Tyler skrzywił się z bólu, gdy odrzucał pas za siebie.

- Jesteś ranny?

- Nic mi nie będzie. To tylko stłuczenie.

- Gaul?

Musiała słyszeć wybuch, ale z pewnością go nie widziała.

- Nie żyje - stwierdził Tyler.

Stacy zaczęła się trząść na wspomnienie walki stoczonej z Orrem.

Tyler wziął ją za rękę i obydwójce głęboko odetchnęli.

Po minucie Stacy powiedziała:

- Co teraz zrobimy?

Tyler spojrzał w dół na bulgoczący zbiornik z gorącą wodą.

- Gdy Orr odzyska przytomność, musi nam powiedzieć, gdzie jest mój ojciec i twoja siostra albo sobie trochę popływa.

## ROZDZIAŁ 60

**Tyler włókł nieprzytomnego Orra w dół po schodach, boleśnie odczuwając każdy krok. Obrażenia klatki piersiowej coraz silniej dawały o sobie znać, starał się jednak ignorować ból. Całym swoim jestestwem pragnął wdeptać Orra w ziemię albo udusić gołymi rękami za los, jaki zgotował jego ojcu, musiał się jednak powstrzymać, skoro chciał odnaleźć Shermana, Carol i materiały radioaktywne.**

- Weź jego plecak - powiedział do Stacy. - Możemy nie mieć wiele czasu.

Stopy Orra obijały się o kolejne stopnie, dopóki Tyler nie ściągnął go na dół. Stacy rzuciła plecak Orra obok torby Gaula. Odwróciła się i dostrzegła zwłoki.

- Mój Boże! - krzyknęła na widok tego, co zostało z czaszki Gaula.

- Spróbuj nie zwracać na niego uwagi. - Tyler oglądał gorsze rzeczy w wojsku. To nie czyniło widoku Gaula przyjemniejszym, nie miał jednak czasu, żeby się tym przejmować. Jeśli Cavano przeżyła wybuch, to w każdej chwili mogła zawitać do komnaty Midasa. Albo nadzieją się na nią w drodze powrotnej. W żadnym wypadku spotkanie nie skończyłoby się dobrze, jeśli nie będą mieli jakiegoś silnego argumentu przetargowego.

A jeśli w dodatku się okaże, że Tyler będzie musiał targować się o życie Granta, bo Cavano zrobiła z niego zakładnika? Przed wszystkim postanowił rozejrzeć się dookoła, żeby opracować jakiś plan.

Związał ręce Orra sznurówkami wyjętymi z butów Gaula, a następnie przeszukał kieszenie jeńca, by odzyskać swojego multitoola. Chciał sprawdzić, z jakimi numerami Orr się łączył ze swojego telefonu, ale aparat był chroniony hasłem. Będzie więc musiał poprosić Aidena, żeby je złamał. Odpiął manierkę od paska Orra i podał ją Stacy. Wypiła łyk, po czym zwróciła naczynie Tylerowi.

Gdy pił, Stacy zapytała:

- Skąd wiedziałeś, że Orr kłamie, gdy mnie oskarżył, że cię

zdradziłam?

Tyler otarł usta.

- Miałem dwa powody, aby mu nie wierzyć. Po pierwsze, Orr wiedział, gdzie nas szukać na piazza del Plebiscito. Poszliśmy tam prosto po znalezieniu studni i byłem z tobą przez cały czas, nie mogłaś go więc powiadomić.

Jeszcze łatwiej się domyślił, skąd Orr wiedział, że studnia znajduje się w San Lorenzo Maggiore. Było to ostatnie miejsce, które odwiedzili, Orr słusznie więc wywnioskował, że zaprzestali poszukiwań, bo odnaleźli właściwą studnię.

- A drugi powód? - zapytała Stacy.

- Kazał nam sfotografować twój telefon obok geolabium. Wtedy pomyślałem tylko, że to dziwne, później jednak zdałem sobie sprawę, że kazał nam to zrobić, ponieważ lokalizator z geolabium i twój telefon znajdowały się w dwóch różnych miejscach.

- Mój telefon? - zdziwiła się Stacy.

- Mój uszkodziłem, gdy wpadłem do rzeki podczas ucieczki z posiadłości Cavano. Czy w ciągu ostatnich kilku tygodni rozstawałaś się ze swoim telefonem?

Stacy spojrzała na chwilę w bok, usiłując sobie przypomnieć, po czym znów spojrzała na niego.

- W ubiegłym tygodniu jadłam obiad w restauracji i przez kilka minut nie mogłam znaleźć telefonu. Mężczyzna siedzący przy sąsiednim stoliku podał mi go, mówiąc, że aparat leżał na podłodze. Wtedy pomyślałam, że wysunął mi się z torebki.

Tyler skinął głową.

- No i wszystko jasne. Sklonowanie karty SIM zajmuje kilka minut. Orr wodził nas za nos od samego początku, celowo skupiając moją uwagę na lokalizatorze w geolabium. Ten w twoim telefonie posłużył mu do tego, żeby wzbudzić między nami nieufność. Przepraszam, że mówię ci to dopiero teraz. Chciałem uspić jego czujność.

- Rozumiem - powiedziała Stacy z uśmiechem. - Cieszę się, że we mnie nie zwątpiłeś.

Otworzyła worek marynarski Gaula i szczęka jej opadła na widok zawartości.

- Tylko popatrz! - wykrzyknęła, pokazując Tylerowi dwa plastikowe pojemniki z binarnym materiałem wybuchowym podłączone do detonatorów zegarowych. Nie wystarczyłoby tego na zniszczenie całej komnaty, ale po takiej eksplozji na pewno zawaliłaby się znaczna część sufitu.

- Orr musiał planować, że wysadzi wejście do komnaty, gdy posiadzie tajemnicę dotyku Midasa, żeby nikt inny się tutaj nie dostał.

- Cóż to by była za tragedia! - Stacy wręczyła Tylerowi sig sauera, którego znalazła w środku. - Pewnie ci się przyda.

Tyler tymczasem sprawdzał zawartość plecaka Orra. Znalazł pudełko ze złotą dłonią w środku. Obok leżała skórzana sakiewka. Tyler otworzył ją i zobaczył starą książkę.

Chciał ją przekartkować, ale Stacy go powstrzymała.

- Nie rób tego - powiedziała. - To kodeks Archimedesza. Jest zbyt delikatny, żeby go przeglądać w ten sposób. Mógłbyś go zniszczyć jeszcze bardziej niż Orr do tej pory.

Tyler włożył książkę z powrotem do sakiewki. Zbadał resztę zawartości plecaka. Dwie butelki z wodą, oznaczone napisami MOR-SKA i ZWYKŁA. Dwie pary grubych gumowych rękawiczek. Pusty plastikowy pojemnik do przechowywania żywności.

Starszy model kamery cyfrowej z kasetą w środku.

- A kamera po co? - zdziwiła się Stacy.

- Skoro chciał sprzedać sekret dotyku Midasa, musiał mieć przekonujący dowód, że nie nabiera nabywcy. Prawdopodobnie zamierzał sfilmować najpierw całą komnatę, a później skutki dotyku Midasa.

Stacy pokiwała głową.

- A na samym końcu uwieczniłby moment, w którym wysadza w powietrze wejście do grobowca króla Midasa.

- Ten facet z pewnością ma wszystko dokładnie poukładane.

- Nie wszystko - sprostowała Stacy, patrząc na zakrwawioną twarz Orra.

Wręczył jej kamerę.

- Zaczynaj filmować - polecił.

- Po co?

- Po powrocie na powierzchnię sami będziemy potrzebowali dowodu. Inaczej nie przekonamy włoskich władz, że ta komnata naprawdę istnieje.

- Dobrze - zgodziła się Stacy. - Tylko pamiętaj, że zwykle stoję przed kamerą, a nie z drugiej strony.

Wzięła kamerę, przeszła na środek wgłębienia pod tarasem wejściowym i zaczęła filmować. Najpierw obróciła się wokół własnej osi, pokazując wszystko po kolei, by następnie skupić się na postumencie i rzeźbie. Trzymała się z daleka od gorącej wody, która bulgotała w zbiorniku pod balkonem.

Tyler posadził Orra i kilka razy go spoliczkował.

- Pobudka, śpiochu!

Orr zajączał, co oznaczało, że zaczyna odzyskiwać przytomność. Tyler podniósł się więc i wymierzył w niego się sauera. Jęk Orra przeszedł w krzyk, gdy podniósł związane dłonie do twarzy.

- Moje oko! Coście zrobili z moim okiem?!

- Sam sobie jesteś winien. Wstawaj!

- Nie mogę!

- Przestań się mazać. Na wojnie widziałem żołnierzy nieprzerwywających walki mimo ran, przy których twoja wygląda jak draśnięcie.

Orr skrzywił się, podnosząc pięść do oka.

- Czego chcesz?

- Żebyś mi powiedział, gdzie trzymacie mojego ojca i Carol Benedict.

- Zabijesz mnie, jeśli ci powiem.

Stacy filmowała napis na postumencie.

- Wielki Boże! - krzyknęła.

- Co się stało? - zapytał Tyler, nie spuszczać wzroku z Orra.

- To historia Midasa. Jak się tutaj dostał, jakim przekleństwem był złoty dotyk... Wszystko. Mój Boże, ta rzeźba to jego córka.

- Zapewne nie chciał bez jej podobizny przejść do wieczności.

- Nie, to nie jest rzeźba jego córki. To jest jego córka. Napis głosi, że celowo zamienił ją w złoto swoim dotykiem, gdy umarła. Chciał zachować jej ciało po wsze czasy.

Tyler cofnął się kilka kroków, żeby spojrzeć na figurę, nie tracąc przy tym z oczu Orra. Piękna dziewczyna, może czternastoletnia, leżała na plecach z rękami po bokach.

Miała zamknięte oczy, a jej twarz zastygła w bólu. Miała na sobie szatę tak samo złotą, jak ona cała, a jej lewa dłoń była równo odpilo-wana od przegubu.

- Sfilmuj wszystko. Resztę historii opowiesz mi później.

Tyler wrócił do Orra i lekko go kopnął.

- Czas, żebyśmy się przedstawili królowi Midasowi. Wstawaj i chodź ze mną.

Orr dźwignął się z trudem, wciąż z ręką przy oku. Ruchem głowy Tyler kazał mu iść do schodów. Noga za nogą Orr zaczął się wspinać do trumny Midasa. Stacy ruszyła za nimi, kontynuując filmowanie.

Gdy weszli na balkon, Tyler przystanął zszokowany widokiem tego, co dotychczas zasłaniał sarkofag. Na podłodze leżał ludzki szkielet w zbutwiałych resztkach koszuli i dżinsów oraz w niemal nienaruszonych butach. Czaszka była wgnieciona.



Tyler przypomniał sobie, co Cavano mówiła o walce dwóch mężczyzn. Jeden z nich dostał w potylicę. Drugi po sięgnięciu do trumny Midasa wpadł do wody i zmarł.

- To jeden z mężczyzn, przed którymi uciekaliście? - Tyler zapytał Orra.

Ten skinął głową.

- A to drugi - powiedziała Stacy, wskazując coś za krawędzią balkonu.

Tyler zerknął w dół; na dnie bulgoczącej wody zobaczył postać mężczyzny, który podobnie jak dziewczyna na postumencie zamienił się w złoto, jego ubranie także.

Stacy zrobiła ujęcie ciała na dnie zbiornika i szkieletu zza sarkofagu.

- Dlaczego facet w wodzie zamienił się w złoto, a ten nie? - zapytała.

- Nie doświadczył dotyku Midasa, bo nie został zanurzony w gorącym źródle - odpowiedział Tyler. - W wysokiej temperaturze, jaka tu panowała, gość natychmiast się zamienił w szwedzki stół. Ciało zgniło w ciągu kilku miesięcy.

- W takim razie jak ściany zamieniły się w złoto?

- Czy to nie oczywiste? - wtrącił się Orr. - Zrobił to Midas, zanim umarł. Dotknął ścian, a następnie spryskał je wodą z gorącego źródła.

Tyler pomyślał o naciekach, które zauważył przy wejściu. To by wyjaśniało, dlaczego złoto kończyło się właśnie tam.

- Jest pewien sposób, żeby sprawdzić, czy masz rację - powiedział Tyler. Wskazał mu róg balkonu. - Podejdź tam i klęknij. - Orr się zawahał. - Natychmiast!

Ponaglony poszedł na wskazane miejsce i opadł na kolana. Spuchnięta powieka całkowicie zakrywała jego prawe oko. Lewym uważnie ich obserwował. Nie było wątpliwości, że Orr czeka na sposobność, żeby jakoś zadziałać - Tylera w głębi duszy bardzo by to ucieszyło.

- Jeden ruch i jesteś martwy.

- Nie zabijesz mnie. Potrzebujesz mnie żywego.

- Racja, nie zabiję cię. Ale przetrzeżę ci obydwa kolana. Zostań tam, gdzie jesteś, jeśli nie chcesz do końca życia utykać.

Orr się nie odezwał, ale zrozumiał. Tyler odwrócił się do sarkofagu, ale stanął tak, żeby bez przerwy mieć Orra na oku.

Sarkofag spoczywał na złotej platformie wysokości około metra przy krawędzi balkonu i nad zbiornikiem z gorącą wodą. Tyler przejechał dłonią po misternie rzeźbionym wieku. Jego powierzchnia oka-

zała się zaskakująco miękka. Spodziewał się twardego metalu, gdy tymczasem pod ciężarem dłoni wieko się ugięło.

Próbował znaleźć sposób, żeby je uchylić. Jeśli było szczerozłote, musiało ważyć setki kilogramów. Zrozumiał jednak, że trumny nie wykonano z litego złota, lecz z drewna i pokryto warstwą złota. Tyler otworzył jedno z ostrzy multitoola i ciął nim po boku platformy wspierającej trumnę. Złoto odprysnęło w kilku miejscach, odkrywając tuf.

Stacy przyklęknęła, żeby lepiej widzieć, i skierowała obiektyw kamery na cięcie.

- A więc postument, ściany i cała reszta są tylko pozłacane?

- Wygląda na to, że tylko substancje organiczne ulegają przemianie w złoto, ale nawet one muszą być całkowicie zanurzone w gorącym źródle przez dłuższy czas. To by wyjaśniało, dlaczego na trumnie znajduje się tylko cienka warstwa złota. Szczerozłote są w tym pomieszczeniu tylko dwa martwe ciała.

- Przecież ci mówiłem - wtrącił Orr, wciąż klęcząc w rogu. - Prawdziwą wartość przedstawia dotyk Midasa.

- Owszem, mówiłeś - przytaknęła Tyler. - I dobrze.

- Może powinniśmy się przekonać, czy dotyk Midasa naprawdę działa? - zaproponowała Stacy.

Tyler skinął głową, wręczając Stacy parę gumowych rękawic, które wyjął z plecaka Orra.

- Musimy być ostrożni. Pamiętaj, że według Cavano handlarz narkotyków został otruty, gdy wsunął dłoń pod pokrywę trumny.

Włożyli rękawice. Wieko nie miało zawiasów, podnieśli je więc z obydwu stron i oparli o bok postumentu.

Zmumifikowany król Midas uśmiechał się do nich. Woskowa skóra na zwiędłych policzkach była mocno napięta. Odziany w królewską purpurę na głowie miał złotą koronę z rubinami i szafirami. Jedną wysuszoną rękę trzymał na piersi, druga leżała wzdłuż boku. Na każdym palcu błyszczał złoty pierścień z drogim kamieniem.

Prześladowca Orra i Cavano zapewne chwycił królewską rękę, chcąc ukraść pierścienie, natychmiast jednak ją puścił, nie zdejmując biżuterii, a wieko opadło na swoje miejsce.

Orr wyciągał szyję, żeby zajrzeć do środka.

- To Midas?

- Owszem - odpowiedział Tyler. - Jego cielesna powłoka, że się tak wyrażę.

- Musiał spędzić wiele miesięcy, przygotowując tę komnatę, a lojalni słudzy złożyli go tutaj po śmierci - stwierdziła Stacy. -

Wychodząc, zamknęli za sobą wejście.

Tyler pogrzebał w plecaku i wyjął ze środka dwie butelki z wodą.

Teraz musiał znaleźć obiekt do testu. Odwrócił się i jego wzrok padł na szkielet włoskiego handlarza narkotyków i buty mężczyzny. Nylon, z którego były zrobione sznurowadła, doskonale się nadawał do eksperymentu. Tyler rozwiązał jeden z butów i wyciągnął sznurówkę.

Obydwoma jej końcami dotknął ręki Midasa.

- Otwórz butelki - polecił Stacy, a ona zaczęła od tej z wodą morską.

Tyler zanurzył sznurówkę w wodzie, podczas gdy Stacy wszystko filmowała. Po kilku sekundach końcówka pokryła się cienką warstewką złota. Powtórzyli eksperyment ze świeżą wodą ze złotem. Efekt był jeszcze bardziej spektakularny, ponieważ roztwór zawierał silniejsze stężenie złota niż woda morska. Tyler wyjął sznurówkę z butelki i z zadziwieniem obserwował skapującą z niej wodę.

Stacy gapiła się na niego z rozdziawionymi ustami.

- Mój Boże! To działa!

- Niewiarygodne! - powiedział Tyler. Nie uwierzyłby, gdyby na własne oczy nie zobaczył, co się stało, i dobrze wiedział, że pozostali czują to samo.

- Pobierzmy próbkę, żebyśmy mogli przeprowadzić testy, jak wrócimy na górę - zaproponował. - Weź ten plastikowy pojemnik i zdejmij pokrywkę.

Stacy nie dotykała jeszcze niczego wewnątrz sarkofagu, miała więc czyste rękawice.

Gdy przygotowała pojemnik, Tyler nabrał powietrza w płuca, by dodać sobie odwagi, i odłamał dłoń Midasa. Wrzucił ją razem z pierścieniami do pustego pojemnika, a Stacy natychmiast go zamknęła. Następnie, starannie unikając kontaktu z mikroorganizmami, Tyler zdjął rękawice i odłożył je na bok. Stacy także zdjęła swoje.

Tyler pokazał Orrowi sznurowadło.

- Tego szukałeś - powiedział. - Mam nadzieję, że zżera cię wściekłość. Dotarłeś tak blisko i nic ci z tego nie przyjdzie.

- Nic się nie zmieniło oprócz tego, że kto inny trzyma teraz broń - odparł Orr. - Możemy się dogadać, bo mam informację, na której ci zależy.

- Mogę ci obiecać tylko tyle, że jeśli cokolwiek złego stanie się mojemu ojcu albo Carol, to czeka cię życie żałosne i krótkie.

- Kiepska sprawa, bo tym razem ty nic z tego nie będziesz miał.

- Naprawdę? Niby dlaczego?

Orr uśmiechnął się i kiwnął głową w kierunku wejścia do komnaty. Tyler spojrział tam. Na pomost cicho weszła Gia Cavano, a za nią pojawił się Grant i mężczyzna z pistoletem maszynowym przystawionym do jego głowy.

## ROZDZIAŁ 61

**Cavano było obojętne, czy Tyler i Stacy pomagają Orrowi** dobrowolnie, czy pod przymusem. Znała Orra jak zły szeląg, dlatego bez trudu uwierzyła, że przetrzymywał ich bliskich jako zakładników. Nie oznaczało to jednak, że gotowa jest podzielić się skarbem z kimkolwiek. Jeśli puści ich wolno, ściągną jej na kark włoskie władze, zanim wydobędzie choćby jedną dziesiątą tego złota.

Otworzyła ogień z pistoletu maszynowego, ale Tyler i Stacy przykucnęli za trumną i kule odbijały się od ściany za ich plecami. Nie strzelała do Orra, który położył się płasko na podłodze balkonu. Chciała go żywego. Kulka w łeb wydawała się zbyt łagodną karą dla niego.

Cavano widziała, że Tyler ma w ręku pistolet, ale nie strzela. Powód był oczywisty: nie chciał przypadkowo zranić przyjaciela. Sal stał za Grantem, używając go jako tarczy.

Zdumiewająca komnata wyglądała dokładnie tak, jak Cavano ją zapamiętała, z wyjątkiem leżących w zagłębieniu świeżych zwłok z roztrzaskaną głową. Poczwała na skórze kropelki wilgoci.

Gdy spojrzała w końcu na zakrwawioną twarz Orra, krzyknęła na cały głos:

- Widzę, że wykonał pan za mnie kawał dobrej roboty, doktorze Locke!

- Nic ci nie jest, Tyler? - zapytał Grant.

- Bywało gorzej - odkrzyknął Tyler zza platformy. - Co z tobą?

- Potraktowałem poważnie twoje ostrzeżenie. Ale trzech ludzi Cavano nie dostanie już drugiego życia.

- Za zabicie moich ludzi Jordana czeka najboleśniejsza śmierć, jaką można sobie wyobrazić - pośpiesznie dodała Cavano.

- Posłuchaj, Gia - powiedział Tyler. - Myślę, że co do jednego jesteśmy zgodni: wszyscy chcemy śmierci Orra. Ale na razie potrzebuję go jeszcze żywego.

- Tak, Grant nam mówił, dlaczego od kilku dni dokuczasz mi jak

cierń w dupie. Miło cię znowu widzieć, Jordan. Mam nadzieję, że bardzo cierpisz.

- Nie możesz mnie zabić, Gia - krzyknął Orr. - Złoto nie jest warte tyle, ile myślisz.

- Tylko kilka miliardów dolarów. Powinno mi wystarczyć.
- Najwyżej kilka milionów.
- Zamknij się, Orr - wrzasnął Locke.

Patrząc na masę złota przed sobą, Cavano wybuchnęła śmiechem, a Sal się przyłączył.

- Mówię poważnie - ciągnął Orr. - Zadrap ścianę obok siebie, to sama się przekonasz, że złoto ma ledwie kilka milimetrów grubości.

Cavano spojrzała na Sala, a ten wzruszył ramionami. *Czyżby jej oszacowanie wartości złota z grobowca Midasa było aż tak zawyżone?* Przeciągnęła lufą pistoletu po ścianie. Rozczarowana obserwowała, jak metal zostawia rysę w szarym tufie.

- Rzeźba jest z litego złota. To wiem na pewno - stwierdziła ponuro.

- Rzeźba tak, ale postument nie - krzyczał Orr. - Dziewczyna może ważyć kilkaset kilogramów. Zgarniesz za nią najwyżej dwadzieścia milionów euro, a przecież wiem, że masz znacznie większe długi.

Miał rację. Kupno budynku Ministerstwa Zdrowia znacznie nadwężyło fundusze jej organizacji. Bez znacznego dopływu gotówki Cavano mogłaby się znaleźć na łasce innych klanów camorry, które przy okazji pożarłyby jej budowlane imperium.

- A jeśli podzielę się z tobą miliardem dolarów? - zaproponował Orr.

Zmarszczyła brwi.

- Co proponujesz?
- Sprzedamy na aukcji dotyk Midasa.
- Dziękuję za ofertę, Jordan, ale sama znajdę kupców.
- Nie takich, jak ci, których już nagrałem. Oni mi ufają.

Cavano się zastanowiła.

- A dlaczego miałabym ci ufać?

- Nie musisz. Możesz jechać ze mną na aukcję. Płatność zostanie przelana na dwa rachunki bankowe. Jeśli cię okłamię, wtedy będziesz mogła mnie zabić. Jeśli mówię prawdę, ty pójdziesz swoją drogą, a ja swoją. Zapomnij o wendecie, a obydwójce staniemy się multimilionerami.

Cavano cofnęła się i szeptała coś po włosku do Sala.

- Jak myślisz? - spytała w końcu.

- Wygląda na to, że ma rację co do ściany - szepnął Sal.

Skinęła głową. Wcześniej wyobrażała sobie, z jaką radością dokona zemsty, zabijając Orra, w tej sytuacji jednak stanowiłoby to zbyt wielkie ryzyko. Już miała przystać na jego warunki, gdy odezwał się Tyler:

- Wskażę słaby punkt twojego planu, Gia! Jestem za sarkofagiem. Mogę wrzucić zwłoki Midasa do tego zbiornika w ciągu trzech sekund i nie zyskasz nic. Zanurzone w gorącej wodzie po kilku godzinach jego ciało zamieni się w złoto i mikroby odpowiedzialne za dotyk Midasa znikną na zawsze.

- Zrób to, ale pożegnaj się przedtem z Grantem!

- I tak wszyscy umrzemy, lepiej więc uwzględnij mnie w pertraktacjach z Orrem.

Cavano zastanowiła się nad tym. Nie miała zamiaru dzielić się pieniędzmi z kimkolwiek, ale też nie mogła sobie pozwolić na utratę dotyku Midasa.

- W porządku, możemy się dogadać - obiecała w końcu. - Ale najpierw chcę zobaczyć demonstrację.

- Umowa stoi?

- Przysięgam na grób mojego męża.

Po mniej więcej trzydziestosekundowym milczeniu Tyler się odezwał:

- Dobrze więc. Zejdziecie po schodach. Ja będę miał oko na Orra, a Stacy zanieś ci próbkę. Jeśli wytniesz jakiś numer, zastrzelę Orra i wrzucę Midasa do wody. Wtedy nikt nie dostanie niczego. Podoba ci się taki plan?

*Nawet bardzo* - pomyślała Cavano.

- Owszem. Schodzimy na dół. Jeśli Stacy spróbuje kombinować, zginię pierwsza. Potem Grant, a ty umrzesz ostatni.

Znów nachyliła się do ucha Sala:

- Gdy będę miała tę próbkę w ręku, zabij najpierw Granta, a potem Tylera. Ja się zajmę Stacy.

Sal skinął głową.

Cavano kłamała, przysięgając na grób męża, ale była dobrą katoliczką, wierzyła więc święcie, że kilka minut w konfesjonale załatwi sprawę.

## ROZDZIAŁ 62

**Stacy starała się nie trząść**, gdy schodziła po schodach z plastikowym pojemnikiem w dłoni. Dotyku Midasa bała się nawet bardziej niż Cavano.

Gdy dotarła na dół, ta ostatnia czekała na nią z gotowym do strzału czarnym pistoletem maszynowym. Sal stał za szefową po drugiej stronie postumentu z bronią wycelowaną w Granta.

- Połóż pudełko - poleciała Cavano.

Stacy zatrzymała się i postawiła pudełko na podłodze. Odwróciła się, żeby wejść z powrotem na górę.

- Poczekaj! - wrzasnęła Cavano. - Zostaw rękawiczki.

Stacy głośno przełknęła ślinę. Ostrożnie zdjęła rękawiczki, ciągnąc za palce, i położyła je obok pudełka.

- Teraz się odwróć, ale nie wchodź na schody.

Z bijącym sercem Stacy wykonała polecenie. Nie wiedziała, co przyniosą najbliższe sekundy, ale była przygotowana na najgorsze.

Cavano włożyła rękę do kieszeni i wyjęła dwadzieścia euro. *Sprytnie* - pomyślała Stacy. Łatwo potrzeć banknotem o mikroby, a następnie zanurzyć go w zbiorniku.

Cavano odłożyła pistolet i wciągnęła rękawiczki, najpierw lewą, potem prawą. Podniosła pojemnik i już miała go otworzyć, gdy spojrzała na swoje dłonie. Na jej twarzy pojawiło się najpierw zdumienie, a w następnej chwili przerażenie. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że została przechytzona.

Tyler wpadł na ten pomysł, gdy Cavano się domagała, że musi sama sprawdzić działanie dotyku Midasa. Szeptem przedstawił swój plan Stacy, gdy obydwoje jeszcze ukrywali się za sarkofagiem króla. Wywrócił na lewą stronę nieskażoną, używaną wcześniej przez Stacy rękawiczkę i szybko otarł jej palce o dłoń Midasa. Następnie ostrożnie wywrócił rękawiczkę z powrotem na prawą stronę za pomocą szczypiec multitool, omijając powierzchnię z mikroorganizmami. Stacy ostrożnie włożyła rękawiczkę, najpierw jednak ścisnęła dłoń w pięść, żeby nie



wkładać palców na miejsce, bo dotknęłaby mikrobów.

Właśnie dlatego była taka przerażona. Śmiertelnie się bała, że wskutek jakiegoś gwałtownego ruchu dłoni padnie ofiarą dotyku Midasa.

Cavano nie mogła wpaść na ten pomysł; była przekonana, że rękawiczki zapewnią jej bezpieczeństwo, skoro nosiła je Stacy. Teraz na jej twarzy strach i ból walczyły o lepsze - na własnej skórze odczuła skutki dotyku Midasa.

Upuściła pudełko i niechcący kopnęła je za postument, desperacko próbując ściągnąć rękawiczki. Podniosła ręce i Stacy zobaczyła na jej dłoniach pierwsze bąble.

- Co się dzieje? - zapytał Sal.

- Zabij ich! - wrzasnęła Cavano, sięgając po swój pistolet. - Zabij ich wszystkich!

**Krzyk Cavano był sygnałem** dla Granta. Cierpliwie czekał właśnie na coś takiego, odkąd Włoszka wzięła go do niewoli.

Sal podniósł pistolet, żeby strzelić do Tylera, i wtedy Grant rzucił się na niego. Sal wypuścił niekontrolowaną serię. Grant nie wiedział, czy pociski w kogoś trafiły. Sal opuścił broń, chcąc go uderzyć, ale nie był dość szybki. Grant staranował go, przesuając w ten sposób do tyłu.

Dzięki potężnej posturze Sal się nie przewrócił. Nie przestawał strzelać i Grant czuł gorącą lufę pistoletu na swojej koszuli. Chwycił za broń. Walczyli o nią zaciekle, każdy zdecydowany za wszelką cenę zabić drugiego.

**Tyler rzucił się na podłogę**, gdy Sal strzelił do niego. Stacy wbiegła po schodach, żeby zejść z linii ognia. Cavano już trzymała pistolet maszynowy. Tyler osłaniał odwrót Stacy, trzykrotnie strzelając z pistoletu. Nie miał zapasowego magazynka, pociski były więc na wagę złota.

Chociaż Tyler chybił, zmusił Cavano, by ukryła się za postumentem. Wystrzeliła serię na osłep, ale pociski odbiły się od ściany.

Stacy biegła wzdłuż balkonu, nie skryła się jednak za sarkofagiem, jak się spodziewał Tyler. Zamiast tego rzuciła się do nóg Orra, jednak o sekundę za późno.

Gdy Tyler był zaangażowany w wymianę ognia z Cavano, Orr skorzystał z okazji, żeby chwycić leżący za nim plecak, i pobiegł do przeciwnego krańca balkonu, szykując się do ucieczki. Stacy

podniosła się i rozpoczęła pościg.

Tyler wycelował w Orra, nie strzelił jednak. Bał się, że go zabije, zanim się dowiedzą, gdzie przetrzymuje jego ojca i siostrę Stacy.

Jednak Cavano wystrzeliła. Tylerowi nie zostało więc nic innego, jak tylko paść na ziemię i osłaniać Stacy.

**Gdy wybuchła strzelanina, Orr** pomyślał, że wszystko układa się lepiej, niż się spodziewał. Jego wrogowie walczyli ze sobą, a on miał szansę się wymknąć.

Tyler odpowiadał na ogień Cavano. Orr podkradł się i chwycił swój plecak ze złotą dłonią, kodeksem Archimedesesa i kamerą wideo. Wciąż miał związane ręce, mógł jednak swobodnie się poruszać. Planował uciec z balkonu, przeskakując nad zbiornikiem.

Wtedy dopadła go Stacy i przewróciła, ale powstrzymał ją kopniakiem w żołądek. Gdyby nie brak jednego oka, kopnięcie byłoby znacznie skuteczniejsze. Ale i tak zgięła się w pół, trzymając za brzuch.

Orr podniósł się i skoczył. W tym miejscu zbiornik był najwyższy i miał nie więcej niż trzy metry. Silnie się wybił w powietrze i wylądował dosłownie kilka centymetrów od krawędzi wrzącej wody.

Przeturlał się na bok i zobaczył swój cel: pojemnik z dłonią Midasa. Z zewnątrz był wolny od mikrobów. Orr chwycił go i wrzucił do plecaka.

Wykorzystał zamieszanie związane ze strzelaniną, żeby sięgnąć do worka marynarskiego Gaula, nadal opartego o ścianę niedaleko miejsca, gdzie wypływając ze ściany, woda napełniała zbiornik. Przycisnęła kilka guzików, żeby nastawić mechanizm, po czym natychmiast pobiegł do schodów prowadzących na podest przy wejściu.

Zakładał, że dziesięć sekund mu wystarczy.

**Cavano wiedziała, że nie zostało** jej wiele życia, nie miała jednak zamiaru do śmierci tkwić schowana za tym postumentem. Jej prawa dłoń piekła tak bardzo od dotyku Midasa, że nie mogła unieść pistoletu, strzelała więc lewą ręką.

Odnosiła wrażenie, że wstrzyknięto jej do żył płynną lawę. Skoro miała umrzeć, postanowiła zabrać ze sobą Stacy Benedict i Tylera Locke'a.

Niegrabie wsunęła pełny magazynek i przeladowała pistolet, po czym podniosła się i zaczęła ostrzeliwać kryjówkę Tylera. Wchodząc na schody, z bólu niemal niczego nie widziała, strzelała więc na oślep,

licząc, że trafi. W kogokolwiek.

Przeskakiwała po dwa stopnie naraz. Nagle jej żołądek skurczył się gwałtownie, a w głowie poczuła nieznośny ból, jakby jakieś żarłoczne zwierzę rozrywało jej wnętrzności.

Przewróciła się na ostatnim stopniu, trzymając palec na spuście - pistolet zamilkł, dopiero gdy wystrzelili ostatni pocisk.

**Grant został przyparty do** ściany postumentu. Sal usiłował go udusić, naciskając na szyję pistoletem.

Sal był jednym z niewielu przeciwników w karierze Granta, który miał nad nim przewagę, ponieważ ważył więcej. I potrafił to wykorzystać. Całym ciężarem swojego cielska napierał na pistolet, aż Grantowi pociemniało w oczach.

Znajdowali się blisko krawędzi postumentu. Gdyby Grant zdołał się przesunąć jeszcze o kilka centymetrów w lewo, mógłby wykorzystać przewagę Sala przeciw niemu.

Dotychczas zmieniał położenie dzięki silnym szarpnięciom. Jeszcze jedno powinno załatwić sprawę. W tym momencie Grant przestał cokolwiek widzieć, czuł tylko otwartą przestrzeń pod lewą ręką.

Resztkami sił napiął mięśnie i szarpnął, przewracając się do tyłu. Sal nie miał szans, musiał w tej sytuacji upaść na niego.

Grant podniósł nogi do góry, przerzucając ciało Sala nad swoją głową. Wyjąc z wściekłości i bólu, Sal przeokoziłkował po podłodze. Na śliskiej powierzchni nie miał się czego chwycić i ani się obejrzał, jak wpadł do zbiornika, rozchlapując na wszystkie strony gorącą wodę.

Mimo upału panującego w komnacie Granta przeszły ciarki, gdy krzyk Sala odbił się echem od ścian komnaty, zanim zamienił się w bulgot, a potem w ciszę.

**Stacy poderwała się, widząc,** jak Orr przeskakuje nad zbiornikiem, i podbiegła do krawędzi balkonu. Latarnie świeciły coraz słabiej. Dziwne cienie, które rzucały, utrudniały orientację, zauważyła jednak, że Orr chwyta pojemnik z dłonią Midasa.

Potem przez kilka sekund klęczał przy ścianie i wciąż związanymi rękami grzebał w worku marynarskim Gaula. Gdy skończył, wziął swój plecak i szybko pobiegł do schodów prowadzących do wyjścia z komnaty.

Do jej uszu dobiegł przeraźliwy krzyk, ale stanowił tylko tło ostatniej serii z pistoletu maszynowego. Skupiła się na torbie, nad

którą klęczał Orr, zanim uciekł do tunelu.

Nagle zrozumiała, co robił. Worek marynarski Gaula. Materiały wybuchowe! Detonatory z mechanizmem zegarowym, które znalazł Tyler.

*O nie!*

Na dole Grant właśnie się szykował, żeby wyskoczyć zza postumentu.

- Wracaj! - krzyknęła do niego. - Tam jest bomba!

Odwróciła się. Tyler stał tuż za nią. Zdążyła popchnąć go na podłogę, gdy świat eksplodował.

## ROZDZIAŁ 63

**Przez kilka chwil Tyler** nie wiedział, kim i gdzie jest ani co się stało. Wszzechogniający huk całkowicie go ogłuszył.

Gdy przypomniał sobie własne nazwisko, wstał. Dwie latarnie wciąż świeciły. Rozejrzał się dookoła. Zobaczył Stacy, która leżała twarzą w dół. Nieruchomo.

Ocaliła mu życie. Gdyby stał podczas detonacji, zginąłby, wbity w ścianę przez siłę wybuchu. Delikatnie obrócił ją na plecy. Z jej boku sączyła się krew. Dostała odłamkiem. Podniósł koszulkę. Rozcięcie długości ośmiu centymetrów. Oderwał kawałek swojej koszulki i przycisnął materiał do rany. Nie potrafił określić, jak jest głęboka.

Otworzyła oczy.

- Boli mnie w boku - powiedziała, a w jej głosie pobrzmiwała irytacja raczej niż cokolwiek innego.

- Wiem, ale nic ci nie będzie.

- Skąd ta pewność?

- Bo jesteś twarda. A teraz nic nie mów i przyciskaj to do rany. Pójdę sprawdzić, co z Grantem.

Wziął jedną z latarni i wyjrzał znad krawędzi balkonu. Na dole zobaczył Granta leżącego za postumentem po przeciwnej stronie niż plecak z materiałem wybuchowym.

- Grant! Wstawaj!

W odpowiedzi usłyszał jęk.

- Nie można sobie trochę odpocząć?

Tyler zaczynał słyszeć normalnie. Początkowo sądził, że dudnienie w uszach jest skutkiem eksplozji, ale dźwięk się nasilał. Spojrzał w dół i zauważył w ścianie szczelinę, przez którą sączyła się woda. Zbiornik zaczął się napełniać. Wrząca woda płynęła po podłodze w kierunku Granta.

- Grant! - wrzasnął Tyler. - Rusz dupę na postument. Natychmiast!

Szczelina pękła. Woda popłynęła silnym strumieniem.

Grant podniósł się i zobaczył, że zagłębienie zaczyna się wypełniać. Dopadł do postumentu i wspinał się, dopóki nie usiadł na złotej figurze. Woda uderzyła z pluskiem o cokół, ale Grant siedział dość wysoko, by uniknąć ciężkiego poparzenia. Była to jednak tylko kwestia czasu; niebawem poziom wody się podniesie i Grant umrze tak samo okrutną śmiercią jak Sal.

Zresztą groziło to im wszystkim.

Krzyk od strony wejścia przykuł uwagę całej trójki.

- Tyler! Sądziłem, że już nie żyjesz.

To był Orr. Wrócił. Udało mu się pozbyć sznurowadeł krępujących dłonie. Tyler nie miał pojęcia, co nim kierowało: chciał się upewnić, czy wszyscy zginęli, czy też napawać wygraną.

- To nie koniec, Orr - zagroził Tyler.

- A mnie na to właśnie wygląda. Możesz spróbować tu przypląnąć, ale to będzie raczej bolesne.

Woda miała już metr głębokości i szybko jej przybywało.

- Zanim cię pozostawię swojemu losowi, zamykając tu na kolejne dwa tysiące lat ciągnął Orr - chcę ci jeszcze donieść, że twój ojciec nie żyje. Carol Benedict także.

- Ty skurwysynu!

- Byli martwi już wtedy, gdy się dzisiaj spotkaliśmy. Teraz możesz o tym myśleć przez krótką resztę swojego żalosego życia. Ja tymczasem zamierzam się cieszyć zyskami. - Wskazał palcem na oko.  
- A to? Wystarczy mała operacja plastyczna. Ciao!

Z uśmiechem samozadowolenia zasalutował i zniknął, przekonany, że niebawem Tyler zostanie tylko wspomnieniem.

## ROZDZIAŁ 64

**Tyler jednak nie zamierzał** tak łatwo dać za wygraną. Orr powinien już o tym doskonale wiedzieć.

Przejście lub przepłynięcie przez wrzącą wodę byłoby aktem samobójczym, ale Tyler nie planował się w niej zanurzać. Miał przecieć łódź.

Podbiegł do połączanego sarkofagu i przewrócił go do góry dnem, żeby się pozbyć ciężkich zwłok.

- Przykro mi, wasza wysokość - powiedział, gdy zwłoki Midasa spadły z krawędzi balkonu do wody. Odwrócił sarkofag z powrotem i nałożył wieko.

Musiał zepchnąć go po schodach, na stopniach leżało jednak ciało Cavano. Podniósł ją ostrożnie przez kurtkę, tak aby nie dotknąć zakażonej skóry, która w całości pokryła się już krwistoczerwoną wysypką. Gdy położył ją z powrotem na podłodze, otworzyła oczy. Przekrwione gałki omal nie wyskoczyły z oczodołów. Jej twarz wykrzywiały potworne męczarnie.

- Wo... wody - wyszeptwała.

Tyler się zawahał, nie mógł jednak odmówić spełnienia ostatniego życzenia umierającej. Sięgnął po manierkę, a następnie przekrzywił ją tak, by krople wody skapywały do jej ust. Przełknęła, potem się zakrtusiła i część wody spłynęła po jej podbródku.

- Czy Orr zginął? - wychrypiała.

- Nie - odpowiedział Tyler. - Ale go złapię.

Zakaszła, ledwie znajdując siły, by wydobyć z siebie słowa.

- Nie. Nie znajdziesz Jordana Orra.

- Dlaczego?

- Bo nosi nazwisko dziadka. - Zabrakło jej oddechu. - Naprawdę nazywa się... Giordano... Orsini.

Jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej; prawdopodobnie ból się nasilił. Chciała krzyknąć, ale nie wydała z siebie już żadnego dźwięku. Jej głowa opadła na bok, po czym wydała ostatnie tchnienie.

Gia Cavano umarła.

Udało się jej jednak ziszczyć największe pragnienie: Gia zostanie w końcu złotą dziewczyną. Strużka wody na jej podbródku zamieniła się w złotą smugę. Gdy komnata wypełni się wodą, złoto ją unieśmiertelni.

- Ej, Tyler! - krzyknął Grant. - Może byś się ruszył, zanim się ugotuję na twardo?

Wszystkim to groziło, jeśli Tyler nie zadziała szybko. Głębokość wody osiągnęła już metr dwadzieścia.

Tyler dopchnął drewniany sarkofag do schodów, nie zważając na chrzęst złamanych żeber. Gdy trumna znalazła się na najniższym stopniu, zostawił ją tam i wrócił po Stacy.

- Dasz radę iść? - zapytał.

Stacy lekko skinęła głową. Po jej twarzy płynęły łzy. Słyszała, co Orr powiedział o jej siostrze.

Tyler pomógł jej stanąć na nogi. Była bardzo blada. Odczuwała silne zawroty głowy. Zarzucił sobie jej ramię na szyję i zniósł ją ze schodów do sarkofagu.

Usiedli na wieku. Sarkofag zanurzył się i wystawał ledwie piętnaście centymetrów nad powierzchnię wody. Tyler zdjął koszulkę, owinął nią łufę pokrytego mikrobami pistoletu maszynowego Cavano i użył kolby jako wiosła, machając nim jak najszybciej.

Gdy dotarł do postumentu, lustro wody dzieliło ledwie trzydzieści centymetrów od figury córki Midasa.

- Wszyscy pójdziemy na dno, jeśli dosiądę się do was moją tłustą dupą - stwierdził Grant.

Miał rację. Tyler nie przerwał więc wiosłowania.

- Potem popchnę sarkofag do ciebie - powiedział.

Wiosłował jak szalony, dopóki nie znalazł się przy schodach na podest przy wyjściu. Pomógł Stacy stanąć. Ledwie się poruszała. Gdy była bezpieczna, Tyler położył pistolet na wieku i nogą popchnął sarkofag w stronę Granta.

Doprowadził Stacy na szczyt schodów i posadził ją na tarasie.

- Chyba potrzebuję pomocy - krzyknął Grant.

Tyler podszedł do poręczy i zobaczył, że Grant tonie. Sarkofag zanurzał się coraz bardziej. Cavano musiała go przestrzelić. Nie było najmniejszej szansy, żeby w tej sytuacji Grant zdołał dopłynąć do schodów.

Tyler rozejrzał się dookoła. Jego wzrok padł na pas z materiałem wybuchowym, który odpiął z talii Stacy. Złapał za jeden koniec, opuszczając drugi za barierkę.



- Płyn tutaj - krzyknął. - Szybko!

Grant machał rękami jak mistrz olimpijski wioślarstwa. Gdy sarkofag znalazł się przy ścianie, stanął i sięgnął do pasa. Oparł o ścianę jedną, potem drugą stopę i zaczął się wspinać.

Tyler trzymał pas ze wszystkich sił, aby udźwignąć prawie sto osiemnaście kilogramów żywej wagi. Ostatnim wysiłkiem ciągnął i cofał się. Grant chwycił się barierki dokładnie w chwili, gdy sarkofag poszedł pod wodę.

Złamane żebro się przemieściło i Tyler poczuł w piersi piekący ból. Zagryzł wargi, żeby nie krzyknąć. Grant podciągnął się i przeskoczył przez barierkę.

- Dzięki - powiedział. - Nic ci nie jest?

- Zajmij się Stacy - odparł Tyler. Zrobił głęboki wdech i podniósł się, rzucając ostatnie spojrzenie na rozbite geolabium. Leżało zapomniane na schodach i powoli zanurzało się w wodzie, której poziom stale się podnosił.

Powlókł się za Grantem. Spostrzegli, że ruchoma ściana powoli idzie w górę. Orr sądził zapewne, że odciął im drogę ucieczki, ale pumeks podnosił się bardzo wolno.

Wciąż zostało ponad pół metra prześwitu.

Grant przeszedł na drugą stronę, a Tyler z wielkim wysiłkiem pomógł Stacy pokonać tę przeszkodę. Gdy była bezpieczna, dosłownie resztkami sił sam wskoczył do chłodnego tunelu.

Po tym wyczynie położył się na zdrowym boku, nie wiedząc, czy zdoła się jeszcze podnieść.

## ROZDZIAŁ 65

**Ponieważ Tyler z trudem łapał** powietrze, a Grant podtrzymywał pozbawioną sił Stacy, nie mieli najmniejszej szansy, żeby dogonić Orra, ale przynajmniej mogli skorzystać z zostawionych przez niego znaków, by odnaleźć drogę na powierzchnię.

Wydawało się, że labirynt tuneli nie ma końca. Tyler wiedział jednak, że są blisko wyjścia, gdy znaleźli rozszarpane i spalone po wybuchu granatów fosforowych zwłoki. Ponieważ szedł z nagim torsem, przez chwilę się zastanawiał, czy nie wziąć kurtki jednego z trzech martwych mężczyzn, doszedł jednak do wniosku, że woli być goły, niż włożyć spaloną kurtkę zdjętą z trupa.

Orr był pewien, że zabił Tylera. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby odciąć linę, która wciąż wisiała nad dnem zbiornika. Podczas gdy Tyler i Stacy zapinali uprząże, Grant wspiął się na górę. Wciągnął Stacy, po czym pomógł Tylerowi. Zanim wszyscy troje znaleźli się na powierzchni, wybiła północ.

Żadne z nich nie miało telefonu, jeśli nie liczyć aparatu Orra, który był chroniony hasłem, Tyler nie mógł więc z niego skorzystać.

Grant poszedł poszukać budki telefonicznej, a Tyler został ze Stacy, która położyła głowę na jego kolanach. Ledwie kojarzyła, co się wokół dzieje. Była bardzo blada i straciła dużo krwi. Zabandażowali ją najlepiej, jak potrafili, ale przejście tak długiej drogi w jej stanie było olbrzymim wysiłkiem. Tyler gładził ją po włosach.

Otworzyła oczy. Przez sekundę nie potrafiła skupić wzroku, ale potem rozpoznała Tylera.

- Przez chwilę tam na dole myślałam, że umarłam - powiedziała słabym głosem. - Czy to księżyc?

Tyler spojrzał do góry, księżyc świecił jasno na czystym niebie. Instyktownie wciągnął w płuca ciepłe nocne powietrze, wstrzymał jednak oddech, gdy odezwał się ból w klatce piersiowej.

- Tak, to księżyc - potwierdził. - Udało się nam.

- To dobrze. Nie podobało mi się tam pod ziemią.

Tyler się uśmiechnął.

Nagle na jej twarzy odmalował się niepokój.

- Gdzie jest Orr?

Tyler poczuł, jak się w nim burzy krew, ale zapanował nad emocjami.

- Nie martw się. Znajdziemy go.

Stacy zamknęła oczy i zaszlochała.

- Carol. Nie ma już Carol.

- Cii. Nic nie mów. Musisz oszczędzać siły.

Tyler wciąż nie mógł uwierzyć; faza niedowierzania była pierwszym z pięciu etapów żałoby. Nienawidził się za to, że nawet w takiej chwili myśli analitycznie.

Nie był pozbawiony emocji. Ilekroć wyobrażał sobie twarz Orra, czuł przyływ nienawiści. Nie żywił jej wobec zbyt wielu ludzi. Czasem nienawidził sam siebie, gdy zawiódł na całej linii, jak zdarzyło się tym razem. Ale Orr zasłużył na jego nienawiść i Tyler poprzysiągł sobie, że go znajdzie, nawet gdyby miał na to poświęcić resztę życia.

Zrozumiał, jak potężną siłą jest pragnienie zemsty. Owładnęło nim akurat tutaj, we Włoszech słynących z krwawej wendety.

Grant podbiegł, triumfalnie wymachując telefonem komórkowym.

- Dодzwońiłem się na numer alarmowy - oznajmił. - Pogotowie jest już w drodze. Powiedziałem im, że to atak serca, żeby od razu nie zawiadomili policji.

- Skąd wzięłeś telefon?

- Od jakiegoś dzieciaka na ulicy. Zauważyłem, jak rozmawia. Powiedział mi, żebym spieprzał, ale zmienił zdanie, jak mu zaproponowałem mojego rolexa na wymianę. Znał angielski i pomógł mi wezwać karetkę.

Wręczył telefon Tylerowi, a ten wybrał numer Milesa Bensona, jeden z niewielu, które znał na pamięć. Tyler modlił się w duchu, żeby Miles odebrał połączenie z numeru, którego nie znał.

Odebrał po drugim dzwonku.

- Miles Benson - rzucił oschle.

- Miles, to ja. - Tyler słyszał zmęczenie w swoim głosie.

- Tyler? Od kilku godzin usiłuję się z tobą skontaktować! Gdzie ty się podziewasz, do cholery?

- W Neapolu, razem z Grantem. Stacy jest ciężko ranna, ale wezwaliśmy już karetkę. Miles, myślę, że mój ojciec nie żyje.

- Nie żyje? O Jezu! Według ostatniej wiadomości, którą otrzymałem, właśnie go wywozili z sali operacyjnej po zabiegu.

Lekarze ze Szpitala Uniwersyteckiego George'a Washingtona twierdzili, że generał jest w stanie krytycznym, ale stabilnym, i mają nadzieję, że w pełni wróci do zdrowia.

Po raz pierwszy od wielu godzin Tyler poczuł przypływ energii.

- Więc ojciec żyje? Jesteś pewien?

- Wiem tyle, ile mi przekazano.

- A co z Carol Benedict?

- Jest wystraszona, ale nie stwierdzili u niej nawet draśnięcia.

- Dzięki Bogu! - westchnął Tyler. Odsunął telefon od ucha. - Stacy, wszystko w porządku. Carol jest cała i zdrowa.

- Carol? - odezwała się Stacy, otwierając powieki. - Jest zdrowa?

Tyler skinął głową. Tym razem po twarzy Stacy popłynęły łzy radości, gdy znów zamknęła oczy. Ponownie przystawił telefon do ucha.

- Posłuchaj, Miles. Orr wciąż żyje. Namierzyłeś materiał radioaktywny?

- Nie - odpowiedział Miles. - Ale FBI potwierdziło, że na miejscu, gdzie znaleziono twojego ojca, stwierdzono wysoki poziom radioaktywności.

*Szlag by trafił!* Czasem nie lubił mieć racji. Ale niezbyt często.

- Wiesz coś jeszcze?

- Nie, śledztwo dopiero się rozkręca.

- Powiedz im, żeby szukali faceta nazwiskiem Giordano Orsini.

- Orsini? Kto to jest, do cholery?

- To chyba prawdziwe nazwisko Orra. Postaraj się, żeby FBI wysłało za nim list gończy na wypadek, gdyby próbował wrócić do Stanów Zjednoczonych. Ma poważnie zranione prawe oko.

- Tak zrobię, ale oni uparcie twierdzą, że sprawcami wybuchu byli jacyś Arabowie.

- Jakiego wybuchu? - Tyler słyszał zbliżające się wycie karetki pogotowia. - Zresztą nieważne. Opowiesz mi wszystko w samolocie. Możesz przysłać tu z Rzymu nasz samolot? Niech piloci czekają na lotnisku w Neapolu.

Tyler i Grant podjęli właściwą decyzję, zostawiając paszporty na pokładzie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali, byłby problem z powrotem do Stanów Zjednoczonych.

- Pewnie. Załatwię to od razu. - Miles zakończył rozmowę.

Sygnal karetki zwrócił uwagę mieszkającego w pobliżu księdza - duchowny w stercie ubrań zostawionych w kościele dla biednych znalazł dla Tylera koszulę. Grant zajął księdza rozmową, podczas gdy Tyler dyskutował z ratownikami medycznymi. Niezbyt dobrze znali

angielski, ale jasno dali do zrozumienia, że spodziewali się pacjenta z atakiem serca, a nie z raną postrzałową.

Z pomocą ratowników Tyler ułożył Stacy na noszach. Mimo kiepskiego stanu wyglądała pięknie.

Stacy się ocknęła, gdy zmieniali jej opatrunek, a potem przypinali pasami do noszy.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Jedziesz do szpitala. - Chwycił ją za rękę. - Nie możemy ci towarzyszyć.

W sprawę mogła się w mieszać policja, a wtedy zaczęłyby się pytania, co z pewnością opóźniłoby ich wylot. A Tyler i Grant musieli jak najszybciej wrócić do Stanów, żeby powstrzymać Orra przed tym, co zamierzał.

- Żałuję, że nie mogę jechać z wami - powiedziała Stacy bardzo słabym głosem. - Ale dokopcie mu za mnie.

- Obiecuję.

- Powiedz mojej siostrze, że ją kocham.

- Sama jej to powiesz.

- Pocałunek na szczęście?

Tyler się uśmiechnął. Pochylił się i pocałował ją delikatnie. Usta miała spierzchnięte od gorączki, ale odwzajemniła pocałunek. Wyprostował się i powiedział:

- Nie potrzebujesz szczęścia. Nic ci nie będzie.

Widząc, w jakim jest stanie, nie był tego wcale taki pewien. Co jednak miał powiedzieć?

- To szczęście nie dla mnie, tylko dla ciebie - odparła.

Straciła przytomność. Tyler i Grant szli obok noszy do karetki.

Stali przy niej, aż bezpiecznie odjechała, po czym nie czekając, aż się zjawi *polizia*, ruszyli w stronę najbliższej ruchliwej ulicy i złapali taksówkę. Po dwóch godzinach wylecieli do Waszyngtonu, mając nadzieję, że odnajdą Orra, zanim zdetonuje brudną bombę.

**PONIEDZIAŁEK**

*WENDETA*

## ROZDZIAŁ 66

**Dwanaście godzin później Tyler** znalazł się w sali na oddziale intensywnej terapii, w której leżał jego ojciec. Pielęgniarka zajęła się jego żebrami, ale Tyler nie dowiedział się, czy są złamane, ponieważ nie wyraził zgody na prześwietlenie.

Sherman Locke był nadal zaintubowany i tylko chwilami odzyskiwał świadomość. Nawet nieprzytomny i podłączony do aparatury medycznej wyglądał na silnego mężczyznę. Sprawiał wrażenie, jakby lada moment miał otworzyć oczy, wyrwać wszystkie rurki, które mu podłączono do ciała, i przejąć dowodzenie.

Podczas lotu powrotnego do kraju Tyler spał. Winił się za to, że zostawił Stacy samą, a jego ojciec nadal walczy o życie. Nie mógł też przestać myśleć o Orze, któremu pozwolił uciec; jeśli bandyta spowoduje katastrofę na amerykańskiej ziemi, Tyler nigdy sobie tego nie daruje.

Tuż przed lądowaniem w Dystrykcie Kolumbii Tyler odebrał najnowsze wiadomości od Aiden, który przeszukiwał bazy danych, żeby zdobyć informacje na temat ludzi o nazwisku, pod którym przyszedł na świat Orr. Giordano Orsini z Connecticut był mniej więcej w tym samym wieku co Jordan Orr. Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy chłopiec miał dziesięć lat. Notka prasowa z tego zdarzenia sugerowała, że mogło to być samobójstwo kierowcy, który popełniając je, zabił żonę. Na prośbę Tylera Aiden kontrolował, czy po uwolnieniu zakładników w sprawie coś drgnęło, ale na wszystkim położyli łapę chłopcy z FBI.

Gdy pielęgniarka skończyła go opatrywać, Tyler włożył koszulę. Na pokładzie on i Grant mogli przynajmniej przebrać się w czyste ciuchy, nadal jednak śmierdziali. Bandaż elastyczny tylko trochę zmniejszył ból w klatce piersiowej. Ale Tyler odmówił przyjęcia środków przeciwbólowych. Nie tylko nie lubił mdłości, które go dopadały po większości leków, ale też nie chciał być otepiały. Postanowił wytrzymać ból, dopóki nie złapią Orra, jeśli oczywiście

jednooki geniusz był tak głupi, żeby wrócić do Stanów Zjednoczonych.

Podczas lotu, zanim pozwolił sobie na sen, Tyler długo rozmawiał z Milesem o brawurowej akcji ojca. Okazało się, że to on ocalił Carol Benedict, a także dwóch Arabów, którzy najwyraźniej mieli być kozłami ofiarnymi. Zwłoki znalezione w zgliszcach budynku wciąż nie zostały zidentyfikowane, zakładano jednak, że to jeden ze współpracowników Orra. Tyler powiedział Milesowi o Gaulu w nadziei, że FBI podąży tym tropem, żeby namierzyć bandytę.

Grant zapukał do drzwi szpitalnej sali.

- Cześć - powiedział na przywitanie, po czym zerknął na leżącego nieruchomo generała. - Co z nim?

- Nadal nie odzyskał przytomności.

- Jeśli masz chwilę, to jest tu dwóch agentów FBI. Powiedziałem im wszystko, ale i tak chcą porozmawiać z tobą.

- Pewnie. Rzucisz okiem na ojca?

- Oczywiście.

Tyler wyszedł na korytarz, gdzie siedzieli mężczyzna i kobieta w starannie wyprasowanych garniturach. Tylko agenci FBI mogli wyglądać tak świeżo o szóstej rano.

Tyler wyciągnął rękę.

- Tyler Locke - przedstawił się.

- Doktorze Locke - powiedział mężczyzna, ściskając jego dłoń. - Agent specjalny Riegert, a to moja partnerka, agentka specjalna Immel. Czy pański ojciec dojdzie do siebie?

- Taką mam nadzieję.

- Czy coś powiedział?

- Nie może mówić. Ma plastikową tubę w gardle. Gdzie jest Carol Benedict?

- W drodze do Neapolu na spotkanie z siostrą.

Tyler niecierpliwie czekał na wiadomości o stanie zdrowie Stacy, szpital nie chciał go jednak o niczym informować, ponieważ nie był krewnym pacjentki.

Riegert otworzył notatnik.

- Pański przyjaciel pan Westfield uraczył nas niezwykłą historią. Czy możemy usłyszeć pańską wersję?

Na pokładzie samolotu Grant i Tyler uzgodnili, że opowiedzą policji większość z tego, co się wydarzyło, pomijając jednak wszystko, co mogłoby wiązać ich z jakimkolwiek przestępstwem, zwłaszcza wydarzeniami na parkingu podziemnym w Monachium oraz kradzieżą w ateńskim muzeum.



Tyler powiedział agentom o układance na promie, poszukiwaniach, które doprowadziły ich do Cavano, oraz walce w tunelach pod Neapolem.

Choć usłyszeli dokładnie to samo od Granta i Tylera, Riegert oraz Immel wyraźnie nie wierzyli, że obaj mówią prawdę.

- Nie ma pan już tego geolabium? - zapytała Immel.

Tyler pokręcił głową.

- Jest pod wodą w komnacie Midasa.

- Nie dysponuje pan żadnymi obrazami z tej komnaty?

- Był film, ale Orr z nim uciekł.

- Ma pan na myśli mężczyznę, którego nazywa pan także Giordaniem Orsinim? - upewnił się Riegert.

- Tak. Udało się wam go znaleźć?

- Badamy obecnie różne tropy, doktorze Locke.

- Jak możecie przypuszczać, że Orr nie jest odpowiedzialny za porwanie mojego ojca? - powiedział Tyler. - Miles mówił mi, że znaleźliście ślady materiałów radioaktywnych w tym magazynie. Macie też kręcone przez porywaczy filmiki, które wam przesłaliśmy.

Riegert podniósł dłonie w pojednawczym geście.

- Traktujemy pana bardzo poważnie, doktorze Locke. Pańskie kwalifikacje oraz opinia o panu są imponujące. Musi pan jednak przyznać, że pańska opowieść jest nieprzekonująca. Ponadto skoro w sprawę zamieszanych jest dwóch Arabów, to bardzo prawdopodobne, że ma to związek z radykalnymi islamistami.

- Oni są niewinni. Mówię panu, że Orr zamierza użyć broni radiologicznej gdzieś na terenie Stanów Zjednoczonych, niewykluczone nawet, że dzisiaj.

- Ale dlaczego? - dopytywała się Immel. - I gdzie? Jaki ma plan?

- Przychodzą mi do głowy dziesiątki lokalizacji - powiedział Tyler. - Dystrykt Kolumbii, Nowy Jork, Chicago, Fort Knox, Filadelfia. Każde miejsce, do którego można dotrzeć z lotniska samochodem w ciągu dwunastu godzin.

- To oznacza całe wschodnie wybrzeże - stwierdził Riegert.

- Właśnie dlatego musi pan powiadomić każde lotnisko o jego podwójnej tożsamości.

- Już to robimy.

- I co jeszcze?

- Nie możemy tego ujawniać.

Tyler westchnął.

- W takim razie nie wiem, co jeszcze mógłbym dla państwa zrobić.

W drzwiach izolatki stanął Grant.

- Tyler! Twój ojciec właśnie się obudził!

Grant odsunął się na bok, gdy Tyler wbiegał do pokoju, żeby stanąć przy łóżku chorego. Oczy Shermana były otwarte tylko do połowy. Gdy generał zobaczył syna, podniósł rękę.

Tyler pomyślał, że chce, by mu dodać otuchy, chwycił ją więc delikatnie.

- Jestem tutaj, tato.

Sherman wyszarpnął dłoń i na tym się zakończyła część sentymentalna.

Dopiero wtedy zrozumiał, że ojciec nie wyciągnął ręki do niego. Sherman Locke zamierzał migać.

Ręce miał słabe, zdołał jednak podnieść je dość wysoko, by Tyler zrozumiał język migowy.

Najpierw Tyler myślał, że nieprzytomny ojciec bredzi, ale Sherman powtórzył to samo. *Niebieska ciężarówka?*

Tyler odwrócił się do Riegerta i Immel, którzy stali w drzwiach.

- Czy w magazynie była jakaś ciężarówka? - zapytał.

Riegert zmarszczył brwi.

- Skąd pan o tym wie?

- Mój ojciec i ja znamy język migowy. Właśnie mi powiedział, że ciężarówka była niebieska.

Riegert znów otworzył notatnik.

- Coś jeszcze?

- Tato, czy pamiętasz coś jeszcze, co dotyczy tej ciężarówki?

Sherman nieznacznie skinął głową. Lewą ręką przeliterował: W I L B I X.

- Wilbix? - upewnił się Tyler.

Generał znów skinął głową.

Grant wpisał litery do wyszukiwarki internetowej w nowym smartfonie.

- Pierwszy wynik to firma Wilbix Construction - poinformował.

- Tato, czy chodzi o firmę Wilbix Construction?

Sherman raz jeszcze skinął głową, po czym klepnął dłoń Tylera i ponownie stracił przytomność.

- Gdzie ma siedzibę ta firma? - zapytał Tyler, patrząc na Granta.

- W Nowym Jorku - odpowiedział Grant. - O cholera!

Riegert starał się zerknąć na wyświetlacz telefonu.

- Co takiego? - zapytał.

- Firma Wilbix Construction prowadzi obecnie prace budowlane przy Szpitalu New York Downtown. To niecałe dwa kilometry od

Wall Street!

Immel wyjęła swój telefon.

- Czyżby ten facet chciał zdetonować bombę na dolnym Manhattanie? - zapytała.

- Niewykluczone - odparł Grant. - Może to ma coś wspólnego ze śmiercią jego rodziców?

- Co mianowicie? - zapytał Riegert.

- Nie mam pojęcia, ale musimy natychmiast lecieć do Nowego Jorku. - Tyler zwrócił się do agentów. - Grant i ja możemy zidentyfikować Orra.

- Sprawdzę, jak szybko dostaniemy samolot - powiedziała Immel, przeglądając listę kontaktów w telefonie.

- To niepotrzebne - stwierdził Tyler. - Mam własny

## ROZDZIAŁ 67

**Orr znalazł dyżurujący szpital**, w którym opatrzono jego oko i dano mu staromodną czarną przepaskę, po czym natychmiast wynajął czarterowy samolot z Rzymu do Stanów Zjednoczonych, za który zapłacił resztką swoich funduszy. Jego telefon leżał pod wodą w komnacie Midasa razem z Tylerem i całą resztą, przed wylotem znalazł więc terminal internetowy i wysłał do Crenshawa maila z informacją, że jest w drodze na lotnisko Newark.

Po śmierci Tylera, Stacy, Granta i Cavano, gdy komora Midasa znów została zamknięta, a magazyn zniszczony, nie przetrwały żadne dowody mogące ujawnić jego prawdziwą tożsamość oraz powiązać go z dotykiem Midasa. Crenshaw był ostatnim problemem, którym musiał się zająć, i zamierzał to zrobić zaraz po tym, jak zemści się na zadowolonych z siebie bankierach i pracownikach firm przy Wall Street oraz wszystkich, którzy czerpali zyski z ich chciwości.

Crenshaw przyjechał po niego na lotnisko Newark taksówką o siódmej rano. Był jasny i bezdeszczowy poranek, wiała tylko lekka bryza. Bez słowa podjechali na parking, gdzie stała ciężarówka.

Gdy weszli do szoferki, Crenshaw spojrzał na czarną opaskę.

- Co ci się stało?
- Wypadek. Nie ma się czym przejmować.
- Pokaż mi teraz dotyk Midasa.

Orr niechętnie otworzył plecak, żeby wyjąć plastikowy pojemnik ze zmumifikowaną dłonią Midasa.

- Tylko tyle? Spodziewałem się jakichś promieni, światła albo czegoś podobnego.

Orr musiał przyznać, że zawartość pudełka nie wygląda imponująco.

- Uwierz mi, to działa - zapewnił.
- Nie wierzę. Masz jakiś dowód?

Orr dał mu kamerę - Crenshaw podłączył ją do swojego laptopa. Odtworzył film, który nagrała Stacy. Nawet na małym ekranie

komputera złota komnata prezentowała się imponująco.

Jeśli nie liczyć kilku okrzyków zdumienia i podziwu, Crenshaw się nie odezwał. Gdy nagranie się skończyło, wcisnął parę klawiszy i odłączył kamerę. Następnie wyjął z niej kasetę, i zanim Orr zdołał go powstrzymać, roztrzaskał ją o deskę rozdzielczą.

- Co, na Boga, wyprawiasz, ty idioto! To było nagranie dla ludzi, którzy chcą kupić dotyk Midasa na aukcji.

- Wiem. I właśnie staliśmy się pełnoprawnymi partnerami. Przesłałem nagranie e-mailem do swojej skrzynki. Byłbym idiotą, gdybym się nie domyślił, że zamierzałeś mnie zabić, jak tylko uzbroję bombę. Ty masz nabywców, ja mam wideo.

Przez chwilę Orr przyglądał się badawczo swojemu rozmówcy, po czym wybuchnął śmiechem. Śmiał się do rozpuku.

- Wiesz co, Crenshaw? Nigdy bym nie przypuszczał, że ktokolwiek może być tak samo podstępny i przebiegły jak ja. Ale cię nie doceniałem. To się często nie zdarza.

Crenshaw miał minę, jakby nie bardzo wiedział, jak rozumieć słowa Orra, w końcu jednak poczuł się usatysfakcjonowany. Uruchoił silnik ciężarówki.

Przez tunel Lincolna wjechali na Manhattan. Orr z ironią zauważył, że przy wjeździe zamieszczono napis: ZAKAZ WJAZDU Z MATERIAŁAMI ŁATWOPALNYMI I WYBUCHOWYMI!

- Która lokalizacja? - zapytał Orr. Wcześniej wytypowali pięć miejsc do zaparkowania ciężarówki, w zależności od pogody. W żadnym z nich nie zdziwiłby nikogo widok pojazdu firmy Wilbix.

- Przy Vesey, na wschód od Church Street.

Miejsce było oddalone zaledwie o przecznicę od stacji kolei PATH.

Plan był prosty. Parkują na ulicy, ustawiają mechanizm zegarowy detonatora na dziesięć minut - zbyt krótko, żeby jakiegokolwiek służby mogły odholować ciężarówkę - i odchodzą. Gdy bomba eksploduje, oni będą już opuszczali Manhattan.

**Za sterami Tyler wykorzystał** wszystkie znane sobie sztuczki, by przelecieć z Dystryktu Kolumbii na lotnisko Teterboro w New Jersey w niespełna godzinę. Jeszcze przed wylotem Riegert uzgodnił, że na miejscu będzie na nich czekał helikopter, żeby nie utknęli w poranym korku. Agentka Immel zabrała licznik Geigera, który miał im pomóc zlokalizować bombę. Grant oczywiście się uparł, że polecą z nimi.

Cała czwórka znalazła się na lądowisku helikopterów przy cieśninie East River o ósmej rano. Nowojorskie biuro FBI podstawiło im samochód.

Po drodze Riegert otrzymał informację, że przed godziną mężczyzna pasujący do rysopisu Orra odprawił się po przylocie na lotnisku Newark, legitymując się dokumentami na nazwisko Gerald Oren. List gończy został rozesłany zbyt późno, by zatrzymać mężczyznę na lotnisku, ale Riegert pokazał Tylerowi zdjęcia z kamer w hali przylotów. Dzięki opasce na oku identyfikacja nie sprawiła problemu. To był Orr.

Aiden dostarczył im kolejnych informacji o życiu Giordana Orsini. Jego ojciec podobno popełnił samobójstwo, ponieważ wyrzucano go z pracy w banku inwestycyjnym, tkwił po uszy w długach i nie miał szans na znalezienie pracy. Orsini trafiał następnie do niezliczonych rodzin zastępczych, by w końcu zniknąć z horyzontu.

Tyler zrozumiał, dlaczego Orr wrócił na Manhattan: według niego prawdziwa wendeta dokona się tylko wtedy, gdy on zostanie bogaczem, a ludzie, których obarczył winą za swoje zmarnowane życie, popadną w biedę. Olbrzymia skala tej zemsty wymagała wielkiej cierpliwości i przygotowań trwających całe lata, jeśli nie dziesięciolecia. Pojęcie sprawiedliwości Orra bazowało na baśniowej rzeczywistości, w której zło zawsze zostaje ukarane. Tyler nie potrafił sobie wyobrazić, jak olbrzymie pokłady nienawiści zgromadził ten człowiek, by wprowadzić swój plan w życie.

Riegert usiadł za kierownicą. Udali się prosto do Szpitala New York Downtown. Zważywszy na to, że Orr wylądował bardzo wcześnie, mógł już podłożyć bombę w centrum miasta. Jeśli nie chciał się rzucić w oczy, wybrał miejsce, gdzie parkowały także inne ciężarówki firmy Wilbix. Wszystkie jednostki FBI dostały rozkaz poszukiwania takiej ciężarówki, a do firmy Wilbix zwrócono się z prośbą, by przekazała lokalizację swoich pojazdów. Ale te poszukiwania musiały potrwać, niezależnie od możliwości kadrowych FBI.

Do szpitala dotarły cztery radiowozy. Policjant przekazał im, że sprawdzono każdą ciężarówkę firmy Wilbix w okolicy. Żadna nie odpowiadała modelowi skradzionemu firmie Clarence Gibson z Wirginii.

Cała czwórka stała przy nieoznakowanym samochodzie FBI. Wiatr zasypywał ich drobinkami pyłu z placu budowy.

- I co teraz? - zapytał Riegert. - Nie ma go tutaj.
- Jest gdzieś na Manhattanie - obstawał przy swoim Tyler. -

Wiem to. Dobrze poznałem Orra. On chce jak najszybciej doprowadzić swój plan do końca.

- Jest pan pewien, że jego celem jest dolny Manhattan?

- Wylądował w Newark. Firma obsługuje budowy w Nowym Jorku. Wall Street oraz Bank Rezerw Federalnych to jedyna lokalizacja, która pasuje.

- Po obydwu stronach Wall Street i wokół Banku Rezerw Federalnych nasze patrole zatrzymają każdą podejrzaną ciężarówkę.

- Orr nie jest idiotą i na pewno chce, żeby chmura pyłu rozeszła się możliwie jak najdalej od miejsca wybuchu.

Kolejny powiew wiatru szarpnął koszulę Tylera. *Wiatr!*

- Grant, sprawdź prognozę pogody. Skąd wieje dzisiaj wiatr?

Niełatwo ustalić kierunek wiatru między wysokościami, które zaburzają ruchy powietrza.

Grant sprawdził kilka stron internetowych, po czym poinformował:

- Z zachodu.

Szpital był usytuowany na północ od centrum miasta.

- Orra tu nie ma - zawyrokował Tyler. - Musi się znajdować w pobliżu jakiejś budowy pod wiatr od Wall Street.

Weszli z powrotem do auta. Riegert nie wiedział, dokąd ma jechać. Tyler polecił mu kierować się w stronę kompleksu budynków World Trade Center.

**Crenshaw wyjechał z tunelu i skierował się na południe, do Dziewiętej Alei, która przechodzi w Hudson Street. Mimo porannego tłoku na drogach Crenshaw prowadził ciężarówkę bez wysiłku. To on właśnie wpadł na pomysł umieszczenia bomby na naczepie, ponieważ miał za sobą kurs dla kierowców samochodów ciężarowych.**

O ósmej trzydzieści dotarli na skrzyżowanie ulic Church i Vesey. Crenshaw skręcił i zaparkował pod znakiem zakazu postoj.

Z prawej strony rozciągał się trawnik cmentarza przy kaplicy Świętego Pawła. *Dobrze wybrane miejsce* - pomyślał Orr.

Po lewej stronie ulicy zobaczył sklepy z wyrobami tytoniowymi, fotograficzny oraz delikatesy. W jednym z budynków prowadzono remont, a na fasadzie umieszczono reklamę: „KASIARZ. Jedyna taka restauracja w Nowym Jorku. Zasiądź do posiłku w prawdziwym skarbcu banku z przełomu stuleci”. Z ciężarówki zaparkowanej równoległe do samochodów stojących przy krawężniku jakiś mężczyzna wylądowywał materiały potrzebne do prac remontowych

w restauracji. W sąsiednim gmachu miał siedzibę nowoczesny bank, zapewne następca przestarzałego, w którym urządzano lokal gastronomiczny.

Za nimi rozciągał się olbrzymi plac budowy, na którym wznoszono nowy wieżowiec World Trade Center.

Orr uśmiechnął się szeroko. Nie mógłby sobie wymarzyć pomyślniejszej wróżby.

Crenshaw wyłączył silnik. Orr umieścił pojemnik z dłonią Midasa z powrotem w plecaku, obok kodeksu Archimedesesa i złotej ręki.

- Możemy zaczynać? - zapytał Crenshaw.

- Zrób to.

Obydwaj nastawili timery swoich zegarków na dziesięć minut. Mechanizm bomby nie miał wyświetlacza.

Crenshaw wprowadził kod.

- No to możemy liczyć pieniądze - powiedział.

Uruchomili timery i zaczęło się odliczanie. Teraz nawet oni nie mogli zapobiec eksplozji, która nastąpi za dziesięć minut.

Orr wysiadł z auta. Przed szoferką z piskiem opon zatrzymał się samochód z rządowymi tablicami rejestracyjnymi.

- Cholera! - syknął Crenshaw. - Gliny.

Dłoń Orra powędrowała do rewolweru kalibru trzydzieści osiem, który Crenshaw dał mu tuż po przylocie wraz z sześcioma zapasowymi pociskami.

- Nie panikuj! - powiedział Orr. - Zajmę się tym.

Gdy wyszedł zza otwartych drzwi szoferki, jego twarz opromieniał ujmujący uśmiech, ale kiedy zobaczył, kto wysiada z nieoznakowanego radiowozu, uśmiech ustąpił miejsca przerażeniu.

*Nie! To niemożliwe!*

Wydawało się to niemożliwe, a jednak był to Tyler Locke. Powstały z martwych.

*Jak, do diabła, Locke mnie odnalazł? Ten facet chyba nigdy nie odpuszcza.*

Zmierzyli się oczami dosłownie przez ułamek sekundy, i choć Tyler nie był uzbrojony, Orra ogarnęło nieznane dotąd uczucie. Był to strach.

- To Orr! - krzyknął Tyler.

Orr uniósł rewolwer. Tyler wskoczył z powrotem do auta, zanim pociski uderzyły w otwarte drzwi, powalając znajdującą się za nimi kobietę. Zanim upadła, chwyciła się za ramię. Przechodnie z krzykiem rozbiegli się we wszystkich kierunkach.

Orr się odwrócił, by sięgnąć po swój plecak, ale Crenshaw chwycił



go pierwszy, po czym wyskoczył z szoferki przez drzwi od strony kierowcy, strzelając na oślep. Z policyjnego samochodu padły trzy strzały. Crenshaw krzyknął i upadł.

Cmentarz nie dawał schronienia. Orr pobiegł na tył przyczepy. Wyjrzał zza niej i zobaczył, że Crenshaw leży na chodniku, trzymając się za nogę. Plecak z dłonią Midasa był obok niego.

Orr chciał się rzucić naprzód, żeby zabrać plecak, ale do Crenshawa podbiegł już funkcjonariusz i kopnął na bok jego pistolet; zauważył Orra i wrzasnął:

- FBI! Rzuć broń!

Orr strzelił do niego dwukrotnie i mężczyzna upadł.

Normalnie obydwie strzały byłyby celne, ale patrząc jednym okiem, za pierwszym razem chybił. Opaska na oku stawiała go w gorszej sytuacji podczas wymiany ognia.

Orr zrezygnował z plecaka i przebiegł przez ulicę w kierunku delikatesów, klnąc ordynarnie na Tylera Locke'a.

## ROZDZIAŁ 68

**Tyler obserwował strzelaninę za ciężarówką** tylko kątem oka. Agentka Immel dostała w ramię. Rana nie była śmiertelna, ale wyłączyła ją z akcji, została więc w samochodzie, by wezwać wsparcie. Gdy Tyler okrążył ciężarówkę, zobaczył, jak za Orrem zamykają się drzwi delikatesów.

Zatrzymał się i sięgnął po pistolet rannego współnika Orra, gotów rzucić się w pościg, powstrzymał go jednak agent Riegert.

- Ja się zajmę Orrem! - Wskazał mężczyznę leżącego na chodniku. - Ty wyciągnij z niego informacje o bombie.

Tyler skinął głową, wsuwając pistolet za pasek spodni. Riegert pobiegł do delikatesów, które znajdowały się obok przekształcanego w restaurację banku. Tyler wolałby pobiec za Orrem, ale rozbrojenie bomby uznał za najważniejsze.

- Jak się nazywasz? - zapytał Grant, lekko trącając leżącego nogą.

- Crenshaw - odpowiedział skrzywiony z bólu mężczyzna, wciąż trzymając się za nogę. - Peter Crenshaw. Musimy stąd uciekać.

Tyler chwycił mężczyznę za kołnierz.

- Czy bomba ze strontem jest już uzbrojona, Crenshaw?

Crenshaw był wyraźnie zaskoczony, że Tyler wie o bombie.

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedział.

- FBI znalazło kombinezon przeciwpromienny w tym magazynie, który wysadziłeś w powietrze. Połowa budynku była silnie napromieniowana. Odświeżyłem ci trochę pamięć?

Crenshaw powoli skinął głową.

- Uzbroiłeś bombę?

Crenshaw ponownie potwierdził skinieniem.

- Kiedy wybuchnie?

Crenshaw podniósł rękę z zegarkiem. Tyler zobaczył, że timer na wyświetlaczu właśnie pokazał osiem minut. Nawet gdyby saperzy byli już na miejscu, w tak krótkim czasie nie mieliby w zasadzie

szans. A ile czasu zajęłoby im przyjazd? Bombą musieli się zająć oni Grant.

Grant zabrał mężczyźnie zegarek i włożył go na rękę.

- Jak ją rozbroić? - zapytał, przejmując Crenshawa od Tylera i stawiając go na nogi.

Crenshaw pokręcił głową.

- Nie da rady. Zaprojektowałem ją tak, żeby nie dało się wyłączyć mechanizmu po uzbromieniu.

- Gdzie jest bomba? - zapytał Tyler.

- Pośrodku przyczepy. Naprawdę musimy uciekać.

- Opisz ją. Natychmiast!

Crenshaw przestał się wahać, gdy Grant zwiększył siłę uścisku.

- Dobrze, już dobrze. Ma dwie części, nie są ze sobą połączone, ale wybuchną jedna po drugiej. Czarna skrzynka to ołowiana osłona strontu. Wypełniona jest plastikiem C4, żeby rozerwała się sekundę przed detonacją głównej bomby.

- Jak duża jest główna bomba?

- Dwieście kilogramów, do tego benzyna do podpalenia trocin.

Ponad tysiąc litrów.

*Wielki Boże!* - pomyślał Tyler. To wystarczy, żeby wysadzić w powietrze całą przecnicę!

- Jak ją rozbroić? - Grant mocno potrząsnął Crenshawem, a ten zaczął szlochać.

- Nie da się. Nikt nie może jej rozbroić. Przecięcie każdego przewodu wywoła detonację. Musimy uciekać! Proszę.

- Pójdę po licznik Geigera - powiedział Grant, ciągnąc Crenshawa ze sobą do samochodu FBI, żeby Immel go przypilnowała.

Tyler rozpoznał plecak Orra. Zajrzał do środka i przekonał się, że wciąż są tam dłoń Midasa, złota dłoń jego córki i kodeks Archimidesa. Nie mógł pozwolić, żeby Orr odzyskał dotyk Midasa, założył więc plecak.

Uzbrojony w licznik Geigera Grant pierwszy wspiał się po drabinie, a Tyler szedł tuż za nim. Wskoczyli na dach przyczepy i biegli po naprężonym brezencie. Tyler przeciął materiał ostrzem multitoola, po czym rozerwali brezent, odsłaniając stertę trocin wypełniających naczepę aż po dach. Prasowane trociny wytrzymały ich ciężar. Grant użył licznika Geigera i znalazł miejsce z najwyższym odczytem.

Dokopali się do czarnej metalowej skrzynki ukrytej w trocinach.

Tyler zerknął na timer. Zostało siedem minut.

- Którą bombę wybierasz? - zapytał Grant. I tak wiedział, co

myśli Tyler. Muszą rozdzielić bomby albo radioaktywna chmura przykryje centrum miasta.

- Lepiej niż ja prowadzisz ciężarówkę - odpowiedział Tyler. - Znajdź jakieś odludne miejsce.

Grant rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Na Manhattanie?

- Zrób, co się da. Ale najpierw pomóż mi znieść z przyczepy bombę ze strontem.

- A potem co?

Tyler przypomniał sobie o nowym banku i odwrócił się, żeby rzucić na niego okiem. Jego wzrok przykuł napis na sąsiednim budynku: „Zasiądź do posiłku w prawdziwym skarbcu banku z przełomu stuleci”.

- Stary skarbiec w restauracji Kasiarz - rzucił. - Chyba wytrzyma wybuch. Umieścić tam bombę i zamknąć drzwi.

Dodatkową korzyścią będzie fakt, że nie ulegnie zniszczeniu skarbiec nowego banku.

Chwycili ołowianą skrzynkę. Ledwie zdołali ją dźwignąć. Wnieśli ją na dach, a potem przeciągnęli na tył przyczepy. Tyler przy każdym ruchu czuł ból niemal nie do zniesienia.

Gdy postawili skrzynkę, Grant zeskoczył z dachu i otworzył tylną klapę przyczepy. Tyler obserwował z góry, jak na jezdni tworzy się coraz większa sterta trocin.

- Już! - krzyknął Grant.

Tyler przeciął brezent i wskoczył do powstałej szczeliny, popychając przed sobą ołowianą skrzynkę w lawinie trocin.

Grant czekał na niego na dole z ręcznym wózkiem.

- Pożyczył mi kierowca ciężarówki dostawczej parkujący po drugiej stronie ulicy - oznajmił.

Postawili bombę na wózku.

- Jedź! - krzyknął Tyler, pędząc z wózkiem przez jezdnię.

Tymczasem wokół ciężarówki zaparkowały już cztery wozy policyjne. Immel dowodziła funkcjonariuszami mimo odniesionej rany. Biegając do szoferki, Grant krzyknął do niej:

- W ciężarówce jest bomba, która zaraz wybuchnie! Gdzie sape-rzy?

- O Jezu! - jęknęła. - Przyjadą za pięć minut.

- Za późno. Potrzebuję policyjnej eskorty. Natychmiast!

- Dokąd chcesz jechać?

Grant spojrział na mapę w telefonie komórkowym.

- Ulica Albany. Mamy pięć minut.

Uruchomił silnik i ruszył, nie czekając, aż radiowozy zjadą mu z drogi. Dwa z nich staranował, zmiatając na bok przednim zderzakiem, pozostałe dwa pośpiesznie cofały.

- Agentko Immel! - krzyknął Tyler, zanim przekroczył drzwi budynku, w którym znajdowała się restauracja Kasiarz. - To radioaktywna część bomby. Niech pani trzyma ludzi z daleka!

- Tak zrobię! - obiecała, po czym zwróciła się do dwóch towarzyszących jej funkcjonariuszy. - Ty weźmiesz wejście, a ty pójdziesz na tyły. Usuńcie wszystkich z budynku i dopilnujcie, żeby nikt nie został w środku.

Po wejściu do dawnego banku Tyler stwierdził, że remont dopiero się zaczął. Podłogę zerwano do gołego betonu, a na ściany nałożono grunt pod farbę.

Wielu robotników wyszło na zewnątrz, żeby poznać przyczynę zamieszania. Jeden z policjantów przebiegł obok Tylera, nakazując wszystkim, żeby opuścili budynek przez tylne drzwi.

Skarbca po prawej stronie nie dałoby się przeoczyć. Olbrzymie okrągłe drzwi miały trzy metry średnicy i ponad pół metra grubości. Brąz zachował połysk, choć liczył sto lat, a mechanizm sterujący bolcami o średnicy piętnastu centymetrów widoczny był za nową osłoną z pleksiglasu. Wielka masa tych drzwi z pewnością oprze się sile wybuchu, utrzymując radioaktywne promieniowanie w środku.

Tyler wepchał wózek do środka i znalazł się w pomieszczeniu znacznie większym, niż się spodziewał. Głęboki na sześć i pół metra skarbiec rozciągał się na siedem i pół metra w lewo i tyleż w prawo od wejścia. Tutaj prace remontowe były bardziej zaawansowane. Przy drzwiach ustawiono kontuar dla witającej gości obsługi sali. Bar zajmował połowę dłuższej ściany, na której kiedyś znajdowały się zapewne schowki depozytowe, pośrodku zostawiono miejsce na dwadzieścia stolików. W rogu robotnicy złożyli drewno potrzebne do ułożenia parkietu.

Tyler zatrzymał wózek obok sterty desek, każda dwa na cztery cale. Szkoda, że restauracja nigdy nie zostanie otwarta. Nikt przecież nie będzie chciał się stołować w miejscu, które zostało napromienowane.

Tyler usłyszał za plecami czyjeś kroki.

- Proszę natychmiast stąd wyjść! - krzyknął, sądząc, że to któryś z funkcjonariuszy. Odwrócił się od wózka i w półmroku dostrzegł błysk lufy wycelowanej w swoją głowę.

Tyler uchylił się dokładnie w momencie, w którym padł strzał. Pocisk przeleciał mu obok ucha. Jednym susem skrył się za stertą

desek. Plecak Orra wpijał mu się w ramiona. Wyciągnął pistolet Crenshawa i wyrztał zza sterty, ale zanim cokolwiek zobaczył, kolejne dwa pociski oderwały drzazgi od desek tuż przy nim. Wystrzelił na ślepo zza rogu i usłyszał głuchy odgłos ciała upadającego na podłogę. Wyrztał, nie zobaczył jednak nikogo. Usłyszał za to głos świadczący dobitnie, że spudłował.

- To proste, Tyler - powiedział Jordan Orr. - Albo rzucisz mi pudełko z dłonią Midasa, albo za cztery minuty obydwaj zginiemy.

## ROZDZIAŁ 69

**Orr musiał wejść do budynku** tylnymi drzwiami i zobaczył, jak Tyler z plecakiem na ramionach wpycha wózek do skarbca. Ukrył się za drugim końcem baru. Desek na stercie leżało wystarczająco dużo, by całkowicie zasłoniły Tylera, trzymali się więc nawzajem w szachu: gdyby któryś rzucił się do wyjścia, drugi miałby go jak na dłoni i mógłby strzelać.

Tyler liczył na to, że któryś z policjantów usłyszał strzały, nikt jednak nie przybiegł mu na ratunek. Zdjął z ramion plecak.

- To koniec, Orr - powiedział. - Dłoń Midasa mam przy sobie.

- Właśnie dlatego to nie jest koniec - sprzeciwił się Orr. - Jeśli mi go oddasz, to odejdę spokojnie.

- Dokąd? Terroryzm to przestępstwo karane śmiercią. CIA dopadnie cię, dokądkolwiek się udasz. Będą cię ścigać do końca życia, Orsini.

Orra zatkało, gdy usłyszał swoje prawdziwe nazwisko.

- I jeszcze jedno. Wyobraź sobie, że mój ojciec i Carol Benedict żyją - kontynuował Tyler.

Gdy to powiedział, Orr z wściekłością wyrzucił z siebie: „Crenshaw”, jakby to nazwisko było przekleństwem.

- Słyszałem też o twoim ojcu, Orr - dodał Tyler. - Wiem, że jesteś tutaj właśnie z jego powodu. Ale twój wielki plan właśnie wziął w łeb. Może więc się poddaj?

- Po co? Żeby odsiadywać kilka wyroków dożywocia w celi o powierzchni dwóch i pół metra? - zapytał. - Albo dostać karę śmierci?

Tyler wiedział, że Orr ma rację. Ten facet nie miał nic do stracenia. Ale Tyler nie mógł pozwolić, by pławił się w luksusie dzięki dotykowi Midasa i by wszystkie przestępstwa uszły mu na sucho. Nie po tym, jak rankiem tego dnia zobaczył, w jakim stanie jest jego ojciec. Ponadto Orr nie zrezygnowałby z wendety nawet mimo dzisiejszego niepowodzenia, a dysponując milionami dolarów, znalazłby w końcu sposób, żeby ją dokończyć.

- Poniosłeś klęskę na wszystkich frontach, Orr. Grant i ja znaleźliśmy cię. Crenshaw został aresztowany. Twój ludzie nie żyją, a bomba nie skazi pyłem radioaktywnym Manhattanu. Zostawiłeś za sobą wiele zniszczeń, tylko po co?

- Nie wymieniałeś Stacy Benedict - powiedział Orr z zadowoleniem w głosie. - Nie przeżyła, prawda? Przynajmniej to mi się udało!

Bezczelność Orra ugodziła Tylera w najczulszy punkt. Od rana miał ściśnięty żołądek, ponieważ nie otrzymał żadnych wiadomości o stanie zdrowia Stacy.

Coś w nim pękło. Nie mając czasu, by się zastanowić nad planem, wprowadził go w życie natychmiast: rzucił plecak jak najsilniej, celując za kontuar przy wejściu.

- Tak bardzo ci zależy na dotyku Midasa? - krzyknął Tyler. - Proszę bardzo! Idź i weź go sobie.

**Chociaż od miejsca, do którego** zmierzał, dzielił go niespełna kilometr, Grant zaczynał się obawiać, że może nie dojechać na czas. Zbyt wiele ciasnych zakrętów, jak na tak wielką ciężarówkę. Zostało mu trochę ponad dwie minuty.

Grant nie wyjaśnił policji, w jakim celu chce dojechać do Albany, ale było to jedyne miejsce, jakie przyszło mu do głowy, a zdecydowanie nie miał czasu, żeby wysłuchiwać opinii kogokolwiek. Gdyby wiedzieli, co planuje, mogliby się nie zgodzić na oczyszczenie dla niego przejazdu.

Nie znał zbyt dobrze Nowego Jorku, zerknął jednak na mapę w swoim smartfonie, gdy wpadł na pomysł, dokąd wywieźć bombę.

Najbliższym w miarę odpowiednim miejscem była ulica Albany. Aby tam dotrzeć, musiał pokonać tylko jedenaście przecznic.

Teraz od celu dzieliły go zaledwie cztery i z wysokości fotela w kabinie ciężarówki widział już niebieskie plamy wody.

Zamierzał zrzucić ciężarówkę do rzeki Hudson.

**Zgodnie z przewidywaniami Tylera Orr** nie zdołał się oprzeć i postanowił odzyskać dotyk Midasa. Ostrzeliwując się, przebiegł przez otwartą przestrzeń i wskoczył za kontuar.

Gdyby teraz Tyler ruszył do drzwi, Orr położyłby go jednym strzałem, zanim zdążyłby tam dobiec. Orr sądził, że za kontuarem będzie bezpieczny; dziewięćmilimetrowe pociski Tylera nie przebiją grubego drewna. Nie zauważył jednak pewnego ważnego szczegółu, który nie umknął uwagi Tylera: kontuar nie był stabilny, ponieważ nie



położono jeszcze drewnianej podłogi, do której miał zostać przymocowany.

Słyszając, jak Orr rozsuwa zamek błyskawiczny, żeby sprawdzić, czy w środku istotnie znajduje się dłoń Midasa, Tyler jednym susem znalazł się przy ciężkim wózku i z całej siły popchnął go w kierunku kontuaru.

Gdy puścił rączkę, dwukołowy wózek zaczął trzeć o podłogę, z tak ciężkim ładunkiem jednak nabrał wystarczająco dużego impetu, by pędzić dalej.

Orr usłyszał metaliczny odgłos i wychylił się z boku, żeby strzelić, ale w tej samej chwili wózek uderzył w cel, przewracając nań drewniany kontuar. Plecak wystrzelił w powietrze.

Nie widząc Orra, Tyler puścił się pędem do wyjścia.

**Mając niecałą minutę do** wybuchu, Grant gnał przed siebie. Wskazówka prędkościomierza przekroczyła osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. Wcisnął gaz do dechy. Musiał rozpędzić ciężarówkę.

Albany to wąska, wysadzana drzewami ulica zakończona małym rondem. Niewielki skwer oddzielają od Esplanade, deptaku wzdłuż rzeki.

Grant na pełnym gazie przejechał przez skrzyżowanie z South End Avenue, ostatnie przed rzeką. Przed sobą nie widział żadnych aut. Wdusił klakson w nadziei, że policjanci zrozumieją i zjadą mu z drogi.

Wtedy zobaczył skwer za małym rondem. Oprócz kilku drzew na drodze do niego stała poważniejsza przeszkoda: siedem kamiennych kolumn, jedna obok drugiej przez całą szerokość skweru. Nie mogąc przejechać dalej, radiowozy zahamowały tuż przed nimi.

Zostało trochę miejsca między ostatnią kolumną a fasadą budynku po lewej stronie, Grant skierował więc tam ciężarówkę i otworzył drzwi auta. Wskazówka prędkościomierza pokazywała pięćdziesiąt sześć kilometrów na godzinę. Raz jeszcze nacisnął klakson, żeby odstraszyć ewentualnych przechodniów, którzy nie mogli się przecieź spodziewać czterdziestotonowej ciężarówki jadącej w poprzek Esplanade.

Potem wyskoczył.

**Ogluszony Orr otrząsnął się**, słysząc tupot nóg Tylera. Nadal leżąc na podłodze, wyrzął zza kontuaru i zobaczył, że Tyler dopadł do drzwi skarbcza.

Orr krzyknął z wściekłości, że znów został wykiwany.

- Nie!

Strzelał, dopóki w rewolwerze nie zabrakło kul, ale Tyler już zamykał masywne drzwi.

Orr podniósł się, chwycił plecak i pobiegł do wyjścia. Pchał drzwi od wewnątrz, usiłując nie dopuścić do tego, żeby Tyler je zamknął.

I wtedy zobaczył na podłodze ołowianą skrzynkę. Bomba była na wyciągnięcie ręki.

Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy zrozumiał, że stracił poczucie czasu. Z niedowierzaniem patrzył na swój zegarek, na którym timer odliczał pozostałe sekundy.

Osiem, siedem, sześć...

**Tyler napierał na drzwi całym ciężarem ciała**, ale chociaż były świeżo naoliwione, przesunięcie takiej masy wymagało czasu.

Słyszał krzyki Orra, potem odgłos wystrzałów. Powoli drzwi się zamykały. Gdy zrównały się ze ścianą, Tyler zaczął przekręcać okrągły rygiel zamka, dopóki się dało.

Dokładnie w chwili, gdy bolce weszły na swoje miejsce, Tyler raczej poczuł, niż usłyszał eksplozję.

Wnętrze skarbca było teraz silnie napromieniowane. Musiało pozostać zamknięte do przybycia specjalnej ekipy.

Tyler oparł się o drzwi, nie spodziewał się, że usłyszy pukanie od wewnątrz.

Zastanawiał się, co by zrobił, gdyby jednak się rozległo. Postanowił nie czekać i wyszedł na zewnątrz, myśląc raczej o Stacy i Grancie niż o bandycie, który przez tydzień zamieniał ich życie w istne piekło.

Cokolwiek działo się w środku, Orr dostał za swoje.

**W czasach gdy robił karierę** jako zapaśnik, Grant doskonale opanował sztukę amortyzowania upadku, ale lądowanie na wąskim kawałku trawy wokół deptaka, szczególnie po wyskoczeniu z ciężarówki jadącej z prędkością pięćdziesięciu sześciu kilometrów na godzinę, było zupełnie nowym doświadczeniem. Mocno uderzył w coś kolanem, gdy się przeturlał na bok, cudem tylko omijając pień drzewa. Na całym ciele miał na pewno tysiące siniaków i zadrapań. Przeturlał się więcej razy, niż zdołał zliczyć, zanim ciężarówka wpadła do rzeki, wzbijając w powietrze olbrzymią fontannę. Zatrzymał się na betonowej barierce biegnącej wzdłuż brzegu akurat w momencie, gdy ciężarówka przekręcała się na bok i zaczynała nabierać wodę.

Grant gestem przywołał policjantów i dopiero wtedy zauważył

mężczyznę i kobietę, dwójkę przerażonych biegaczy, którzy znad barierki obserwowali, jak wielka ciężarówka tonie. Podniósł się z ziemi, ale nie mógł utrzymać ciężaru ciała na sztucznej nodze.

Kuśtykał w stronę dwójki biegaczy, wrzeszcząc na całe gardło: „Padnij!”.

Odwrócili głowy i zobaczyli kulejącego Granta oraz zatrzymujące się z piskiem opon za jego plecami radiowozy. Otworzyli usta ze zdumienia, żadne z nich jednak nawet nie drgnęło.

Ciężarówka była już pod wodą. Grant nie miał czasu na wyjaśnienia. Wykorzystując swoją wielką masę, powalił obydwójce na ziemię. Gdy upadli, przykrył ich własnym ciałem; od strony rzeki dobiegła właśnie ogłuszająca eksplozja.

Olbrzymia fala przelała się przez barierkę, przemaczając ich do suchej nitki. Ze wszystkich stron leciały na nich odłamki ciężarówki odbite od ziemi.

Minęło kilka sekund, zanim rzeka się ustabilizowała. Cała trójka leżąca na ziemi ociekała wodą. Gdy ostatni fragment ciężarówki spadł na ziemię, Grant sturlał się z biegaczy i usiadł.

Mężczyzna i kobieta gapili się na niego z rozdziawionymi ustami. Uśmiechnął się do nich.

- Przepraszam - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Ładna pogoda na bieganie, prawda?

**Stos desek, za którym jeszcze przed chwilą chował się Tyler, dał teraz schronienie Orrowi, który instynktownie skrył się za nim, gdy bomba eksplodowała.**

Pomieszczenie było pełne dymu, nie zasłaniał on jednak całkiem widoczności. Ogłuszony wybuchem Orr podniósł się i zobaczył wbite w drewno kawałki ołowiu.

Wiedział, co to znaczy. Powietrze, które wdychał, było skażone radioaktywnym pyłem. Nawet gdyby wyszedł natychmiast, napromieniowanie w tej dawce było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Widział zdjęcia ludzi, którzy tak umierali. Czekala go więc śmierć w męczarniach.

Nie chciał tak odejść. Skoro i tak musiał umrzeć, to przynajmniej sam zakończy życie. Podniósł rewolwer do głowy i pociągnął za spust.

Usłyszał tylko szczęk. Pociągnął jeszcze raz. Znowu nic. Bębenek był pusty. Zużył wszystkie pociski, strzelając do Tylera.

Rzucił broń i sam też padł na podłogę. Otworzył plecak, wyjął pojemnik z dłonią Midasa i zapłakał gorzkimi łzami nad wszystkim,

co w swoim życiu stracił.

**Tyler siedział na tylnym siedzeniu** samochodu służbowego Riegerta, gdy z radiowozu, który się zatrzymał obok, wysiadł Grant. Wyraźnie kulał, miał mokre ubranie oraz dziesiątki siniaków i zadrapań na twarzy i ramionach. Dowlókł się do auta i ciężko opadł na fotel.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Tyler.

- Chyba zerwałem więzadło - powiedział Grant, kładąc dłoń na kolanie. - Ale wystarczy artroskopia i będzie jak nowe. Z tobą wszystko w porządku?

- Bok mnie boli jak diabli, ale oprócz tego nic mi nie jest. Co z bombą?

- Ekspłodowała w rzece. Nikt nie został ranny. Jeśli nie liczyć mnie, oczywiście. A twoja?

- Wybuchła w zamkniętym skarbcu. Zamek czasowy nie pozwoli otworzyć drzwi przez najbliższe dwanaście godzin.

- Złapali Orra?

Tyler odwrócił głowę, żeby spojrzeć na dawny bank.

- On też jest w skarbcu - powiedział.

- Myślisz, że przeżył wybuch?

Tyler wzruszył ramionami. Uświadomił sobie właśnie, że jest mu to obojętne.

- Tak czy owak, poznamy wszystkie szczegóły jego planu. Crenshaw zdecydował się mówić. Ma nadzieję, że się dogada z prokuratorem.

- Jeszcze jakieś nowiny? - zapytał Grant ostrożnie.

Tyler wiedział, że chodzi mu o Stacy. Gdy ją widzieli ostatni raz, była w krytycznym stanie. Tyler pokręcił głową.

Karetka zabrała dwóch policjantów, których Orr postrzelił, zanim wszedł do skarbcu. W milczeniu czekali na kolejną, która zabierze Granta na ortopedię. Po kilku minutach podszedł do nich agent Riegert z telefonem w ręku.

- Świetnie się dziś spisaliście, panowie - pochwalił ich. Grant i Tyler tylko skinęły głowami.

Riegert podał telefon Tylerowi.

- To do pana, doktorze Locke.

- Kto dzwoni? - zapytał Tyler, biorąc aparat.

- Carol Benedict ze szpitala w Neapolu - odpowiedział Riegert z kamienną twarzą. - Ma panu coś do powiedzenia.

# EPILOG

## DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

**Piękące sierpniowe słońce paliło** skórę Tylera; nawet w lustrzanych okularach musiał mrużyć oczy. Po dwunastu godzinach w ciasnym samolocie z radością wybrał się na spacer po wzgórzach.

Odłożył łopaty, które przytargał ze sobą, i przystanął, żeby podziwiać krystaliczne Morze Śródziemne. Zaledwie kilka kilometrów od Syrakuz na Sycylii wpatrywał się w oddalony port, próbując sobie wyobrazić słynne lustro Archimedesa, za pomocą którego podpalił ponoć rzymskie okręty atakujące miasto podczas oblężenia przed ponad dwoma tysiącami lat.

- Cudownie, prawda? - Stacy wprost promieniała. - Zawsze chciałam tu przyjechać.

Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek mimo ran odniesionych w Neapolu. Ubrana była w czarną koszulkę bez rękawów i szorty, a jej jasne włosy znacznie urosły. Tylerowi podobała się ta zmiana.

Obawiał się najgorszego, gdy usłyszał, że jej siostra telefonuje do niego z informacją, ale Carol Benedict przekazała mu tylko, że Stacy obudziła się właśnie po operacji i natychmiast zapytała o niego. Rekonwalescencja i tygodnie żmudnej rehabilitacji postawiły ją z powrotem na nogi. O wiele szybciej jednak zaczęła się domagać zgody na powrót do pracy, żeby opowiedzieć widzom całą tę historię. Gdy w pełni odzyskała siły, Tyler zgodził się przyjechać do Syrakuz; mieli wspólnie rozwiązać ostatnią zagadkę Archimedesa.

Stacy odebrała go tego ranka z lotniska i od razu pojechali na miejsce wykopalisk. Trzej mężczyźni z jej ekipy filmowej szli za nimi, jednak jeszcze nie filmowali. Stacy przyjęła warunki Tylera: on nie wystąpi przed kamerą, a ona nawet nie spróbuje nakłaniać go do udziału w programie. To właśnie wskutek popularności po poprzednim występie telewizyjnym musiał rozbrajać bombę na promie i przeżyć wiele jeszcze gorszych przygód, nie zamierzał więc kusić

losu po raz wtóry.

- Założę się, że nigdy nie przyszło ci do głowy, że przywiedzie cię tutaj coś takiego - powiedział, wskazując nowe geolabium, które trzymał w rękach.

Ponieważ Tyler nadal miał tłumaczenie kodeksu, mógł ponownie skonstruować geolabium, utraciwszy poprzednie w krypcie Midasa. Miał już doświadczenie, praca zajęła mu więc ledwie miesiąc. Wiedzieli już na pewno, że geolabium i mechanizm z Antykithiry są identyczne. Stworzonej przez naukowców replice mechanizmu brakowało kilku elementów, ponieważ pozostałości odnalezione we wraku były niekompletne. Tyler zamierzał podarować Muzeum Archeologicznemu w Atenach nową replikę geolabium, by zajęła miejsce tej podstępnie skradzionej.

Zanim jednak trafi do muzeum, geolabium miało zostać wykorzystane raz jeszcze.

Tyler zerknął na instrukcję, którą zapisał w smartfonie, i przekreślił gałki geolabium. Tarcze obróciły się i wskazały nowy kierunek.

- Tędy - powiedział.

Zmierzali w stronę Castello di Eurialo, fortecy wzniesionej przez Dionizosa Starszego, a następnie zmodyfikowanej przez Archimedesę. Ponoć dzięki inżynierskim talentom tego ostatniego twierdza nigdy nie została zdobyta. Pierwszą linią obrony przeciwko robiącym podkopy napastnikom była zaprojektowana przez mędrca z Syrakuz sieć podziemnych tuneli.

- Co u twojego ojca? - zapytała Stacy, gdy ruszyli.

- Och, jest tak samo upierdliwy i wredny jak zawsze. Całkowicie wrócił do formy. Miles ciągle chce go zatrudnić w Gordian, ale ja nadal mam wątpliwości, czy to dobry pomysł.

- Cieszę się, że wszystko wraca do normy - wyznała. - Przykro mi tylko, że Grant tu nie przyjechał.

- Niepotrzebnie. Powiedział, że na razie ma dość tuneli. Poza tym czeka go dużo pracy. W końcu to nie lada wyzwanie zaprojektować gablotę dla jedynych radioaktywnych eksponatów muzealnych na świecie.

Po sporach o prawo własności uznano, że kodeks Archimedesę i złota dłoń staną się częścią objazdowej wystawy, która najpierw powędruje do Muzeum Brytyjskiego. Grant, któremu zerwane wiązadło kolanowe przestało dokuczać, pracował z Oswaldem Lumleyem i jego personelem nad właściwym zabezpieczeniem tych eksponatów.

Kodeks został napromieniowany, podobnie jak Jordan Orr, który po wybuchu w zamkniętym skarbcu na Manhattanie pozostał przez

dwanaście godzin, dopóki nie otworzył się zamek czasowy w masywnych drzwiach. Orr otrzymał w tym czasie śmiertelną dawkę promieniowania. Lekarze nazwali to najgorszym przypadkiem w ich karierze i dokumentowali szczegółowo przebieg choroby na potrzeby fachowych periodyków. Orr przeżył jeszcze pięć dni w potwornych męczarniach, zanim w końcu jego organizm się poddał.

Dłoń Midasa przetrwała eksplozję nietknięta, ale ekstremofile niestety nie. Należało więc przyjąć, że promieniowanie radioaktywne jest jedynym ekstremum, które zagraża ich przetrwaniu. A ponieważ ciało króla znajdowało się pod wodą, dotyk Midasa przepadł raz na zawsze.

Ale to kodeks wyjawiał ostatni sekret dzięki temu, że znajdował się w plecaku Orra podczas wybuchu radioaktywnej bomby. Dzięki napromienieniu część niewidocznego wcześniej tekstu stała się widoczna w ultrafiolecie. Była to ostatnia z instrukcji pozostawionych przez Archimedesesa, najprawdopodobniej usunięta przez jakiegoś skrybę, który zamiast niej zamieścił własny tekst.

Instrukcje sugerowały, że Archimedes ukrył coś pod Castello di Eurialo w specjalnie zbudowanym w tym celu tunelu, do którego dostęp miał tylko on. Geolabium miało ich tam doprowadzić.

- Wiem, że potrafisz być czarujący, ale jakim cudem udało ci się namówić Włochów, żeby wydali zgodę na prace wykopaliskowe pod obiektem historycznym? - dziwiła się Stacy.

Tyler się uśmiechnął.

- FBI przejęło nagranie filmowe, które Crenshaw przechowywał w swojej poczcie elektronicznej. Jesteś tam ponoć narratorem i oprowadzasz po komnacie, która cała wykonana jest ze złota i znajduje się gdzieś pod Neapolem.

- Naprawdę uwierzyli? Komnata została przecież zalana niemal wrzącą wodą z zawartością jakichś kwasów. Nie da się tam zanurkować, żeby potwierdzić jej istnienie.

- Tak się składa, że firma Gordian opracowała podwodnego robota, który może pracować w ekstremalnych warunkach.

Stacy przystanęła.

- Udowodniłeś im, że komnata Midasa istnieje?

- W ubiegłym tygodniu. Włoskie Ministerstwo Dziedzictwa Kulturowego zaproponowało mi, żebym wraz z ich przedstawicielami złożył oświadczenie dla prasy, ale zapewniłem ich, że znam kogoś, kto lepiej się nadaje do tej roli.

- Chcą, żebym to była ja?

- Jeśli znajdziesz czas w przyszłym tygodniu...

Stacy rzuciła się Tylerowi na szyję i pocałowała go. Na krótką chwilę zapomniał, gdzie jest i po co się tu znalazł.

Równie gwałtownie Stacy odsunęła się od niego, uszczęśliwiona nową perspektywą, a Tyler nagle uświadomił sobie, że towarzyszy im ekipa filmowa.

- Chodźmy - powiedziała Stacy. Zniżyła głos, żeby idący z tyłu mężczyźni nie mogli jej słyszeć. - Niewykluczone, że dziś wieczorem czeka nas kolejna okazja do świętowania. Mam szampana w pokoju. Chętnie się nim z tobą podzielę.

Nie wiedział, czy Stacy ma na myśli pokój, czy szampana. Może jedno i drugie, jeśli dobrze odczytywał jej sygnały. O wiele łatwiej przychodziło mu rozgryzanie antycznych zagadek niż intencji kobiety.

- Jeszcze jedno - powiedział Tyler. - Chcą, żebyś udostępniła im tłumaczenie napisu na postumencie w komnacie.

- Chodzi o to, że Midas pochodził z Neopolu?

Tyler skinął głową.

- Przedstawiciele ministerstwa bardzo się tym zainteresowali.

Napis na postumencie potwierdzał mityczną opowieść. Według niej Midas, podróżując po terytorium dzisiejszej Turcji, dotarł do Frygii w okolicznościach, które sprawiły, że jego ojciec został okrzyknięty królem tej antycznej krainy. Wiele lat później, pod koniec swojego spokojnego panowania, Midas wybrał się na konną przejażdżkę w okolicy swojego pałacu i napotkał nieznanne mu wcześniej wulkaniczne źródło. Postanowił się w nim wykąpać. Wychodząc z wody, skorzystał z pomocy jednego z dworzan, a ten niemal natychmiast zmarł. Wpadł do wody i zamienił się w złoty posąg.

Więść o dotyku Midasa szybko się rozeszła po świecie, sam król jednak uważał tę zdolność za przekleństwo. Nie mógł nawet przytulić swojej córki, by jej w ten sposób nie uśmiercić.

Król Persji dowiedział się o właściwościach dotyku Midasa i pozazdrościł władcy Frygii. Postanowił podbić jego królestwo. Armia Midasa nie oparłaby się Persom, stary król uciekł więc do rodzinnego Neopolu. Podczas podróży jego córka zmarła z powodu jakiejś choroby, a nie jak chce legenda, dotknięta przez ojca. Dowiedziawszy się o gorącym źródle pod miastem, Midas uznał, że tam właśnie urządzi grobową komnatę godną jego królewskiej pozycji, ponieważ mógł ją całą pokryć złotem oraz uwiecznić w niej swoją córkę. Ostatni lojalni poddani króla wykuli podziemną kryptę i złożyli w niej ciało króla, gdy ten zmarł.

Teraz Tyler i Stacy mieli wydobyć na światło dzienne jeszcze je-



den skarb, Tyler nie potrafił jednak sobie wyobrazić, co właściwie Archimedes ukrył pod ziemią. Tym razem jednak schodził do tuneli z własnej woli i pełen optymizmu.

Miejscowa archeolożka czekała na nich przy wejściu do tuneli, które wcześniej odkryto pod antyczną fortecą. Miała towarzyszyć Tylerowi i Stacy oraz dopilnować, by nie uszczknęli nic z ewentualnego znaleziska.

Geolabium prowadziło ich przez katakumby do miejsca, które zupełnie niczym się nie wyróżniało. Ściana ziemi, przez którą mieli się przekopać, wyglądała dokładnie tak samo, jak wszystkie pozostałe.

- Jesteś pewien, że to tutaj? - niepokoila się Stacy.

- Nie pytaj mnie - odpowiedział Tyler, wskazując geolabium. - Poradz się Archimedesa.

Pod okiem kamery zaczęli kopać. Sycylijska archeolożka także im pomagała. Po godzinie ostrze łopaty Tylera trafiło w powietrze. Skierował latarkę do ciemnego otworu.

Zobaczył coś w rodzaju komnaty. Podnieceni znaleziskiem poszerzyli otwór na tyle, by mogli się wczłogać do środka.

Tyler ruszył pierwszy. Pełznąć po ziemi z bijącym z podniecenia sercem, zastanawiał się, czym za chwilę zadziwi go jeden z największych uczonych starożytności. *W jakim celu Archimedes zbudował tę ukrytą komnatę?* Po drugiej stronie otworu wstał i światło jego latarki odkryło skarb, który był dla niego równie bajeczny jak złota krypta Midasa.

Obawiając się klęski w walce z Rzymianami, Archimedes w tej komnacie chciał zabezpieczyć to, co uznał za najcenniejsze. Słusznie się martwił o swoją spuściznę. Według greckiego historyka Plutarcha, gdy Syrakuzy zostały zdobyte przez Rzymian, jakiś wojownik zwycięskich wojsk wpadł do pracowni Archimedesa - ten, zamiast się poddać, zignorował intruza i spokojnie powrócił do swoich rysunków. Urażony żołnierz zabił go wtedy mimo rozkazu, by schwytać inżyniera żywcem.

Tyler patrzył na dziesiątki cudownych mechanizmów i przyrządów, świadczących o kunszcie wynalazcy i wiedzy, o jaką nie podejrzewałby żadnego konstruktora w tamtych czasach. Jednym z nich była kula z mapą znanego wówczas świata. Inne urządzenie podtrzymywało modele Ziemi, Słońca oraz planet krążących po swoich orbitach. Była też maszyna służąca zapewne do liczenia: pierwszy mechaniczny komputer na świecie.

Pozostając pod wrażeniem geniuszu Archimedesa, Tyler doszedł

do wniosku, że Orr przez całe życie poszukiwał niewłaściwego skarbu. Różnorodność zachwycających mechanizmów zgromadzonych w tej podziemnej komnacie zrewolucjonizowałyby wiedzę historyków o poziomie nauki w antycznym świecie.

Tyler zatrzymał się przed stołem, na którym spoczywał duplikat geolabium - oryginalna wersja mechanizmu z Antykithiry skonstruowana przez Archimedesą. Ujął ją w dłonie z pietyzmem. Urządzenie, którego teraz dotykał, różniło się od tego, które sam wykonał, jedynie pokrywającą je warstwą zielonej patyny.

Stół obok geolabium zaścielały papirusy. Na jednym z nich narysowano mapę Neapolu. Tyler rozpoznał wyspę, na której obecnie stoi Castel dell'Ovo oraz akropol, i dwa punkty orientacyjne, które doprowadziły go do studni.

Oprócz mapy znalazł wiele rysunków. Nie dotykając żadnego, Tyler przyjrzał się im bliżej. Wyglądały jak szkice posągów. Jeden wydał mu się znajomy, ale dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że przedstawia posąg Heraklesa ze wschodniego tympanonu na Partenonie ukazany z niezwykłą dbałością o szczegóły, trudno mu było go rozpoznać, ponieważ rzeźba w Muzeum Brytyjskim jest zniszczona i pozbawiona rąk. W komnacie znajdowały się dosłownie dziesiątki szkiców Partenonu przedstawiających detale architektoniczne oraz widok całej świątyni z różnych stron.

- Mój Boże! - wyszeptła zachwycona mnóstwem rysunków Stacy, gdy wreszcie przeczołgała się przez otwór. - Czy masz pojęcie, jak bardzo wzbogacą naszą wiedzę o starożytnej Grecji? Nikomu nie udało się odnaleźć szkiców przedstawiających Partenon przed zniszczeniem.

- Archimedes zapewne sam je wszystkie wykonał, a następnie wykorzystał podczas konstruowania geolabium.

Do komnaty wczłogała się reszta ekipy i wszyscy zachwycali się bezcennym znaleziskiem. Podczas gdy archeolożka wyrzucała z siebie włoskie słowa w tempie wystrzałów karabinu maszynowego, obficie przy tym gestykułując, Stacy tłumaczyła filmowcom, jak chce udokumentować odkrycie swojego życia.

Tyler uśmiechnął się, widząc Stacy podczas pracy, która była jej żywiołem. Cofnął się, żeby wyjść z kadru. Cieszył się, że to nie on jest w centrum uwagi. Nadszedł czas, aby przemówił sam Archimedes wracający z mroków przeszłości, by ponownie odmienić historię.

# POSŁOWIE

**Odkrywanie faktów historycznych, plenerów** oraz technologii, z których czerpałem obficie wiedzę, pisząc tę powieść, było niemal równie fascynujące jak samo pisanie - czasem nawet bardziej, na przykład wtedy, kiedy pędziłem niemiecką autostradą z prędkością dwustu czterdziestu kilometrów na godzinę, oczywiście zbierając materiał na potrzeby książki. Na świecie jest tak wiele miejsc, które warto odwiedzić, oraz innych, kryjących tajemnice i zagadki, że trudno mi było wybrać tę garstkę do jednej powieści.

Czytelnik będzie zapewne zaskoczony informacją, jak niewiele musiałem w niej zmyślić.

Chociaż geolabium jest fikcyjne, to jego antenaci - mechanizm z Antykithiry oraz jego replika - istnieją rzeczywiście i naprawdę można je obejrzeć w ateńskim Narodowym Muzeum Archeologicznym. Gabloty, w których stoją, wyglądają dokładnie tak, jak je opisałem, a jednej kamery w sali z mechanizmem z Antykithiry naprawdę brakowało w dniu, w którym w niej przebywałem. Choć istnieje wiele teorii na temat przeznaczenia tego starożytnego mechanizmu, najbardziej prawdopodobna wydaje się ta, według której służył on do przewidywania pozycji Słońca, gwiazd i planet na niebie. Tym, którzy chcieliby dowiedzieć się o nim więcej, polecam książkę Jo Marchant *Decoding the Heavens*.

Nie ma zgody wśród archeologów co do osoby konstruktora mechanizmu z Antykithiry, wielu z nich uważa jednak, że zaprojektował go najwybitniejszy uczonej i inżynier starożytności Archimedes. Ponoć jeden z jego traktatów dotyczył układu ciał niebieskich. Historycy nie mogą go odnaleźć, zaginął ponad dwa tysiące lat temu; jeśli jednak kiedyś ujrzy światło dzienne, przekonamy się zapewne, że geniusz Archimedesa znacznie przekraczał nasze wyobrażenia.

Pisma Archimedesa może jeszcze gdzieś się zachowały. W 1998 roku tak zwany palimpsest Archimedesa sprzedano na aukcji. Tekst

znaleziono po setkach lat ukryty pod słowami trzynastowiecznego modlitewnika. Więcej na ten temat piszą Reviel Netz i William Noel w fascynującej książce pod tytułem *The Archimedes Codex*.

Grecy wynaleźli steganografię i naprawdę ukrywali wiadomości pod woskiem na drewnianych tabliczkach. Inną ich metodą było tatuowanie na ogolonej głowie posłańca wiadomości. Potem wystarczyło trochę poczekać, aż włosy odrosną, i posłaniec mógł wypełnić swoją misję. Owszem, długo trwało, ale rezultat był gwarantowany.

W dniu, gdy piszę te słowa, Muzeum Brytyjskie w Londynie i Nowe Muzeum na Akropolu nie rozstrzygnęły sporu o marmury Elgina, przyszły los rzeźb nie jest więc jeszcze pewny.

Nie zdarzyło mi się jeszcze parkować samochodu w automatycznym garażu podziemnym, ale wiem, że takie wybudowano w wielu europejskich miastach. Zaczynają się też pojawiać w zatłoczonych metropoliach Stanów Zjednoczonych, może więc kiedyś w takim zaparkuję.

W Nowym Jorku działa kilka restauracji w dawnych skarbcach bankowych. Kolacja w takim miejscu to przeżycie niezapomniane!

Neapol to piękne miasto i aż trudno uwierzyć, że pod tą tętniącą życiem metropolią rozciąga się sieć podziemnych tuneli oraz komnat. Co roku odkrywane są kolejne, jestem więc pewien, że niejednego jeszcze dowiemy się o starożytnych Grekach i Rzymianach, którzy je wykopali. Ciemne klaustrofobiczne korytarze pod Neapolem można zwiedzać, korzystając z usług biura Napoli Sotterranea, które ma siedzibę niedaleko piazza San Gaetano.

Camorra działa na terenie Neapolu od ponad stu lat, a w niektórych rodzinach rządu zaczyna ją przejmować kobiety. Analizę przerażających poczynań neapolitańskiej mafii znajdzie zainteresowany czytelnik w książce *Gomorra* pióra Roberta Saviana.

Prawdziwej historii Louisa Dethy'ego, który naszpikował swój dom minami i śmiertelnymi pułapkami, nie musiałem niczym ubarwiać.

Stront-90 z radioizotopowych generatorów elektrycznych naprawdę zagraża bezpieczeństwu świata. Wiele takich generatorów jakby się pod ziemię zapadło po upadku Związku Radzieckiego, a jednocześnie powiększył się arsenał materiałów radioaktywnych stosowanych w brudnych bombach. Służby bezpieczeństwa na całym świecie już ich poszukują. Niektóre odnalazły się jednak dopiero wtedy, gdy złodzieje zgłosili się do szpitali z objawami choroby popromiennej.

Choć dotyk Midasa jest fantazją, wytrącanie złota z wody morskiej

już przestało nią być. Ekstremofile, mikroby z domeny Archaea, żyją w gorących źródłach i przy kominach geotermalnych na dnie oceanów. Niektóre konsumują rozpuszczone w wodzie metale ciężkie, a następnie wydalają je w stałym stanie skupienia. Nie opracowano jeszcze opłacalnego sposobu na wytrącanie z wody morskiej maleńkich cząsteczek rozpuszczonego w niej złota, ale na tego, kto wymyśli metodę, już czekają miliardy uncji.

Legenda o królu Midasie jest wyłącznie legendą. Ale jak to często bywa z legendami, tkwi w niej ziarnko historycznej prawdy. Liczeni naprawdę uważają, że Midas władał królestwem Frygii, które znajdowało się na terenie obecnej Turcji, nie wiadomo jednak, gdzie się urodził. Nie odnaleziono też dotychczas jego grobu. Gdy pewnego dnia ktoś w końcu odkryje miejsce wiecznego spoczynku Midasa, to wcale się nie zdziwię, gdy będzie całe ze złota. Ponoć facet był bardzo bogaty.

# PODZIĘKOWANIA

**Mam szczęście znać wielu** wspaniałych ludzi. Bez nich ta książka nie znalazłaby się w rękach czytelników.

Moja agentka Irene Goodman jest od spełniania marzeń. Każdy pisarz na to zasługuje. Bez niej nie odnalazłbym się w świecie wydawców.

Danny i Heather Baror zawiadują prawami do zagranicznych edycji moich książek. Znają się świetnie na interesach i są też wspaniałymi kompanami w czasie wolnym od pracy.

Redaktor Sulay Hernandez z Touchstone wykazała wiele cierpliwości, prowadząc mnie od brudnopisu do gotowej książki. Mam szczęście pracować ze wschodzącą gwiazdą rynku wydawniczego.

Stacy Creamer, David Falk, Shida Carr, Marcia Burch oraz cały zespół z Touchstone zasłużyli na osobne podziękowania za wielki wysiłek, jaki włożyli w pracę nad tą powieścią.

Choć podczas pracy nad tą książką posiłkowałem się wiedzą wielu konsultantów, to wszelkie błędy i nieścisłości, zamierzone bądź nie, są wyłącznie moje.

Profesor David Phillips, historyk z UCLA, biegle włada greką i odkrywał przede mną niuanse tego antycznego języka, a także przetłumaczył grecki tekst z prologu.

Jennifer Hesketh, instruktorka jazdy konnej w Wimbledon Village Stables, zdradziła mi tajniki galopowania w angielskim siodle.

Alessandro Fusaro, przewodnik z Napoli Sotterranea, odbył ze mną cudowną wycieczkę po podziemnym Neapolu i bez mrugnienia okiem odpowiadał na moje najdziwniejsze pytania.

Mój przyjaciel i chirurg ortopeda w jednej osobie, doktor Erik Van Eaton, objaśnił mi skutki wstrząsów oraz wielu innych medycznych przypadłości.

Serdecznie dziękuję Susan Tunis za to, że zechciała wykorzystać swoje doświadczenie zawodowe podczas redagowania tej powieści.

Mój brat podpułkownik Martin Westerfield jest byłym pilotem Air Force - wiele się od niego dowiedziałem o siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Moja siostra doktor Elizabeth Morrison, kuratorka średniowiecznych manuskryptów w J.P. Getty Museum, cierpliwie odpowiadała na moje niezliczone pytania dotyczące antycznych kodeksów, języków obcych oraz muzealnej kuchni. Jako wielbicielka powieści sensacyjnych Elizabeth po mistrzowsku wyłapuje wszystkie te dokuczliwe jak muchy niekonsekwencje fabuły.

Mój teść, geolog doktor Frank Moretti, niezmiennie jest jednym z pierwszych czytelników moich książek i dzieli się ze mną uwagami, dzięki którym także ta powieść stała się znacznie lepsza.

Nie mógłbym chyba przesadzić, wyrażając wdzięczność mojej żonie Randi za zrozumienie, wsparcie i miłość, jakie mi okazuje. Od początku do końca bardzo osobiście była zaangażowana w powstanie tej książki i za to jej z głębi serca dziękuję.